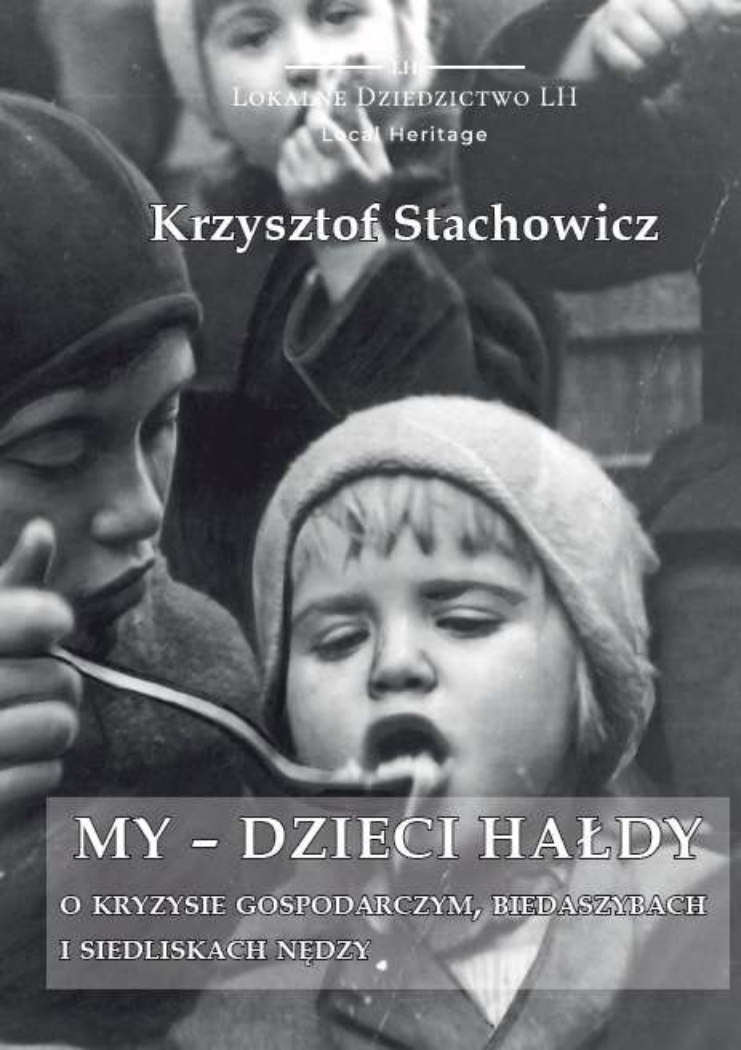




— LI —
LOKALNE DZIEDZICTWO LI
Local Heritage

Krzysztof Stachowicz

MY - DZIECI HAŁDY

O KRYZYSIE GOSPODARCZYM, BIEDASZYBACH
I SIEDLISKACH NĘDZY

My – dzieci hałdy

O kryzysie gospodarczym, biedaszybach
i siedliskach nędzy

Krzysztof Stachowicz

My – dzieci hałdy

**O kryzysie gospodarczym, biedaszybach
i siedliskach nędzy**

———— LH ————

LOKALNE DZIEDZICTWO LH

Local Heritage

Chorzów 2024

© Copyright by Lokalne Dziedzictwo LH Marcin Wądołowski, 2024

lokalnedziedzictwoh@gmail.com

Konsultacja naukowa: dr Marcin Wądołowski

Redakcja: Justyna Stachowicz

Korekta: Katarzyna Szłapa

Projekt okładki: Krzysztof Stachowicz

Skład i łamanie: Andrzej Malinowski

Ilustracja na okładce: fotografia pt. *Kuchnia dla bezrobotnych w Katowicach*, autor: Czesław Datka, 1931 rok, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, domena publiczna.

ISBN 978-83-972618-0-8

Wydawca:

Lokalne Dziedzictwo LH Marcin Wądołowski
ul. Słowików 11
41-503 Chorzów
www.lokalnedziedzictwo.pl



**KRAJOWY
PLAN
ODBUDOWY**

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	7
ROZDZIAŁ 1. ŁZY BERGMONA.....	9
1. 1. PIERWSZE LATA W NOWYCH GRANICACH RZECZPOSPOLITEJ	11
1. 2. TRAGEDIA NA „KNOFFIE”	16
1. 3. W KRAINIE NAPIĘĆ – OSTATNI DZWONEK PRZED KRYZYSEM.	25
1. 4. ZAŁAMANIE GOSPODARCZE I ZAMYKANIE ZAKŁADÓW PRACY ..	39
1. 5. „BĘDZIEMY STRAJKOWAĆ AŻ STRAJK WYGRAMY ALBO AŻ NAS WYWIEŻĄ NA CMENTARZ”	57
ROZDZIAŁ 2. NA MARGINESIE.....	65
2. 1. DORAŻNA POMOC DLA BEZROBOTNYCH.	67
2. 2. ZAŁAMANIE ŻYCIA RODZINNEGO I SPOŁECZNEGO	86
2. 3. BEZROBOTNY HUTNIK Z KATOWIC	90
2. 4 OSTATNI AKT.....	92
2. 5. DZIECI I MŁODZIEŻ	101
2. 6. SIEMIANOWICE – MIASTO WYGASŁYCH KOMINÓW	123
ROZDZIAŁ 3. ŻYCIE NA BIEDASZYBACH	141
3. 1. WSTĘP.....	143
3.2. BUDOWA I EKSPLOATACJA BIEDASZYBU	148
3. 3. HANDEL	155
3. 4. OPIS SIEMIANOWICKICH BIEDASZYBÓW	161
3. 5. ŻYCIE CODZIENNE	181
3. 6. WYPADKI W NIELEGALNYCH SIEMIANOWICKICH ODKRYWKACH	200
3.7. TRAGICZNA MIŁOŚĆ	223
3. 8. OFENSYWA PRZECIWKO BIEDASZYBOM.....	233
3. 8. EPILOG	251

ROZDZIAŁ 4. HAŁDY. SIEDLISKA NĘDZY	257
4. 1. WSTĘP.....	259
4. 2. ZBIERACZE WĘGLA	264
4. 3 SIEMIANOWICKA „ABISYNIA”	272
4. 4. KRWAWA VENDETTA NA SIEMIANOWICKIEJ HAŁDZIE.....	285
4. 5. W KATOWICKIEJ CEGIELNI I NA HAŁDACH (1925 ROK)	290
4. 6. BOGUCICKA „REPUBLIKA CHACHARÓW I BUKSÓW”. ŻYCIE W CIENIU HAŁDY KOPALNI „FERDYNAND”	297
4. 7. „BETLEJEM”, „EGIPT” I INNE.	319
ROZDZIAŁ 5. DZISIAJ... ..	329
OD AUTORA	363
BIBLIOGRAFIA	369

WSTĘP

Przechodząc opłotkami Siemianowic i okolic, z dala od ruchliwych ulic czy tłumów, odczuwam nieraz, że stąkam po ziemi, o której zapomniano. Takie poczucie miałem chociażby w przypadku zbierania materiałów do poprzedniej publikacji „Kopalnia ‚Fanny‘. Historia pisana węglem i ogniem”. Dla znawców tematu może to nie było żadne *novum*, ale dla mnie było ciekawym doświadczeniem chodzić po ziemi, na której rodził się siemianowicki przemysł. Lubię ten stan, kiedy mogę pobudzić wyobraźnię cofając się o sto, dwieście lat i porównywać obecny stan rzeczy do przekazów z dawnych lat. Jak wiele się zmieniło! A jak wiele się zapomniało... Wtedy człowiek docenia każdy element brakującej układanki sprzed lat, każde świadectwo minionego okresu od wiekowego świadka. Miałem szczęście znać swoją prababcię z Michałkowic, która opowiadała mi o latach przedwojennych. Jaka szkoda, że przed dwudziestu laty nie pociągnąłem tematu dalej! Niestety, nie zawsze człowiek interesował się historią. Jej córka (czyli moja babcia), niestety nie pamięta już wydarzeń, o których chciałbym napisać. Tym samym pozostają mi źródła z przeszłości – czy to w postaci zdigitalizowanej, czy też wydane w sposób tradycyjny. Kiedyś usłyszałem, że mam dosyć nietypowe historyczne zainteresowania. Coś w tym musi być. Niemniej ogromna to radość poruszyć temat, którego nikt nie poruszył albo zrobił to na tyle, że można zająć się tym szerzej. Lubię „odkopywać” ciekawe wiadomości i dzielić się nimi.

Od kilku lat staram się jak najwięcej dowiedzieć na temat biedaszybów oraz siedlisk nędzy, które były na siemianowickiej ziemi w latach II Rzeczypospolitej. Spaceując po okolicach wnioskuję, że w istocie to już ostatni akord dawnej, przemysłowej przeszłości. Biedaszyby są z reguły już zarośnięte albo tylko wprawne oko jest w stanie dostrzec. Hałdy – z roku na rok – coraz bardziej są niwelowane. Pozostają tylko świadkowie, którzy albo spisali swoje wspomnienia na łamach prasy albo są obecni na archiwalnych zdjęciach.

Na ręce Czytelników składam smutny obraz człowieka wykluczonego, z terenu Siemianowic oraz okolic, podczas trudnego okresu międzywojennego. Pewnie wiele czynników złożyło się na ten stan rzeczy: od polityki, sytuacji gospodarczej w świecie oraz na śląskiej ziemi, na własnych błędach kończąc. Jestem pewny, że z perspektywy czasu, opinii oraz ocen byłoby tyle, ile oceniających. Niemniej uważam, że jest to na tyle złożony problem, że nie podejmuję się jednoznacznej oceny tego zjawiska. Takową zostawiam naszym bohaterom, którzy żyli w tamtym czasie, co jakiś czas „oddając im głos”.

Książka jest podzielona na pięć rozdziałów. Pierwszy porusza w wielkim skrócie tematykę gospodarczo-historycznej specyfiki terenów Siemianowic w latach międzywojennych, która jest jakby tłem do interesujących nas wydarzeń. Drugi rozdział przedstawia ludzi, których dotknęła bieda i sposoby walki z nią. Trzeci jest w całości poświęcony biedaszybom, których na terenie Siemianowic i okolic było całkiem sporo. Czwarty rozdział to obraz siedlisk nędzy i ludzkiej biedy, która była nie tylko w trakcie panującego Wielkiego Kryzysu Gospodarczego, ale też kilka lat przed. Nie zabraknie też wątków kryminalnych, o których rozpisywała się prasa, rozgrzewając opinię publiczną. Piąty rozdział to w gruncie rzeczy fotograficzny skrót stanu obecnego.

Zbierając materiały do książki mocno dotknęły mnie słowa, napisane przez redaktora jednej z gazet, na temat śląskich dzieci porzuconych przez los. Brzmiały one następująco: *Są wszędzie a zarazem nigdzie ich nie ma*. Powiem szczerze, że w tym opisie jest jakby głucha cisza, która wręcz niepokoi sumienie czytelnika. Na tę żalobną nutę wydaje się doskonale uzupełnienie słów goryczy pewnego bezrobotnego, który na pytanie dziennikarza o to, jak mu się żyje odpowiedział między innymi: *A to po co? Przecież świat zapomniał o nas*.

Niech poniższa publikacja będzie w pewnym sensie historycznym zadośćuczynieniem i dowodem, że jednak ten świat, mimo że tak bardzo się zmienił przez mijający wiek, nie zapomniał.

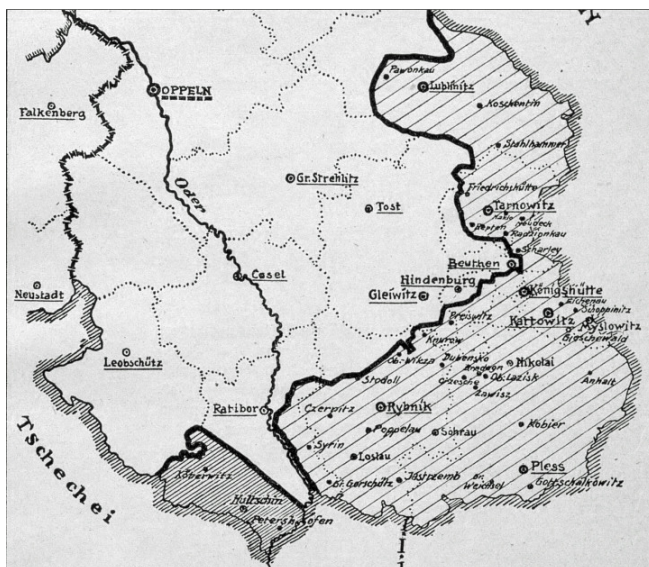
ROZDZIAŁ 1. ŁZY BERGMONA



1. 1. Pierwsze lata w nowych granicach Rzeczypospolitej

Wyniki przeprowadzonego w rejonie siemianowickim plebiscytu w 1921 roku przedstawiały się dosyć ciekawie. Mieszkańcy Siemianowic, Huty Laury, obszaru dworskiego Bytków-Wełnowiec opowiedzieli się za Niemcami, podczas gdy sąsiednie gminy, tj.: Bytków, Michałkowice, Bańgów, Przełajka oraz obszary dworskie: Siemianowice, Michałkowice – za Polską. Podział ten był niejako zapowiedzią innego rozłamu na kilku płaszczyznach. Kilka miesięcy po zakończeniu III Powstania Śląskiego doszło do ogłoszenia przez Radę Ambasadorów dnia 20 października 1921 roku podziału Górnego Śląska pomiędzy Rzeczypospolitą a Niemcami. Doszło tym samym do sytuacji bez precedensu. Rozdzielono nie tylko rodziny, ale też zakłady pracy. Bywało, że granica przebiegała do połowy trasy kolejowej, bądź kopalniany chodnik podzielony był na część polską i niemiecką. W okolicach Kuźni Raciborskiej podział następował wzdłuż zabudowy oraz przez środek studni¹. Jeśli spojrzymy szerzej, dołączymy do tego: rozdzielone drogi krajowe, sieci wodociągowe, instalacje gazowe, linie tramwajowe, linie wysokiego napięcia. Jest w tym jakiś smutny chichot losu. Jakby chciało się podzielić coś, czego się podzielić nie da. Świadczyłby o tym fakt, że codziennie tysiące osób musiało przekraczać granicę (z Niemiec do Polski i odwrotnie), by pójść do swojego zakładu pracy.

Fot.1. Mapa przedstawiająca tereny, które przyznano Rzeczypospolitej (rzadsza, ukośna kreska)



Źródło: R. Kurpiun, *Entrissenes Land. Bilder aus Oberschlesien, Gleiwitz* 1922.

¹ H. Rogmann, *Schlesiens Ostgrenze im Bild*, Breslau 1936, s. 51.

W Siemianowicach i okolicach nie było takiego groteskowego podziału. Od wielu wieków obszar ten znajdował się przy granicy. Niegdyś to była granica z Królestwem Polskim, potem z carską Rosją. A teraz? Granica została na tym terenie przesunięta parę kilometrów na północny zachód. Sąsiedni Bytom (niem. *Beuthen*) był już niemiecki. Administracyjnie wydaje się, że nie będzie tutaj żadnych przeszkód. Nowa codzienność jednak nie ominęła tych ziem chociażby z tego względu, że nowy podział groził przerwaniem łańcucha dostaw czy też załamaniem współpracy gospodarczej. W dodatku niektóre koncerny miały swoje majątki po obu stronach granic. Mając na uwadze, że dotychczas jeden organizm przemysłowy został rozdzielony, 15 maja 1922 roku podpisano *Konwencję Genewską o Górnym Śląsku*. Była to umowa międzynarodowa pomiędzy Polską a Niemcami, która zawierała szereg przepisów dotyczących m.in. gospodarki, szkolnictwa, ochrony praw mniejszości narodowych. Zawierała ponad 600 artykułów. Ważną kwestią poruszoną w tym dokumencie było umożliwienie Polsce przesyłania do Niemiec 500 tysięcy ton węgla miesięcznie bez cła w okresie trzech lat. Tym samym starano się zahamować szkodliwy podział pomiędzy Rzeczpospolitą a Niemcami. Na mocy konwencji zostały powołane także dwa organy: Górnośląska Komisja Mieszana w Katowicach oraz Górnośląski Trybunał Rozjemczy (niem. *Schiedsgericht für Oberschlesien*) w Bytomiu. Zadaniem obu tych instytucji był arbitraż pomiędzy stroną polską a niemiecką. Przewodniczącymi tych komisji nie mogli być ani Polacy, ani Niemcy. Konwencja została zawarta na okres piętnastu lat.

Również w maju tego roku podpisano ważny dla naszej lokalnej historii dokument. Na mocy decyzji rządu pruskiego z dnia 2 maja 1922 roku nastąpiło scalenie dwóch gmin – Laurahütte oraz Siemianowitz, w jedną (niem. *Laurahütte-Siemianowitz*; pol. Huta Laura-Siemianowice). Decyzja weszła w życie w maju 1922 roku².

Dopiero 16 lipca 1922 roku w Katowicach, na terenie dzisiejszego stadionu AWF, *vis-à-vis* Parku im. Tadeusza Kościuszki doszło do wielkiej uroczystości. Podpisano bowiem akt przyłączenia części Górnego Śląska do Rzeczypospolitej. Tym samym po prawie sześciuset latach gmina Siemianowice (połączona z Hutą Laura) powróciła do Polski. Powrót do granic Rzeczypospolitej wiązał się z przeprowadzeniem szeregu reform administracyjnych w celu ujednolicenia systemu miejskiego. Polska część Górnego Śląska była gęsto zaludniona. Ze średnią liczbą ponad 300 mieszkańców na km² zostawiała w tyle Anglię, Belgię oraz Niemcy. W samym tylko okręgu przemysłowym gęstość zaludnienia wynosiła ponad 1000 osób na km². Obszar Górnego Śląska, który przyznano Polsce, mógł się poszczycić ponad 22-milionowym wynikiem wydobywania w ponad pięćdziesięciu kopalniach, na których było blisko 1100 maszyn parowych. Ilość robotników wynosiła tu blisko 150 000 ludzi. Zbyt węgla za rok 1921 z górnośląskich kopalń przedstawia poniższa tabela:

2 „Gazeta Urzędowa Rejencji Opolskiej”, 1922, nr 13, Rozporządzenie nr 257.

Tabela I. Kierunki wywożenia węgla kamiennego z górnośląskich kopalń

Do dalszej przeróbki i wytwarzania siły	2 687 000 t
Do zużycia, na własne potrzeby, deputaty	1 537 000 t
Do reszty Polski wywieziono	2 326 000 t
CAŁKOWITY ZBYT WĘGLA WEWNĄTRZ KRAJU	6 550 000 t
Do Niemiec	3 995 000 t
Do Niemieckiej Austrii	1 162 000 t
Do Gdańska (Wolne Miasto Gdańsk)	155 000 t
Do Węgier	95 000 t
Do Czechosłowacji	44 000 t
Do reszty państw (Szwecja, Szwajcaria, Dania, Jugosławia, Rumunia, Litwa, Łotwa, Włochy itd.)	143 000 t
CAŁKOWITY ZBYT WĘGLA WYWIEZIONEGO ZA GRANICĘ	5 604 000 t

Źródło: *Przemysł górniczo-hutniczy polskiego Górnego Śląska*, 1922, s. 1-8.

W 1924 roku przeprowadzono likwidację obszarów dworskich na terenie województwa śląskiego³. Jest to o tyle istotne, że znacząco zmieniły się granice w naszym rejonie. Teren należący do Michałkowic II został rozdzielony pomiędzy Siemianowicami a Dąbrówkę Małą. Do tej ostatniej przypadły okolice Pniaków⁴, kopalni „Dobrej Ucieczki” (niem. *Gute Zuflucht-Grube*) założonej jeszcze przez Rheinbabenów, a także Starego Czakaja (niem. *Alt Czakai*)⁵. Rejon kopalni „Fanny” (niem. *Fanny-Grube*)⁶, dawnej kolonii Karlsberg (niem. *Carlsberg*)⁷ oraz huty „Teresa” (niem. *Theresia-Zinkhütte*) przypadł Siemianowicom. Podobne zmiany nie ominęły

3 *Dziennik Ustaw Śląskich*, nr 13, 31.05.1924 r., Rozporządzenie numer 53.

4 Pniaki (niem. *Pniaky*) – dawna kolonia robotnicza, obecnie znajdująca się w katowickiej dzielnicy Dąbrówka Mała.

5 Stary Czakaj (niem. *Alt Czakai*) – historyczny przysiółek założony w XVIII wieku w pobliżu rzeki Brynicy. Był w nim młyn oraz karczma. Obecnie rejon ulic Milowickiej i Źwirowej w Katowicach.

6 Ulica Konopnickiej i Stalmacha w Siemianowicach.

7 Karlsberg (niem. *Carlsberg*) – jedna z najstarszych michałkowickich kolonii robotniczych, usytuowana przy obecnej ulicy Konopnickiej w Siemianowicach.

obszaru dworskiego Bytków, gdzie jego południowa część – Wełnowiec (dawniej: *Hohenlohehütte*), stała się osobną gminą, która z czasem wraz z sąsiednim Józefowcem weszła w skład Katowic. Z obszaru dworskiego Siemianowice II niejako odpadł Nowy Czakaj (niem. *Neu Czakai*)⁸, który wszedł w granicę Dąbrówki Małej. Natomiast kolonia z tego terenu o nazwie Huta Jerzego (niem. *Georgshütte*)⁹ pozostała w granicach Siemianowic. Podobnie rzecz miała się z kolonią usytuowaną pomiędzy szymbami „Hoffnung” oraz „Knoff” – Srokowcem¹⁰. Warto dodać, że obszary dworskie będące przy tamtejszych pałacach czy dworach również weszły w skład okolicznej gminy wiejskiej tworząc pewną całość. Tak się stało w przypadku Siemianowic skupionych wokół dawnego pałacu Donnersmarcków oraz Michałkowic, będących w posiadaniu Zakładów Hohenlohego. Nie koniec tych zmian, bowiem w 1927 roku na mocy uchwały Sejmu Śląskiego połączone gminy Huta Laura-Siemianowice zmieniły nazwę na „Siemianowice Śląskie”¹¹, kończąc tym samym niejako początkowy etap scalania administracyjnego na tutejszych ziemiach w pierwszych latach powojennych.

Fot. 2. Fragment mapy z wyszczególnionymi koloniami



Źródło: Kartograph. Abteilung der Königl. Preussische Landesaufnahme, Topographische Karte, Königl. Preussische Landesaufnahme 1883-1914.

8 Nowy Czakaj (niem. *Neu Czakai*) – historyczna kolonia robotnicza założona w XIX wieku. Pamiątką po niej jest ulica o tej samej nazwie na terenie katowickiej dzielnicy – Dąbrówka Mała.

9 Huta Jerzego (niem. *Georgshütte*) – nieistniejąca kolonia robotnicza otoczona ulicami: Jerzego, Stęślickiego, Paderewskiego oraz Rydla.

10 Srokowiec (niem. *Srokowitz/Srokowitz*) – historyczna kolonia robotnicza z ośmioma domami wzdłuż jednej ulicy, która dzisiaj nosi nazwę Srokowiecka.

11 *Dziennik Ustaw Śląskich*, nr 5, 18.02.1927 r., Ustawa nr 9.

Podobna rzecz miała się z tutejszym przemysłem. Najstarszymi zakładami na terenie Siemianowic była huta „Laura” (niem. *Laurahütte*) oraz kopalnie: „Richter” (niem. *Richterschächte*), „Huta Laura” (niem. *Laurahütte-Grube*) z szybami „Ficinus” oraz „Aschenborn” w okolicach dzisiejszej ulicy Marii Konopnickiej, a także „Knoff II” oraz „Knoff III” w rejonie ulicy Srokowieckiej.

Na terenie Michałkowic prym wiodła kopalnia „Max” (niem. *Max-Grube*), która należała do Zakładów Hohenlohego. W skład tej spółki wchodziły także kopalnie znajdujące się na terenie Siemianowic (dawniej obszar dworski Michałkowice II) – „Chassée-Fanny”, które połączyły się w 1923 roku z dwoma zakładami należącymi do tego zrzeszenia – „Alfred” (dawniej obszar dworski Bytków – obecnie Wełnowiec) oraz „Fürstin Pauline”¹² (dawniej obszar dworski Michałkowice II), tworząc nazwę „Hohenlohe-Fanny”. Wydaje się, że od tego czasu bliżej temu zakładowi do Wełnowca niż do Siemianowic. Nie sposób nie wspomnieć o prażalni blendy cynkowej i fabryce kwasu siarkowego – „Schellerhütte”¹³. Mimo, że huta znajdowała się w bliskim sąsiedztwie szybu „Fürstin Pauline”, należała już administracyjnie do Siemianowic. Jak widać kwestie własnościowe oraz terytorialne na tym obszarze nie należały do najprostszych. Jednakże warto nakreślić współczesnemu czytelnikowi taki stan rzeczy. Z powstałych przed I wojną światową większych zakładów przemysłowych należałoby jeszcze wymienić „Fabrykę Śrub i Nitów”, fabrykę likierów „Silesia”, fabrykę cukrów i czekolady „Hanka”, a także hutę szkła.

W pierwszych latach funkcjonowania w nowej rzeczywistości przyszedł czas na zmianę nazw zakładów pracy. Spolszczeniu uległy między innymi interesujące nas kopalnie:

- „Richterschächte” – kopalnia „Richter”,
- „Max-Grube” – kopalnia „Maks”,
- „Laurahütte-Grube” – kopalnia „Huta Laura”,
- „Fürstin Pauline” – kopalnia „Księżna Paulina”¹⁴.

W 1924 roku na urząd burmistrza połączonych gmin Huta Laura-Siemianowice powołano Ferdynanda Popka, który stał się jednym z najbardziej znanych burmistrzów na Śląsku w okresie międzywojnia. Swoją pracę pełnił w trudnym dla Siemianowic okresie, niemniej po dwunastu latach ponownie wybrano go na to zaszczytne stanowisko. Do legendy przeszły jego poranne spacerunki po Siemianowicach, gdyż budziły niepokój tych, którzy zaniedbywali swoją pracę¹⁵. Za jego kadencji Rada Miejska uległa spolszczeniu.

12 Fürstin Pauline (pol. *Księżna Paulina*) – szyb i zarazem kopalnia nazwana prawdopodobnie na cześć żony Hugona von Hohenhlohe, Pauliny. Powstała w XIX wieku. Kopalnia istniała do 1913 roku. W pobliżu zbudowano stację kolei wąskotorowej również o nazwie „Paulina”, która była czynna do lat 90. XX wieku. Tereny te należały do obszaru dworskiego Michałkowice II. Obecnie rejon ulicy Chemicznej w Siemianowicach.

13 Schellerhütte (pol. huta *Schellera*) – huta działająca do 1913 roku pod nazwą „Joannehütte”. Do dzisiaj pozostała zabytkowa hala po dawnym zakładzie. Obecnie rejon ulicy Chemicznej w Siemianowicach.

14 „Polonia”, 1924, R. 1, nr 8, s. 6.

15 Z. Janeczek, *Od Sancovic do Siemianowic*, Katowice 1993, s. 205.

Mimo nowej rzeczywistości pozostawały także stare zobowiązania. Kanalizacja Siemianowic została założona dzięki pożyczce zaciągniętej jeszcze przed pierwszą wojną światową. W czasie trwania wojennej zawieruchy spłatę rat zawieszono. Po przyłączeniu Górnego Śląska do Polski gmina musiała spłacać zaległe raty, co odbiło się na kasie miejskiej. Jeśli do tego dodamy przewalutowanie ze 150 000 marek na 228 000 polskich złotych, to dostrzeżemy dodatkowe obciążenie w wydatkach. Spłatę ukończono dopiero w latach 30. XX wieku¹⁶. Niemniej starano się inwestować w rozwój gminy, tym samym hamując na pewien czas bezrobocie. Niepewna sytuacja ekonomiczna spowodowała, że część tutejszej ludności nim „zapuściła korzenie” w polskiej rzeczywistości, wyjechała za pracę do Niemiec albo do Francji. Większa część tutejszych Żydów nawet nie czekała na decyzję o przynależności Siemianowic i okolic do danego państwa, tylko zdecydowała się na emigrację. Kolejna fala emigracji miała miejsce już po 1922 roku. Jako, że życie (nawet to kupieckie) nie lubi pustki, w ich miejsce pojawili się Żydzi z Zagłębia, którzy byli traktowani nieufnie, a wręcz niechętnie, nie tylko przez tutejszych mieszkańców nie-żydowskich, ale też przez Żydów „zasiedziały” na siemianowickiej ziemi. Byli oni uważani za konkurencję na tle kupieckiego życia. Napięcia polsko-niemieckie były obecne także w siemianowickim przemyśle, gdzie po I wojnie światowej większość zakładów nadal pozostawała w rękach niemieckich, natomiast polski żywioł coraz dojrzalej potrafił się organizować i jednoczyć w walce o swoje prawa. Przeciwności były również po stronie nieobliczalnej natury. Już w 1923 roku doszło do niewyobrażalnej tragedii na siemianowickiej ziemi.

1. 2. Tragedia na „Knoffie”

Dnia 3 lutego 1923 roku podczas trwającej wielkiej odwilży, w godzinach porannych, rzeka Brynica „wezbrała do takich rozmiarów jakich dotychczas ludność nie pamięta”. Na terenie gminy Czeladź około 150 metrów od torów kolejowych, które prowadziły do kopalni „Saturn” oraz 800 metrów na południe od wyżej wymienionej kopalni¹⁷, rzeka wystąpiła z zachodniego brzegu rozlewając się po całej dolinie w promieniu około 150 metrów w stronę Siemianowic¹⁸. Przerwała tym samym piaszczysty brzeg na przestrzeni 30 metrów szerokości. Z wyrwy, która się wytworzyła, wylewało się ponad 1000 m³ wody na minutę¹⁹. Widząc do jakiej tragedii może dojść, zarząd kopalni „Saturn” telefonicznie zawiadomił o niebezpieczeństwie siemianowicką kopalnię „Ficinus” (należącą wraz z szybami „Knoff” do kopalni „Laurahütte-Grube”). Najprawdopodobniej w ferworze emocji oraz nerwów pierwotnie zarząd „Ficinusa” źle

16 Ibidem, s. 208.

17 *Sprawozdanie stenograficzne z 33. posiedzenia Sejmu Śląskiego z dnia 6 lutego 1923 r.*, s. 27.

18 „Orędownik Wrzesiński”, 1923, R. 5, nr 16, s. 2.

19 Ibidem.

zrozumiał ów alarm. Mianowicie, jakoby to kopalnia „Saturn” potrzebowała pomocy i oczekuje jej od siemianowickich towarzyszy. Tym samym inspektor „Ficinusa” pojechał wraz z załogą na kopalnię „Saturn” zbadać tę sprawę. Wiadomość o niebezpieczeństwie dotarła jednak do dyrektora kopalni „Knoff” dzięki górnikom idącym „na szczytę”. To oni zauważyli, że Brynica wezbrała i poinformowali o tym fakcie władze, by wyruszyły na miejsce zbadać tę sytuację. Tymczasem woda zaczęła zagrażać jednemu z pobliskich szybów podsadzkowych – „Czakaj II”. Szyb ten był oddalony o około 700 metrów od Brynicy. Podjęto decyzję o budowie tamy, która miała ochronić go przed zalaniem.

Fot. 3. Mapa z zaznaczonym prawdopodobnym miejscem wylewu Brynicy



Źródło: Mapa taktyczna Polski, 1925, Wojskowy Instytut Geograficzny, Biblioteka Narodowa.

Omawiany teren należy do najniżej położonych w Siemianowicach. Szyb „Czakaj II” znajdował się poniżej powierzchni Brynicy. Pomiędzy szybem a rzeką istniała naturalna ochrona w formie wału piaskowego. Niemniej gwałtowny wylew spowodował, iż wał ten uległ zniszczeniu. Konieczna była szybka operacja ochrony szybu. Niestety, okoliczny obszar składał się głównie z piasku lotnego, co nie wróżyło najlepiej. Postanowiono jednak spróbować. Kolejne siły rozdzielono w miejscu katastrofy, by zapobiec przelewaniu się wody. Towarzystwo Zjednoczonych Huty „Królewska” i „Laura” (niem. *Vereinigte Königs- und Laurahütte*²⁰) podjęło próbę zamknięcia brzegu, przez który ciągle wylewała się woda. Również pracownicy kopalni „Saturn” uczestniczyli w tego typu działaniach już koło południa tego samego dnia. Każdy aspekt tej interwencji trzeba było dokładnie przemyśleć, stąd była to też olbrzymia operacja logistyczna. Sam teren był oddalony od głównych dróg i od samej kopalni, co

20 Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura (niem. *Vereinigte Königs- und Laurahütte Aktien-Gesellschaft für Bergbau und Hüttenbetrieb*) – spółka akcyjna założona w 1871 roku przez hrabiego Hugona I Henckel von Donnersmarcka. W latach 20. XX wieku było to największe przedsiębiorstwo przemysłu ciężkiego w Polsce. Od 1929 roku spółka należała do Wspólnoty Interesów.

było dodatkowym utrudnieniem, ponieważ należało przewieźć potrzebne materiały. Montowano w trybie przyspieszonym kolejkę, światło na noc oraz telefony itd. Wśród tych, którzy starali się powstrzymać napór rzeki wymienić należałoby także strażę ogniową z okolicznych kopalń oraz rzeszę bezimiennych robotników. Pracowano w pocie czoła. Z godziny na godzinę, z dnia na dzień przybywało osób, które chciały pomóc. Jak pisał reporter jednej z gazet:

Zwieziono tysiące beczek cementu, beczek napełnionych piaskiem, niezliczoną ilość fur mierzwy, siana, słomy i drzewa. Wszystko to wrzucono do otworu, którym lały się do kopalni strumienie wody²¹.

Około godziny szesnastej żywioł zaczął coraz bardziej przedzierać się przez tamę, pozbawiając jej obrońców wszelkich złudzeń. Woda zaczęła zalewać szyb „Czakaj II”. Tym samym groziło zalanie okolicznych kopalń przez podziemne przejścia. Widząc fiasko dotychczasowych działań zaalarmowano załogę szybu „Knoff”, która wyjechała na powierzchnię. Na stanowisku pracy pozostała trójka maszynistów pompowych, którzy wypompowywali przedostającą się wodę z poziomu 220 metrów. Przy normalnym rytmie pracy obsada składała się tylko z jednej osoby, ale do dodania otuchy oraz do sprawnego wypompowywania wody obstawiono stanowisko kolejnymi dwoma pracownikami. Gdy ich również zaalarmowano o ewakuacji na powierzchnię – rzucili się czym prędzej do ucieczki. Po drabinach starali się zbiec na niezalany poziom 182 metrów. Niestety z trójki robotników uratował się tylko jeden, który w ostatniej chwili wskoczył na bezpieczne miejsce. Ci, którzy byli za nim zostali porwani przez wdzierającą się wodę, ponosząc śmierć²². Jak informował członek Rady Wojewódzkiej będący na miejscu katastrofy:

W sobotę wieczorem został zaalarmowany urząd górniczy i zostałem zaalarmowany ja, pojechałem na miejsce po raz pierwszy o godz. 9. wieczorem i stwierdziłem, że kopalnia „Knoff” już była niestety zalana do głębokości na niższym poziomie od 222 m. do 70 m. od wieńca wchodowego²³.

W sąsiednim rejonie – na „Ficinusie”, wyciągnięto na powierzchnię praktycznie całą załogę, pozostawiając straż alarmową w celu kontroli wysokości wody. Podjęto decyzję, że tamtejsze konie pracujące w kopalni nie będą przetransportowane na powierzchnię, by w razie konieczności klatkę szybową mieć do dyspozycji dla straży alarmowej²⁴.

21 „Nowiny Codzienne”, 1923, R. 13, nr 30, s. 1.

22 „Goniec Śląski”, 1923, R. 3, nr 30, s. 2.

23 *Sprawozdanie...*, 1923, s. 27.

24 *Sprawozdanie...*, 1923, s. 27-28.

Około godziny 2:30 w niedzielę woda przedostała się do „Ficinus”, niewiele później, bo ok. 3:00 do innej sąsiedniej kopalni – „Chassée-Fanny”.

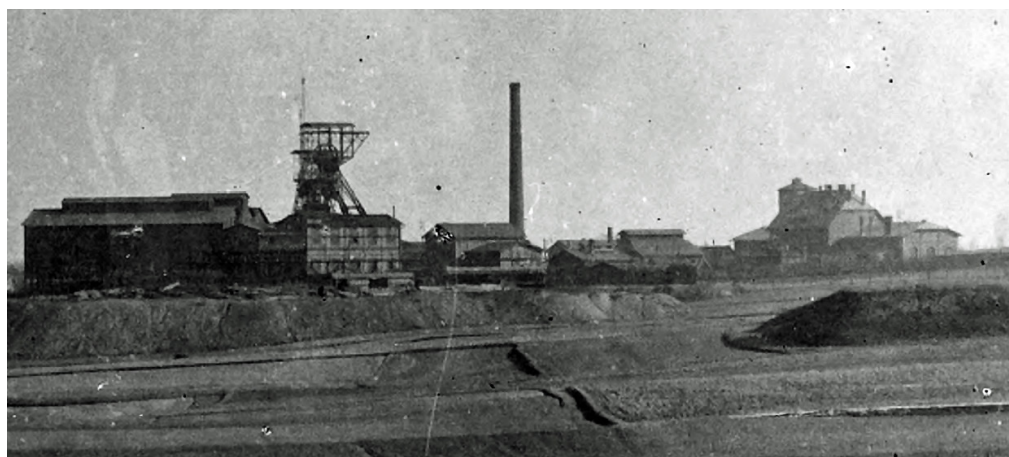
Fot. 4. Nagłówek informujący o katastrofalnym w skutkach wylewie Brynicy



Źródło: „Nowiny Codzienne”, 1923, R. 13, nr 30.

W niedzielę około południa woda zalała „Richterschächte” (szyb „Richtera”) na poziomie 300 metrów. Wśród zagrożonych kopalń wymieniano także kopalnie „Max”, „Eminenz”, „Georg”, „Ferdynand” oraz „Hrabinę Laura” w Chorzowie. W przypadku tej pierwszej poziom wody nie był alarmujący, natomiast ze względów bezpieczeństwa zrezygnowano z pracy na najniższym poziomie. Wbrew złowrogim zapowiedziom w lokalnej prasie bezrobocie w związku z zalaniem kopalni nie sięgnęło olbrzymich rozmiarów. Na „Richterze” górnicy pracowali na wyższych poziomach, natomiast robotnicy z kopalni „Chassée-Fanny” zatrudniani byli przy odwadnianiu kopalni. Podobna rzecz miała miejsce w kopalni „Laurahütte-Grube” (czyli z wcześniej wymienionych kopalń „Ficinus” i „Knoff”). My jednak wyjedźmy teraz na powierzchnię, by zobaczyć, jak przebiegają prace hamujące złowrogi żywioł.

Fot. 5. Szyb „Knoff” w okresie międzywojennym



Źródło: S. Pierzchalski, *Album obiektów przemysłowych na Górnym Śląsku*, Zakład fotograficzny Stefan Pierzchalski, Katowice, lata 1922-1930.

W sobotę wieczorem wezwano na miejsce techniczne oddziały wojskowe. W niedzielę rano na miejsce tragedii wyjechała kolumna samochodów z materiałami z kopalń „Ficinus” i „Knoff”. Robotnicy z „Saturna” byli już na miejscu. Tym samym ramie w ramie pracownicy obu kopalń próbowali przeciwstawiać się Brynicy poprzez stawianie pali, rzucanie worków z cementem, a także przekładanie ich słomą i gnojem. W niedzielę, tj. 4 lutego na miejsce dojechał techniczny oddział wojskowy saperów z Katowic. W wyniku ciężkich prac udało się zbudować ponad dwadzieścia metrów koryta rzecznego²⁵. Pozostało niecałe dziesięć metrów. Dwa dni po wylewie, czyli 5 lutego, udało się stworzyć połączenie pomiędzy jedną wyrwą a drugą. Operacja jednak nie zakończyła się pełnym sukcesem. Woda nadal (choć co prawda ze zmniejszoną o $\frac{1}{3}$ siłą) przedostawała się do szybu. Teren, na którym rozegrał się dramat, był bardzo piaszczysty – piasek sięgał aż 14 metrów głębokości. Tam, gdzie wbijano przeszkody w miejscu najsilniejszego naporu woda przedostawała się podmywając piasek. W konsekwencji potrzeba było budować kolejną, mocniejszą tamę. W poniedziałek przyjechali saperzy z Krakowa. Wraz z oddziałem katowickim łącznie na miejscu tragedii pracowała ponad setka wojskowych. Dodać do tego należy ponad 800 robotników pracujących po stronie kopalni „Saturn” i drugie tyle po stronie górnośląskich kopalń, a także kilka oddziałów pionierów. Zadaniem saperów było zabezpieczenie tamy i przekierowanie rzeki do odpowiedniego koryta, by zmniejszyć jej napór na prowizoryczną tamę²⁶. W swym sprawozdaniu p. Szefer dodał:

Nie ulega wątpliwości, że celem zabezpieczenia się na przyszłość należy dążyć całą forsą przede wszystkim do tymczasowego uregulowania biegu Brynicy, co już się robi, bo saperzy pracują w tym kierunku, ażeby odchylić bieg Brynicy od strony górnośląskiej w kierunku na wschód. Jednakże jest to prowizorium, a na dłuższą metę, na dalszą przyszłość muszą być czynione jak najszybciej starania, aby uregulować bieg Brynicy, która płynie w piaskach, a kierunek jej jest tak wązowy i tak nieprawidłowy, że nie można zupełnie być pewnym, czy przez i podobny wielki wylew podobne nieszczęście nie spotka kopalń górnośląskich w przyszłości²⁷.

Od czasu powodzi na przestrzeni krótkiego czasu wiele się zmieniło. Jeszcze w tym samym roku Towarzystwo „Saturn” oraz Towarzystwo Zjednoczonych Hut „Królew-ska” i „Laura” zawiązały współpracę mającą na celu uregulowanie koryta rzeki na obszarze około 600 metrów na południe od mostu kolei dojazdowej w kierunku kopalni „Saturn”. Plan miał zostać zaakceptowany przez Główną Dyрекcję Robót Wodnych

²⁵ „Orędownik”..., s. 2.

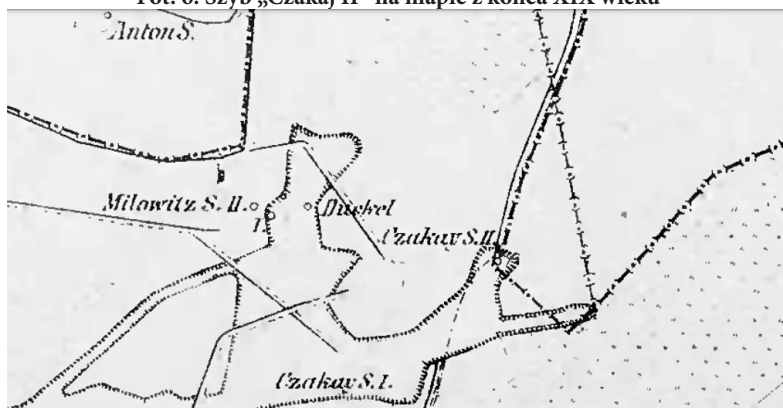
²⁶ „Gazeta Robotnicza”, 1923, R. 28, nr 31, s. 3.

²⁷ Sprawozdanie..., 1923, s. 30.

w Kielcach²⁸. Rok po katastrofie wzmacniano koryto w miejscu zeszłorocznej wyrwy za pomocą kamieni z hałd kopalni „Saturn”²⁹.

Warto dodać, że trzymano także straż nad brzegiem Brynicy w celu zbierania aktualnych informacji na temat wysokości poziomu wody w rzece. Uruchomiono tam także linię telefoniczną do okolicznych kopalń, by wszcząć alarm w razie zagrożenia powodziowego. Przed zalany szymbem „Czakaj II” postawiono tamę ochronną, natomiast władze województwa śląskiego i kieleckiego wydały odpowiednie instrukcje okolicznym starostom jaką nieść pomoc w przypadku ponownego wystąpienia rzeki z brzegów. Żołnierze z garnizonów „Będzin” oraz „Katowice” również zostali przeszkoleni w tym zakresie³⁰.

Fot. 6. Szyb „Czakaj II” na mapie z końca XIX wieku



Źródło: Topograficzna mapa specjalna Zagłębia Dąbrowskiego, 1900 r., Archiwum Państwowe w Katowicach.

Wróćmy teraz do skutków powodzi oraz do prac ratunkowych tym razem pod ziemią. Przede wszystkim straty były ogromne. Oprócz wspomnianych dwóch górników, którzy zginęli w katastrofie, wszystkie konie w liczbie trzydziestu utonęły. W dodatku wiele sprzętów zostało zniszczonych, a straty materialne liczone w miliardach³¹. Produkcja na szybach „Ficinus”, „Fanny” oraz „Knoff” została zastawiona z powodu prac związanych z odwadnianiem kopalń. Dzielne wydobywanie w wyżej wymienionych zakładach do momentu zalania kopalń przedstawiało się następująco:

- „Fanny” – 200 ton dziennie,
- „Laurahütte-Grube” – 2500 ton dziennie,
- „Richterschächte” – 2800 ton dziennie (po zalaniu kopalń jest w granicach 70% tego stanu).

²⁸ „Katolik”, 1924, R. 57, nr 12, s. 2.

²⁹ „Gazeta Robotnicza”, 1924, R. 29, nr 21, s. 2.

³⁰ „Górnoślązak”, 1924, R. 23, nr 21, s. 3.

³¹ „Górnoślązak”, 1923, R. 22, nr 29, s. 2.

Fot. 7. Okolice szybu „Czakaj II” w latach 30. XX wieku. Na zdjęciu ledwo widoczne szyby kopalniane, niemniej nie ma pewności czy jest wśród nich wieża szybu „Czakaj II”. Fotografia została wykonana z okolic obecnej ulicy Mysłowickiej w Siemianowicach (ewentualnie ul. Strzelców Bytomskich w Dąbrówce Małej). Na dalszym planie widoczna zabudowa kopalni „Saturn” z charakterystycznymi dwoma kominami



Źródło: Archiwum fotograficzne H. Poddębskiego, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 8. Rejon szybu „Czakaj II” – stan współczesny



Źródło: Archiwum autora.

Ilość załogi bezpośrednio z zalanych zakładów to około 4000 osób. Robotnicy poszczególnych szybów i kopalń pracowali przy ich odwadnianiu. Pozostałym przyznano płatny urlop. Rozważano scenariusz, by zorganizować w razie konieczności przejazd górników do pracy w Chorzowie w kopalni „Hrabina Laura”. Pracy jednak nie brakowało. Kwestia bezrobocia nie groziła załodze siemianowickich kopalń. Na „Knoffie” najtrudniejszym zadaniem było „wydobycie setek tysięcy metrów kubicznych piasku”, który woda wyżyłbiła podczas wylewu i zabrała ze sobą z tamtejszego piaszczystego terenu wlewając do kopalni. Pierwotnie prace mające wypompować 5-6 milionów m³ wody szacowano na dwa miesiące³².

Tydzień później dawał się we znaki brak węgla w pobliskiej hucie „Laura”. Jak powszechnie wiadomo – kopalnia oraz pobliska huta działa nierzadko na zasadzie naczyń połączonych. W wyniku braków wydobywania na „Ficinusie”, tamtejsza huta musiała ograniczyć ruch niektórych oddziałów³³. Na „Knoffie” wybudowano tamy wodne mające nie dopuszczać wód do sąsiednich kopalń³⁴. Około dziesięciu dni po wylewie Brynicy z dostępnego komunikatu dowiadujemy się, że „stan wody w kopalniach na ogół się obniżył, aczkolwiek nieznacznie”³⁵. Dnia 14 lutego na „Ficinusie” rozpoczęła pracę popołudniowa zmiana wydobywając 400 ton węgla. Następnego dnia do prac przystąpiono już w zmianach porannej i popołudniowej. W sprawozdaniu za rok 1923-1924 na temat kopalni „Hohenlohe-Fanny” jest wzmianka, iż „niezbędne roboty górnicze spowodowane przez wylew Brynicy zostały ukończone”³⁶. Dla poszkodowanych po wypadkach na kopalni „Knoff” oraz „Heinitz” (gdzie zginęło 145 górników) przyznano ze Skarbu Śląskiego do dyspozycji Rady Wojewódzkiej 10 milionów marek³⁷.

Wylew z 1923 roku nie był ostatnim w okolicy. Rzeka nieraz zalewała okoliczną Czeladź także w późniejszych latach. Niemniej katastrofalna powódź przyczyniła się do troski o jak najrychlejsze ujarzmienie żywiołu w betonowym korycie. Była to jednak inwestycja na lata, którą przerwała II wojna światowa.

Obserwując mapy z lat 30. XX wieku możemy jednak wywnioskować, że poczyniono postępy w miejscu wylewu z 1923 roku i tamtejszy bieg rzeki został uregulowany.

Tragiczny w skutkach wylew Brynicy był pierwszym tego rodzaju wypadkiem na siemianowickiej ziemi po zmianie granic. Przyczynił się on do powolnego zamykania zakładu. „Knoff” powoli przechodził do historii. W tym samym roku jeden z dwóch szybów unieruchomiono. Drugi służył po odwodnieniu jako szyb pomocniczy. Pamięć o tej katastrofie była obecna także po II wojnie światowej. Na łamach prasy ukazała się

32 *Sprawozdanie...*, 1923 s. 29.

33 „Górnoślązak”, 1923, R. 22, nr 32, s. 3.

34 „Katolik”, 1924, R. 57, nr 12, s. 2.

35 „Gazeta Opolska”, 1923, R. 33 [właśc. 34], nr 19, s. 4.

36 *Sprawozdanie Zakładów Hohenlohego Hohenlohe-Werke*, Katowice 1924, R. XIX.

37 *Dziennik Ustaw Śląskich*, 01.03.1923, R. 2, nr 10, Ustawa nr 64.

legenda o Skarbniku ostrzegającym przed wodną katastrofą na „Knoffie”. Mimo błędnego umiejscowienia w czasie – w rzeczywistości wylew nastąpił w lutym, a nie w grudniu, warto przytoczyć ją w całości:

Było to na nieczynnym obecnie szybie „Knoff” w Siemianowicach. Jeden ze starszych kumpi słyszał od kolegów, że w wigilię święta „Barbórki” o północy ukazuje się duch skarbnika. Po krótkim namyśle zdecydował się górnik na nocną wyprawę. Po ukończonej szychcie pod pozorem zabrania ze sobą narzędzi, pozostał w dolnym szybie. Dla dodania sobie animuszu, zabrał ze sobą w butelce trochę święconej wody. Już dawno wszelki ruch dołowy ustał. Ostatnia winda z sykiem pomknęła w górę. Kumpel pozostał sam. Najmniejszy szmer nie zakłócał ciszy. Znużony pracą usiadł stawiając obok siebie karbidkę. Cisza i zmęczenie zrobiły swoje. Oparty o ścianę węgla zasnął. Wtedy to zaszło coś niesłychanego. W półśnie, półjawie górnik ujrzał postać wspaniałego sztygara. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywał się górnik w zjawę. Tak, to jest „Skarbnik”. Tak go widział na obrazkach, tak o nim opowiadali koledzy. Cały drżący czekał aż zjawa przemówi, da jakiś znak i nic. Tylko cisza i daleki szmer opadających gdzieś kropli wody.

W końcu zauważył, że Skarbnik spogląda na niego z dziwnie zagadkowym smutkiem i powagą. Po chwili zjawa zaczęła się oddalać. Górnik wstał z miejsca i chwiejnym krokiem poszedł za zjawę. Mijali różne zakręty, które mu były zupełnie obce. Ciekawość była w nim silniejsza od strachu jaki odczuwał. Idąc, poznawał jakiś zupełnie inny świat. Ganki wydłużały się do nieskończoności. Szedł wytrwale za cieniem skarbnika kierowany dziwną nadzieją z której nie umiał sobie zdać sprawy. Doszli wreszcie do wysokiego muru zamykającego ganek, a spoza którego dochodziły dziwne pomruki i szmery. Wysoka postać skarbnika zaczęła się kurczyć i maleć, aż znikła zupełnie. Górnik zrozpaczony tym nie oczekiwanym zwrotem począł w ów mur energicznie walić pięścią, ale na próżno – żaden odgłos mu nie odpowiadał. Słyszał tylko jakby daleki szum wody. Ogarnęło go śmiertelne zmęczenie. Osunąwszy się na ziemię zasnął mocno. Nazajutrz pogrążonego w głębokim śnie górnika, znaleźli towarzysze pracy. Gdy zatroskanym kumpiom o swoim przeżyciu opowiadał – wyśmiali się z niego. Ale gdy już po kilku dniach zerwała się tama i potop wody runął chodnikami niszcząc wszystko po drodze, spoważniali kumple i poczęli rozważać dziwne przywidzenie towarzysza. Na nic zdała się walka z żywiołem, szyb wypełniły groźne odmęty wody. Pamiętają górnicy Siemianowic ów pamiętny dzień i wspominają często o skarbniku co chciał ostrzec przed nieszczęściem. Idzie szeptem opowiadana legenda z ust do ust. Po dziś dzień stoi złowieszczy i dumny opuszczony szyb „Knoff”³⁸.

38 „Naprzód: organ Polskiej Partii Socjalistycznej”, 1947, nr 177, s. 4.

Z czasem pamięć o katastrofie zupełnie się zatarła. Coraz mniej osób pamięta o tej tragedii. Odnotować należy, że w 2023 roku minęło sto lat od tego smutnego wydarzenia.

1. 3. W krainie napięć – ostatni dzwonek przed kryzysem

W czerwcu 1925 roku mijają trzy lata, przez które na mocy Konwencji Genewskiej, nasz zachodni sąsiad, jakim była Republika Weimarska, był zobowiązany odbierać polski węgiel w znacznych ilościach bez cła. Mimo trwających pertraktacji nie udało się podpisać kolejnych dogodnych umów gospodarczych. Niemcy odmówiły dalszego importu, w efekcie drastycznie skurczył się rynek węglowy. Strona polska nie pozostała dłużna i odpowiedziała zakazem przywozów towarów niemieckich. W związku z tym Niemcy odpowiedziały kolejnym zakazem, na inne produkty z Polski. W ciągu trzech lat ilość wydobytego węgla zmniejszyła się o cztery miliony ton. Produkcja stali zmniejszyła się o 270 tysięcy ton, natomiast produkcja surówki żelaza była na poziomie około 50% w porównaniu do zeszłych lat. Jedynym elementem zwiększającym było bezrobocie³⁹. Mimo, że polska gospodarka przynosiła z początku straty, był to moment, który pobudził rządzących do szukania innych partnerów gospodarczych. Był też bodźcem do dalszego rozwoju kraju. Starano się też uniezależnić od Republiki Weimarskiej⁴⁰. Wojna polsko-niemiecka określana „wojną celną” była oceniana w Rzeczypospolitej różnorako. Nie brak było też następujących głosów:

Ekonomicznym celem Niemiec jest niewątpliwie uczynienie z Polski taniego dostawcy płodów surowych, który by był jednocześnie dogodnym odbiorcą wyrobów przemysłowych niemieckich i innych, dostarczanych za pośrednictwem Niemiec. Czy w dzisiejszym stanie rzeczy będziemy w stanie oprzeć się skutecznie tego rodzaju dążeniom⁴¹?

Głównym obszarem, który odczuł ten zatarg na najwyższym szczeblu był niestety Górny Śląsk. Nie tylko to było przyczyną złej sytuacji. W 1923 roku na Śląsku marka polska zastąpiła markę niemiecką. Utrzymanie stabilnego kursu waluty było dosyć trudne zważając na olbrzymie wydatki na zbrojenie przez państwo polskie. Wydatki były olbrzymie, wpływy natomiast dosyć niskie. Państwo, które wykazywało się niską skutecznością egzekwowania spłat pożyczek od przedsiębiorców lub podatków od obywateli postanowiło dodrukowywać pieniądze. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Jeszcze w tym samym roku nastąpiła hiperinflacja. Jeden dolar przekroczył wówczas

39 Śląsk. Przeszłość i teraźniejszość, Katowice 1931, s. 35-36.

40 M. Gałęzowski, II Rzeczpospolita: Problemy gospodarcze i sytuacja międzynarodowa w pierwszych latach niepodległości, <http://www.polska1918-89.pl/index.html> (dostęp: 18.04.2023 r.).

41 „Głos Ziemi Żywieckiej”, 1930, R. 3, nr 5, s. 1.

6 milionów marek polskich. Pojawiły się liczne oznaki niezadowolenia oraz strajki⁴². W 1924 roku groźba strajku zawisła na „Knoffie”. Robotnicy w liczbie 700 osób wspólnie ogłosili, że:

1. Nie pozwalamy uszczuplać sobie praw taryfowych, to jest przedłużenie 8-godzinowego czasu pracy, ponieważ to prawo nam jest przez rząd polski zagwarantowane.
2. Nie pozwalamy sobie naszych zarobków aż do stabilizacji pieniądza wartościowego ukracać i domagamy się od kierujących władz dalszego zmniejszenia cen wszystkich artykułów, przeważnie odzieży, ponieważ robotnik z liczną rodziną nie jest w stanie należycie swoje dziatki przyodziać.
3. Żądamy podania ceny za ziemniaki, bo już tego zwlekania mamy dosyć.
4. Protestujemy przeciw zniesieniu Komisji Do Badania Cen, ponieważ po zniesieniu tej Komisji robotnik już musi znowu wygórowane ceny płacić. Stajemy wiernie i solidarnie przy naszych organizacjach z tym zaufaniem, że nam nasze słuszne żądania przez miarodajne czynniki zawodowe będą gwarantowane⁴³.

Relacje polsko-niemieckie były w tym regionie bardzo napięte. Świadczy o tym wypowiedź redaktora jednej z gazet, który nie poskąpił gorzkich słów pod adresem dyrektora Górnośląskich Hut „Królewska” i „Laura” – Józefa Kiedronia, oraz podległych mu dyrektorów kopalń „Richter” i „Ficinus”. W zakładach tych świętowano urodziny cesarza Wilhelma II. Zapachniało w tym wypadku prowokacją, ponieważ jest to (jak to redaktor zanotował) „dawno nawet w Niemczech zaniechane, a nawet zapomniane święto”⁴⁴.

W październiku 1924 miał miejsce zorganizowany przez koło Chrześcijańskiej Demokracji wiec, na którym omawiano szereg trudnych tematów. Dyskutowano o zastoju gospodarczym, o stabilizacji polskiej marki oraz o obecnym położeniu warstw robotniczych. Uchwalono wtedy następującą rezolucję:

W przemyśle górnośląskim panuje wielki zastój. Robotnicy zmuszeni są świętować⁴⁵ do 3 dni w tygodniu. Wiecownicy proszą p. p. posłów Chrześcijańskiej Demokracji, aby zajęli się energicznie kryzysem w przemyśle i starali się o złagodzenie go. Zebrani proszą rząd polski, aby przysłał na Górny Śląsk swego przedstawiciela do zbadania powodów zastoju i przyszedł z pomocą sferom pracującym. Zebrani domagają się zwolnienia z pracy wszystkich robotników i urzędników, nie posiadających obywatelstwa polskiego i umożliwienia robotnikowi tubylczemu

42 M. Gałęzowski, *II Rzeczpospolita: Problemy gospodarcze...*

43 „Polak”, 1924, R. 23, nr 57, s. 3.

44 „Polak”, 1926, R. 25, nr 25, s. 3.

45 Świętówka – dzień przymusowo wolny od pracy, za który pracownik nie otrzymywał pensji.

pełnej pracy w tygodniu. Fabryka nitów i śrub Fitznera w Siemianowicach zwolniła 85 robotników polskich. Natomiast zatrudnia nadal Niemców oraz orgieszowców⁴⁶. Zebrani domagają się przyjęcia z powrotem do pracy robotników polskich, a zwolnienia Niemców.

Niemniej ciekawe stwierdzenie wysunął poseł NPR (Narodowa Partia Robotnicza) – Niestrój, który biorąc w ochronę baronów kopalń uznał, że w kopalniach rzekomo nie zatrudniali oni... kobiet. Można było się domyśleć, że wiecownikom nie spodobała się ta wypowiedź, niezależnie od płci. Dodano przy tym, że poseł choć urodzony na Górnym Śląsku zapomniał jak to było dawno na kopalniach⁴⁷.

Również w Pszczelniku miał miejsce wiec wszystkich organizacji robotniczych. Według ówczesnej prasy zebranych było ponad 8000 uczestników. Zwracano uwagę, by zachować powagę i spokój oraz „na różne męty z pod ciemnej gwiazdy, którym chodzi o rozbicie solidarności robotniczej, tj. załamania strajku”⁴⁸. O skali zjawiska jakim były redukcje niech świadczy fakt, że w 1924 roku pracowało 5 tysięcy robotników w hucie „Laura”, natomiast do niedawna było ich ponad dwukrotnie więcej⁴⁹.

Fot. 9. Ferdynand Popek – burmistrz Siemianowic (fotografia z lat 30. XX wieku)



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

46 Orgieszowicz właśc. Orgeszowicz – Członkowie niemieckiej nacjonalistycznej organizacji paramilitarnej „Organisation Escherich” (Orgesch).

47 „Goniec Śląski”, 1924, R. 4, nr 45, s. 5.

48 „Goniec Śląski”, 1924, R. 4, nr 179, s. 3.

49 „Górnoślązak”, 1924, R. 23, nr 283, s. 2.

Postępujący kryzys spowodował, że tutejszy burmistrz Ferdynand Popek wystosował odezwę na łamach prasy:

Kryzys gospodarczy na polskim G. Śląsku przybiera coraz to większe rozmiary w wielkim przemyśle i pozbawia tysiące robotników zarobkowania na utrzymanie siebie i rodziny swojej. Najbardziej nawiedzona została kryzysem miejscowość Huta Laura-Siemianowice, w której to prawie cztery tysiące robotników zostało zwolnionych z pracy. Nieubłagane, głód i nędza wciska się w szeregi ich rodzin i doprowadza takowe do rozpacz. Ażeby nieść pomoc tym biednym utworzył się Komitet Niesienia Pomocy Bezrobotnym, który ma za zadanie zbieranie dobrowolnych składek w naturaljach i gotówce. W tym celu zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli o składanie dobrowolnych ofiar na rzecz pozbawionych pracy robotników i ich rodzin. Każdą choćby najmniejszą ofiarę chętnie przyjmujemy, byle tylko dopomóc biednym i otrzeć łzy stroskanym matkom i ich dzieciom. Apelujemy do wszystkich, czy to kupców, rzemieślników, rękodzielników, rolników, lub pracujących robotników i inteligencji, składajcie dobrowolne datki, ażeby pomoc jak najprędzej nastąpić mogła. Niechaj każdy da w miarę sił swoich, a uchronimy niejedno niewinne dziecko przed śmiercią głodową, niejednego zrozpaczonego ojca przed nierozważnym krokiem.

W imieniu tych nieszczęśliwych dziękuje komitet ofiarodawcom z góry za złożone ofiary staropolskiemu „Bóg zapłać”.

Wszelkie ofiary upraszamy przesyłać pod następującym adresem „Komitet Niesienia Pomocy Bezrobotnym” – Urząd Gminy, Siemianowice.

Wszystkie pisma Rzeczypospolitej prosimy o przedruk niniejszej odezw.

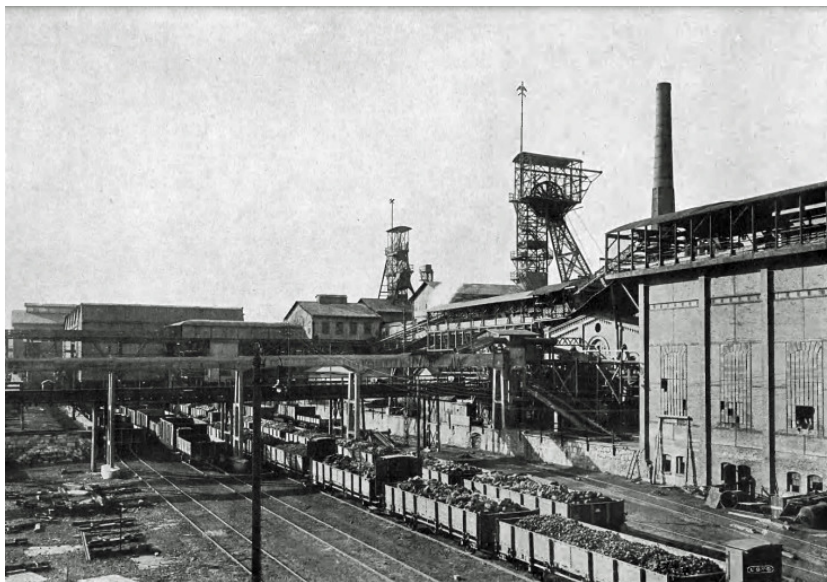
Za Komitet; (–) m. p. Popek, burmistrz⁵⁰.

Jak donosiła prasa – w 1924 oraz 1925 roku redukcja na „Ficinusie” oraz „Richterrze” dotknęła tylko robotników polskich. Ci, którzy byli w niemieckich związkach zawodowych albo posyłali swoje dzieci do mniejszościowych szkół, mieli zostać na stanowiskach⁵¹.

50 „Goniec Śląski”, 1924, R. 4, nr 142, s. 3.

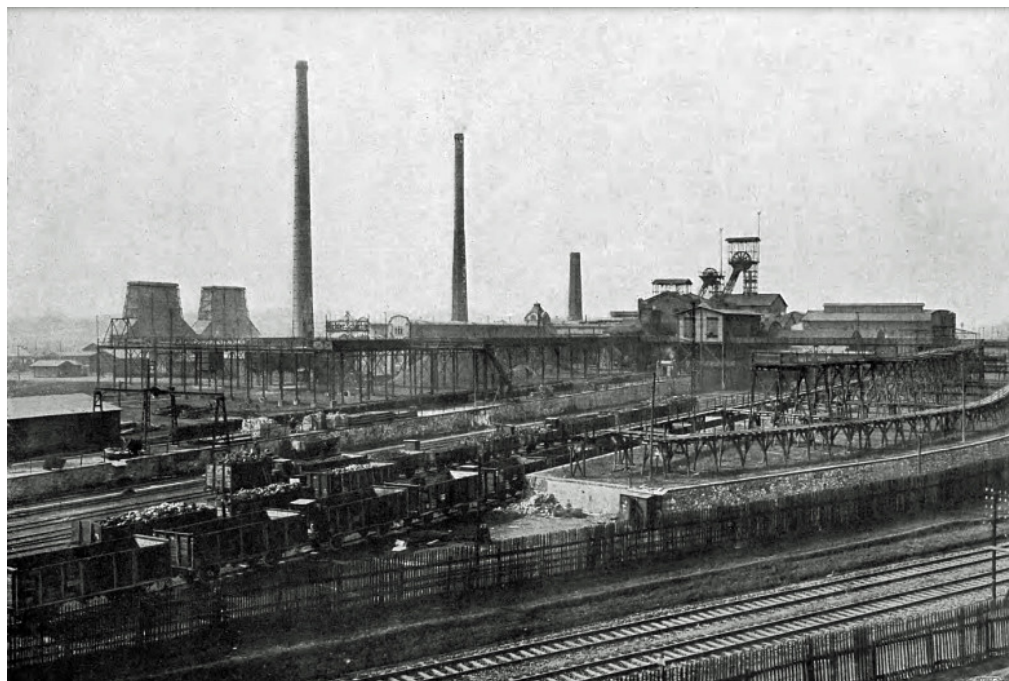
51 „Polonia”, 1927, R. 4, nr 87, s. 4; „Polonia”, 1927, R. 4, nr 89, s. 4.

Fot. 10. Szyby „Ficinus” i „Aschenborn” w latach 20. XX wieku



Źródło: Vereinigte Königs- und Laurahütte. 1871-1921, Ecksteins Biographischer Verlag, Berlin 1921.

Fot. 11. Szyb „Richtera” w latach 20. XX wieku



Źródło: Vereinigte Königs- und Laurahütte. 1871-1921, Ecksteins Biographischer Verlag, Berlin 1921.

W 1925 roku, a dokładniej 1 lipca, dochodzi do bardzo znaczącej zmiany w siemianowickim przemyśle. Otóż szyb „Richtera” oraz kopalnia „Huta Laura” zostają połączone. W wykazie widnieją jako Zjednoczone Kopalnie „Huta Laura” i „Richter”⁵². Stan ten trwał niecałe cztery lata. Z początkiem roku 1929 kopalnie te funkcjonowały znowu oddzielnie⁵³.

W 1926 roku ilość robotników w poszczególnych siemianowickich zakładach przedstawiała się następująco:

Tabela II. Ilość robotników w siemianowickich zakładach pracy w 1926 roku

Nazwa zakładu pracy	Ilość pracowników
„Richter”	2270
„Ficinus”	1410
Huta żelaza „Laura”	640
Huta „Szellera”	415
Fabryka kotłów „Fitzner”	360
Fabryka śrub i nitów „Fitzner”	280
Fabryka czekolady „Hanka”	173
Huta „Teresy”	98

Źródło: *Kalendarzyk Policji Województwa Śląskiego 1926*, Katowice 1925, s. 157.

W 1926 roku na przestrzeni niecałego tygodnia doszło do dwóch zamachów dynamitowych. W pierwszym z nich podłożono materiał wybuchowy pod okno sztygara Maksymiliana Gruszki, zamieszkałego przy ulicy Jana Matejki. W efekcie z ram wyleciały szyby, szczęśliwie nie raniąc nikogo. Ów sztygar mimo swoich proniemieckich przekonań nie uczestniczył w życiu politycznym, więc jak sam donosił nie był to główny powód zamachu na niego⁵⁴. Kilka dni później dokonano zamachu na mieszkanie Artura Hoppe. Szczęśliwie nikt nie zginął. Prasa niemiecka uznała, że są to ataki

52 *Statystyka Zakładów Górniczych i Hutniczych na Polskim Górnym Śląsku za rok 1926*, Katowice 1927, s. 32.

53 *Statystyka Zakładów Górniczych i Hutniczych na Polskim Górnym Śląsku za rok 1929*, Katowice 1929, s. 4.

54 „Górnoślązak”, 1926, R. 25, nr 47, s. 6.

na mniejszość niemiecką, natomiast strona polska powstrzymywała się od tego typu oskarżeń, zanim nie złapano sprawców i nie doprowadzono ich pod sąd⁵⁵.

W 1927 roku doszło do kolejnych redukcji na „Ficynusie” i „Richterze”, sięgających ponad kilkuset pracowników. Miało to miejsce „na skutek pogorszenia się stosunków gospodarczych na rynku węglowym”⁵⁶. Tym razem wśród zwolnionych byli członkowie związków niemieckich. W obozie mniejszościowym zapanowała konsternacja. Na wniosek Volksbundu⁵⁷ niemieccy posłowie zgłosili sprzeciw u wojewody śląskiego oraz Ministra Pracy i Opieki Społecznej, osiągając pewien sukces. Oddajmy głos posłowi Sosińskiemu⁵⁸ i jego interpelacji do prezesa Rady Ministrów oraz Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 25 marca 1927 roku:

Na skutek interwencji „Volksbundu” posłowie niemieccy założyli protest przeciw redukcji robotników niemieckich u wojewody śląskiego i Ministra Pracy i Opieki Społecznej, który miał odnieść pewien sukces.

Wśród robotników polskich wymienionych kopalń panuje wielkie oburzenie, że władze polskie dają posłuch w takich wypadkach. Dziesiątki tysięcy robotników polskich było przeszło dwa lata bez pracy. Niemcy ten stan wyzyskiwali dla swoich celów politycznych przeciw państwowości polskiej. Wyśmiewano się z Polaków, że walczyli za Polskę, a teraz leżą na bruku, natomiast ci (Niemcy), którzy byli za Niemcami mają pracę. Taki stan nadal tolerowany być nie może i jeśli redukcja jest niezbędna, to w pierwszym rządzie winna ona dotyczyć robotników, zaliczających się do obozu niemieckiego, którzy z powodu kryzysu gospodarczego na niczem nie ucierpieli, gdyż mieli stale pracę i opiekę wyższych urzędników w kopalniach. Sprawiedliwość wymaga, ażeby w Polsce w pierwszym rządzie mieli pracę ci, którzy czują się Polakami, głosowali za Polską i walczyli o przyłączenie G. Śląska do Rzeczypospolitej. Wobec powyższego niżej podpisani zapytują pana Prezesa Rady Ministrów i Ministra Pracy i Opieki Społecznej:

1) Co Rząd zamierza uczynić, ażeby zapewnić stałą pracę robotnikom polskim w kopalniach „Richter” i „Ficinus”?

2) Czy Rząd skłonny jest spowodować dyrekcję wymienionych kopalń, aby w pierwszym rządzie redukowałą optantów i Niemców, pozostawiała zaś przy pracy tych robotników, którzy przeszło od 2 lat byli bez zajęcia⁵⁹?

55 „Górnoślązak”, 1926, R. 25, nr 49, s. 5.

56 „Polonia”, 1927, R. 4, nr 87, s. 4.

57 Volksbund – właściwie „Deutsch-Oberschlesischer Volksbund für Polnisch-Schlesien zur Wahrung der Minderheitsrechte”, od 1925 roku jako „Niemiecki Związek Ludowy dla Polskiego Śląska”. Organizacja mniejszości niemieckiej w Polsce założona w 1921 roku w Katowicach.

58 Wojciech Sosiński (1872–1934) – poseł parlamentu pruskiego, śląskiego i na Sejm Ustawodawczy oraz I i II kadencji (1919–1930). Inicjator budowy Uniwersytetu Śląskiego. Pochowany z honorami w Siemianowicach Śląskich.

59 „Polonia”, 1927, R. 4, nr 85, s. 8.

Wojewoda Śląski – Michał Grażyński został poproszony o zajęcie swojego stanowiska w tej sprawie. Dodał przy tym, że:

Odnosny ustęp interpelacji traktuję jako dalszą próbę wbijania klina między mnie i polskie społeczeństwo w Województwie, próbę podejmowaną w celach politycznych. Jestem przekonany, że polski robotnik nigdy nie uwierzy w to, by Wojewoda, który duchem czuje się jego serdecznym bratem, którego najwyższą troską jest los tego robotnika, mógłby kiedykolwiek uczynić coś takiego, co by naruszało interesy tego robotnika. Oświadczam tu, że interesów tych bronię zawsze jak najenergiczniej. Jeżeli chodzi o sprawę konkretną, poruszaną w interpelacji, stwierdzam, że nie odpowiada ona zupełnie rzeczywistości. Jestem, jak znaczyłem wyżej, przekonany, że polski robotnik nie da wiary podobnym insynuacjom⁶⁰.

Na odpowiedź posła Sosińskiego na łamach „konkurencyjnego pisma” opinia publiczna nie czekała zbyt długo:

„Polska Zachodnia” wmawia swoim czytelnikom, jakoby interpelacja była inspirowana przez p. posła Korfanteo w celu obniżenia pracy p. Wojewody. Oświadczam przeto niniejszem, że interpelacja została przeze mnie przygotowana na żądanie robotników polskich wymienionych kopalni „Richter” i „Ficinus” – przyp. autora]. Na protest posłów niemieckich p. Wojewoda według gazet niemieckich miał oświadczyć, że powrócił co dopiero z Genewy i zajście w Siemianowicach nie jest mu znane. Przrzekł jednakże sprawę zbadać. Zamiast tłumaczyć się wobec posłów niemieckich, winien p. Wojewoda był oświadczyć, że przedsiębiorstwa kopalń „Richter” i „Ficinus” są przedsiębiorstwami prywatnymi, do których spraw wewnętrznych nie ma prawa się mieszać. Jeśli tamtejsza dyrekcja zwalnia robotników polskich, to sprawiedliwość wymaga, że redukcja winna również dotyczyć robotników niemieckich. (...) Czynu i pracy, p. Wojewodo, domaga się robotnik polski, a nie krasomówczych oracyj sanacyjnych, które robotnik, ani jego rodzina żołądka nie nasyci⁶¹.

Dnia 27 marca ów robotnik polski wyszedł na ulice Siemianowic. W tłumie ponad 3000 osób protestowali pracownicy „Richtera”, „Ficinusa”, a także „Fanny”. Po przeprowadzonej dyskusji uchwalono rezolucję, w której wzywa się dyrekcję Zjednoczonych Hut „Królewska” i „Laura” przeciw redukcji Polaków. Dodano przy tym, że: „za panowania pp- dyrektorów Niemców Hilligera i Pietscha robotnicy polscy byli na każdym kroku prześladowani i upośledzeni”⁶².

60 „Polska Zachodnia”, 1927, R. 2, nr 71, s. 2.

61 „Polonia”, 1927, R. 4, nr 89, s. 4.

62 „Polonia”, 1927, R. 4, nr 87, s. 4.

Fot. 12. Wojciech Sosiński – poseł RP



Źródło: „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3579.

Fot. 13. Michał Grażyński – wojewoda śląski



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Fot. 14. Ewald Hilger – naczelny dyrektor Vereinigte Königs- und Laurahütte do 1922 roku



Źródło: *Vereinigte Königs- und Laurahütte. 1871-1921*, Ecksteins Biographischer Verlag, Berlin 1921.

Co ciekawe – jeszcze w tym samym roku przyjęto na „Richterze” i „Ficinus” około 70 nowych pracowników. Oznaczało to, że koniunktura węglowa nieco się poprawiła⁶³. Nawet przy wzmocnionej załodze, wprowadzono dodatkowe zmiany⁶⁴. Mimo nadziei, szyb „Knoffa” nie został uruchomiony. Pokłady stamtąd miały być pozyskiwane przez „Ficinusa”⁶⁵. Poprawa sytuacji jednak nie trwała długo.

Bywało, że na „Richterze” oraz „Ficinusie” ogłaszano jedną, dwie „świętówki” w ciągu tygodnia, podczas gdy na innych kopalniach należących do tego samego rewiru górnicy pracowali siedem dni w tygodniu. Dostyc ciekawym zjawiskiem były (wcale nie odosobnione) przypadki na kopalniach, w których były „świętówki”, a niektórzy pracownicy i tak wykonywali tzw. „nadszycchy”. Władze tłumaczyły się wydajnością pracownika. Tylko, że w tym czasie kosztem tych nadgodzin, kolejny robotnik pozostawał niestety bez pracy⁶⁶. W okolicznych kopalniach pojawiała się wizja już nie samych „świętówek” a planów redukcji załogi. Miała ona sięgnąć ponad 200 robotników z kopalń: „Maks” (Michałkowice), „Wujek” (Załęska Hałda), „Jerzy” (Dąbrówka Mała). Powodem masowych zwolnień był brak zamówień. O potrzebie organizacji wśród górniczej braci wspominał redaktor „Gazety Robotniczej”:

63 „Polska Zachodnia”, 1927, R. 2, nr 188, s. 6.

64 „Gazeta Robotnicza”, 1927, R. 32, nr 213, s. 6.

65 „Polska Zachodnia”, 1927, R. 2, nr 188, s. 6.

66 „Gazeta Robotnicza”, 1928, R. 33, nr 142, s. 5.

Związki zawodowe jak mogły tak broniły do dzisiaj tych załóg. Okazuje się jednak, że bez organizacji nic się zrobić nie da. Wielka część górników tych kopalń jest nieuświadomiona⁶⁷.

Fot. 15. Szyby „Ficinus” i „Aschenborn” w latach 20. XX wieku. Na dalszym planie, po lewej widoczne kominy huty „Laura”.



Źródło: S. Pierchalski, *Album obiektów przemysłowych na Górnym Śląsku*, Zakład fotograficzny Stefan Pierchalski, Katowice, lata 1922-1930.

Potrzeba organizacji była ogromna wśród okolicznego ludu, który zrzeszał się w różnych towarzystwach, związkach itd. Najwyraźniej liczebność współtowarzyszy oraz wzajemna solidarność była w tym trudnym okresie swoistym wsparciem, którego każdy potrzebował. Na terenie Siemianowic tego typu towarzystw było wiele. Wśród nich oryginalnością wybijają się na pierwszy plan półtajna, półjawna organizacja... nałogowych pijaków. Nosiła nazwę „Zunft”. Jak donosił „Górnoślązak”:

W cechu przestrzegano bardzo ostro dyscypliny organizacyjnej. Wszyscy członkowie, składający się przeważnie z miejscowych żebraków, zbierali przez cały dzień pieniądze, wieczorem zaś gromadzili się w jednym lokalu, oddawali zebrane fundusze prezesowi, który kupował za nie jedzenie i trunki, poczem odbywała się wspólna libacja. Kto upił się w ciągu dnia na własną rękę, ten zostawał na dwa tygodnie wykluczony ze wspólnych libacji. W ciągu tego czasu musiał tyle nzbierać, aby później mógł urządzić dla całego cechu wspólną libację, przyczem jednak samemu pić nie było wolno. Niedawno umarł jeden

67 Ibidem.

*z członków tego cechu, który sprawił mu wystawny pogrzeb i wtedy to wykryto istnienie tej organizacji*⁶⁸.

Jak widać różnymi metodami próbowano zmienić otaczającą rzeczywistość. Wróćmy jednak do tych, którzy jeszcze się nie poddali.

W 1929 roku doszło do ciekawych obrad załogi „Ficinusa”. Otóż przez trzy godziny omawiano obecną sytuację gospodarczą. Nie brakowało też innych zagadnień. Między innymi pokojowych stosunków pomiędzy przełożonymi a pracownikami. Robotnicy chcą by „ich traktować jak ludzi”, a nie wyzywać od „byków”. Podobno na „Richterze” w tym temacie wcale nie było lepiej. Wśród zebranych pojawiły się także nowe osoby z ramienia tzw. „Wolnych Związków”, które wysunęły żądania, by każdy robotnik otrzymał mieszkanie. Rezolucja bardzo radykalna, niemniej nie została ona podana do podpisania przewodniczącemu. Najprawdopodobniej byli to agitatorzy mający skłonić górników do strajku albo była to prowokacja, mająca zerwać jedność górniczej braci w tym ciężkim okresie. Jak kreślił redaktor jednej z gazet:

*Ciekawą rzeczą, że wielu zwolenników tych apostołów nie należało wcale do załogi i pochodzili z innych miejscowości. Hasła, głoszone przez tych ludzi, nie są niczem innym, jak dalszem rozbijaniem jedności robotników i polskości. Należy przeto wystrzegać się ich*⁶⁹.

W czasie powszechnych gróźb zwolnień i powoli wkraczającego kryzysu gospodarczego dość ciekawym pomysłem była... budowa trzeciego kościoła parafialnego na terenie Siemianowic. Pomysł powstał z inicjatywy ks. wikarego Roberta Szynawy z parafii pw. św. Antoniego. W planach kościół tymczasowy miał powstać już w 1930 roku, po przebudowie cechowni i łaźni należącej do szybu „Knoff”. Nowo powstała parafia liczyłaby kilka tysięcy dusz. Byliby to głównie mieszkańcy Huty Jerzego, Czakaja, Srokowca oraz Sadzawek. Koronnym argumentem był fakt, że tamtejsi mieszkańcy mają dość daleko do jednego z dwóch parafialnych kościołów (pw. św. Krzyża oraz wspomnianego św. Antoniego). Zgoda tamtejszych proboszczów była, a sprawa spotkała się z przychylnym nastawieniem ze strony kurii⁷⁰. Nie wiadomo czemu tak się nie stało. Najprawdopodobniej jednym z powodów była panująca wówczas sytuacja gospodarcza. Kościoła nie postawiono, ale już kilkadziesiąt lat później zniknie z map Huta Jerzego, a także Srokowiec⁷¹. Natomiast Czakaj zostanie przyznany

68 „Górnoślązak”, 1926, R. 25, nr 95, s. 5.

69 „Polonia”, 1929, R. 6, nr 1759, s. 8.

70 „Katolik Polski”, R. 5, nr 241 (18 października 1929) + dod., s. 5.

71 Zabudowa Huty Jerzego oraz Srokowca została wyburzona pod koniec lat 70. XX wieku pod planową budowę walcowni rur „Jedność”.

Dąbrówce Małej. Przyszli parafianie mieliby ucztę duchową, a co z ucztą z pożytkiem dla ciała? Czy o to też próbowano zadbać?

Jak głosi popularne przysłowie: „potrzeba matką wynalazków”. W chwili, gdy w połowie lat 20. nasiliły się redukcje w zakładach przemysłowych powodowanych „wojną celną” oraz brakiem zamówień, zaczęły powstawać „Miejscowe Komitety Ratunkowe i Kuchen dla Bezrobotnych”. W posiłki zaopatrywano także dzieci bezrobotnych. Działalność komitetu przedstawia poniższa tabela:

Tabela III. Statystyka bezrobocia na terenie okręgu siemianowickiego w 1925 r.

Nazwa gminy	Ilość mieszkańców	Ilość bezrobotnych	Ilość pobierających zasiłek	Ilość wydawanych porcji (w tym bezpłatnych)
Huta Laura-Siemianowice	36000	2975 (8,2%)	2364	800-100 (300)
Michałkowice	8500	476 (5,6 %)	155	b.d.
Bytków	4700	210 (4,4 %)	180	b.d.
Przelajka	1250	80 (6,4 %)	70	b.d.
Bańgów	950	48 (5%)	26	b.d.

Źródło: *Echo Bezrobocia*, 1925, R. 1, nr 10, s. 133.

Za wstawiennictwem księdza Administratora Apostolskiego, ówczesny wojewoda Bilski, w imieniu Śląskiego Komitetu Ratunkowego Dla Bezrobotnych wyznaczył sumę, która zasilaby funkcjonowanie kuchni. Wśród obdarowanych były także gminy Siemianowice, Bytków oraz Michałkowice⁷².

W skład Komitetu Pomocy Bezrobotnym w siemianowickiej gminie wchodziły następujące osoby:

- Józef Kiedroń (przewodniczący), dyrektor Górnośląskich Zjednoczonych Hut „Królewska” i „Laura”, b. minister przemysłu i handlu,
- Ferdynand Popek, burmistrz Siemianowic,
- Max Fitzner, dyrektor oraz właściciel Fabryki Śrub i Nitów (obecnie FEZ),

⁷² „Gazeta Mikołowska”, 1925, R. 1, nr 28, s. 3.

- ks. Wilhelm Scholz, proboszcz parafii św. Antoniego,
- ks. Augustyn Koźlik, proboszcz z parafii pw. św. Krzyża,
- past. Johannes Schulz, duchowny należący do ewangelickiej parafii pw. Marcina Lutra.

Fot. 16. Ulica Bytomska (obecnie ul. Śląska) w Siemianowicach pod koniec lat 20. XX wieku



Źródło: Saemann, B., Siemianowice Śląskie: nakł. Księgarnia J. Morys, [1929] (Kraków : „Akropol”), Biblioteka Narodowa.

Fot. 17. Józef Kiedroń – dyrektor Górnośląskich Zjednoczonych Hut „Królewska” i „Laura”, b. minister przemysłu



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Komitet ten zwrócił się do wszystkich urzędów, kierownictw szkół, zakładów pracy z prośbą i zachętą, by tamtejsi pracownicy dobrowolnie opodatkowali swój miesięczny zarobek w wysokości procenta albo dwóch procentów, lub też w inny sposób wsparli bezrobotnych. Za te pieniądze planowano kupić towary oraz żywność najbardziej potrzebującym⁷³.

Pomoc nadeszła także ze stolicy. Warszawski Komitet Pomocy przysłał do Siemianowic następujące dary:

- 235 sztuk noszonego ubrania i bielizny,
- 500 m materiału ciepłego na sukienki dla dziewczynek,
- 550 m materiału na ubranka dla chłopców,
- 408,2 m materiału na bieliznę.

Dzięki tej zbiorce udało się obdarować ponad pół tysiąca mieszkańców⁷⁴. Ważny aspektem życia jest także zdrowie. Od 1926 roku bezrobotni i ich dzieci z okręgu siemianowickiego mieli możliwość darmowej opieki lekarskiej⁷⁵. Wśród różnych inicjatyw było także organizowanie dla biednych dzieci świąt, by poczuły choć odrobinę radości w tym jakże niepewnym okresie. W 1930 roku „wojna celna” pomiędzy Rzeczypospolitą a Republiką Weimarską stopniowo zaczęła wygasać⁷⁶. Niestety, na horyzoncie pojawił się kolejny problem – ogólnoświatowy kryzys, który spowodował olbrzymie załamanie gospodarcze. Nie było mieszkańca Siemianowic i okolic, który by nie doświadczył tej nowej, smutnej rzeczywistości...

1. 4. Załamanie gospodarcze i zamykanie zakładów pracy

Nowa rzeczywistość nie przedstawiała się w sposób optymistyczny. Poprawy jakości życia nie było. Co więcej, zakłady pracy nadal redukowały swoje załogi z powodu braku zamówień. W nieco lepszej sytuacji byli nie-zredukowani a wysyłani na urlop. W 1929 roku z „Richtera” wydobyto 1 043 674 tony węgla, rok później 835 529 ton. Spadek wydobywania był też w kopalni „Huta Laura”. W 1929 roku wyniosło ono 701 652 ton, natomiast w kolejnym rozrachunku nastąpił spadek do 532 506 ton. Co ciekawe, tylko w dwóch z ponad czterdziestu górnosławskich kopalń zanotowano wzrost wydobywania w porównaniu z rokiem poprzednim. Była to chorzowska kopalnia „Hrabina Laura” oraz „Hrabia Franciszek” z Rudy Śląskiej⁷⁷.

73 „Górnoślązak”, 1926, R. 25, nr 15, s. 5.

74 „Górnoślązak”, 1926, R. 25, nr 73, s. 6.

75 „Górnoślązak”, 1926, R. 25, nr 70, s. 6.

76 M. Gałęzowski, *II Rzeczypospolita: Problemy gospodarcze...*

77 Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, *Statystyka Zakładów Górniczych i Hutniczych na Polskim Górnym Śląsku za rok 1930*, Katowice 1931, s. 26-29.

Z początkiem 1929 roku zniesiono kolejowe ładownie kopalniane w związku z unieruchomieniem „Knoffa”⁷⁸.

Na „Richterze” oraz na „Ficinusie” wypowiedziano pracę około 400 robotnikom. Z reguły były to osoby spoza Siemianowic, które przyjęto w czasach *prosperity*⁷⁹. Szacunki „Gazety Robotniczej” są ostrożniejsze, zaniżając liczbę zredukowanych z wyżej wymienionych kopalń o ok. 70 robotników. Nie zmienia to faktu, że skala zwolnień była ogromna. W sąsiednich kopalniach sytuacja przedstawiała się następująco:

- Kopalnia „Maks” (Michałkowice) – 470 zwolnionych,
- Kopalnia „Hohenlohe-Fanny” (Wełnowiec) – 130 zwolnionych.

Ilość zwolnionych z ponad 40 kopalń wynosiła w samym w 1930 roku około 8500 robotników⁸⁰.

Fot. 18. Szyby „Richtera” na początku lat 30. XX wieku



Źródło: *Światowid*, nr 39, 1931, s. 18, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Cień nadziei na lepsze czasy pojawił się pod koniec 1930 roku, kiedy to sytuacja w okolicznym górnictwie zaczęła się polepszać w związku z nadchodzącą zimą. Załoga „Richtera” i „Ficinusa” „świętowała” już tylko raz w tygodniu⁸¹. Nadzieja ta

78 „Dziennik Taryf i Zarządzeń Kolejowych: wydawnictwo Ministerstwa Komunikacji”, R.1, nr 20 (22 grudnia 1928), s. 209.

79 „Praca”, 1930, R. 6, Nr. 3, s. 4.

80 „Gazeta Robotnicza”, 1930, R. 35, nr 112, s. 4.

81 „Katolik Polski”, 1930, R. 6, nr 219, s. 3.

okazała się jednak złudna, ponieważ już w kolejnym roku pojawiły się spekulacje, że zarząd „Ficinusa” ma zwolnić aż 200 osób. Sprawą tą zajął się osobiście Komisarz Demobilizacyjny⁸², który miał zweryfikować czy w istocie jest potrzeba redukcji tak licznej załogi. Sytuacja na „Richterze” również była niepokojąca. Tam z kolei planowano zwolnić około 300 górników⁸³. Widmo biedy oraz bezrobocia skłoniły załogi „Richtera”, „Ficinusa” oraz „Maksa” do strajku. Według niektórych źródeł, swoją rolę nieprzypadkowo mieli na „Ficinusie” agitatorzy z sąsiedniego Zagłębia. Tamtejsza ludność miała przybyć rano na miejsce, by podburzyć załogę kopalni do strajku⁸⁴. W Zagłębiu Dąbrowskim strajk trwał już ponad tydzień. Z czasem owe nastroje zaczęły eskalować także na Śląsku. W Nowym Bytomiu w starciach pomiędzy policją a robotnikami zginął zasłużony powstaniec śląski Antoni Kowalski, natomiast załoga kopalni „Hrabina Laura” w Chorzowie strajkowała już od trzech dni. Realia w siemianowickich kopalniach wyglądały następująco:

Załoga kop. „Ficinus” w Siemianowicach wczoraj rano przystąpiła do strajku. Jak się dowiaduję, rano po wjechaniu załogi rannej przybyła do domu maszyn delegacja komitetu strejkowego, żądając, by załoga, która dopiero zjechała na dół, wróciła z powrotem na powierzchnię i przystąpiła do strejku. Żądaniu temu stało się od razu zadość. Załoga wyjechała na powierzchnię i bez nacisku wróciła do domów. W tej chwili zjawił się oddział policji, składający się z ludzi, w pełnym uzbrojeniu i hełmach stalowych, który jednak, nie mając powodu do interwencji, opuścił kopalnię o godzinie 8 rano. O godzinie 13 w cechowni kop. „Ficinus” odbyło się zebranie załogowe, na którym jednogłośnie postanowiono przystąpić do strejku. Równocześnie wybrano komitet strejkowy, który miał się porozumieć z załogą kop. „Richter” i „Maks” w sprawie przystąpienia do strejku, oraz wybrać delegację, która ma wejść w kontakt z C. Z. G. (Centralny Związek Górników). Równocześnie przystąpiła do strejku załoga z szybu „Bańgów” (kop. „Richter”). Reszta załóg szybowych przystąpi do strajku dziś rano. Na kop. „Richter” była dziś zarządzona „świętówka”. Wobec proklamowania jednak strejku zarząd kopalni zdecydował, że kopalnia ma być dziś czynna. Policja i straż pożarna znajdują się w ostrem pogotowiu. Jak się dowiadujemy, na kop. „Maks” w Michałkowicach panują nastroje na wskroś strajkowe⁸⁵.

82 Komisarz Demobilizacyjny – stanowisko na Górnym Śląsku powstałe w oparciu o niemieckie przepisy dotyczące demobilizacji gospodarczej, znowelizowanej rozporządzeniem Rady Ministrów z 1924 roku. Do jego kompetencji należało m.in. wyrażanie zgody na redukcję robotników i pracowników z zakładów pracy, mógł też o kilka miesięcy odroczyć likwidację przedsiębiorstw, a o kilka tygodni częściowe zamknięcie zakładu.

83 „Gazeta Robotnicza”, 1931, R. 36, nr 20, s. 3.

84 „Katolik Polski”, 1932, R. 8, nr 47, s. 3.

85 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2652, s. 8.

Fot. 19. Nagłówek nad artykułem informującym o przyłączeniu się siemianowickich kopalń do strajku

Strejk w górnictwie śląskim rozszerza się Strejk na kopalniach „Ficinus” i „Richter” w Siemianowicach

Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2652.

Załoga „Ficinusa” ogłosiła także na swoim zebraniu, iż jeśli po trzech dniach nikt się nie dołączy z innych kopalń – powrócą do swojej pracy⁸⁶. Z załogi liczącej prawie 600 osób „na szychtë” zjechało niespełna 30 górników. Nie wszędzie był entuzjazm dla strajku. „Katolik Polski” nie bez satysfakcji oceniał, że ogłaszany strajk hutników zupełnie się nie udał. Natomiast kilka dni po ogłoszeniu strajku załogi „Ficinusa” i „Richtera” z powrotem powróciły na stanowiska pracy. Jedynie na kopalni „Maks” nie przyszło do pracy ponad 300 robotników. Redaktor wyżej wymienionej gazety swój pogląd przeciwko strajkowi kreślił w tych oto słowach:

Dziwić się trzeba, że nawet pewne pisemka warszawskie, kolportowane na Śląsku, proponują nastroje strajkowe, w czym mu pomaga organ p. Korfantego, co dowodzi, że gazety te, nazywające się same katolickimi idą ręką w rękę z socjalistami, nie zdając sobie sprawy, że strajk w obecnej chwili byłby szkodliwy tylko dla robotnika. Tak oto wygląda „obrona” robotnika przez niektóre gazety⁸⁷.

W podobnym tonie wypowiadano się na łamach „Polski Zachodniej”:

Strajk na kilku wymienionych kopalniach ma podłoże czysto nastrojowe, związane z sytuacją w Zagłębiu Dąbrowskiem. Te sporadyczne wypadki strajku cechuje zupełna bezplanowość, ogromnie szkodliwa dla interesów robotniczych⁸⁸.

Nie minęło pół roku a szykowały się kolejne redukcje na „Richterze” i „Ficinusie”. Naczelna dyrekcja Zjednoczonych Hut „Królewska” i „Laura” ogłosiła u Komisarza Demobilizacyjnego zwolnienie 118 pracowników z „Ficinusa” oraz 368 osób z „Richtera”. Wypowiedzenie pracy miało nastąpić 30 czerwca 1932 roku⁸⁹. Dalszym „podkręceniem śruby” miało być zwolnienie wszystkich urzędników wyżej wymienionych kopalń⁹⁰. W ostateczności nie wszystkich objęła redukcja.

⁸⁶ „Polska Zachodnia”, 1932, R. 7, nr 56, s. 3.

⁸⁷ „Katolik Polski”, 1932, R. 8, nr 48, s. 3.

⁸⁸ „Polska Zachodnia”, 1932, R. 7, nr 56, s. 3.

⁸⁹ „Polska Zachodnia”, 1932, R. 7, nr 169, s. 2.

⁹⁰ „Katolik Polski”, 1932, R. 8, nr 152, s. 3.

Fot. 20. Kopalnia „Maks” w Michałkowicach



Źródło: S. Pierchalski, *Album obiektów przemysłowych na Górnym Śląsku*, Zakład fotograficzny Stefan Pierchalski, Katowice, lata 1922-1930.

Fot. 21. Tragiczne położenie robotników na Górnym Śląsku



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2640.

Całkowicie niezrozumiałym przykładem walki z bezrobociem był zamiar dyrektora kopalni „Ferdynand” w Katowicach. Planował on przenieść tamtejszą załogę w liczbie 600 pracowników na... „Richter” oraz „Ficinus”. Kwestia ta była omawiana podczas wspólnego posiedzenia rad zakładowych należących do Wspólnoty Interesów⁹¹. Odpowiedź siemianowickich delegatów była negatywna i nie podlegająca dyskusji. Powód mógł być tylko jeden – Siemianowice i tak mają olbrzymią rzeszę bezrobotnych

⁹¹ Wspólnota Interesów właśc. Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych – utworzona w 1929 roku poprzez połączenie spółek Górnośląskich Zjednoczonych Huty Królewska i Laura oraz Katowickiej Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Hutnictwa. Spekulacje giełdowe kapitału amerykańskiego i niemieckiego doprowadziły w 1932 roku do załamania Wspólnoty. W celu zapobieżenia bankructwu w 1934 roku rozciągnięto nad nią nadzór sądowy. Zlikwidowana w 1939 roku.

pracowników. W dodatku wystosowano rezolucję do ówczesnego wojewody, by poczynił odpowiednie kroki w celu zaniechania unieruchomienia kopalni „Ferdynand”. Planowano kolejne posiedzenie rad zakładowych, w celu proklamowania strajku w razie „gdyby władze nie poczyniły żadnych kroków”. Zebrani ostro skomentowali poczynania kierownictwa Wspólnoty Interesów, które różnym delegacjom przedstawiało odmienne powody zamykania zakładów⁹².

W trudnym położeniu byli także pracownicy, których nie dotknęła redukcja. Do „świętówek” coraz częściej zaczęło dochodzić wstrzymywanie wypłat za ciężko wykonaną pracę. Bywało, że robotnicy przez kilka miesięcy nie otrzymywali godziwego wynagrodzenia. W najlepszych wypadkach kończyło się na zaliczkach. Pracownicy i robotnicy przychodzili do swojej pracy głodni, wyczerpani, nie mając środków na zakupienie pożywienia dla siebie i rodziny⁹³. Pewnego poranka przed „Ficinusem” stanęli robotnicy wraz ze swoimi żonami domagając się zaległych pieniędzy. Po kilku godzinach otrzymali... kolejną zaliczkę⁹⁴.

Sytuacja w Siemianowicach zaczęła być bardzo dramatyczna. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych sięgała prawie 6000 osób⁹⁵. W sierpniu po raz kolejny nie wytrzymały nerwy śląskiego robotnika. Z powodu zalegania z wypłatami, pod koniec sierpnia 1932 roku robotnicy hut: „Królewska”, „Laura”, „Falwa”, „Bismarck” oraz „Zgoda” porzucili swoją pracę. W ślad za nimi w ramach strajku solidarnego poszli urzędnicy huty „Bismarcka” oraz „Królewskiej”. Dnia 5 września do strajku dołączyli także pracownicy oraz urzędnicy „Richtera” i „Ficinus”. Strajk ten rozszerzył się na praktycznie wszystkie huty należące do Wspólnoty Interesów. W ślad za strajkami powzięto także szereg inicjatyw.

Jak donosiło „Echo Pracownika Śląskiego”:

W okresie od 26 sierpnia 1932 r. do 11 września r. b. odbyły się z udziałem prezesa naszego związku 4 konferencje u Komisarza Demobilizacyjnego, 15 konferencyj międzyzwiązkowych, 5 kongresów rad urzędniczych wzgl. zakładowych Wspólnoty Interesów 2 konferencje z dyrekcją główną Wspólnoty Interesów, 2 zebrania załogowe robotników i urzędników huty „Bismarcka” i 1 posiedzenie Komisji Pojednawczej i Arbitrażowej. Komisarz Demobilizacyjny wkroczył w sprawę strejku z urzędu w dniu 8 września r. b. i spowodował rozpatrzenie sporu o odszkodowanie dla strejkujących robotników i pracowników przez Komisję Pojednawczą i Arbitrażową, która obradowała w piątek, dnia 9 września r. b. od godz. 10 do 18. Komisja ta nie stanęła na wysokości swojego zadania,

92 „Gazeta Robotnicza”, 1932, R. 37, nr 81, s. 3.

93 „Echo Pracownika Śląskiego”, 1932, R. 13, nr 100 (30 września), s. 102.

94 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2826, s. 10.

95 „Gazeta Robotnicza”, 1932, R. 37, nr 81, s. 3.

albowiem wydała orzeczenie w sprawie niespornej t. j. należnych się robotnikom i pracownikom umysłowym odsetek z tytułu opóźnionej wypłaty zarobków lub pobrań. W niedzielę, dnia 11 września 1932 r. odbył się jeszcze jeden kongres rad zakładowych Wspólnoty Interesów, na którym zapadła uchwała podjęcia pracy od poniedziałku dnia 12 września 1932 roku. Od przeszło 10 lat nie zaznała historia ruchu zawodowego na Górnym Śląsku tak podniosłych aktów solidarności rzeszy pracobiorczej, jakim był i pozostanie strejk włoski robotników i pracowników Wspólnoty Interesów⁹⁶.

Do strajku dołączyła się załoga kopalni „Richter” i „Ficinus” w imponującej liczbie 3900 osób⁹⁷. W ciągu jednego dnia jednolity front robotniczo–urzędniczy niestety w tych zakładach upadł. W hucie „Laury” strajk objął natomiast 600 osób. Protestujący postulowali przede wszystkim, by:

- *nie potrącać zarobków za dni, w których wskutek strajku nie pracowano,*
- *pracodawcy nie będą stosowali żadnych represyj w stosunku do strajkujących,*
- *na przyszłość zarobki będą wypłacane punktualnie,*
- *o ile żądania te będą przez pracodawców przyjęte, wtenczas strajkujący są gotowi ponieść wszelkie ofiary i jeszcze kilka dni poczekają na wypłatę zaległych zarobków i w dniu dzisiejszym podejmą pracę⁹⁸.*

Fot. 22. Po dokonaniu podziemnej inspekcji w kopalni „Richter”



Źródło: zbiory prywatne A. Sznepki.

⁹⁶ „Echo Pracownika Śląskiego”, 1932, R. 13, nr 100 (30 września), s. 102.

⁹⁷ „Gazeta Robotnicza”, 1932, R. 37, nr 107, s. 3.

⁹⁸ Ibidem, s. 1.

Fot. 23. Podszybie szybu „Richter III”. Transport urobku pod ziemią



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 24. Siemianowiccy górnicy podczas pracy



Źródło: fot. Cz. Koraszewski, *Ilustracja Polska*, 1932.02.14, R.5, Nr 7.

Mimo, że czasy były niepewne, a na każdy grosz patrzono z dwóch stron przed wydaniem go, odważną i godną podziwu była akcja, która została zorganizowana przez radę zakładową „Ficinus”. Polegała ona na odprowadzeniu 1% z miesięcznej pensji, aby pomóc turnusowo zurlopowanym pracownikom. W ten sposób został zgromadzony specjalny fundusz, który był rozdzielany potrzebującym w zależności od tego ile dany robotnik miał dzieci⁹⁹. Inną akcją, można by rzec na szerszą skalę, było utworzenie wspólnej kasy zapomogowej dla swoich kolegów, którzy zostali zwolnieni. Fundusze tej miały być zasilane z dobrowolnych podatków wpłacanych do kasy przez pracowników biurowych w kopalniach należących do Wspólnoty Interesów (tj. „Richter”, „Ficinus”, „Dębieńsko”, „Hrabina Laura” oraz „Ferdynand”). W samym tylko 1932 roku zredukowano kilka tysięcy pracowników należących do Wspólnoty Interesów. Redukcje nie ominęły też pracowników umysłowych. Nie każdy potrafił dać sobie radę w tym trudnym świecie bez pracy. Niektórzy z nich popełnili samobójstwo. Nie chcąc zdecydować się na tak drastyczny krok, zwolnieni ze swoich prac poprosili często swoich pracujących kolegów o pomoc dla siebie oraz dla swoich rodzin¹⁰⁰.

Rok 1932 mimo, że niezwykle bolesny, był rokiem przełomowym dla Siemianowic. Bo oto jedna z najbardziej zaludnionych wsi w ówczesnej Rzeczypospolitej (a może nawet w Europie), z blisko 40 000 mieszkańcami, na mocy rozporządzenia Rady Ministrów otrzymała prawa miejskie. Działo się to 10 czerwca, natomiast akt ten nabrał mocy 23 czerwca¹⁰¹. Nie znaczyło to, że z dnia na dzień mieszkańcy obudzili się w nowej rzeczywistości. Wpływy do kasy miejskiej były mniejsze niż wydatki. Wcześniej wspomniana Wspólnota Interesów była winna magistratowi blisko 945 000 zł z racji podatków, które należały się miastu. Zaległości te miały sięgać nawet lat 20. XX wieku, niemniej młode miasto nie posiadało środków, które pozwoliłyby na odzyskanie długu. Tym samym jakby jego władarze stracili nadzieję, dzięki której można by przywrócić do pracy kilkuset pracowników¹⁰². Bardzo słaba sytuacja była także w siemianowickim przemyśle hutniczym. Na stanowiskach pracy pozostało kilkuset hutników. Dla porównania, przed trzema laty ilość robotników w tamtejszym hutnictwie sięgała blisko dwóch tysięcy¹⁰³.

Kolejny rok to przysłowiowy gwóźdź do trumny siemianowickiego przemysłu. Wcześniej wspomniana kopalnia „Knoff”, należąca wraz z „Ficinusem” do rejonu kopalni „Huta Laura”, powoli znikająca z powierzchni ziemi. Jedna z dwóch charakterystycznych wież szybowych z półkolistym dachem miała zostać wkrótce wyburzo-

99 „Katolik Polski”, 1932, R. 8, nr 222, s. 4.

100 „Siedem Groszy”, 1932, R. 1, nr 138, s. 2.

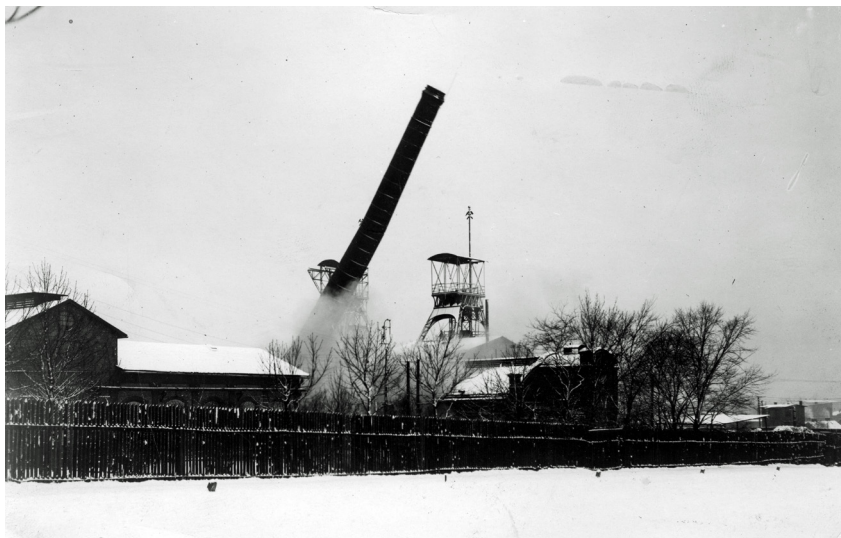
101 *Dziennik Ustaw*, 1932, nr 51, poz. 483.

102 Z. Janeczek, *Od Sancovic...*, s. 208.

103 K. Wrzos, *Oko w oko z kryzysem*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985, s. 75.

na wraz z okoliczną zabudową. Piękne, aczkolwiek smutne zdjęcia uchwycił redaktor gazety „Siedem Groszy” oraz „Polonii” – Czesław Datka w styczniu 1933 roku.

Fot. 25. Burzenie 35-metrowego komina kopalni „Knoff” w 1933 roku



Źródło: fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1933, R.10, nr 2975, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 26. Wieże szybowe kopalni „Knoff”. Na szczególną uwagę zasługuje brak kół na jednej z nich oraz widoczna rozbiórka infrastruktury (na dalszym planie).



Źródło: fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1933, R.10, nr 2977, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Widok to pełen nostalgii, obraz będący symbolem upadku przemysłu siemianowickiego w latach 30. XX wieku. Kończył się okres pewnej epoki trwającej od lat 60. XIX wieku, kiedy to powstały owe szyby¹⁰⁴. Niestety, podczas demontażu budynku tamtejszej sortowni, monter Ryszard Wójcik z Królewskiej Huty, z powodu upadku z 5 metrów, poniósł śmierć na miejscu¹⁰⁵. Unieruchomiona kopalnia była łakomym kąskiem dla wszelkiej maści złodziei, osób bez pracy czy osób potrzebujących. Na poziomie 100 metrów odnaleziono zwłoki Pawła Wróbla (lat 20) z ulicy Mysłowickiej. W toku śledztwa wykazano, że wraz z bratem Janem oraz Karolem Magierą spuścili się do szybu żeby dokonać kradzieży kabla i przewodów elektrycznych. Prawdopodobnie podczas przecinania kabla doszło do porażenia prądem ze skutkiem, niestety, śmiertelnym¹⁰⁶. Przy demontażu metalowych elementów (oczywiście w sposób nielegalny) przyłapano pewnego razu ojca z synem¹⁰⁷.

Sytuacja na początku roku 1933 nie napawała optymizmem w okolicznych hutach i kopalniach. Na „Ficinusie” mimo przestoju dokonywano poszczególnych prac i były nadzieje na ponowny rozruch, co też się stało. Obawiano się również pogłoski jakoby i „Ficinusa” miano wkrótce zamknąć¹⁰⁸. W innych zakładach pracy sytuacja również była dosyć trudna. Fabryka Nitów Fitznera „świętowała” 8 dni, „Richter” – 3 dni. Załoga huty „Laura” oczekiwała ożywienia wskutek zamówień ze Związku Radzieckiego. W okolicznych zakładach pracy należących do Zakładów Hohenlohego sytuacja była nader niekorzystna. W latach 1930–1932 z tamtejszych kopalń i hut zostało zredukowanych ponad 2000 robotników¹⁰⁹. Dni kopalni „Hohenlohe-Fanny” były już policzone. Opinia Komisarza Demobilizacyjnego nie pozostawiała złudzeń. Doszedł on do wniosku, że dyrekcja nie dąży do uratowania jednej z najstarszych kopalń na terenie obecnych Siemianowic, lecz do jej zamknięcia¹¹⁰. Ostatnia „szychta” w tym zakładzie miała miejsce w marcu 1933 roku. Po niej miała zostać niespełna setka robotników, którzy mieli pracować na zmianę w celu pełnego unieruchomienia kopalni „Fanny”¹¹¹. Do Zakładów Hohenlohego należała także michałkowicka kopalnia „Maks” – tam „świętowano” 8 dni. Huta cynku „Hohenlohe” w Wełnowcu miała unieruchomić trzy piece i zwolnić ponad setkę robotników. Idąc metodą „naczyń połączonych” podobny los miał spotkać inną hutę należącą do tej samej spółki – hutę „Schellera” z Siemianowic, która dostarczała tej pierwszej prężonej blendy. Brak zbytu groził kolejnymi redukcjami¹¹².

104 https://zabytek.pl/pl/obiekty/budynek-nadszybia-szybu--870455/dokumenty/PL.1.9.ZIPOZ.NID_N_24_EN.363311/2.

105 „Gazeta Robotnicza”, 1932, R. 37, nr 147, s. 4.

106 „Polska Zachodnia”, 1932, R. 7, nr 56, s. 7.

107 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3153, s. 7.

108 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3009, s. 6.

109 K. Stachowicz, *Kopalnia „Fanny”. Historia pisana węglem i ogniem*, Lokalne Dziedzictwo, Siemianowice 2022, s. 71.

110 Ibidem.

111 Ibidem, s. 73.

112 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 2991, s. 12.

Niestety pogłoski w przypadku zamknięcia „Ficinus” z biegiem czasu stawały się bliższe prawdzie. Jak donosiła prasa:

Zamknięcie kop. „Ficinus” będzie katastrofalne w skutkach dla Siemianowic, które na 38-tys. mieszkańców mają już 9 tys. bezrobotnych. Wszystkie warsztaty pracy są unieruchomione: Fabryka Śrub i Kotłów Fitznera – stoi, huta „Laura” – stoi, obecnie przychodzi kolej na kop. „Ficinus”, tak, że tylko jedna kop. „Richter” będzie czynna¹¹³.

Los nie okazał się łaskawy dla „Ficinus”. Od lipca br. pojawiały się w prasie przesłanki o jego zamknięciu. Sytuacja nie przedstawiała się różowo także na „Richterze”. Tam z kolei z załogi liczącej 1800 robotników (z tego 1100 mieszkało w Siemianowicach, natomiast 700 poza Siemianowicami) miało zostać zwolnionych 200 osób, natomiast 520 przyjętych z kopalni „Huta Laura”. Jak donosiła prasa:

Zwolnieni mają być robotnicy, którzy ukończyli 55 lat, którzy pochodzą z poza terenu Województwa Śląskiego, robotnicy, którzy staliby się ciężarem miasta, oraz robotnicy słabi na duchu (?)¹¹⁴.

Mimo, że trwały różne próby mające zapobiec unieruchomieniu „Ficinus”, m.in. u Komisarza Demobilizacyjnego, zarząd kopalni w połowie lipca ogłosił, że 29 lipca nastąpi ostatnia „szychta”¹¹⁵. Niewiele później, bo 17 lipca, do Warszawy pojechała delegacja składająca się z burmistrza Popka wraz z robotnikami i urzędnikami zagrożonego zamknięciem zakładu pracy. Przyjęto ich w Ministerstwie Opieki Społecznej. Obiecano delegacji przyrzec się bliżej tej sprawie¹¹⁶. Mieszkańcy Siemianowic nie chcieli dopuścić do ponownych redukcji w związku z zamknięciem kopalni. Na chwilę zostawiono na bok wszelkie spory i podziały, by wspólnie protestować przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Na wiecu zebrała się imponująca liczba – ponad 10 000 zebranych.

Emocjonalnie rozpisywała się również ówczesna prasa. Siemianowice bowiem były w złym położeniu:

Huta „Laura” unieruchomiona prawie zupełnie i lada dzień należy oczekiwać jej zamknięcia. Kopalnia „Richter” wielokrotnie redukowałą robotników. Inne zakłady, jak Fitzner itd. zatrudniają znikomą ilość pracowników. Czy wobec nadchodzącej

113 „Polska Zachodnia”, 1933, R. 8, nr 207, s. 5.

114 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3149, s. 11.

115 Ibidem.

116 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3153, s. 6.

zimy i spodziewanego ożywienia na rynku węglowym pozwoli się zamknąć i te dwa wzorowe warsztaty pracy tylko dlatego, że leży to po linii interesów p. Flicka¹¹⁷, za którym stoi rząd niemiecki? Czy nie można spowodować oszczędności przez obniżenie poborów całej plejady dyrektorów, którzy pozostali w pełnej liczbie, mimo skurczenia się interesów Wspólnoty¹¹⁸.

Fot. 27. Wzmianka o proteście w Siemianowicach ws. zamknięcia kopalni „Ficinus”



Źródło: „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3155.

Sprawy jednak nie potoczyły się w sposób pomyślny dla robotników i ich rodzin. Dnia 25 lipca w biurze Komisarza Demobilizacyjnego, inżyniera Seroi, zorganizowano konferencję w sprawie niechybnego unieruchomienia „Ficinusa”. W tej konferencji brał udział Główny Inspektor Pracy z Warszawy – inżynier Klott. Z jego inicjatywy zaproszono na konferencję tylko radę zakładową, natomiast celowo pominięto przedstawicieli związków. Niektórzy tym faktem się nie przejęli i uczestniczyli w tej konferencji. Niestety, nie zostali oni dopuszczeni do wypowiedzenia się¹¹⁹. Na konferencji ustalono, że część załogi będzie zatrudniona w innych kopalniach, natomiast inspektor Klott nakazywał radzie zakładowej, by działała w sposób uspokajający dla tamtejszych robotników. Ostatnia „szychta” na „Ficinusie” bardzo przypominała tę, którą mogli przeżyć koledzy po fachu w kopalni „Fanny” kilka miesięcy wcześniej. Tam również z obawy przed podziemnym strajkiem ogłoszono „świętówkę”¹²⁰.

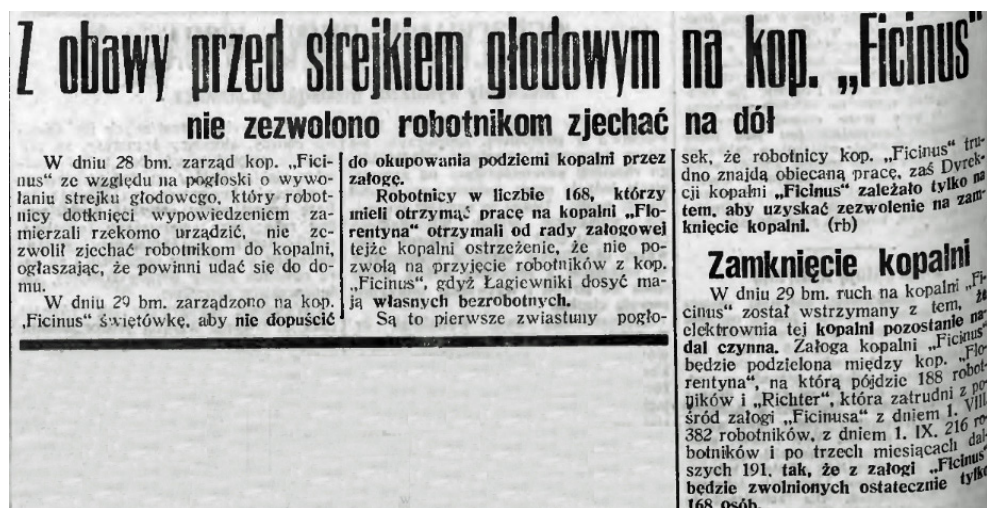
117 Friedrich Flick (1883-1972) – niemiecki przemysłowiec nazywany „królem Zagłębia Ruhry”, inicjator założenia Wspólnoty Interesów. W późniejszych latach członek NSDAP oraz najbogatszy obywatel III Rzeszy. Po II wojnie światowej stanął przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, przez który został skazany na 7 lat pozbawienia wolności. W 1950 roku został zwolniony z zakładu karnego w Landsbergu.

118 „Polska Zachodnia”, 1933, R. 8, nr 180, s. 3.

119 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3159, s. 7.

120 K. Stachowicz, *Kopalnia „Fanny”*..., s. 73.

Fot. 28. Ostatnie chwile na „Ficinusie”



Źródło: „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3163.

Niemniej o spokoju nie mogło być mowy. Sprawa zamknięcia „Ficinusa” ocierała się o skandal. Jednym z powodów zamknięcia kopalni był rzekomo nierentowny i zły jakości węgla¹²¹ oraz względy ekonomiczne poprzez połączenie z sąsiednią kopalnią „Richter”¹²². W prasie pojawiał się jednak szereg przeciwnych opinii. Kopalnia „Ficinus” uchodziła za jedną z najbardziej rentownych kopalń na Śląsku:

Pominąwszy czasy dobrej konjunktury, dała kopalnia „Ficinus” w 1931 roku 2.000.000 zł zysku, w 1932 roku 1.009.000 zł. W pierwszym półroczu 1933 była również nadwyżka, wynosząca kilkaset tysięcy złotych. Niezrozumiałe zatem jest, jakie powody skłoniły dyrekcję do zamknięcia kopalni. Przy kopalni „Ficinus” znajduje się elektrownia, która dobrze prosperuje i daje duże zyski, dzięki temu, że węgiel otrzymuje wprost z kopalni. Po unieruchomieniu kopalni, z powodu transportu węgla z kopalni „Richter”, koszty produkcji prądu znacznie wzrosną. I zachodzi obawa, że elektrownia naprawdę podwyższy opłaty za kilowat-godzinę¹²³.

W kwestii dalszego wybierania węgla z „Ficinusa” przez kopalnię „Richter”¹²⁴ dawna rada zakładowa złożyła zażalenie u Inspektora Pracy. Jak donosi prasa – opinia pu-

121 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 103, s. 4.

122 „Polska Zachodnia”, 1933, R. 8, nr 215, s. 3.

123 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3152, s. 8.

124 Po unieruchomieniu „Ficinusa” pole tej kopalni przyłączono do „Richtera”. W czasie okupacji niemiecki koncern Reichswerke AG für Berg- und Hüttenbetriebe Hermann Göring w 1941 roku ponownie uruchomił kopalnię „Huta Laura” (niem. „Laurahütte-Grube”) oddzielając ją znowu od „Richtera”. Po II wojnie światowej oba zakłady scalono pod nazwą kopalnia „Siemianowice”. Ostatnia tona węgla z rejonu „Ficinus” wyjechała na powierzchnię 31.10.1991 roku.

bliczna mimo, że była ciekawa rozstrzygnięcia, nie bardzo wierzyła w pozytywny obrót sprawy¹²⁵. Kwestia niezredukowanych górników, którzy byli rozmieszczeni na innych kopalniach i od razu wysyłani na urlop turnusowy była tylko wstępem do prawdopodobnego ich zwolnienia. Jak informowała ówczesna prasa:

Tymczasem jeszcze przed zamknięciem kopalni „Ficinus” zwolniono z „Richtera” 400 robotników. Z przejętych górników kopalni „Ficinus” zarówno na kopalni „Richter” jak i „Florentyna” od razu posłano kilkuset na urlop turnusowy. Kto wróci z niego? Może nikt, bo dla panów baronów węglowych znów „pogorszy się sytuacja”. Wszakże to leży w programie wojującego i niszczącego nasze gospodarstwo narodowe kapitału niemieckiego. Dochodzą słuchy, że w myśl tego programu na kopalni „Ficinus” w przyspieszonym tempie przeprowadza się demontaż pomp i odnośnych urządzeń, co by wskazywało na zamiar zatopienia pewnych partyj kopalni. Wydaje się, że wbrew pisemnemu oświadczeniu dyrekcji wobec komisarza demobilizacyjnego kopalnia długo będzie unieruchomiona. Nigdzie bowiem nie niszczy się tak skwapliwie urządzeń kopalnianych jak tam właśnie¹²⁶.

W podobnym tonie wypowiadał się „Katolik Polski”:

Tymczasem dyrekcja przystąpiła do rozbierania urządzeń wewnętrznych na dużą skalę i dopuściła nawet do zalania trzech pomp, co wskazuje na zamiar zatopienia kopalni wbrew zgłoszeniu oraz zarządzeniom komisarza demobilizacyjnego. To bezprawne niszczenie znakomicie urządzonej kopalni jest działaniem na szkodę naszego majątku narodowego oraz na szkodę państwa, którego siły obronne doznają znacznego uszczerbku przez zniszczenie kopalni, zasilającej wielką elektrownię. Na tę ubolewania godną działalność polskich dyrektorów zwracamy uwagę kompetentnych władz, by winnych bez względu na stanowisko pociągnąć do odpowiedzialności karnej i czemprowadzić zapobiec zniszczeniu wzorowej kopalni, na której jeszcze w ostatnich miesiącach czynione były poważne inwestycje. Robotnicy, z których bardzo wielu całe życie nieomal pracowało w kopalni, a których teraz dla niezrozumiałych im powodów zwolniono z pracy, z żalem spoglądają na niszczenie owocu ich wieloletnich wysiłków wbrew prawu i rozsądkowi pod okiem władz. Społeczeństwo śląskie oczekuje z niepokojem wyjaśnienia tej przykrej sprawy oraz wydania stanowczych zarządzeń. Samo zamknięcie kopalni ma swoje kulisy. Wiadomo przecież, że kopalnia „Ficinus” ma znakomity węgiel wywozowy, najnowsze urządzenia, najtańszą produkcję, największą wydajność ze wszystkich

125 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 103, s. 4.

126 „Polska Zachodnia”, 1933, R. 8, nr 215, s. 3.

kopalń Wspólnoty Interesów. Przyniosła ona za ostatni rok obrotowy około 1 miliona 800 tysięcy zysku. Dlaczegoż więc zamknięto kopalnię? Nie wiadomo jednak wszystkim, że p. Flick zakupił nierentowną kopalnię Katowickiej Spółki Akcyjnej¹²⁷. Pan Flick przeliczył się i za tę jego matematykę ma płacić robotnik śląski. Chcąc utrzymać nierentowne kopalnie Katowickiej Spółki Akcyjnej, chcąc utrzymać swój stan posiadania, dyrekcja dąży do zamknięcia rentujących kopalni drugiej połowy Wspólnoty Interesów. Wszystko idzie w takt rozkazów Berlina, zmierzających do likwidacji przedsiębiorstw na Śląsku Polskim. Nie potrwa długo, a p. Flick wystąpi z wnioskami o unieruchomienie reszty kopalń Wspólnoty Interesów, jak kopalni „Richter”, Mysłowickiej i Łagiewnickiej, a wtenczas misja kapitalistów niemieckich na Śląsku Polskim będzie spełniona z największą dokładnością. Sprawdzają się nasze słowa, niejednokrotnie powtarzane, że niemieccy kapitaliści są grabarzami przemysłu śląskiego¹²⁸.

Zaledwie dwa miesiące później nastąpiły kolejne redukcje. Tym razem Komisarz Demobilizacyjny zgodził się na zwolnienie 53 urzędników i funkcjonariuszy kopalń „Richter” i „Ficinus”. Pierwotnie pozbawionych pracy miało być 61 osób¹²⁹.

Sytuację pogorszyły także informacje z dwóch innych krajów. Kopalnia „Hohenzollern” w niemieckim Bytomiu wypowiadając pracę prawie 180 robotnikom niejako „sprawiła”, że miastu przybyło kolejnych 32 bezrobotnych¹³⁰. Także informacje z Francji nie napawały optymizmem. Tam w 1934 roku ponad 600 polskich górników pracujących w tamtejszych kopalniach (m.in. w Marie i Bruay w departamencie Pas-de-Calais) wróciło do ojczyzny. Jak informowała prasa, powrót do Rzeczypospolitej wcale nie należał do dobrowolnych. Co więcej, do wyjazdu mieli być zmuszani pod „rozmaitemi pozorami”¹³¹. O tym, że Francja nie była „krajem mlekiem i miodem płynącą” w latach Wielkiego Kryzysu niech świadczy fakt zorganizowania tzw. „Pochodu Głodnych”, w którym brało udział ponad 3000 bezrobotnych. W trakcie pochodu skandowano hasła „pracy i chleba”¹³². Wśród górników pracujących we Francji byli także obywatele Siemianowic, o czym będzie mowa nieco później.

Z początkiem kolejnego roku robotnicy mieli nadzieję na lepsze czasy za sprawą pozytywnych wieści, jakie rozchodziły się drogą prasową. Na „Richterze” 150 osób przyjęto do pracy, w kopalni „Maks” powrócili turnusowo urlopowani pracownicy, natomiast

127 Katowicka Spółka Akcyjna właśc. Katowicka Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Hutnictwa (niem. *Kattowitzer AG für Bergbau und Eisenhüttenbetrieb*) – koncern przedsiębiorstw Górnego Śląska założony w 1889 roku. Od 1929 roku wchodząca w skład Wspólnoty Interesów.

128 „Katolik Polski”, 1933, R. 9, nr 207, s. 3.

129 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 118, s. 3.

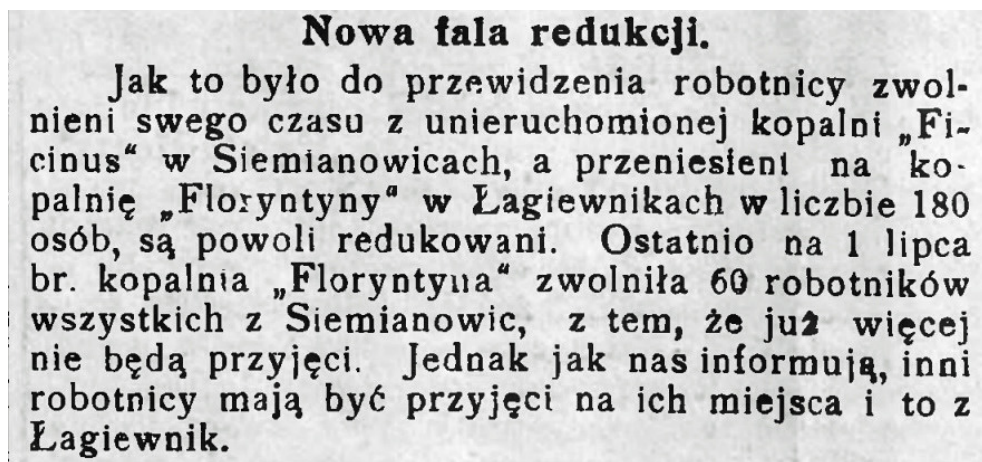
130 Z. Janeczek, *Od Sancovic...*, s. 210.

131 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 78, s. 3.

132 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 94, s. 3.

na „Ficinusie” pracę otrzymało 160 osób. Nie jest to pomyłką. Z początku pracownicy mieli odbudowywać zawalone korytarze, następnie dyrekcja planowała kolejnych zredukowanych przyjąć do pracy¹³³. Część załogi podjęła pracę na „Richterze” jak już było wspomniane. Nie była to wizja pewnej pracy. Widmo redukcji i niepewności było obecne praktycznie z dnia na dzień w życiu górnika. Jak to było do przewidzenia – część zredukowanej załogi z „Ficinusa”, która podjęła pracę w Łagiewnikach, została zwolniona bez możliwości powrotu do pracy. Kopalnia „Florentyna” w ramach przyjęć jedynie zatrudniała górników z pobliskich okolic. Było to o tyle zrozumiałe, że każde miasto dążyło do redukcji bezrobocia najpierw w swoich granicach. I to im w pierwszej kolejności chciano pomóc¹³⁴. Redukcje były także wśród urzędników.

Fot. 29. Smutne położenie górników z kopalni „Ficinus”



Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 50.

Sytuacja niepewna była także na „Richterze”. Tam również pojawiała się pogłoska o rychłym zamknięciu kopalni. Mieszkańcy i hutnicy z niecierpliwością oczekiwali ponownego uruchomienia wielkiego pieca huty „Laura”¹³⁵. W Fabryce Czekolady „Hanka” dziewczyny tam pracujące nie otrzymywały pensji. Postanowiły zawalczyć o należne wynagrodzenie. Niestety załoga była bardzo niemile potraktowana. Zaangażowali się także rodzice owych pracowników, którzy zwrócili się o pomoc i interwencję u Inspektora Pracy¹³⁶. W 1934 roku unieruchomiono inną siemianowicką hutę – hutę cynku „Teresa”. Kilka miesięcy później otwarto ją ponownie już w innej formie. Mianowicie jako warsztaty reperacyjne dla Zakładów Hohenlohego. Do pracy

133 „Katolik Śląski”, 1934, R. 10, nr 1, s. 3.

134 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 50, s. 2.

135 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 48, s. 2.

136 „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3640, s. 8.

zatrudniono kilkanaście osób¹³⁷. Na michałkowickiej kopalni „Maks” przepracowano tylko 15 dniówek. W kwietniu niewiele więcej. Ponad pół tysiąca załogi zostało także wysłane na urlop turnusowy¹³⁸. Sytuacja w pobliskich hutach i zakładach Fitznera była uzależniona od ilości zamówień. Stąd czasami bywała na tym polu poprawa jeśli chodzi o pracę bez tzw. „świętówek” czy „pracy turnusowej”.

Warto dodać o solidarności wśród robotników „Richtera” i huty „Laura”, którzy wspierali swoich bezrobotnych kolegów organizując zbiórkę bądź opodatkowując swoje wynagrodzenie na ten cel¹³⁹.

W 1935 roku doszło do strajku na „Richterze”, w hucie „Laura” oraz innych zakładach na Śląsku i w Zagłębiu. Domagano się sześciogodzinnego dnia pracy jako remedium na masowe zwolnienia oraz kryzys gospodarczy¹⁴⁰. I tak na „Richterze” strajkowała załoga w stu procentach, w kopalni „Maks” natomiast strajkującym był co czwarty pracownik. Kolejnego dnia frekwencja wynosiła również sto procent. W hucie „Laura” z kolei przez jeden dzień protestowali prawie wszyscy pracownicy. Jednodniowy strajk zakończył się na wieść o załamaniu się protestów w innych hutach. Jak relacjonowała ówczesna prasa:

Śmiało twierdzić, że strajk nie udał się, gdyż załogi po większej części uważały za stosowne powrócić do pracy. Przyszłość pokaże, jakie skutki strajk ten za sobą pociągnie, gdyż wśród robotników mówi się już teraz o wypowiedzeniu taryfy za strony pracodawców¹⁴¹.

Fot. 30. Huta „Laura” w latach 30. XX wieku. Widok od strony pobliskich plant



Źródło: Archiwum fotograficzne H. Poddębskiego, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

137 „Gazeta Robotnicza”, 1934, R. 39, nr 227, s. 6.

138 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 44, s. 2.

139 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 102, s. 2.

140 „Śląski Kurjer Poranny”, 1935, R. 1, nr 303, s. 3.

141 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 96, s. 2.

Fot. 31. Kopalnia „Siemianowice” (wcześniej „Richter”)



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

1. 5. „Będziemy strajkować aż strajk wygramy albo aż nas wywieżą na cmentarz”

Nie był to koniec batalii o pracę na „Richterze”. Dobrym przykładem niech będzie rok 1937 (wtedy kopalnia nazywała się „Siemianowice”¹⁴²). W tym też roku mimo wiosennej aury atmosfera w jedynej w mieście czynnej kopalni była niezwykle gorąca. Wśród licznych czynników, które temu niestety sprzyjały możemy wymienić przede wszystkim trzy: nieludzkie traktowanie przez przełożonych, zwiększone normy wydobywania, a także niezbyt zadowalające pensje. Godnym odnotowania był fakt, że tego typu trudne stosunki międzyludzkie były również w okolicznych kopalniach, tj. w kopalni „Łagiewniki” w Łagiewnikach, „Wujek” w Katowicach-Brynowie, „Giesche” w Nikiszowcu czy też w kopalni „Eminencja” w Katowicach. Wystarczyła przysłowiowa iskra na beczkę prochu, bowiem z pozoru proste spory pomiędzy załogą a władzami kopalni przybierały na sile, tworząc dość ostre zatargi¹⁴³. W celu poprawy położenia

¹⁴² W 1936 roku nastąpiła zmiana nazw kopalń na omawianym obszarze. Kopalnia „Richter” zmieniła nazwę na kopalnia „Siemianowice”. Również zmieniono nazwy szybów należących do nieistniejącej kopalni „Huta Laura”. Szyb „Ficinus” zmieniono na „Staszic I”, szyb „Aschenborn” na „Staszic II”, szyby „Knoff I, II” odpowiednio na „Śmiłowski I, II”. Huta „Schellera” zmieniła nazwę na hutę „Siemianowice”, natomiast sąsiednia, michałkowska kopalnia „Maks” od tej pory nazywała się „Michał”.

¹⁴³ „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 108, s. 3.

tamtejszych górników we wtorek 20 kwietnia 1937 roku rozpoczęła się w gmachu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach konferencja z udziałem władz wojewódzkich, Komisarza Demobilizacyjnego, właścicieli kopalń oraz przedstawicieli miejscowych związków zawodowych. Łącznie przedstawiciele robotników złożyli 107 żądań.

Niestety konferencja nie została zakończona pomyślnie, bowiem nie doszło do porozumienia pomiędzy radą robotniczą a władzami górniczymi. Tym samym następnego dnia o godzinie piątej rano doszło do strajku głodowego na terenie kopalni. Strajk ten poruszył natychmiast opinię publiczną, a prasa szczegółowo opisywała tamtejsze wydarzenia. Na masztach obu szybów kopalnianych przywieszono czarne flagi z trupimi głowami. Również powieszono na głównej bramie afisz z namalowaną trupią czaszką, na której widniał napis:

*Kochane żony i dziadki,
Jak o wolność Ojczyzny,
tak od dziś walczymy głodem o chleb.
Żegnamy was¹⁴⁴!!!*

Fot. 32. Motyw trupiej czaszki podczas górniczego strajku nie należał do czegoś odosobnionego. Podobnie uczynili górnicy z kopalni „Michał” w Michałkowicach. Tu: powieszony afisz na bramie wjazdowej do kopalni „Siemianowice” wraz z otaczającym go tłumem.



Źródło: „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 109.

144 „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 109, s. 1.

O tym jak wyglądała sytuacja możemy się dowiedzieć z ówczesnej prasy:

Na wieść o głodówce poczęły się gromadzić na ulicach i przed bramami kopalni żony i dzieci strajkujących górników. Nie obyło się przy tym bez zamieszek. Rano zebrał się tłum kobiet i ruszył na ul. ks. Stabika¹⁴⁵, gdzie demonstrował przed willą dyrektora kopalni, Kiblera. Policja zmusiła tłum do rozejścia się, przy czym wielka ilość kobiet schroniła się do kościoła. Gromadki kobiet zbierały się jednak przez cały dzień w różnych punktach miasta.

Po otrzymaniu wiadomości o wybuchu strajku głodowego, wyjeżdżamy do Siemianowic. W mieście znać niezwykle jakieś podniecenie i gorączkowy nastrój. Wszędzie widać grupki ludzi, omawiających wybuch strajku i komentujących poranne zajście, przed willą dyrektora Kiblera.

Dojeżdżamy do bramy kopalni. Przed nią tłumy kobiet i dzieci. Ludzie zasypują nas informacjami, opowiadając, że policja wtargnęła do kościoła św. Krzyża, rozpędzając kobiety, które się tam schroniły. Po sprawdzeniu tej wiadomości w miejscowym probostwie, otrzymaliśmy zaprzeczenie tej wiadomości. W czasie zajścia poturbowano dość poważnie dwie kobiety, które odstawiono do szpitala. Poturbowano również jakiegoś fotografa, który usiłował dokonać zdjęć. Usiłujemy nawiązać kontakt z członkami rady robotniczej, lecz właśnie jest ona na konferencji.

— Będziemy strajkować — mówi jeden z robotników pełniących straż przy bramie — aż strajk wygramy, albo aż nas wywieżą na cmentarz.

Na kopalni panuje zupełny spokój. Po całym terenie kopalnianym patrolują członkowie komitetu strajkowego, którzy pilnują porządku i spokoju. Na kopalnię nie dopuszcza się nikogo obcego, nikt z pośród robotników nie może również opuścić terenu kopalnianego. Wczoraj w godzinach wieczornych zasłabło dwóch robotników, których musiano odstawić do szpitala. Załoga postanowiła trwać nieustępliwie przy wysuniętych żądaniach. W podziemiach strajkuje blisko 1.400 górników, zaś na powierzchni około 400. Do żadnych zaburzeń i awantur pomiędzy strajkującymi robotnikami nie doszło. Na kopalni czynna jest kolumna sanitarna, która w razie potrzeby spieszy górnikom z pomocą. W przeciwieństwie do spokoju, panującego w obrębie kopalni, przed bramami toczą się zawzięte dyskusje członków rodzin strajkujących, przy czym nie rzadko słychać klątwy i wyrzekania pod adresem dyrekcji kopalni i władz górniczych. Tłumy gromadzą się również na hałdzie. Nastrój jest bardzo podniecony. Zaznaczyć należy, co stwierdziliśmy na miejscu, że wśród tłumów zgromadzonych przed kopalnią uwijają się jacyś podejrzani osobnicy, którzy starają się podjudzać ludzi do ekscesów. W interesie nie tyl-

145 Ulica ks. Hugona Stabika – obecna ulica 1 maja w Siemianowicach.

ko strajkujących, ale i mieszkańców Siemianowic leży, aby sytuacji nadal nie zaognić, gdyż mogłoby to wydać opłakane rezultaty. Dziś jeszcze odbędą się dalsze pertraktacje, które winny zakończyć się polubownym załatwieniem sprawy, gdyż dalsze zaostrzenie sytuacji mogłoby się zakończyć katastrofą, szczególnie w wypadku, jeśliby doszło do nowych interwencji skonsygnowanej w mieście policji¹⁴⁶.

Niestety, mimo oczekiwania do godzin wieczornych przez radę zakładową, pertraktacji nie było, w związku z czym rada zakładowa również przystąpiła do strajku. Na bramie wywieszono apel o treści: „Robotnicy wszelkich zakładów dopomóżcie nam do zwycięstwa!”. Siemianowicki świat pracy ponownie otrzymał szansę wykazać się solidarnością. Pracownicy tutejszej huty szkła „Helios“, Fabryki Śrub i Nitów oraz huty „Laura” również byli gotowi przystąpić do strajku.

Wróćmy jednak do kopalni. Jak donosił reporter „Kuriera Wieczornego”:

Na kopalni panuje zupełny spokój. Robotnicy zdecydowani są wytrwać w podziemiu aż do chwili zakończenia strajku. Nie przyjmują jedzenia, którego dostarczają im miejscowi kupcy i restauratorzy. Wskutek panującego zimna i niewygód załabła dziewięciu górników, których odstawiono do szpitala. Dziś rano udała się do wojewody i komisarza demobilizacyjnego delegacja kobiet, którym przyrzeczono zlikwidowanie strajku w dniu dzisiejszym. Przed południem przybyli również na kopalnię przedstawiciele związków zawodowych, którzy konferowali z załogą. Wśród strajkujących panuje napięcie; oczekują oni przybycia władz kopalnianych celem ostatecznej likwidacji strajku. Przed bramą gromadzą się coraz większe tłumy żon i dzieci strajkujących. Po ulicach krążą wzmocnione patrole policji, aby nie dopuścić do awantur na mieście. Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, sytuacja strajkowa w Siemianowicach uległa zaostrzeniu. Mianowicie dyrekcja kopalni „Siemianowice” zwolniła z pracy kierownika kopalnianej straży pożarnej za to, że syrena kopalniana, która podlega straży pożarnej, dała znak do rozpoczęcia strajku głodowego. W tym wypadku kierownik straży pożarnej jest bez winy, jako że do wydania sygnału zmusili go strajkujący górnicy. Przyjęcie z powrotem do pracy zwolnionego kierownika straży pożarnej uznali strajkujący za jedno z żądań strajkowych¹⁴⁷.

Ciekawym kontrastem jest spokój zdesperowanych górników i nerwowość, która towarzyszyła ludziom na powierzchni. Tłum zebrany przed kopalnią dowiedział się o niepowodzeniu rokowań pomiędzy stronami i uformował pochód, po czym ruszył

¹⁴⁶ Ibidem.

¹⁴⁷ „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 110, s. 1.

w kierunku miasta pod skład rzeźnicki. Dokonano aktu wandalizmu poprzez wybicie szyb oraz kradzież tamtejszych wędlin. Poszkodowanym był niejaki Kowolik – właściciel składu, który przedtem odmówił pomocy strajkującym górnikom. Również w tym wypadku policja musiała zainterweniować¹⁴⁸.

Fot. 33. Tłum przed bramą kopalni. Widać także drugi afisz zachęcający innych robotników do solidarnego wsparcia.



Źródło: zbiory prywatne J. Wańczury.

Trzeci dzień strajku nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Niepowodzeniem zakończyły się wszelkie zabiegi dyplomatyczne, z których bądź co bądź nie zrezygnowano. Siły walczących robotników stawały się coraz bardziej nadwyrężone, niemniej chęć do walki nie słabła. Niestety, oznaki niezadowolenia za bramą kopalni również nie słabły:

Strajk głodowy na kopalni „Siemianowice” w Siemianowicach Śl. trwa już trzeci dzień. W obrębie kopalni panuje zupełny spokój. Wszyscy robotnicy, na powierzchni i w podziemiach, nie przyjmują żadnego pożywienia ani napojów. Od środy rana robotnicy nie chcą przyjmować nawet papierosów, ani środków leczniczych i orzeźwiających. W bramie kopalnianej piętrzą się stopy żywności oraz naczyń, z kawą i herbatą. Miejscowi kupcy, restauratorzy i społeczeństwo w dalszym ciągu przysyłają robotnikom prowianty. Papierosy, które przysłano na kopalnię, zostały rozdane pomiędzy stojących przed bramami bezrobotnych. W związku

148 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 110, s. 1.

z awanturami, które miały miejsce w środę na ulicach, policja dokonała licznych aresztowań. W nocy ze środy na czwartek aresztowano około 30 osób spośród przywódców rozruchów i odstawiono ich do aresztu w Katowicach. W czwartek około godz. 6-tej doszło do ponownych demonstracji, które zlikwidowała policja. Policja dokonała aresztowań kilkunastu demonstrantów, którzy bądź to rzucali kamieniami, bądź mieli kamienie w kieszeniach. Poza tym rewidowano przechodniów, sprawdzając, czy mają czyste ręce. Aż do późnej nocy patrolowała po ulicach miasta konna i piesza policja, pilnując porządku. Na ulicach jednak gromadziły się ciągle dość liczne grupki, komentujące zżywieniem przebieg zająć. Około godz. 10-tej wieczorem powróciła na kopalnię rada zakładowa, donosząc o przerwaniu pertraktacji. Załoga przyjęła tę wiadomość z niezadowoleniem. W nocy z czwartku na piątek mimo krążących po ulicach patroli nieznani sprawcy dokonali w samym prawie centrum miasta przy ul. Powstańców 6 włamania do składu Hermana Heilborna. Złodzieje wybili szybę wystawową i wykradli z okna materiały na ubrania wartości 400 złotych.

W piątek rano przy kopalni zebrały się znowu tłumy. Co pewien czas wyjeżdża z bram kopalni karetka pogotowia, odwożąc do szpitala górników, którzy zachorowali w podziemiach. Do godz. 10-tej rano wywieziono 40 górników, których z powodu przepełnienia w szpitalu w Siemianowicach umieszczono w szpitalach w Szarleju i w Katowicach¹⁴⁹.

Fot. 34. Bliscy górników z niecierpliwością oczekiwali przed kopalnią na rozwój wydarzeń



Źródło: fot. Cz. Datka, „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 110.

149 „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 111, s. 1.

W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć o pewnym ciekawym, aczkolwiek smutnym wydarzeniu. Otóż jednym z górników prowadzących głódówkę, a który w wyniku zasłabnięcia został zabrany do szpitala, był niejaki Abraham Rozmaryn. Był on według przedwojennej prasy jedynym człowiekiem wyznania mojżeszowego w Polsce pracującym w górnictwie¹⁵⁰.

Prawdziwym przełomem okazała się być sobota. Wtedy to na gruncie dyplomatycznym wypracowano porozumienie. Wśród zebranych był dyrektor Wspólnoty Interesów – Biernacki, rada zakładowa, związki zawodowe, Komisarz Demobilizacyjny oraz przedstawiciele Związku Pracodawców Górnośląskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego. Obrady rozpoczęły się w sali Sejmu Śląskiego. Trwały od 19:30 w piątek do 2:00 w nocy w sobotę. Wywalczono 80% wszystkich postulatów, o które zabiegała rada zakładowa. Tym samym można było zakończyć strajk:

Zaraz po skończonej konferencji rada zakładowa i związki zawodowe wyjechały na kopalnię i i przedstawiły głodującym wynik obrad. Robotnikom uczyniono wiele ustępstw, tak, iż strajkujący poczęli wyjeżdżać z podziemi, opuszczając teren kopalni. Strajkujący, przebywający na powierzchni, również opuścili kopalnię. Na wieść o likwidacji strajku głodowego, mimo spóźnionej pory, przed kopalnią zebrały się wielkie tłumy ludzi, witających mężów, ojców i braci po kilkudniowej nieobecności. Do godz. 3-ej kopalnię opuścili wszyscy strajkujący w liczbie 1750 górników, pozostali jedynie robotnicy, wykonujący prace konieczne. Ponieważ górnicy są bardzo wyczerpani kilkudniową głódówką, zarząd kopalni zarządził na sobotę „świętówkę”. W piątek wieczorem trzy samochody pogotowia ratunkowego wywoziły z terenu kopalni górników, którzy zasłabli z wyczerpania. W szpitalach znajduje się około 80 górników¹⁵¹.

Mimo, że w drugiej połowie lat 30. XX wieku polska gospodarka powoli wychodziła z kryzysu, to w przypadku kopalni „Siemianowice” rok 1937 zapisał się jako jeden z trudniejszych. I na tym niestety nie koniec. Rok później po raz kolejny górnicy wystąpią w obronie swoich praw. Jak zauważymy – ostatnie dwie dekady były pełne zawirowań gospodarczych oraz wielkiej niepewności co do kolejnego dnia. Na szczególną jednak uwagę zasługuje kilkakrotnie tu wymieniony przykład solidarności czy to międzyzakładowej czy też wśród pracowników danego zakładu. Jest to postawa godna pochwały, granicząca nierzadko z heroizmem, ponieważ nie jest łatwo dzielić się z inną osobą, samemu mając niedostatek. Niestety, droga do stabilizacji mimo, że coraz bliższa, to jednak się oddalała, poprzez kolejne zawirowania, jakimi była pogłębiająca się

150 „Nowy Dziennik”. 1937, nr 117, s. 12.

151 „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 112, s. 1.

zła sytuacja na świecie, z nadchodzącą wojną w tle. My jednak opuścimy kopalniane mury, by „usłyszeć” i „zobaczyć” tych, którzy potrzebowali pomocy w tym trudnym czasie.

Fot. 35. Dzieci stojące przed bramą kopalni. Dla nich zakończenie strajku i powrót do domu ich ojców było zapewne okazją do wielkiej radości.



Źródło: fot. Cz. Datka, „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 112.

ROZDZIAŁ 2. NA MARGINESIE



2. 1. Doraźna pomoc dla bezrobotnych

Ogromny przyrost bezrobocia wpłynął znacząco na tych, którym należało pomóc w pierwszej kolejności. Z dnia na dzień pozbawieni pracy i perspektyw do życia różnie odbierali taki stan rzeczy. W tym celu byli niejako pierwszymi do okresowych prac, które organizował samorząd. Na przykład w sąsiednich Michałkowicach były to prace m.in. przy przedłużaniu ulic czy budowie szos. Pół setki bezrobotnych zatrudniono przy budowie szosy na linii Michałkowice–Brzeziny Śląskie. Była to pomoc doraźna, tylko na określony czas. Za wszelką cenę starano się o zewnętrzne środki w celu poprawy sytuacji. Jeśli wpływy na ten cel były mniejsze – reaktywowano roboty publiczne w celu pomocy bezrobotnym¹⁵². Na terenie Michałkowic działała kuchnia dla bezrobotnych, która wydawała blisko tysiąc porcji dziennie. Porcje były darmowe i mimo trudności budżetowych koszt ich utrzymania pokrywała gmina¹⁵³. W Siemianowicach tego typu placówki znajdowały się w dwóch szkołach. Pierwsza kuchnia mieściła się w popularnej „dziesiątce”, tj. w szkole im. Jana III Sobieskiego przy ulicy Szkolnej. Druga natomiast w budynku szkolnym „przy strażnicy”, której patronował Henryk Sienkiewicz¹⁵⁴.

Fot. 36. Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w latach 30. XX wieku



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich* 1936 r., Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

¹⁵² Z. Janeczek, *Od Sancovic...*, s. 210.

¹⁵³ „Głos Siemianowicki”, 1937, R. 2, nr 5, s. 3.

¹⁵⁴ „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 36, s. 4; „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 67, s. 2.

Potocznie nazywano tę szkołę „siódemką”. O fakcie otwarcia drugiego punktu wydawania posiłków poinformowała m.in. „Gazeta Robotnicza”:

Oddano do użytku drugą kuchnię dla bezrobotnych. Nowa kuchnia znajduje się w dawniejszej szkole gospodarstwa domowego szkoły powszechnej im. Sienkiewicza, która została na ten cel przebudowana. Posiada ona 4 duże kotły na 2500 obiadów i zaopatruje w gorącą strawę bezrobotnych, zamieszkałych w północnej części miasta, podczas gdy bezrobotni z południowej części korzystają nadal z starej kuchni, przy ulicy Szkolnej¹⁵⁵.

W 1934 roku od stycznia do czerwca siemianowickie kuchnie wydały blisko 700 000 posiłków. Do darmowych obiadów było uprawnionych 5708 osób. O konieczności otwarcia drugiej placówki niech świadczy fakt, że wydawano tam więcej posiłków niż w punkcie przy ulicy Szkolnej¹⁵⁶. W 1935 roku koszt utrzymania kuchen opiewał w granicach 110 000 zł¹⁵⁷. Spowodowało to także zahamowanie niektórych inwestycji w mieście. Rok później z powodu zmniejszonych przychodów do budżetu miasta, władarze zdecydowali się na trudny krok jakim było zmniejszenie finansowania opieki społecznej. W tym celu postanowiono od 1 sierpnia 1936 roku, że każdy obiad będzie płatny w cenie czterech groszy. Władarze miasta nie tylko agitowali, by inni mieszkańcy wykupowali obiady bezrobotnym, ale też sami dali przykład. Prezes Rady Miejskiej – dr Zieleniewski sfinansował obiady dla bezdomnych w kwocie pięćdziesięciu złotych¹⁵⁸.

Podjęto prace odmalowania punktu wydawania posiłków przy szkole im. Henryka Sienkiewicza¹⁵⁹. Niestety to, co piękne dla gości, niekoniecznie pięknym było „od kuchni”. Jak przedstawiano sytuację na zebraniu Towarzystwa Bezrobotnych:

Na podstawie zeznań świadków przed policją, osoby, które dopuściły się malwersacji na szkodę biednych, zostaną pociągnięte do odpowiedzialności sądowej. Stwierdzono, że codziennie znikало około 50 bochenków chleba i że zamiast kraszenia potraw słoniną, kraszono je tylko skwarkami ze słoniny, oraz, że kobiety pracujące w tej kuchni, używały naczyń, służących do gotowania potraw, jako wanien do kąpienia¹⁶⁰.

Niemniej należałoby mieć nadzieję, że tego typu ekscesy już po wykryciu należały do przeszłości i kuchnia funkcjonowała bez zarzutu. Siemianowicką kuchnię dla

155 „Gazeta Robotnicza”, 1932, R. 37, nr 81, s. 3.

156 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 67, s. 2.

157 „Gazeta Siemianowicka”, 1936, R. 11, nr 1, s. 2.

158 „Gazeta Siemianowicka”, 1936, R. 11, nr 54, s. 1.

159 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 43, s. 1.

160 „Nowy Głos Górnego Śląska”, 1933, R. 2, nr 5, s. 3.

bezrobotnych odwiedził także dziennikarz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” – Konrad Wrzos. Dzięki jego reportażowi możemy bliżej przyjrzeć się funkcjonowaniu tej placówki:

Kuchnie dla bezrobotnych na Górnym Śląsku mają swoją dobrą sławę. Pojechałem do jednej spośród 120 kuchen, do Siemianowic. Gmina ta liczy 39 000 mieszkańców. W siemianowickiej kuchni dla bezrobotnych panuje idealny porządek i czystość. W małych Siemianowicach wydaje się 4700 obiadów dziennie. obiady te są co dzień inne. W poniedziałek krupnik, we wtorek grochówka, w środę flaki, w czwartek fasola, w piątek żur, w sobotę rosół z makaronem. Kiedy zwiedzałem kuchnię siemianowicką, była sobota – dawano rosół z makaronem. W rosole pływało mięso. Stałem w kolejce i zapytałem moich sąsiadów czy smakują im te obiady.

— *Bardzo fajne – odpowiedziała wesoło jedna robotnica.*

— *Muszę smakować – powiedziała poważnie druga.*

— *Smakowałyby lepiej, gdyby były zapracowane – odezwał się głos z tłumu – gdyby można było na nie zarobić¹⁶¹.*

Praktycznie w każdej okolicznej miejscowości była taka inicjatywa. Najwięcej kuchni było w sąsiednich Katowicach. Tam z kolei cena za posiłek wynosiła 10 groszy. Za tę cenę można było nabyć w tamtym czasie także dwa papierosy „Rarytas”, dwie gałki lodów oraz opłacić bilet wstępu do Doliny Trzech Stawów¹⁶². Jak wyglądało to w Katowicach? Czy opis ten mógł być podobny do siemianowickich realiów?

Fot. 37. i Fot. 38. Awers i rewers monety 20-groszowej z 1923 roku, będącej w obiegu także w latach 30. XX wieku – równowartość dwóch obiadów



Źródło: zbiory B. Koniecznej.

161 K. Wrzos, *Oko w oko...*, s. 75.

162 „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 189, s. 2.

Wybrałem się incognito na wizytację kuchni dla bezrobotnych na terenie miasta Katowic. Na pierwszy ogień wybrałem kuchnię przy kościele św. Piotra i Pawła, mieszczącą się w budynku parafialnym. Przed domem stoją w ogonku mężczyźni, kobiety i dzieci, z garnkami, dzbankami i tym podobnymi naczyniami. Kuchnia mieści się w suterynach, ja jednak udaję się na parter, do salki, w której kawaleryści spożywają swe obiady. Salka jest przepelniona. Przy stołach siedzą bezrobotni, młodzi i starzy, spożywając skromny obiad. Taki właśnie za 10 groszy. Jeszcze nie zobaczyłem, co dziś wydają, ale poznaję po charakterystycznym zapachu – kapuśniak.

Fot. 39. Kuchnie dla bezrobotnych były często jedynym miejscem, w którym dzieci mogły zjeść ciepły posiłek. Poniżej: tego typu placówka w Katowicach w 1931 roku



Źródło: fot. Cz. Datka, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Do tego gruba pajda chleba. Starsi z namaszczeniem drobią chleb do kapuśniaku, młodzi chlipią zupę, przegryzając otrzymaną kromkę. Pod ścianą ogonek bezrobotnych, posuwających się wolno do stojącego w rogu stołu, gdzie wydaje się porcje. Są i inteligenci, wcale porządnie ubrani, tak że nie będę zbyt odbijał od nich. Przypatruję się przez chwilę systemowi wydawania obiadów i zauważam wkrótce, że wydaje je się za bony i karty miesięczne, wystawione przez Lokalny Komitet Funduszu Pracy na nazwisko, pobierającego obiady. Trzeba zatem spróbować z bonami.

Staję na końcu ogonka. W pewnej chwili starszy jakiś bezrobotny, stojący przede mną, wyciąga cichcem z kieszeni białą buteleczkę wódki (tak zwaną „centlę”) i „pokrzepia się” z niej gorliwie.

— Na zdrowie, ojcie! — mówię, klepiąc go po ramieniu.

Zmieszał się, lecz już po chwili jesteśmy w dobrej komitywie. Indaguję go o bony. Ma. W ciągu dwu minut, kosztem 20 groszy, staję się posiadaczem pięciu bonów 2-groszowych, ilości, wystarczającej na opłacenie obiadu, który też po kilku minutach otrzymuję w zamian za karteczki. Sprawa jednak komplikuje się o tyle, że nie mam łyżki, jednak później i tę udaje mi się wypożyczyć. Okazuje się, że dawniej wydawano łyżki, lecz z powodu częstych kradzieży, bezrobotni muszą obecnie przynosić je ze sobą. Jem obiad. Jak za 10 gr. to kapuśniak, okraszony kawałkami wędzonki, jest bardzo smaczny. Nie jest to naturalnie obiad taki, jaki przywykliśmy jadać w restauracjach, ale zawsze jest to coś gorącego i stosunkowo pożywnego.

— Jakech tam przyszoł — słyszę urywek pogwarki przy moim stole — to mnie noj-przód pytali, do jakich związków należa. Jakech im pedzioł, że do żodnych, pedzieli mi, że roboty nie ma. No i zaś nic z tego!

Spojrzałem na mówiącego. Chłopak może 22-letni, dobrze zbudowany i przyzwicie ubrany. Po chwili wdaję się z nim w rozmowę, częstując go papierosem.

— Gdzieście ostatnio pracowali? — indaguję na wstępie.

— Nikaj. Jakech wyszoł ze szkoły, takech jeszcze roboty żodnej w ręce nie miał choć- ech za niom lotoł po wszystkich kopalniach i hutach. Tak sie teraz smykom, na bergi (węgiel) trocha chodza, no i tu, do kuchni, na śniodanie i obiod chodza.

— Z czego płacie za obiady?

— Żebrać nie chodza, ale czasem sie zdarzy jakiś pakiet komu zanieść, albo węgle ściępać do piwnicy, to sie pora groszy zarobi. No, a jak nie mom z czego zapłacić to mi też obiod dają. Jest takie przysłowie, które mówi: „Ostatni chłop, który do garnka zagląda”.

Nie przejmując się jednak nim, przeciskam się wśród bezrobotnych prosto do kuchni.

— Co sie tak ryjecie, wy przejęnte szczury? — mruczy jakiś starszy, obszarpany człowiek pod adresem dwu jasnowłosych, może 7-letnich dziewczynek, które poza kolejką starają się za mną przepchać do kuchni.

Przy drzwiach kuchennych stoi na stole olbrzymi garnek, z którego jedna z kobiet nalewa kapuśniak do podawanych przez bezrobotnych naczyń, druga zaś podaje grube kromy chleba. Wkrótce po tym rozmawiam z kierowniczką kuchni, Siostrą Służebniczką Najświętszej Marii Panny.

— Jaką frekwencją cieszy się kuchnia? — zadaję pierwsze pytanie.

— Wydajemy dziennie 700 do 800 porcji w godzinach od 11 do 12.30, za kartami, wydawanymi przez Lokalny Komitet Funduszu Pracy, za bonami „Caritasu”,

Towarzystwa Opieki nad Żebrakami i Urzędu Parafialnego. Zasadnicza opłata za obiad wynosi 10 groszy. Zresztą nie każdy je płaci i przeważnie wydaje się obiady bezpłatnie.

— A menu obiadowe?

— Co dzień gotuje się co innego. Kapuśniak, grochówkę, fasolę, kaszę, kartoflankę, w piątki daje się śledzie marynowane i do tego zawsze 200-gramową kromkę chleba. Potrawy powtarzają się mniej więcej co dwa tygodnie.

— A śniadania?

— Na śniadania dostają bezrobotni chleb i kawę. Chleb naturalnie suchy, bo i tak bieda z okrasą. Chcielibyśmy im dać wszystko, co możliwe, Wiemy, że oni radziby widzieć co dzień kawałek mięsa, ale niestety, nie ma na to odpowiednich środków. Dzięki poparciu i zrozumieniu dyrekcji rzeźni miejskiej udaje nam się jakoś wydostawać mięso, najczęściej wędzonkę, bo ta się najlepiej kalkuluje.

— Kto utrzymuje kuchnię?

— Fundusz Pracy, Magistrat, wreszcie towarzystwa dobroczynne, wydające bony. No, i ksiądz proboszcz daje 500 zł. Miesięcznie!

Kosztuję kapuśniak (którego całą porcję, o czym siostra nie wiedziała, zjadłem już na górze), i zaglądam do garnka, a raczej do 350 litrowego kotła. Dwa takie kotły, stojące w kuchni, obsługuje kucharz. Personel kuchni składa się z kobiet i otrzymuje po 15 zł. miesięcznie¹⁶³.

Fot. 40. Dzieci bezrobotnych spożywające posiłek przy ulicy Krasińskiego w Katowicach



Źródło: *Polonia*, 1932, R. 9, nr 2641.

¹⁶³ „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 349, s. 10.

Redaktor gazety „Siedmiu Groszy” odwiedził także inną katowicką kuchnię. Oto jak opisuje pobyt w niej:

Po pożegnaniu się z siostrą z kuchni przy kościele św. Piotra i Pawła, udaję się do kuchni, mieszczącej się w podwórzu Urzędu Gminnego w Katowicach Załężu, przy ul. Wojciechowskiego 63. Przychodzę akurat w chwili, w której kilku ostatnich bezrobotnych dojada swoje porcje. Grochówka z wędzonką. Władzę w kuchni sprawuje siostra jadwiżanka. W kącie obiera się całe kosze kartofli, w wannach marynują się śledzie na piątek.

— Ile porcyj dziennie? — stereotypowe pytanie.

— Pięćset, sześćset... Obecnie jednak liczba znowu wzrasta. Na śniadanie chodzi przeciętnie 70-80 bezrobotnych. Często siedzą od śniadania, które wydaje się od 7.30 aż do obiadu, a i potem trudno ich wygnać, gdyż nie mają dokąd iść.

Fot. 41. Bezrobotni spożywający posiłek w kuchni przy parafii św. Piotra i Pawła w Katowicach



Źródło: fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2641, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

W międzyczasie przygotowano porcję grochówki („Bo tu jeden redaktor też już raz jadł” – objaśnia mnie jedna z pracujących w kuchni). Jem zatem grochówkę również wcale smaczną.

— *A nie awanturują się czasem? – pytam dalej.*

— *Nie, awantur dotychczas nie było może ze względu na to, że w pobliżu jest posterunek policji. Ale za to piją. Najczęściej spirytus denaturowany. Mówią przy tym, że piją ze zmartwienia, a że nie mają na normalną wódkę, muszą się ograniczyć do spirytusu skażonego. Miesza go najprościej w świecie z limonadą i bez odbarwiania piją. Chodziło tu dawniej dwu, jeden był policjant, drugi był sztygar. Zatruli się, do tego stopnia, że stracili wzrok i tylko z trudem udało się lekarzom uratować b. policjanta od ślepoty, sztygar zaś został niewidomym na zawsze. Nie pomagają jednak żadne przestrogi i napomnienia. Bezrobotni piją dalej. Może i ze zmartwienia. Ale to strasznie patrzeć, jak ci ludzie tracą zdrowie!*

— *A czy zdarzają się jakieś kradzieże?*

— *O tak! Często się zdarza, że korzystając z naszej nieuwagi, odchodzą, zabierając ze sobą miski, tak, że stale trzeba dokupywać naczynia¹⁶⁴.*

Przyrządzaniem posiłków nie tylko zajmowały się odpowiednie do tego powołane fundacje lub towarzystwa. Zofia Kirkor-Kiedroniowa¹⁶⁵ na własne oczy widziała do czego prowadziło bezrobocie oraz bieda na terenie Siemianowic. Mimo, że jako nowa mieszkanka, nie zawsze pojmowała tutejszą mentalność, tak w mig pojęła, że ma tutaj ogrom pracy do wykonania. Była to pomoc biednym ludziom. Oto co zanotowała w swoich „Wspomnieniach”:

Kłęska bezrobocia, która dotknęła przerażająco duży odsetek ludności w Siemianowicach, narzucała się wciąż moim oczom. Jednym z jej objawów była nie znana podobno dawniej żebranina na ulicy i po domach. Kiedy zapowiedziałam służbie, żeby nikogo z proszących nie odprawiać bez datku i pożywienia, formalne procesje odbywały się do kuchennych drzwi naszej willi. Umęczona tym Hermina próbowała się buntować. Zaapelowałam do jej wypróbowanych polskich uczuć. Ponowiłam ten apel polecając mej zastępczyni dozór nad dwudziestu dziećmi dożywianymi w mojej – na szczęście bardzo obszernej – kuchni. Dyrekcję dwóch pobliskich szkół polskich wybrały na moją prośbę po dziesięć dzieci spośród najbiedniejszych i na czas południowej przerwy w nauce przysyłały je do nas. Uważałam to za najpewniejszy sposób, by dzieci naprawdę posiliły się. Otrzymywałam dużo listownych prośb o pomoc nie tylko z Siemianowic, ale

¹⁶⁴ Ibidem.

¹⁶⁵ Zofia Kirkor-Kiedroniowa z domu Grabska (1872 – 1952) – polska nauczycielka oraz działaczka społeczna. Małżonka Józefa Kiedronia – b. ministra przemysłu i handlu. Od 1925 roku mieszkała w Siemianowicach.

i z sąsiednich gmin. Zanim tylko zwróciłam się do męża, by móc im uczynić zadość, np. kupić kożę dla chorej na płuca – chodziłam i jeździłam do petentów, sprawdzając stan rzeczy. Zauważyłam, iż mieszkania robotnicze i umeblowanie były zadawalające, z pewnością o wiele lepsze jak w byłym Królestwie i Galicji. Ale na blasze kuchennej – o jakiegokolwiek przybyłam porze – pustawo, a odzież kobiet, mężczyzn i zwłaszcza dzieci – nędzna (...) Jadąc na Górny Śląsk, by zamieszkać tam na stałe, myślałam o pracy podobnej jak na Śląsku Cieszyńskim: polityczno-narodowej, oświatowej i kulturalnej. A zamieszkawszy, prędko zozumiałam, że najpilniejsza i najważniejsza jest akcja charytatywna¹⁶⁶.

Fot. 42. Informacja o pomocy dla bezrobotnych w Siemianowicach

Bezpłatne ziemniaki dla bezrobotnych i najbiedniejszych

W najbliższych dniach rozpocznie się zaopatrzenie bezrobotnych i najbiedniejszej ludności miasta w bezpłatne ziemniaki na zimę 1934/35. Jak w roku ubiegłym ze względu na nadzwyczaj trudne położenie finansowe miasta musi każdy obdarowany odebrać ziemniaki sam na tutejszej stacji towarowej.

Celem należytego utrzymania porządku przy wydawaniu ziemniaków, a w szczególności zaś uniknięcia niepotrzebnego natłoku, zwraca się już dziś uwagę na następujące szczególne obowiązujące przy rozdawaniu ziemniaków:

1. Każdy bezrobotny i biedny otrzyma z Magistratu przed wydawaniem ziemniaków numerowany bon z uwidocznieniem ilości przydzielonych mu ziemniaków.
2. Zależnie od nadejścia ilości wagonów ogłosi Magistrat codziennie w godzinach popołudniowych przed Magistratem, na stacji towarowej i ewtl. innych jeszcze miejscach, którzy z bezrobotnych i najbiedniejszej ludności mogą w danym dniu ziemniaki odebrać.

Treść ogłoszenia będzie następująca:

„Dziś odbierają ziemniaki bezrobotni i biedni, którzy posiadają bonu od numeru 1—500”.

3. Obowiązkiem każdego bezrobotnego i biednego, który jest w posiadaniu bonu, będzie codziennie przekonanie się, czy w danym dniu należy mu się odebrać ziemniaki.

Z naciskiem podkreśla się, iż ziemniaki dla bezrobotnego i biednego, który w wyznaczonym dniu takowych nie odbierze, przepadają.

W interesie więc każdego obdarowanego leży, ażeby w dniu wyznaczonym przyznane mu ziemniaki odebrał, przyczem zaznacza się, iż jakiegokolwiek interwencje wynikłe z niezastosowania się do powyższego obwieszczenia, Magistrat uważać będzie za nieuzasadnione i ze względu na ich bezpodstawność nie będą wcale rozpatrywane.

Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, R. 9, nr 81.

Trudna sytuacja w Siemianowicach w 1934 roku sięgnęła apogeum. Ilość zarejestrowanych bezrobotnych sięgała 9500 osób. Największy przeskok, wydaje się, był z roku 1933 na 1934 kiedy to liczba bezrobotnych prawie się podwoiła (z 4200 na 8000)¹⁶⁷. Kwestia ta przedstawiała się znacząco na niekorzyść jeśli do tej liczby dołączymy niezarejestrowanych bezrobotnych oraz tych, którzy zawód swój wykonywali w ramach „pracy turnusowej”. W mieście liczącym prawie 40 000 mieszkańców wskazywało to na smutne, wręcz katastrofalne położenie Siemianowic¹⁶⁸. Mimo wszystko, dbano o potrzebujących na różnych płaszczyznach. Pomocą zorganizowaną z wielkim rozmachem

166 Z. Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia. Część III*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 211-212.

167 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 1, Wyd. DE, s. 2.

168 „Gazeta Robotnicza”, 1935, R. 40, nr 5/6, s. 6.

był przewóz ziemniaków dla najbiedniejszych. Ilości te szły dosłownie w wagonach. Wydawano także węgiel dla bezrobotnych. Bywało, że nie każdy potrzebujący go otrzymywał¹⁶⁹.

Fot. 43. Nędza zmuszała bezrobotnych do grzebania w śmietnikach



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2641.

Rozdawano także darmowy chleb pochodzący z chorzowskiej piekarni „Manna”¹⁷⁰. Czasami jednak nie trafiał on w gusta potrzebujących. Bywał zbyt mocno lub niewystarczająco dopieczony, w wyniku czego nie nadawał się do spożycia. Z powodu niezadowolenia ludności musiała zainterweniować policja, a delegacja bezrobotnych kilka bochenków przekazała siemianowickiemu magistratowi. Sprawę tę magistrat przekazał wyżej – na szczebel wojewódzki¹⁷¹. Według oceny przewodniczącego rady miejskiej Zieleniewskiego: „niechęć do tego chleba jest nieuzasadniona”. Innego zdania był z kolei burmistrz Siemianowic, uznając, że żale bezrobotnych były uzasadnione. Niestety, urzędnicy województwa byli innego stanowiska „wobec czego pod tym względem nic się nie da zrobić”¹⁷². Skoro o chlebie powszednim mowa, warto przy okazji wspomnieć o dobrym sercu pewnego piekarza z ulicy Pszczelniczej, który zdjęty litością podarował biednej kobiecie mającej rodzinę, świeżo wypieczony bochenek¹⁷³.

169 „Siedem Groszy”, 1935, R. 4, nr 103, s. 2.

170 Piekarnia „Manna” – dawniej największa i najnowocześniejsza piekarnia mechaniczna na Górnym Śląsku. Została wybudowana na terenie ówczesnych Wielkich Hajduk pod koniec lat 20. XX wieku. Szacuje się, że tylko w przeciągu jednej godziny można było w niej wypiec 650 bochenków chleba i 10 000 bułek. Imponująca była też powierzchnia zakładu. W tamtejszych magazynach można było pomieścić 1000 ton mąki oraz 30 ton chleba. O „Mannie” zrobiło się głośno w latach kryzysu gospodarczego podczas akcji pomocy bezrobotnym z powiatów: katowickiego, świętochłowickiego, a nawet pszczyńskiego. Zabudowa dawnego zakładu istnieje do dzisiaj (2024 r.) i mieści się ona na rogu ulic Piekarskiej i Wieniawskiego w Chorzowie-Batorym. Na jej terenie obecnie znajduje się Spółdzielnia Obrotu Towarowego Przemysłu Mleczarskiego.

171 „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3539, s. 7.

172 „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3628, s. 7.

173 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 34, s. 2.

Wydawanie darów spożywczych miało swoje plusy chociażby z tego tytułu, że ograniczyło przepijanie deputatów pieniężnych przez głowy rodziny, dzięki czemu reszta domowników nie musiała jeszcze bardziej głodować. Niemniej nie każdy z tego tytułu był zadowolony. Nieraz było słycać głosy oburzenia, a nawet złorzeczenia bezrobotnych bądź związanych nałogiem alkoholowym. Podobno tego typu wymiana zdań nie należała do odosobnionych. Często na Śląsku można było słyszeć takie słowa wobec władz samorządowych:

*Pierony, futrujom mie cukrem, jak kanarka, a jo bez galot łaża*¹⁷⁴.

Lub:

*Dają i dają, tyń koks (chleb) a fetu (smalcu) – to do niego ni ma. Oblezie ci to zęby to ciasto i rób z tym, co chcesz! Szlag by to trafił! Jak masz jedno – to ni ma drugiego*¹⁷⁵.

Pojawiały się także stanowcze głosy sprzeciwu w kwestii wydawania darów naturalnych:

*Dowejcie waluta, to se som kupia, co byda chcioł. Wasze hadry*¹⁷⁶ *se schowcie na pogrzyb, jak bydziecie umierać*¹⁷⁷.

Urzędnik, który starał się uspokoić napiętą sytuację nieraz słyszał pod swoim adresem:

*Dajcie robotę, to wom tu łaził nie byda, aże nie. Nie byda wom zawrocoł głowy, a to, co sami macie, możecie se zeżreć, wy strupy*¹⁷⁸.

Nie każdy bezrobotny zrozumiał argument, że pomoc w naturze jest po to, by nie dochodziło do jej przepijania – o czym świadczy tego typu skarga:

*A cóż wy se myślicie, że jyny wy możecie szlepać (pić). Nie, braciaszki! My se tyż chcemy zaloć chroboka! To wszystko boski dar, to i my możemy go używać*¹⁷⁹.

Mimo tych przykrych wydarzeń nie rezygnowano z pomocy potrzebującym.

174 „Rodzina i Dziecko: czasopismo Zespołu Rodziców”, R. 2, 1937, nr 1, s. 18-19.

175 Ibidem, s. 19.

176 Hadra (gwar.) – stara podarta odzież, łachman, ścierka.

177 „Rodzina i Dziecko: czasopismo Zespołu Rodziców”, R. 2, 1937, nr 1, s. 19.

178 Ibidem.

179 Ibidem.

Szlachetną inicjatywą była zbiórka zorganizowana przez śląski okręg „Caritas”. Dzięki temu liczba obdarowanych sięgnęła ponad 20 000 bezrobotnych¹⁸⁰. Z kolei kobiety z Towarzystwa św. Wincentego à Paulo¹⁸¹ podejmowały się naprawy starych ubrań, które mogły być ponownie użyte. Dobrą okazją, by wspomóc bliźniego, było ogłoszenie tzw. „Tygodnia Miłosierdzia”. Była to akcja zorganizowana przez Związek „Caritas” Diecezji Katowickiej w celu poprawy losu najuboższych, a także, aby propagować idee pomocy¹⁸². Do tego przedsięwzięcia włączyło się również Towarzystwo św. Wincentego à Paulo.

Nie była to jedyna inicjatywa. Wśród różnych akcji organizowano także „gwiazdki” dla bezrobotnych. Dla mężów i kobiet kwota dofinansowania równa była sześciu złotych, natomiast za każde kolejne dziecko należało się o dwa złote więcej. Aby sobie uświadomić wartość tego pieniądza w tamtych czasach pomocą będzie poniższa tabela:

Tabela IV. Ceny artykułów detalicznych pierwszej potrzeby o wadze 1 kilograma na terenie Siemianowic w 1936 roku

Nazwa produktu [kg]	Cena [zł]
Herbata	20,00 – 24,00
Kawa naturalna palona	6,60 – 18,60
Szynka gotowana krajana	4,00
Szczupak wyborowy	4,00
Masło I gatunek	3,00 – 3,20
Masło II gatunek	2,80 – 3,20
Mydło zwykajne	1,05 – 2,40
Kiełbasa krakowska	2,40
Smalec wieprzowy	2,00 – 2,20
Karp (ponad 500 g)	2,00
Kiełbasa zwyczajna	1,8 – 2,00
Mięso cielęce	1,60 – 2,00
Mięso wołowe	1,60 – 1,80
Mięso wieprzowe	1,60 – 1,80
Ryby (średnica)	1,80
Słonina świeża	1,60
Cukier kostkowy	1,30
Cukier biały kryształ	1,00

180 „Gość Niedzielny”, 1932, R. 10, nr 51, s. 13.

181 Towarzystwo św. Wincentego à Paulo – działająca przy kościele katolickim forma zorganizowanej pomocy wśród ubogich.

182 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 96, s. 1.

Nazwa produktu [kg]	Cena [zł]
Ryby (drobnica)	0,60 – 1,00
Ryż „Moulmen”	0,90 – 0,96
Ryż „Patna”	0,80 – 0,96
Ser krowi	0,80 – 0,81
Ziemniaki	0,80
Ryż „Burma”	0,68
Kasza manna	0,52 – 0,56
Kasza gryczana	0,50 – 0,52
Mąka pszenna 45%	0,48 – 0,50
Groch „Wiktoria”	0,38 – 0,48
Mąka pszenna 65 %	0,44 – 0,46
Kasza jagłana	0,40 – 0,44
Kawa zbożowa	0,38 – 0,44
Kasza jęczmienna	0,42
Kapusta kwaszona	0,30 – 0,40
Fasola biała	0,36 – 0,40
Chleb żytni 55 %	0,33
Mąka żytnia	0,33
Sól biała	0,32
Chleb razowy 95 %	0,30
Mąka razowa	0,28
Soda do prania	0,18 – 0,20
Kapusta świeża / Marchew świeża	0,15 – 0,20
Cebula	0,12 – 0,20

Źródło: Z. Janeczek, *Od Sancovic do Siemianowic*, Katowice 1993, s. 218.

Do użytku domowego pierwszej potrzeby zaliczane były także jajka, gdzie sztuka wahała się od 0,08 zł do 0,15 zł. W gospodarstwie domowym na pewno potrzebny był węgiel. Pięćdziesiąt kilogramów II gatunku tego czarnego skarbu kosztowało w granicach 1,30-1,40 zł. Litry nafty opiewał w nieprzekraczającej cenie 40 groszy (0,37 zł-0,39 zł), z kolei drewno opałowe w kostkach po 10 kilogramów miało cenę od 0,45 zł do 0,55 zł.

Do osób zamożnych w połowie lat 30. zaliczano pracowników, którzy potrafili zarobić ponad 200 zł miesięcznie¹⁸³.

Do pomocy świątecznej dołączali się także miejscowi kupcy, którym ogromnie był wdzięczny burmistrz Siemianowic.

I tak dowiadujemy się, że Heilborn H. właśc. Cohn Herman z ulicy Bytomskiej 7 (obecna ulica Śląska) podarował siedem kawałków weluru o długości 104 metry, siedem kawałków aksamitu o długości 49 metrów, kawałki fartucha 24 metrów, a także pięćdziesiąt par pończoch, dziesięć staniczków, dziesięć koszul męskich oraz jedną sztukę kalesonów dziecięcych.

Heilborn Herman z ulicy Powstańców 6 podarował ubogim: 40 metrów Tweed, 38 metrów kraty na sukienki, 31 metrów flaneli sportowej, 19 metrów weluru w pasy, 27,5 m flaneli koszulowej oraz 61 metrów weluru na bluzki w kraty i paski.

Rodzina Heilbornów może być przykładem nie tylko empatii dla drugiego człowieka, ale też przykładem współbiednictwa na gruncie siemianowickim w obcej dla siebie kulturze. Mianowicie Heilbornowie byli wyznania mojżeszowego. Natomiast Siemianowice zdominowane były przez wyznawców religii chrześcijańskiej, z czego większość stanowili katolicy, następnie ewangelicy.

Równie hojna była firma „Textyl” z ulicy Bytomskiej 5, która ofiarowała: 28,90 metra barchanu, 12,40 metra materiału na suknie oraz trzynaście czapek dziecięcych, cztery szaliki wełniane, jeden garnitur, szalik i czapkę oraz siedem par majtek dziecięcych.

Pan Bendel Walenty z ulicy Powstańców 11 z kolei ofiarował dziesięć par kalesonów dziecięcych, dwie koszulki, szesnaście par pończoch, trzy pary skarpetek, siedem swetrów, trzy kamizelki, jeden płaszcz, dwa garnitury, sześć beretów dziecięcych, sześć czapek sportowych męskich, dwie kamizelki dziecięce oraz tuzin czapek wełnianych dla dzieci.

Również ważna była pomoc finansowa. Z artykułu dowiadujemy się, że Józef Kuźma – właściciel domu przy ulicy Żwirki i Wigury 9a w Katowicach, wpłacił 50 złotych. Taką samą kwotę wspomógł bezrobotnych siemianowicki kupiec Paweł Klyszcz z ulicy Sobieskiego. Natomiast po 25 złotych wpłacili mistrz rzeźnicki Murlowski Paweł z ulicy Świętej Barbary w Siemianowicach oraz naczelný lekarz Lecznicy Brackiej – dr Stanek¹⁸⁴.

Utrata pracy wiązała się także z brakiem pieniędzy na uregulowanie płatności za czynsz. Często dochodziło do eksmisji, zdarzały się jednak i inne sytuacje. Jak donosi „Gazeta Siemianowicka”:

Kilka dawniejszych lokatorów domów miejskich zalega z czynszem w łącznej kwocie 1984,11 zł. Ponieważ lokatorzy wymienieni nie posiadają środków na zaspoko-

183 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 56, s. 3.

184 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 6, s. 2.

*jenie pretensji miasta, kilka z nich wyjechało z kraju, inni znów są bezrobotnymi, magistrat kwotę tą umorzył jako niemożliwą do ściągnięcia*¹⁸⁵.

Do tematyki bezdomności i sposobów walki z tym zjawiskiem wrócimy w dalszej części materiału.

Nieocenioną pomocą były także przychodnie przeciwgruźlicze. Na terenie Siemianowic również powołano do istnienia taką placówkę, jedną z szesnastu na terenie polskiego Górnego Śląska. Samorządy poszczególnych miast oferują: lokal, opał oraz światło, natomiast Towarzystwo Walki Z Gruźlicą rekomendowało pielęgniarce oraz higienistki. Gruźlica była chorobą, która zbierała szczególne żniwo zwłaszcza na Śląsku.

*Zadymione i przepełnione różnego rodzaju szkodliwymi związkami chemicznymi powietrze, wyczerpująca praca górnika, odbywająca się w niebezpiecznych i fatalnych dla zdrowia warunkach, skrajna nędza wśród tysięcy bezrobotnych...*¹⁸⁶.

To wszystko powodowało, że choroba ta szybko się rozprzestrzeniała. A fakt, że potrzeba było powołania takiego towarzystwa i tychże placówek niech świadczą o tym odpowiednie cyfry oraz pozostałe działania:

*W ub. roku*¹⁸⁷ *przez poradnie przewinęło się 25.968 osób. Porad lekarskich udzielono 16.402 osobom. Higienistki przeprowadziły 8.256 wywiadów u 4.826 rodzin. Niektóre poradnie dysponują lampami kwarcowymi. W ciągu roku udzielono 52.140 naświetleń 3.828 osobom. Przy kilku istnieją laboratoria dla badań mikroskopijnych. Badań takich przeprowadzono 3000. Tych kilka cyfr wymownie świadczy o pracy Towarzystwa. A to jeszcze nie wszystko. Ponadto prowadzone jest doleczanie i dożywienie osób zagrożonych chorobą, dezynfekowanie mieszkań, oraz leczenie szpitalne i sanatoryjne w miarę możliwości. W najbliższych czasach ma Towarzystwo zamiar wspólnie z Izbą Lekarską uruchomić szczepienia przeciwgruźlicze dla niemowląt, i zaangażować jednego lekarza specjalistę*¹⁸⁸.

Pomoc jednak nie docierała zawsze do wszystkich potrzebujących. Przeszkodą był niestety nie brak zaangażowania czy źle przeszkolony personel, a po prostu (jak to najczęściej bywa) pieniądze. Skoro jesteśmy przy statystykach warto podać trochę podsumowań w liczbach:

185 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 16, s. 2.

186 „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 129, s. 3.

187 Czyli w 1935 roku.

188 „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 129, s. 3.

W okresie od kwietnia 1935 do marca 1936 r. Fundusz Pracy wydał na pomoc doraźną dla bezrobotnych na Śląsku 9 milionów 926 tysięcy 718,75 złotych. Z tej kwoty wydano gotówką 6.411.714,46 na akcję społeczną, kolonie i obozy letnie, drużyny jordanowskie, świetlice, teatr, kursy i akcję walki z gruźlicą. Dalej wydano w naturaliach 5.314 ton mąki żytniej, 150 ton pszennej, 4.134 ton chleba, 21.156 ton ziemniaków, 136 ton cukru, 6.456.000 kostek kawy, 17.000 ton węgla, 10.161 kg maggi. Poza tym utrzymywał Fundusz z tej kwoty 106 kuchen dla bezrobotnych, które wydawały przeciętnie około 900.000 porcyj mies. kosztem 90.000 zł. Na akcję mleczną wydano przeciętnie 30 000 przy czym normy przydziału mleka dla niemowląt do lat 2 i matek karmiących wahały się od pół do 2 litrów dziennie. Na leczenie bezrobotnych wydano 720 000. Na roboty inwestycyjne Fundusz Pracy wydał 10.334.166,37 zł w formie kredytów udzielonych samorządom.

Liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w kwietniu 1935 r., t. j. z początkiem okresu, z którego pochodzą cyfry poprzednio przytoczone, wynosiła 125.461 osób. Z tej liczby 51.282 bezrobotnych korzystało z pomocy doraźnej Funduszu Pracy. Z początkiem października liczba bezrobotnych zmalała do 88.843, aby w styczniu 1936 podskoczyć do 108.727 i urosnąć w marcu do 109.824. W miesiącach letnich liczba bezrobotnych maleje z powodu robót inwestycyjnych. Jeśli teraz cyfrę ogólnych wydatków – 9.926.718,75 zł podzielimy przez liczbę korzystających z pomocy doraźnej (np. kwiecień 1935 - 51.282) to wtedy na każdego bezrobotnego przypada 193,75 rocznie, czyli 16,14 zł miesięcznie. Trzeba sobie uświadomić, że rejestruje się tylko głowy rodziny. Za te 16,14 żyć musi przez miesiąc cała rodzina bezrobotnego częstokroć liczna. Można sobie wyobrazić w jakich warunkach żyją bezrobotni¹⁸⁹.

Różnie radzono sobie w dobie bezrobocia i niewystarczającej pomocy. Pewien zwolniony elektromonter z Siemianowic, który pracował w hucie „Laura” skarżył się na małą pomoc ze strony gminy. W jego rodzinie nie przelewało się, toteż postanowił powalczyć z głodem udając się w podróż „na gapę” do Poznania. Zanim tam dojechał, na każdej większej stacji wysiadał i prosił o pracę – niestety bez rezultatu. Dopiero jeden z gospodarzy ulitował się i za pomoc w rąbaniu drewna dał mu nie tylko dach nad głową, ale też zapewnił posiłek. Gdy ten wrócił na Śląsk postanowił nadal walczyć z biedą i głodem na różne sposoby: a to szedł do dworu i prosił parobków wrzucających ziemniaki do brogów, by mu je odstąpili bo jest bezrobotny, albo udawał się na oddalone od Siemianowic pola kapusty. Tam „co większe głowy pobiorą właściciele, mniejsze znów zostawią dla bezrobotnych, co wtenczas biorę wózek ręczny i jadę po nią, co nabiorę

189 „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 314, s. 10.

pełny wózek i dwa worki, znów jesteśmy zabezpieczeni na zimę”¹⁹⁰. Na posiłek także znalazł sposób. Stołował się u babci, cioci, znajomych, przyjaciół nie przyznawszy się przy tym, że ma „pasek przyciągnięty z całych sił” oraz że jest od dwóch lat bez pracy. Bojąc się niechęci ze strony gospodarzy, w luźnych pogawędkach przy stole lekko podchodził do tematyki biedy i bezrobocia. Taktyka była skuteczna, bowiem „można ich w błąd wprowadzić i zaraz szykują podwieczorek, kolację, gdy się zastaje przy obiedzie, wtenczas proszą na obiad itd. Mam takich 5 miejsc dobrych, co raz w tygodniu idę do tu, to tam i jestem dziennie zajęty przy jakimś posiłku co tylko mnie jest wiadome”¹⁹¹. Wiemy za to o pragnieniach tego mężczyzny. Oto one: „Ja, jako bezrobotny, mam takie upodobania, żebym miał papier, albo jaką książkę próżną, tobym pisał jakie powieści, choć to trudna rzecz, to wszystko idzie pokonać, to jest nad wolną wolą człowieka”¹⁹². Niestety nie wiadomo czy dane było temu bezrobotnemu długo czekać na znalezienie pracy dzięki której zmieniłoby się położenie materialne, a kto wie? Może i na spełnianie swoich marzeń?

Kwestia znalezienia pracy kosztowała wiele nerwów niezależnie od płci. Pewien czytelnik gazety „Siedem Groszy” krytykował siemianowicki magistrat za działania, które według jego oceny niewiele mają wspólnego z pomocą dla bezrobotnych:

*Budżet miasta Siemianowic przewiduje pewne kwoty na pomoc dla bezrobotnych. Niestety, bezrobotni tej pomocy nie odczuwają. Przeciwnie, owa pomoc sprawia bezrobotnym tylko dużo kłopotów. Pieniądze wydaje się bowiem na koszty administracyjne (pobory urzędników, etc.) W administracji pod szumnym tytułem „Pomoc bezrobotnym” panuje ruch i urzędnicy tego urzędu zwołują bezrobotnych, rejestrują ich i obiecują złote góry. To jest jednak wszystko. Ostatnią rejestrację bezrobotnych przeprowadzono w czasie od 16 do 31 stycznia bieżącego roku [gazeta jest kwietniowa – przyp. autora]. Bezrobotni widząc ogłoszenia wzywające do rejestracji budzili się z nadzieją, że ich losem nareszcie się ktoś zajmie. Od tego czasu minęło jednak już sporo czasu, ale o pomocy dla bezrobotnych nic nie słyhać. Po co więc to przelewanie z pustego w próżne. Pieniądze wydawano na utrzymywanie urzędników, zakup papieru i innych przyborów kancelaryjnych, maszyn do pisanie i drukowanie afiszy, mogłyby być bardziej celowo użyte*¹⁹³.

W podobnym tonie wypowiadał się inny bezrobotny z Siemianowic, któremu oddajemy głos:

190 L. Krzywicki, *Pamiętniki bezrobotnych, Pamiętnik nr 44*, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1933, s. 448-449.

191 Ibidem, s. 449.

192 Ibidem, s. 450.

193 „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 104, s. 3.

Szanownej Redakcji bardzo dziękujemy, za zajmowanie się naszą niedolą. Ostatni artykuł dotyczący rejestrowania bezrobotnych pomógł o tyle, że magistrat siemianowicki porozlepił na murach miasta plakaty, wzywające bezrobotnych w dniu 21 bm- do Strażnicy po odbiór legitymacyj. Legitymacje wydano jednak tylko bardzo nikłej liczbie bezrobotnych. Olbrzymia większość bezrobotnych w Siemianowicach, legitymacyj takich nie posiada. Zwodzi ich się z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc. Niektórym wprost oświadczone, że legitymacyj nie otrzymają. Robi się szumną reklamę, że bezrobotnymi opiekują się Władze i społeczeństwo, które jeszcze ma jakieś dochody. W rzeczywistości jednak większość bezrobotnych w Siemianowicach przymiera głodem, bo znikąd nie otrzymują wsparcia. Uczciwi żyją z pracy na „biedaszybach”, dorywczo coś zarobią. Po większej części pracują na nich jednak ich żony, wyzyskiwane jako praczki, szwaczki, służące itp. W Siemianowicach jest przeszło 9 000 bezrobotnych. w tem tylko 2.230 posiada legitymacje, 6 800 bezrobotnych nie może nawet otrzymać legitymacyj, na podstawie której niektóre instytucje dają jakieś ulgi. Czyżby pewne czynniki wstydziłyby się oficjalnego stwierdzenia dokładnej liczby bezrobotnych¹⁹⁴?

Redaktor wyżej wymienionej gazety tak opisuje co zastał, gdy kobiety chciały otrzymać upragnioną pracę już w innej miejscowości. Atmosfera była gorąca, nie tylko dzięki letniej aurze.

Jest godzina jedenasta. Lipcowe słońce przygrzewa niemiłosiernie. Przed gmachem, gdzie mieszczą się biura ekspozytury Funduszu Pracy w Sosnowcu, faluje tłum, złożony z kobiet i mężczyzn. W bramie siedzi na krzeselku policjant i pilnuje porządku. Mężczyźni stoją spokojnie i cicho rozmawiają między sobą. Ubrani są na ogół schludnie, tylko twarze mają wynędzniałe, a oczy zmęczone. Kobiety natomiast głośno wyrzekają na biedę, a odzienie ich jest brudne i podarte. Twarze kobiet są żółte i pomarszczone, włos rozwiany wymyka się spod chustek. Przemawiają głosem krzykliwym i zawodzącym:

— Długo tu będziemy stać? — woła jedna.

— Ale! Dostaniecie robotę... — mówi druga.

— Osiem kobiet tylko wołali rano i już poszły. Chłopów wzięli piętnastu. Już więcej nic nie będzie.

— Mieli dzisiaj przydzielać na roboty, a tu do tej pory nic o tem nie słyhać. Widać nic z tego nie będzie! W domu nędza, ugotować obiadu nie ma z czego. Człowiekowi chyba skapieć przyjdzie.

— Mnie przecie pierwszą powinni wziąć, bo już ani na kromkę chleba nie mam.

¹⁹⁴ „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 113, s. 3.

Chodźmy do prezesa! Panie posterunkowy, niech mnie pan puści.

— *Nie mogę! Zawołają was...*

— *Niechże pan puści, to może co uzyskam.*

— *Nie można. Ja wiem, Żeście nie z rozkoszy tu przyszli, ale nic poradzić nie mogę...*

— *Dobrze tak panu mówić, jak pan ma co jeść... Rozwrzeszczały się kobiety i obie-gły policjanta, życząc mu woza pieniędzy i pięknej żonki, byleby je tylko puścił do prezesa.*

— *Cicho, kobiety! – zawołał z tłumu jakiś głos męski.*

— *Rejwach robią, jak na jarmarku...*

— *Paniczyk! – krzyknęła któraś z kobiet.*

— *Jak chcesz spokoju, to się połóż w trumnie...*

*Impet niewiast zwrócił się teraz przeciw mężczyznom. Zaczęła się głośnie wymiana epitetów. Po chwili tłum uspokoił się i zastygł w dalszym oczekiwaniu pod gorącym niebem. W oczekiwaniu na zbawczą, upragnioną pracę...*¹⁹⁵.

Walkę z bezrobociem traktowano niezwykle poważnie, ale nie brakowało też nieszablonych pomysłów. Jednym z nich było, aby ponad 100 000 bezrobotnych ze Śląska osiedlić na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Mieli uprawiać tam rolę¹⁹⁶. Autor tego przedsięwzięcia – ks. kan. Bączkowski, pisał artykuły na ten temat do „Gazety Siemianowickiej”. Miał olbrzymi majątek liczący 1850 hektarów¹⁹⁷ za Kowlem¹⁹⁸. I to właśnie na tych ziemiach mieli ci bezrobotni rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu. Pomysł ten cieszył się dużym zainteresowaniem. Na wschodnie kresy wyjechała także siemianowicka delegacja, która po powrocie dzieliła się wrażeniami pobytu w tych okolicach. Ogólnie było widać cień nadziei na lepsze jutro¹⁹⁹. Nowi mieszkańcy posiadaliby parcele o rozmiarach 10-35 hektarów, które musieli oczywiście wykupić. Cena za osiedlenie się na działkach tych wielkości oscylowała w granicach 2000-3000 złotych. Kwotę tę można było spłacić w ratach przez kolejne 50 lat²⁰⁰. Różnie komentowano ów nowatorskie podejście do tematu bezrobocia. Nie brak było opinii, że przeprowadzka na mniej ludne tereny to lepszy pomysł aniżeli podejmowanie walki o lepsze jutro w silnie zurbanizowanym terenie:

Kwestja osadnictwa bezrobotnych Ślązaków na kresach wschodnich ma dla Pol-ski bardzo doniosłe znaczenie. Wobec coraz większego bezrobocia na gęsto zalud-

195 „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 196, s. 8.

196 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 8, s. 1.

197 „Dziennik Bydgoski”, 1935, R. 29, nr 56, s. 5.

198 Kowel – ukraińskie miasto w obwodzie wołyńskim. W latach międzywojennym – w granicach II Rzeczypospolitej.

199 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 22, s. 1.

200 „Dziennik Bydgoski”, 1935, R. 29, nr 56, s. 5.

*nionym Śląsku i nikłej nadziei, że wogóle kiedyś powrócimy tu do normalnych warunków pracy, dziedzinie osadnictwa na kresach wschodnich poświęcić winne czynniki miarodajne bardzo dużo uwagi. Musimy sobie prawdę powiedzieć, że wyrzucanie pieniędzy dla bezrobotnych kwestji bezrobocia nie rozwiąże. W Polsce jest ziemi pod dostatkiem. Może ona dać pracę i chleb wszystkim bezrobotnym. Trzeba tylko zabrać się do pracy z całą energią. Pragniemy przy tej sposobności zwrócić uwagę na jeden zasadniczy moment. Jeżeli na kresy pójdzie Ślązak osamotniony, a nie w większych grupach, wówczas trudno mu się będzie żyć z tamtejszymi warunkami. Tam trzeba tworzyć większe osiedla. Tylko wtedy nasz robotnik śląski utrzyma się i tworzyć będzie własne osiedla wzorowe, takie, jakie posiadamy tu na Śląsku. Niewątpliwie zgłoszą się tam licznie ci, którzy chcą wrócić do normalnego trybu życia. Może przecież wybrniemy z tego bałaganu bezrobocia i biedy*²⁰¹.

Urząd Wojewódzki jednak gasił płomienne nadzieje z tym związane, pisząc w odezwie, że akcja osadnicza może się odbywać tylko pod nadzorem państwowym. Tym samym komitety, które zawiązały się między innymi w Siemianowicach, robiły to nielegalnie. Co więcej – władze na Polesiu nie wyrażały zgody na parcelację ziem dla osadników z zewnątrz. Wszelkie chęci zakupu ziem przez zainteresowanych urząd kierował pod odpowiedni adres w Katowicach²⁰². Nie wiadomo ile osób chciało wyruszyć na drugi kraniec Rzeczypospolitej. Niemniej z historycznego punktu widzenia sam pomysł i początkowe dążenie zrealizowania go były czymś niespotykanym i niecodziennym jeśli chodzi o walkę z tutejszym bezrobociem.

2. 2. Załamanie życia rodzinnego i społecznego

Wartym odnotowania jest, że prawdziwą plagą tamtych czasów w Siemianowicach były liczne kradzieże. Niektóre zapewne można usprawiedliwić ogromną biedą. Co do niektórych można by mieć wątpliwości. Tego typu rozbojów było tak wiele, że redaktor „Gazety Siemianowickiej” w końcu opatrzył je tytułem „Stała rubryka”.

Innym razem pod wiadomością z kilkoma kradzieżami redaktor opatrzył ją mianem „złodziejskiej plejady”²⁰³.

Wielkim powodzeniem wśród złodziei cieszyły się kable. Prócz wspomnianej już wcześniej w skutkach kradzieży na „Knoffie”, doszło także do próby ich przywłaszczenia pomiędzy osadami Hutą Wiara a Hutą Jerzego. Podczas próby kradzieży przewodu nastąpił wybuch, w wyniku którego niektóre okoliczne osady nie miały prądu. Na siemianowickim dworcu zapanowały „egipskie ciemności”. Szybko się okazało,

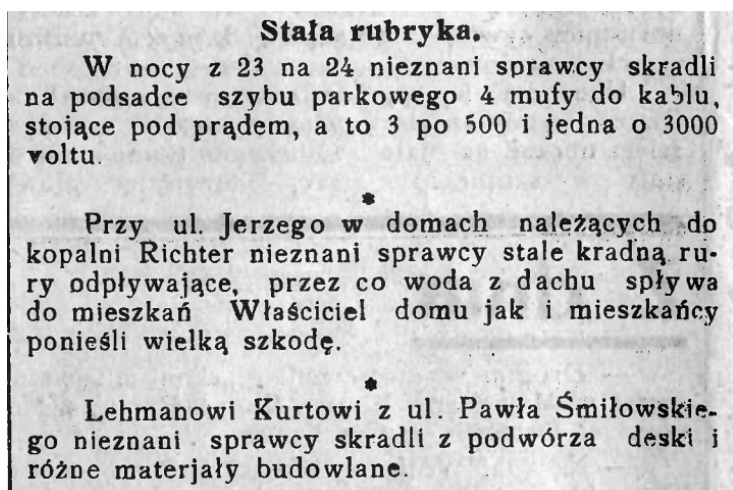
201 „Sztandar Polski i Gazeta Rybnicka”, 1935, R. 16, nr 38, s. 2.

202 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 34, s. 1.

203 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 88, s. 7.

że był to kabel zasilający wentylator w kopalni „Hohenlohe-Fanny”. Efekt? Ponad setka robotników czym prędzej musiała wydostać się na powierzchnię, aby się nie udusić²⁰⁴. Do niecodziennej kradzieży doszło także przy szybie „Park”, z którego ukradziono kilka łączników przewodów podziemnych prądu elektrycznego. Mimo ogromnego napięcia (jedna część miała 500 Volt a druga 5000 Volt), złodziejom nic się nie stało. Jak podsumowała to ówczesna prasa: „Widocznie byli to fachowcy”²⁰⁵. Metalowe urządzenia z nieczynnych bądź unieruchomionych kopalń również były zagrożone. Prócz wcześniej wymienionych prób kradzieży w okolicach szybu „Knoff”, dokonywano rabunku szyn przy „Ficinusie”²⁰⁶ oraz przy nieistniejącej już kopalni „Hohenlohe-Fanny”²⁰⁷.

Fot. 44. Informacje o kolejnych kradzieżach na łamach lokalnej prasy



Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 45.

Niektóre występki podchodziły pod recydywę. Swojego czasu głośną akcją było rozbicie dobrze zorganizowanej szajki złodziejskiej z terenu Siemianowic, w skład której wchodził piekarz, szewc oraz kierowca. Zawody inne, ale cel ten sam. Wszyscy byli oskarżani kilkakrotnie o różne przestępstwa. Udało się ich schwytać po włamaniu do domu nauczycielki Krauzówny (również z Siemianowic), gdzie skradziono biżuterię o wartości 1300 złotych. Sąd skazał na natychmiastowe więzienie 2,5 roku herszta bandy, który groził świadkom zemstą. Pozostałej dwójce sąd wymierzył pół roku więzienia²⁰⁸.

204 „Polska Zachodnia”, 1932, R. 7, nr 236, s. 4.

205 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 45, s. 2.

206 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 100, s. 2.

207 K. Stachowicz, *Kopalnia „Fanny”*..., s. 78.

208 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3065, s. 6.

W złodziejskim fachu nie brak było też wytrwałych osobników. Aby ukraść konie i bryczkę z zakładu blacharskiego pana Heina z ulicy Wandy sprawcy wyrwali aż siedmiore drzwi²⁰⁹. Niektóre kradzieże na pierwszy rzut oka powodują u czytelnika cichy śmiech. Kwestia ta nie dotyczy jednak ofiar kradzieży. Również w Siemianowicach złodzieje mieli swoiste poczucie humoru:

W nocy na piątek zakradli się złodzieje do piwnicy kupca Moritza i zabrali 50 butelek wina oraz konserwy owocowe. Szkoda wynosi około 500 złotych. Złodzieje pozostawili w piwnicy kartkę, na której napisali podziękowanie serdeczne za „podarek gwiazdkowy” i przyobiecali, że złożą ponownie wizytę i to w chwili, gdy piwnica znowu suto będzie zaopatrzoną²¹⁰.

Prawdziwym pechowcem był właściciel kiosku przy ulicy Sobieskiego – niejaki Machnik. Jego mienie było naruszone aż dziesięciokrotnie²¹¹.

Wydawać by się mogło, że na kradzieże pożywienia w tamtych czasach raczej przymykano oko. Niezupełnie. Lokalna prasa informowała lakonicznie o kradzieżach z okolicznych chlewików gęsi, kur, królików, w taki sposób jak to miała zwyczaj informować przy kradzieży np. kabli telekomunikacyjnych czy węgla²¹². Sprawców wyłapywano i odpowiednio karano. Tak też było w sąsiedniej Czeladzi. Od pewnego czasu dochodziło do częstych grabieży z okolicznych pól. W końcu udało się doprowadzić do zatrzymania sprawców. Wszyscy złapani byli z Siemianowic – dwie kobiety oraz dwóch mężczyzn. Za ten czyn groził im areszt pół roku więzienia²¹³.

W dobie kryzysu by zdobyć pieniądze uciekano się czasami do dosyć oryginalnych rozwiązań. Niektóre historie mogą wydawać się nieprawdopodobne, a jednak miały one miejsce. Wyjątkowym pomysłem wykazał się Leon Woźniczka, który działał na terenie Przeląjki jako „hypnotyzer” oraz „spirytysta”. Dowiedział się o pewnej rodzinie, która była zainteresowana odnalezieniem skarbu swoich przodków. Nie czekając długo, przystąpił do działania reklamując swoje „magiczne” zdolności owej rodzinie. Oferował swoje usługi w cenie 15 złotych za seans. Zainteresowani przystanęli na tę ofertę. Urządzał co wieczór seanse spirytystyczne, w których brała udział cała familia. Z ust medium obecni dowiedzieli się, że posiadany przez nich plan sytuacyjny pochodzi z 1757 roku. Skarb miał być ukryty pod dębem pod Czeladzią, w miejscu oznaczonym krzyżykiem. Niemniej medium zapewniało grobowym głosem, że skarb jest strzeżony przez złe duchy i trzeba je zakłąć, by wydały kosztowności. W dalszej części seansu

209 „Gazeta Siemianowicka”, 1925, R. 1, nr 14, s. 2.

210 „Katolik Codzienny”, 1924, R. 27, nr 290, s. 6.

211 „Gazeta Siemianowicka”, 1936, R. 11, nr 80, s. 2.

212 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 10, s. 2; „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 32, s. 3.

213 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 67, s. 2.

Woźniczka opowiedział historię o tym, jak to na łożu śmierci ten plan sytuacyjny narysował wygnaniec rosyjski, który zostawił go w spadku ich pradziadowi. Rodzina była wniebowzięta, a z tej radości dobrze opłaciła oszusta.

Pewnego razu zaopatrzeni w worki i narzędzia wybrali się do przekopania lasu czeladzkiego. Prowadził Woźniczka, a raczej jego czarodziejska różdżka. Z czasem poszukiwaczom znudziły się już nocne wycieczki po lasach, które nie dawały rezultatu. Niemniej „spirytysta” nadal uważał, że jest możliwość odkrycia skarbu i dzięki jego wizji ma to się niebawem stać. A że kłamstwo poprawiane kłamstwem staje się coraz bardziej skomplikowane – „hypnotyzer” zatrudnił kilku swoich kompanów, którzy pomagali mu w tym procederze.

Gdy nastał czas na odkrycie skarbu, pod osłoną nocy podeszli do owego czeladzkiego dębu. Nagle dało się słyszeć grzmoty oraz huki, zaś w odległości kilku kroków ukazała się biała postać, która stwierdziła, że nie wyda skarbu, jeśli nie wręczą „medium” 250 złotych, by zamówić msze święte za duszę zmarłych.

Minął jakiś czas. Msze miały być odprawione, skarb miał być odkryty, nawet zły duch się nie pojawił... Za późno cała rodzina dowiedziała się, że padła ofiarą oszustwa. Woźniczka został skazany na pół roku więzienia, wypierając się swojej winy. Tłumaaczył, że rodzina dobrowolnie dawała mu pieniądze. Wspólnicy natomiast otrzymali cztery miesiące aresztu. Jak się później okazało, owym złym duchem był kompletnie pijany kompan oszusta²¹⁴.

Również „Polska Zachodnia” opisywała ten niecodzienny przypadek:

Tu komedja zaczęła przybierać coraz większe rozmiary. Hypnotyzer bowiem dobrał sobie do pomocy cały sztab takich jak on cwaniaków i aranżował posiedzenia spirytystyczne z medjum, tuzinem duchów i lataniem talerzy. Oczywiście wszystko to było potrzebne dla wydobywania od któregoś z łaskawych duchów tajemnicy historycznego skarbu. Nie trzeba przytem zapominać, że każde posiedzenie z duchami kosztowało i że naprawdę nie dbali o koszt. Właściwie nic dziwnego, kiedy mieli nadzieję „odkuć” się należycie po odkopaniu skarbu. A Woźniczka wodził ich po polach, straszył „duchami”, które jęczały przeraźliwie i ludzkim głosem mówiły, nakazując płacić i płacić²¹⁵.

W dzisiejszych czasach mamy próby wyłudzenia pieniędzy, gdzie złodziej podszywa się pod kogoś z rodziny, np. wnuka czy udaje policjanta. Woźniczka niecałe sto lat wcześniej wymyślił sposób wyłudzenia „na ducha”. I tak oto w dotychczas spokojnej miejscowości jaką była Przełajka głośne były śmiechy z owej rodziny, która po nocach szukała skarbu...

214 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 31, s. 2.

215 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 163, s. 8.

2. 3. Bezrobotny hutnik z Katowic

Bieda i brak pracy stały się powodem załamań na tle finansowym, ale też była to nierzadko ujmą na tle honoru rodziny. Nędza była często motorem, który napędzał dramatyczne (a czasem i tragiczne) decyzje. Przeczytajmy reportaż o bezrobotnym hutniku z Katowic. Jego życiorys zapewne był podobny do życiorysu niejednego Siemianowiczana. Jak jednak zauważa redaktor gazety:

Żebracy są wprawdzie wszędzie i zawsze, nawet w czasach dobrobytu kraju (wtedy podobno nawet najwięcej). Rozróżniać jednak należy żebraków zawodowych, wśród których są nieraz osoby... majątne, posiadające nieruchomości, od żebraków przygodnych, których zmusza do żebrania kryzys gospodarczy²¹⁶.

Fot. 45. Grupa bezrobotnych na ulicy jednego ze śląskich miast



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Mimo owej ostrożności redaktor bardzo dokładnie wysłuchał historii tego człowieka:

*Do drzwi puka nieśmiało około 40-letni mężczyzna, ubrany jeszcze dość przyzwoicie.
— Proszę o małe wsparcie.*

²¹⁶ „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2641, s. 8.

Zazwyczaj otrzymuje odpowiedź: „Nie ma”, albo „Dlaczego nie zgłosicie się do magistratu albo Caritasu? Idźcie tam, bo tam opłacam składkę dla biednych”.

Zamiast tam pójść, żebrzący dzwoni do drugiego mieszkania i ponawia swoją prośbę. Z jednym z takich codziennych gości rozpocząłem pogawędkę:

— Gdzie pracowaliście dawniej? — zapytuję.

— W hucie „Marty” w Katowicach! — odpowiada skromnie.

— No to przecież zasiłek z funduszu bezrobocia?

„Żebrak” uśmiecha się boleśnie, poczem tłumaczy:

— Zasiłek pobierałem w pierwszych 13 tygodniach, a bez pracy jestem już dwa lata²¹⁷.

Smutne położenie zredukowanego robotnika jeszcze bardziej uzmysławia nam fakt napiętych relacji w domu, które są zakorzenione w biedzie, smutku i niestety w nerwach.

— Rodzina moja z każdym dniem staje mi się coraz bardziej obcą. Żona ciągle tylko się skarży i robi wymówki, gdy się dowie, że ktoś tam otrzymał jakąś zapomogę lub zarobił parę groszy przygodnie. Ja jestem nerwowy, więc często przychodzi do gorszących kłótni... Mam czworo dzieci, prócz tego mieszka u mnie moja matka, siostra żony z jej bezrobotnym mężem i 2-letnim dzieckiem. W jednym pokoju i kuchni mieszka nas 10 osób wszyscy się między sobą często kłócą, bo przez tą biedę, to wszystko jest nerwowe, złe... Co jeszcze miałem z dobrych czasów, to po-sprzedawałem... Jestem bezrobotny, więc powinienem mieć dużo czasu wolnego, tymczasem mam go o wiele mniej niż wtedy, kiedy pracowałem, nawet przed wojną, gdy pracowałem po 10 godzin dziennie. Dzieci nie poznają poprostu. Dawniej, gdy wróciłem z pracy, bawiłem się z nimi, pomagałem przy zadaniach szkolnych, chodziłem z nimi na spacer, a teraz ich prawie nie widuję... Wiem, że Janek i Gretka mają się dobrze. W szkole otrzymują mleko i bułkę, na obiad chodzą do jednej dobrej pani, która się nimi bardzo starannie opiekuje. Nie tylko daje im jeść ale bawi się z nimi tak, że dzieci prawie cały wolny czas tam spędzają. Do pani tej chodzi na obiady 8 biednych dzieci i każde z nich otrzymuje jeszcze to, czego najbardziej potrzebuje, pończoszki nawet trzewiki i ubranko... Bardzo źle natomiast jest 8-letniemu Wilhelmowi i 10-letniej Annusi. Chodzili na obiady do pewnej bogatej pani na Placu Wolności. Jednak widocznie dla „parady” przyjęła ona dzieci bezrobotnych na wyżywienie. Chodzi tam czworo dzieci, których nawet nie wpuszczają do kuchni. Służąca wynosi im na schody różne odpadki... To, że dzieci wyczekują, na schodach, oczywiście nie podoba się innym lokatorom, którzy

217 Ibidem.

swoją złość wywierali na niewinnych dzieciach... Dzieci moje już tam nie chodzą. Wolą chodzić z garnuszkiem do kuchni dla bezrobotnych. Obiady tam dużo smaczniejsze przynajmniej nikt na schodach na nich nie krzyczy, nie poszturguje²¹⁸.

Takich rodzin jak opisana w reportażu powyżej było na Śląsku tysiące. Nędza dotykała osoby starsze, w sile wieku czy też bardzo młode. Niestety, nie każdy potrafił odnaleźć się w tym trudnym czasie. Nieraz w naszym mieście dokonywano ostatecznego krzyku rozpacz...

2. 4 Ostatni akt

Czasy były niezwykle ciężkie. Nerwy ludzkie były już na wyczerpaniu. Często dochodziło do załamań na tle psychicznym, nawet u ludzi, którzy pozornie byli zdrowi i przygotowani do walki o lepsze jutro. Niestety, niepewność kolejnego dnia pchała pojedynczych obywateli oraz poszczególne grupy społeczne do nieobliczalnych wręcz czynów. Ludzka psychika nierzadko była na wykończeniu i czasami wbrew zapewnieniom płynącym ze wsząd, by czekać na poprawę sytuacji, kierowała człowiekiem w stronę ucieczki od życia. Historia lokalna zna przypadki kiedy dochodziło na tym tle do „ostatecznej depresji”, powiększając grono zdesperowanych. Głośnym wydarzeniem na gruncie siemianowickim była tragedia rodziny Pellarów w 1931 roku.

Jan Pellar pochodził ze Śląska Cieszyńskiego. Studiował w Cieszynie oraz Leoben. Z zawodu był inżynierem. Przysłużył się sprawie narodowej wchodząc w skład Komitetu Plebiscytowego w Orłowej. Do Siemianowic przeprowadził się około 1929 roku. Mieszkał w jednej z charakterystycznych kamienic w mieście, która znajdowała się przy ówczesnej ulicy 3 Maja (obecnie – ul. Jana Pawła II). Był szanowanym pracownikiem kopalni „Richter”.

Swoją pracą potrafił zjednywać sobie robotników dla których był wyrozumiały. Niestety, z niewyjaśnionych przyczyn dyrekcja kopalni „Richter” oznajmiła Pellarowi, że ten z przyszłym rokiem zostanie zwolniony. Wiadomość ta nie dawała mu spokoju. Mimo stosunkowo młodego wieku (45 lat), posiadanego fachu w rękach oraz gotówki opiewającej na kwotę 15 000 złotych²¹⁹, Pellar nie dostrzegał sensu dalszego życia. Dzień przed tragedią zabrał swojego syna Jurka na karuzelę, która mieściła się w okolicach obecnego (jak i dawnego) Placu Wolności. O godzinie dziewiątej wieczorem matka wykąpała swojego syna, po czym rodzina powoli szykowała się do snu. Przed udaniem się na spoczynek Jan Pellar przekazał swojej służącej, że następnego dnia wychodzi do kopalni na godzinę siódmą, a nie jak zawsze na godzinę szóstą, w związku z czym prosił, by nie budzić go o wcześniejszej porze.

²¹⁸ Ibidem.

²¹⁹ „Światowid”, 1931, nr 39, s.18-19.

Fot. 46. Inżynier Jan Pellar



Źródło: „Światowid”, 1931, nr 39.

Fot. 47. Kamienica w której rozegrała się tragedia



Źródło: „Tajny Detektyw”, 1931, nr 37, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Służąca spełniła prośbę swojego przełożonego i chcąc go obudzić później spostrzegła w kuchni dwa telegramy oraz list, który był adresowany do niej. Po otwarciu i przeczytaniu go zaczęła przeczuwać najgorsze. Tekst tego listu był następujący:

*Nie róbcie żadnego alarmu, wyślijcie listy. Nam już lepiej niż wam. Zostańcie z Bogiem*²²⁰.

Gospodyni podeszła do pokoju państwa i nasłuchiwała za drzwiami. Niestety, za nimi była śmiertelna cisza. Gdy otworzyła drzwi wpadła w przerażenie. Zobaczyła na łóżku troje leżących ludzi, z tego dwoje już nie żyło. Pani inżynierowa wraz z synem byli już martwi. Najprawdopodobniej jako pierwsza została zamordowana żona Pellara, a ich dziecko zbudzone strzałami padło pod kolejnymi kulami. Po dokonaniu tego strasznego, podwójnego aktu zabójstwa, inżynier wystrzelił pięć kul w okolicę swojego serca. Służąca widząc ten straszny widok postanowiła wezwać sąsiadów na pomoc, po czym wezwała lekarza i policję. Pellar jeszcze żył, nawet odzyskał przytomność, kiedy lekarz robił mu zastrzyk. Przez chwilę spojrzał on na swoją martwą rodzinę, po czym rzekł do ratującego go doktora:

— Czy Pan miałbyś sumienie mnie ratować?

Fot. 48. Okładka jednego z czasopism o tematyce kryminalnej

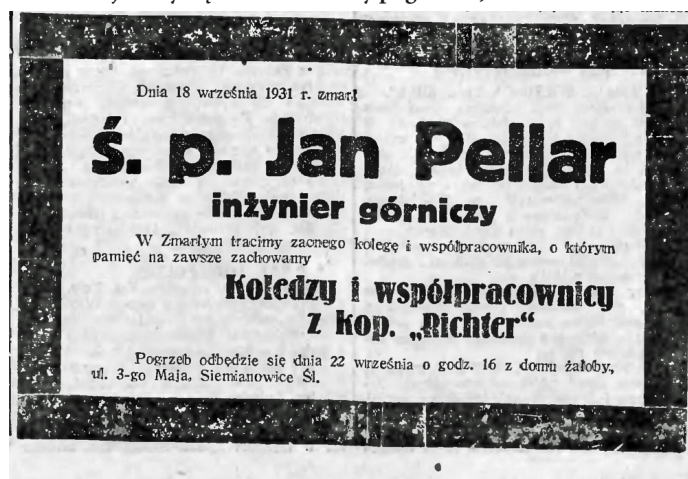


Źródło: „Tajny Detektyw”, 1931, nr 37, zbiory Ł. Jastrzębskiego.

220 Ibidem.

Postanowiono czym prędzej niedoszłego samobójcę zawieźć do szpitala. Niestety, nie udało się go uratować. Godzinę po przybyciu do placówki zmarł. Do późnych godzin pod kamienicą, w której rozegrał się dramat, gromadził się tłum, komentując to, co miało miejsce. Jak za życia inżynier miał opinię dobrego człowieka i był powszechnie szanowany, tak po tej tragedii nie brakowało głosów potępienia²²¹. Kilka dni po tej tragedii odbyła się ceremonia pogrzebowa. Rodzina Pellarów spoczęła na siemianowickim cmentarzu ewangelickim. Ich grób istnieje do dzisiaj.

Fot. 49. Informacja dotycząca śmierci i daty pogrzebu Jana Pellara na łamach prasy



Źródło: „Polonia”, 1931, R. 8, nr 2497.

Fot. 50. Grób rodziny Pellarów na cmentarzu ewangelickim w Siemianowicach



Źródło: archiwum autora

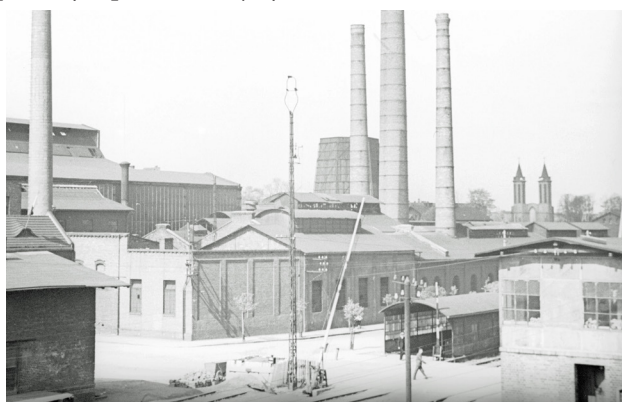
221 Ibidem.

Świetlana przeszłość nie zawsze „bronila się” w starciu z brutalną teraźniejszością. Kolejne dwa przypadki dowodzą tej hipotezy.

Pierwszym był dramat inwalidy wojennego zamieszkałego przy ulicy Sienkiewicza – Franciszka G. W miejsce utraconej kości w czaszce miał on umieszczoną srebrną płytkę. Z racji tego domagał się przyznania renty. Ta według lekarzy nie powinna mu przysługiwać, ponieważ w ich ocenie stan zdrowia mężczyzny miał pozwalać na podjęcie pracy. Na wieść o tym Franciszek wpadł w szal. Zrozpaczony, wygonił całą rodzinę z domu, po czym następnej nocy dokonał próby samobójczej, wypijając kwas solny. Zaalarmowane pogotowie odesłało nieszczęśnika do lecznicy, niemniej jego stan zdrowia był uznawany jako nie rokujący poprawy²²².

Również tragedia Szymona B. była aktem, który spowodował niemałe poruszenie wśród przypadkowych przechodniów. W godzinach przedpołudniowych Szymon B. przechodził w pobliżu przejazdu kolejowego, który znajdował się niedaleko siemianowickiego dworca. Świadkowie uznali go za pracownika pracującego na kolei. Dopiero po pewnym czasie zauważono zdenerwowanie w jego zachowaniu. Niestety było już za późno by zapobiec tragedii. Desperat zdjął marynarkę i rzucił się pod nadjeżdżający pociąg towarowy. Tragedia ta wstrząsnęła mieszkańcami, ponieważ o tej porze w pobliżu tragedii było dużo osób i niestety wiele z nich widziało ten makabryczny widok. Nieszczęśnik zginął na miejscu. Przy zwłokach znaleziono listy do rodziny, w których pisał, że swój czyn motywuje rozstrojem nerwowym i cierpieniem z powodu braku pracy. Został zwolniony z huty „Schellera” po ponad dwóch dekadach pracy. W przeszłości był żołnierzem generała Józefa Hallera. Pozostawił żonę i dwójkę dzieci²²³.

Fot. 51. Przejazd kolejowy przy ówczesnej ulicy Hutniczej (obecna ul. Fitznerów). W tych okolicach dochodziło do rozpaczliwych prób samobójczych. Lata 30. XX wieku

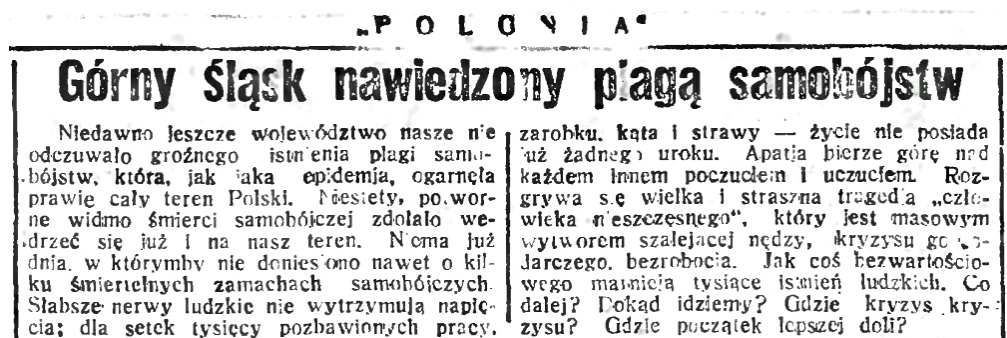


Źródło: Archiwum fotograficzne H. Poddębskiego ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

222 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 6, Wyd. DEGC, s. 4.

223 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 224, s. 3, wyd DE; „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 65, s. 2.

Fot. 52. O niepokojącym wzroście samobójstw na Górnym Śląsku alarmowała ówczesna prasa



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2645.

Kolejnym przypadkiem desperacji był rozpaczliwy krok Marii H., która pracowała jako gospodyni przy ulicy Ogrodowej. Z chwilą, gdy dowiedziała się, że zostanie zwolniona wypila znaczną ilość esencji octowej. Mimo natychmiastowej pomocy Maria H. zmarła w szpitalu²²⁴. Również Paweł B. z ulicy ówczesnej Bytomskiej (obecna ul. Śląska) podjął się próby odebrania sobie życia z powodu bezrobocia – szczęśliwie jednak został uratowany i w ciężkim stanie przywieziono go do szpitala²²⁵.

Tragedie były także wśród reemigrantów. Po wysiedleniu z Francji i braku perspektyw w znalezieniu pracy oraz pozbawiony wszelkich środków do życia, Wojciech B. rzucił się pod pociąg w okolicy Siemianowic²²⁶.

Powyższe targnięcia na własne życie rozegrały się w trudnym dla Siemianowic roku 1934. Statystyka policyjna dla miasta była w tym okresie zatrważająca:

- ponad 2000 wykrytych drobnych przestępstw,
- 1257 osób aresztowanych,
- 418 dokonanych kradzieży,
- 180 zatrzymanych włóczęgów,
- 79 osób obwinionych o urazy cielesne,
- 72 wykrytych „radio-pajęczarzy”,
- 31 wykrytych oszustw,
- 22 zatrzymanych przemytników,
- 9 dokonanych samobójstw²²⁷.

Kolejne lata również nie napawały wielkim optymizmem.

224 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 121, Wyd. DEGCE, s. 3

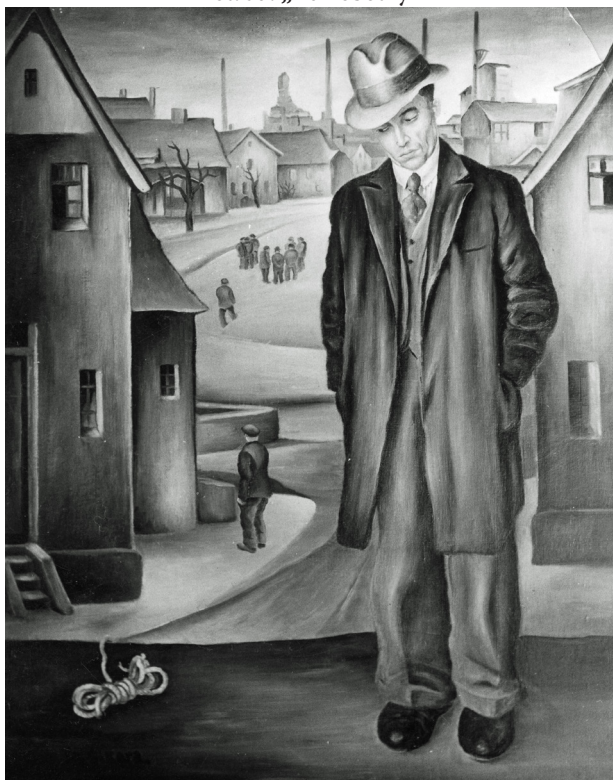
225 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 53, s. 2.

226 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 97, s. 2.

227 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 3, s. 3.

W 1938 roku mieszkaniec ulicy Bocznej, Leopold W., był od dłuższego czasu bezrobotnym. Próbował trzykrotnie otrzymać pracę także za granicą – w Niemczech – bez rezultatu. W końcu wyrabiał kieszki i sprzedawał je na targach. Interes jednak szedł źle, przez co Leopold W. zrezygnowany zaczął myśleć o samobójstwie. Zanim jednak dokonał tego kroku wypił alkohol dla dodania sobie odwagi. Wykorzystał fakt, że pozostali domownicy spali. Następnego dnia rodzina zauważyła wiszącego na płocie Leopolda. Na ratunek jednak było już za późno²²⁸.

Fot. 53. „Bezrobotny”



Źródło: Mal. F. Sikora, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

W tym samym roku doszło do trzech kolejnych tragedii w Siemianowicach i okolicy z udziałem młodych ludzi, którzy z powodu braku środków do życia targnęli się na swoje życie. Pierwszy z nich, Paweł K., mając 30 lat pożegnał się ze światem korzystając z chwilowej nieobecności domowników²²⁹. Podobny krok uczynił 28-letni Henryk G., wykonując rozpaczliwy akt w mieszkaniu swoich rodziców²³⁰. Natomiast Wilhelm S.,

²²⁸ „Siedem Groszy”, 1938, R. 7, nr 170, s. 4.

²²⁹ „Siedem Groszy”, 1938, R. 7, nr 99, s. 6.

²³⁰ „Polonia”, 1938, R. 15, nr 4844, s. 6.

zamieszkały przy ulicy Mickiewicza w Siemianowicach, rzucił się pod pociąg około 700 metrów od stacji kolejowej „Michałkowice-Bytków”. W przypadku Wilhelma, dodatkowym powodem, prócz braku pracy, były również kłótnie rodzinne na tle finansowym²³¹.

Wśród tych, których udało się uratować był 40-letni inwalida, Maksymilian B., z ulicy Matejki. Pozbawiony środków do życia, pod wpływem załamania, zażył kilka tabletek weronału. W porę jednak zauważono nieprzytomnego i wezwano odpowiednią pomoc. Tragedia tym bardziej wstrząsająca, ponieważ miała miejsce w okresie Świąt Bożego Narodzenia²³². W tym jakże tragicznym, 1938 roku, mieszkaniec Siemianowic – Ewald M. z powodu niezgody w rodzinie i braku pracy wypił kwas solny. Wijącego się z bólu w porę zauważyli domownicy i odstawiono go czym prędzej do szpitala. Tylko dzięki natychmiastowej pomocy utrzymano Ewalda M. przy życiu. Stan desperata jednak był bardzo ciężki²³³. W tym samym roku zamieszkały przy ulicy Stabika bezrobotny Ryszard M. ukradł swojej matce 200 złotych, które przehulał w niedalekich Mysłowicach. Za resztę pieniędzy zdecydował się kupić esencję octową, po czym ją zażył w celu pozbawienia życia. Udało się go uratować i po uzyskaniu pierwszej pomocy w myślowickim szpitalu odesłano go do dalszej kuracji do domu matki²³⁴. Esencję octową również zażyła 33-letnia Jadwiga P. zamieszkała na terenie Siemianowic. Powodem targnięcia się na własne życie była bieda i brak środków do życia. Kobietę zdołano ocalić²³⁵.

Uratowano również Zofię J. z sąsiedniego Bytkowa. Mimo powszechnej dobrej opinii wśród okolicznych mieszkańców, w rodzinie dochodziło do częstych kłótni z powodu długotrwałej biedy i braku pieniędzy. Zofia bardzo mocno przeżywała też głód swoich dzieci. Podczas kolejnej kłótni kobieta wybiegła na ulicę kierując się w stronę toru kolejowego. Za nią wybiegł mąż i córka. Gdy odnaleziono ją, w żaden sposób nie można było jej usunąć z toru. Tymczasem czas naglił, ponieważ nadjeżdżał już pociąg z Siemianowic do Chorzowa i każda chwila była na wagę życia. Ojciec wraz z córką widząc fiasko postępowania odskoczyli od pędzącego w ich stronę pociągu. Gdy pociąg przejechał, zmartwieni domownicy ujrzeni Zofię żywą. Okazało się, że została odrzucona na sąsiedni tor. Z lekkimi obrażeniami głowy, lewego obojczyka oraz lewej nogi przewieziono ją do szpitala. Ówczesna prasa pisała, że kobieta ocalała po prostu w cudowny sposób²³⁶.

Strach, niepewność przed kolejnym dniem oraz brak profesjonalnej pomocy powodowały sytuacje, którą miał choćby Jan Cz. z Bańgowa. Dwudziestoletni, młody człowiek tak martwił się, że zostanie zwolniony z pracy, aż w końcu organizm tego nie wy-

231 „Kurier Wieczorny”, 1938, R. 3, nr 194, s. 3.

232 „Gazeta Robotnicza”, 1937, R. 4 [właśc. 41], nr 335, s. 5.

233 „Kurier Wieczorny”, 1938, R. 3, nr 166, s. 3.

234 „Kurier Wieczorny”, 1938, R. 3, nr 127, s. 2.

235 „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 149, s. 3.

236 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 70, s. 2.

trzymał. W efekcie najpierw przewieziono go do siemianowickiego szpitala, następnie do Zakładu Umysłowo Chorych w Lublińcu²³⁷.

Z kolei H. K. z Siemianowic, który był pracownikiem biurowym, wystosował niecodzienny list do dyrektora kopalni „Siemianowice”, inżyniera Kiblera, z prośbą o przyjęcie do pracy. W prośbie tej jednak zastrzegł, że w razie odmowy zastrzeli jego oraz popełni samobójstwo. Dyrektor kopalni przyjął desperata do pracy. Nie wiadomo czy ze strachu, czy dlatego, że ojciec H. K. był zasłużonym pracownikiem wyżej wymienionej kopalni i sam przeszedł na emeryturę. Z racji wolnego etatu otrzymał pracę, jednak w charakterze robotnika. W ciągu kolejnych dni inżynier Kibler otrzymał kolejny list z pogrózkami. Tym razem dyrektor wezwał policję a ta odstawiła H. K. do dyspozycji władz sądowych w Katowicach²³⁸.

Fot. 54. Notatka prasowa ws. desperackiego kroku H. K.

Groził zastrzeleniem i samobójstwem na wypadek nieprzyjęcia go do pracy

(mk) Niejaki H. K. z Siemianowic, biuralista z zawodu, wystosował w listopadzie ub. r. do dyrektora kopalni siemianowickiej, inż. Kiblera, list z żądaniem przyjęcia go na kopalnię w charakterze urzędnika. Na wypadek odmownego zadowolnienia jego żądania, K. zagroził inż.

Kiblerowi zastrzeleniem oraz popełnieniem samobójstwa.

Dyrektor Kibler z uwagi na to, że ojciec petenta pracował długie lata na kopalni i w ostatnim czasie przeszedł na emeryturę, przyjął młodego człowieka do pracy w charakterze robotnika. Wobec tego jednak, że praca ta nie dogadzała K.,

wystosował on w tych dniach do inż. Kiblera ponowny list z kategorycznym żądaniem przyjęcia go w charakterze urzędnika, grożąc mu ponownie zastrzeleniem.

Dyrektor Kibler zawiadomił o tym policję, która K. aresztowała i odstawiła do dyspozycji władz sądowych w Katowicach.

Źródło: „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 41.

Tego typu tragedii było wiele nie tylko na terenie Siemianowic czy ogólnie Śląska. Świat pogrążony w kryzysie, bezrobociu, braku nadziei nie był ostoją bezpieczeństwa czy spokoju. Już w pierwszej połowie lat 30. XX wieku redaktor „Gazety Robotniczej” wieszczyl smutny obraz Śląska:

*Zanosi się po prostu już na to, że za czasów „radosnej twórczości” wszystkie kopalnie powoli będą zamknięte. Śląsk nie będzie już wtedy „perłą Korony Polskiej”, ale pustynią i krainą nędzy i łez*²³⁹.

Smutną pointą niech będą emocjonalne słowa pewnego redaktora, komentującego ówczesny stan bezrobocia, biedy i małej pomocy dla potrzebujących:

Gdzie jest ten, kto by się odważył wytłumaczyć mi, w jaki sposób może człowiek żyć za 4 złote, a dziecko wychować za 2 złote miesięcznie? Jak ci ludzie mogą

237 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 53, s. 2.

238 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 41, s. 3.

239 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 29, s. 3.

w takich warunkach żyć? Właściwą odpowiedź na takie pytanie, dają w dostatecznej formie lombardy, kroniki policyjne, straż graniczna, sądy, kierownicy więzień, domów wychowawczych, poprawczych i zakładów dla obłąkanych²⁴⁰.

Fot. 55. Bieda na Śląsku była czynnikiem mocno uderzającym w rodzinę



Źródło: „Gość Niedzielny”, 1932, R. 10, nr 51.

2. 5. Dzieci i młodzież

Młodzi mieszkańcy Siemianowic i okolic dość szybko zostali wciągnięci w wir problemów świata dorosłych. Niestety, w tym okresie dziecięce marzenia i młodzieńcze cele często weryfikowała otaczająca rzeczywistość. Były przypadki kiedy to najstarsze z rodzeństwa przejmowało rolę rodzica. Młodzi ludzie nierzadko powielali zachowania rodziców lub innych starszych osób. Niektórzy kradli widząc w tym łatwy zarobek, niektórzy ze zwyczajnej biedy. Autorytety i wzorce wydają się jakby były w tym czasie na dalszym planie. Liczyło się „tu i teraz”, choć nieraz w tym smutnym okresie bywały promyki radości np. przez organizowane kolonie albo budowę ogrodów jordanowskich. Wiadomym było, że przecież to najmłodsze pokolenie będzie kiedyś tworzyło kolejne, więc warto było w nie inwestować. Dzieci, jak to dzieci, były urwisami, ale spojrzenie

²⁴⁰ „Siedem Groszy”, 1938, R. 7, nr 139, s. 6.

na otaczający je świat, zdaje się, miały dojrzałe jak na swój wiek. Czasy, w których przyszło im żyć nie należały do łatwych, wręcz przeciwnie – młodzież szybko musiała dorosnąć. Moja nieżyjąca od dwóch lat babcia (rocznik 1935), pamiętająca czasy wojenne, wspominała, że: „kiedyś było biednie, ale nie było tyle zowiści”. Często podkreślała „my już bieda przeszli...”. Dopiero poznając, też od strony źródeł prasowych, jak to wszystko wyglądało, coraz bardziej kształtował mi się obraz tego, jak musieli żyć nasi dziadkowie/pradziadkowie i jak wyglądało życie dziecka przed II wojną światową i w trakcie wojny. Życie w dzieciństwie często się przekłada na życie w dorosłości. A trzeba wiedzieć, że już na wstępie nosiły one na swoich plecach dosyć ciężki bagaż doświadczeń, zamiast cieszyć się beztrudnym życiem.

Fot. 56. Siemianowicka młodzież w tych czasach nie miała wielu perspektyw

Końca kryzysu nie widać — Ficinus — cmentarzyskiem — w warsztatach — redukcje, świętówki — rozgoryczenie mas — nienawiść — zgłodniałe dzieci — przymglone oczy młodzieży — ekscesy i wystąpienie — brak opieki.

Idą zda się czasy złowrogie. Bo chwila, jaką obecnie młodzież nasza przeżywa jest nader bolesną.

Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 85.

Opis zachowań młodzieży w omawianym okresie utrwalił w książce *Wyorane kamienie* pisarz Gustaw Morcinek, który w latach 30. XX wieku gościł na terenie Huty Jerzego. Wizyty na tej ziemi przyczyniły się do powstania tej książki. Młodzież niespełna sto lat temu nie należała do łatwej i właśnie o takiej pisze Morcinek. Szkoła nie była jedynym jej obowiązkiem. Trudna sytuacja w domu powodowała, że nie był to nawet nadrzędny obowiązek. Młody człowiek uczył się sztuki przetrwania, charakteru, czasem cwaniactwa – jego szkołą było po prostu „życie”. Dosyć „szorstką” scenę opisał wyżej wymieniony pisarz. Otóż młodzieniec podchodzi do nowego nauczyciela, który otrzymał pracę w Osadzie, oferując mu pomoc:

- Czy odnieść Panu? — zabiegł mu drogę chłopak o lisich oczach.
- Nie trzeba!
- Za pięćdziesiąt groszy! — nalegał.
- Do szkoły chodzisz?
- A bo co? — warknął zaczepnie. Oczy jego poszarzały, twarz stała się zła.
- No nic! Pytam się tylko...

— *Nie chodzę!*

— *Już skończyłeś czternaście lat?*

— *Nie! Ale w domu nie ma co żreć, ojciec bez pracy*²⁴¹.

Podobną charakterystykę miała także opisywana w tej książce klasa siódma. Słynna klasa siódma.

*Klasa siódma nie martwiła się zbytnio tym wszystkim co o niej mówili nauczyciele i kierownik. Zamknęła się w swoim świecie i broniła uparcie wstępu doń wszystkim niepowołanym. Niepowołanymi zaś byli nauczyciele i nawet sam kierownik. Kierownik nie bił wprawdzie, nie wymyślał, lecz straszył swoimi zimnymi oczami i listami pisanymi do rodziców. A taki list zawsze był powodem piekła w domu. Pięciu chłopców tylko twierdziło, że listy kierownika mają gdzieś. To byli wybrańcy losu, których rodzice mieli także gdzieś szkołę i wszystkich nauczycieli. Koledzy i koleżanki zazdrościli im takich mądrych rodziców*²⁴².

Jedną z przyczyn tego typu zachowań młodzieży była trudna sytuacja w domu. Często, by zrekompensować sobie trudne dzieciństwo, młodzi ludzie budowali sobie pancierz ochronny, który przechodził w destrukcyjną formę, tj. dążenie do władzy nad rówieśnikami. Takim przypadkiem był jeden z głównych bohaterów powieści Morcinka, Babilon. Był on dzieckiem pijaczki. On sam próbując wydostać się z impasu tak ciężkiego życia, prócz dominacji nad klasą, zaczął chodzić na przemyt, by stamtąd zwycięsko wrócić niczym największy bohater²⁴³. Innym z kolei problemem był brak nadziei w skuteczność edukacji. W powieści Gustawa Morcinka nie bez wyolbrzymiania padły słowa, że „rodzice mieli także gdzieś szkołę”. Ten brak nadziei był widoczny u rodziców bezrobotnych, jak i samych dzieci. Czasami była pomiędzy nimi cicha umowa przeciwko szkole. Bywało, że rodzice tolerowali lenistwo i opieszałość swoich dzieci, pisząc kłamliwe usprawiedliwienia dla nauczyciela²⁴⁴.

Skoro jesteśmy przy sprawach szkolnych, troszkę inny obraz rzuca nam pewna rozprawa w sądzie dla małoletnich z 1932 roku. Był to proces z udziałem 109 siemianowickich chłopców, którzy nie uczęszczali do szkoły doksztalczącej. Sędzia jednak uznał, że działa się to głównie z biedy, ponieważ dzieci nie miały ani ubrania, ani butów. Młodzi byli „w tak ciężkiem położeniu, że nie mogli wykonać przepisu szkolnego”. Naganą zostali ukarani tylko ci, których zachowanie w szkole było złe²⁴⁵. Jak to, niestety, współgra z tym co pisał redaktor jednej z gazet:

241 G. Morcinek, *Wybrane kamienie*, Wyd. Śląsk, Katowice 1981, s. 12-13.

242 Ibidem, s. 24.

243 Ibidem, s. 36.

244 „Rodzina i Dziecko: czasopismo Zespołu Rodziców”, R. 2, 1937, nr 1, s. 19.

245 „Katolik Polski”, 1932, R. 8, nr 47, s. 3.

W drodze do pracy widzicie nieraz dzieci obdarte o twarzyczkach zsiniałych od chłodu. Okryte cienkimi, ostatnimi może lachmanami, spieszą do szkoły. Przez dziurawe podeszwy dostaje się do ich butów woda. Żyją w lepiankach, na strychach, i w szopach, nie mają co jeść i nie mają w co się ubrać. Nie mają nie tylko ubranek, ale nawet bielizny. Dużo o tym mogą powiedzieć nauczyciele i lekarze szkolni. Ileż razy zimą dziecko nie przychodzi do szkoły. Nauczyciel, pytając o powód nieobecności dziecka w szkole, spotyka się czasem z odpowiedzią: „Łon nie mo w czym przyjąć!” W tych słowach mieści się cała tragedia dziecka, które nie mając się w co ubrać, musi siedzieć w domu i nigdzie nie wychodzić²⁴⁶.

Nieraz, gdy dziecko do szkoły już przychodziło, było głodne, zziębnięte oraz spragnione. Tym samym nie mogło się ono skupić na pracy szkolnej. Brak dostępu do przyborów szkolnych również nie ułatwiał nauki. Bywało, że dzieci przychodziły na lekcje około godziny 11 i nie potrzeba było żadnych usprawiedliwień, bowiem smutny obraz dziecka mówił sam za siebie: umorusana twarz, ubłocone dłonie, mokre obuwie – były dowodem na to, że młody człowiek zamiast pójść do szkoły, najpierw pracował w pocie czoła na hałdzie albo na biedaszybach²⁴⁷.

Jak żyła młodzież w tamtym okresie? Myślę, że dobrym przykładem będzie reportaż o tym, jak dzieci idą na zarobek. Redaktor koncentruje swoje obserwacje w okolicznych Katowicach, ale czy nie podobnie było też w innych śląskich miastach?

Właściwie są wszędzie i właściwie nigdzie ich niema. W niektórych ruchliwszych miejscach miasta, przede wszystkim przy dworcu i na kilku okolicznych ulicach wyrastają jak grzyby z pod ziemi. Wtedy otwiera się tekturowa, zniszczona walizeczka, taka w jakiej inne dzieci noszą śniadania do szkoły, troskliwie ukrywana pod pachą albo pod połą jakiegoś wyszarzanego okrycia, które kiedyś było płaszczem. Może niedawno one same jeszcze nosiły w tych walizeczkach śniadania do szkoły? Tego nie można się dowiedzieć. Dzieci są nieufne, a przede wszystkim niesłuchanie płochliwe. Co prawda, często walizeczkę zastępuje im zwykle pudełko z tektury albo skrzyneczka z cienkiej dykty. Ale ładunek „towaru” jest zawsze ten sam – „Kanoldy”²⁴⁸ po dwa grosze. Jakieś czekoladki „trzy za dziesięć groszy” lub podobnie. Proszą, żeby kupić. Obliczają na swój sposób szanse, skąd najłatwiej kapnie im kilka groszy. A gdy odmówisz, znikają z miejsca, jak gdyby zapadały się pod ziemię. I znów wyrastają kilkanaście kroków dalej. Taka sama gra zaczyna się od początku. Tak snują się od wczesnego przedpołudnia do późnej nocy. W ruchliwszych miejscach, w dzień, trzymają się zwykle krawężników – muszą mieć

246 „Kurier Wieczorny”, 1938, R. 3, nr 291, s. 3.

247 „Rodzina i Dziecko: czasopismo Zespołu Rodziców”, R. 2, 1937, nr 1, s. 19.

248 Kanoldy – mleczne twarde cukierki.

szersze pole widzenia, niż zwyczajni przechodnie, muszą uważać, czy nie zjawia się na horyzoncie policjant; choćby nawet nie gonił ich – trzeba na wszelki wypadek uciekać. Chłopców jest wśród nich o wiele mniej, niż dziewczynek, a zresztą chłopcy działają bardziej samodzielnie i prawie zawsze na samotnika, za to dziewczęta łączą się w grupy. Mają też inne metody, które podszeptał im instynkt. Dziewczęta wzbudzają litość. Tam i z powrotem, tam i z powrotem snuje się obdarta, owinięta w kilkadziesiąt łachmanów dziewczynina. Zmarznięta, zmoknięta, – jak wypadnie. Oczywiście z pudełkiem „kanoldów” i tanich czekoladek. Snuje się przy zajeżdżających przed biura zarządu samochodach: snuje się między przechodniami na tej dość ruchliwej przedpołudniem ulicy. Kilkanaście kroków od niej, jeszcze jedno podobne stworzenie, tylko starsze. Za chwilę jest ich kilka i znów rozpraszają się w kilku kierunkach. Czasem któreś daje sygnał ostrzegawczy – ot, jakiś niezrozumiały okrzyk. Wtedy wszystko znika z najbliższego pola widzenia, kryje się po bramach, rozplywa się gdzieś w przestrzeni. Ulica przez chwilę jest pusta. Pod wieczór te same dziewczęta przenoszą się bliżej dworca, w okolice grupujących się przy dworcu lokali. Im ciemniej, tem większe jest niebezpieczeństwo spotkania z policją. Dzieci stają się płochliwsze niż w dzień i często można je widzieć, jak uciekają bez powodu: biegną pod murami kamienic, szukając załomu, w który można by zapaść niczem bezdomne koty. Bije w nocy dwunasta, bije pierwsza, lokale pustoszeją. Dzieci znikają jak gdyby pochłaniała je ciemność nocy.

Fot. 57. Dzieci i młodzież szybko musiały poradzić sobie w życiu



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2641.

A chłopcy? Przede wszystkim są odważniejsi. Żaden z nich nie zawaha się ani przez chwilę przed wejściem do lokalu, ale tylko do takiego, gdzie nie ma przy drzwiach garderoby i portjera, i to prędzej do restauracji, niż do kawiarni, czy cukierni. Nie za-

wsze, ale trafia się szczęście. Znajdzie się gość „pod gazem” i kupi kilka cukierków, da pięćdziesiątka albo złotego i powie, że nie trzeba reszty. Sam zaś byłem świadkiem takiej sceny. Jak w jednej z restauracji pijany gość spytał po prostu chłopca ile kosztuje cała taka „kista” z cukierkami? (chłopiec miał pudełko z dykty). Usłyszał, że trzy złote, dał chłopcu pięć i kazał mu iść do domu. Nigdy chyba nie zapomnę twarzy chłopaka, gdy obracał w palcach srebrną pięciozłotówkę, której może nigdy jeszcze dotąd nie miał na własność w rękach: był więcej zakłopotany, niż ucieszony. Wreszcie wyleciał z lokalu jak z procy. Jest zimno. Jest mokro. Owinięte w szmaty bucietà toną w grząskiej masie błota zmieszanego z topniejącym śniegiem. Kiedy indziej przegryza je dokuczliwy mróz. Dzieci patrzą na szyby oświetlonych jasno kawiarni; co mówi im o tych niedostępnych wnętrzach fantazja? Któż to odgadnie. Może nawet, gdyby one same chciały nam opowiedzieć, nie znalazłyby odpowiednich słów. Między kotarami w przedsionkach kawiarni jest ciepło, stoi się na suchej podłodze i czasem można zaglądnąć do środka, czasem wchodzący czy wychodzący gość da parę groszy. Ale prędko służba wyrzuca. Jest jeszcze inny sposób zarobkowania – śmieciarstwo. Dzieci nieraz całkiem drobne grzebią w śmietnikach za miastem. Grzebią w śmietnikach na podwórzach kamienic. Rzeczy wyrzucone i bezużyteczne też mają swoją wartość – kawałki żelaza, butelki, jakieś stare szmaty, wszystko można sprzedać za kilka groszy, ale to już załatwiają, rodzice. Łatwiej oczywiście w lecie, niż w zimie, lecz w zimie również można zobaczyć dzieci grzebiące w śmietnikach. Jakie obrazy nasuwa im tutaj dziecięca wyobraźnia? Między jednemi a drugimi jest olbrzymia różnica. Wśród pierwszych trafia się bardzo wiele bezdomnych i pozbawionych wszelkiej opieki. Nocna włóczęga musi odbijać się na nich, szczególnie na dziewczętach bardzo silnie. Wśród drugich wszystkie dzieci mają gdzie wrócić na noc i mają dach nad głową i zwykle mają co jeść, chociaż nie zawsze w dostatecznej ilości. A to wszystko musi odbić się na całej ich przyszłości²⁴⁹.

Niestety takie nocne tułaczki mogły się źle skończyć, zwłaszcza dla nieletnich dziewcząt. Jak wspomina pewien prokurator ze Śląska:

— Prowadziłem pewnego razu dochodzenia w bardzo ciekawej sprawie. — opowiadał mi p. prokurator — Małoletnia dziewczyna uprawiała nierząd. Wezwana i zawiadomiona o tym matka nie przejęła się wcale, lecz powiedziała dosłownie: „Jo sama też tak robiła! Niech sie dziewczyna nauczy wyciągać od chłopa wszystko, co sie do!” W ten sposób potraktowała sprawę matka dziecka²⁵⁰.

249 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3308, s. 3-4.

250 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 14, s. 8.

Aby młodzież nie zeszła na złą drogę (prostytycja, kradzieże, rozboje itd.) w Katowicach utworzono z inicjatywy Towarzystwa Opieki Nad Więźniami „Patronat” – „Izbę Zatrzymań Dla Nieletnich”. Mimo, że placówka mieściła się w Katowicach bywały w niej dzieci z całego Śląska, a nawet z Warszawy czy odległego Stanisławowa. Jak wspominała tamtejsza kierownicza placówki, sędzia Maria Nitsch:

Przyjmujemy zasadniczo dzieci, błakające się i żebrzące po ulicach. Przyprawia je do nas bądź policja, bądź członkowie czy członkinie „Patronatu”, a wreszcie i osoby prywatne. Zdarza się jednak również często, że przyjmujemy i dzieci z rodzin, w których panuje skrajna nędza, trudno bowiem odmówić przyjęcia dziecka, jeśli n. p. matka wdowa jest chora i dzieci są pozbawione jakiegokolwiek opieki. Policja przyprowadza nam czasem dzieci, przyłapane na włóczęgostwie i żebraniu. Poza tym przychodzą z dziećmi również nędzarze. Dzieci przychodzą najczęściej zawszone w zdartych łachmanach. Trzeba je przede wszystkim wykąpać a ubranie poddać odwszeniu. Dziecko pozostaje już wtedy w izbie, tymczasem zaś przeprowadzamy wywiad środowiskowy. Zasięgamy informacji, w jakich warunkach i w jakim otoczeniu dziecko się wychowało, kim są jego rodzice, jak się sprawuje itd. Jeżeli istnieje możliwość oddania dziecka rodzicom z powrotem, to je odsyłamy, w przeciwnym wypadku dziecko pozostaje w Izbie do czasu znalezienia dla niego miejsca w jakimś sierocińcu, czy przytułku. Nie przyjmujemy jedynie dzieci, które dopuściły się przestępstwa²⁵¹.

Fot. 58. Dzieci przeszukiwały okoliczne wysypiska śmieci głównie z polecenia rodziców



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2641, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

251 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 106, s. 10.

Młodzi ludzie czasami zmuszeni głodem musieli uciekać się do kradzieży. Niestety, tak jak w przypadku dorosłych, nie zawsze byli w pewnym sensie usprawiedliwieni np. przez właścicieli sklepów czy piekarzy. Czasami jednak znajdował się wyrozumiały stróż prawa, który zapłacił za chleb wiedząc, że dziecko i jego rodzice żyją na skraju nędzy²⁵². Bieda była powodem także kradzieży, z których zdobycze młodzi, przedsiębiorczy obywatele potrafili spieniężyć na godziwe rozrywki:

Dnia 12 bm. przytrzymano na gorącym uczynku kradzieży mięsa w składzie Heleny Kowolikowej w Siemianowicach przy ulicy Michałkowickiej, 9-letniego L. Z. z Siemianowic, którego oddano w ręce policji. W toku dochodzeń policyjnych stwierdzono, że chłopczyk ten należy do szajki złodziei sklepowych, liczącej od 9 do 13 lat, którzy już od trzech miesięcy dopuszczali się systematycznych kradzieży sklepowych u rzeźników, piekarzy, w składach z towarami tekstylnymi oraz kolonialniami. Ogółem udowodniono im dotychczas popełnienia przeszło 40 kradzieży. Poza tem stwierdzono jeszcze, że młodociani złodzieje owoce i pieczywo spożywali a inne towary sprzedawali paserom, za uzyskane zaś w ten sposób pieniądze uczęszczali do kin w Siemianowicach, a nawet Katowicach. Nazwiska młodocianych przestępców zdołano już stwierdzić. Nie podajemy ich oczywiście ze zrozumiałych względów, tem bardziej, że są to dzieci bezrobotnych, których jedynie brak należytej opieki domowej oraz głód i nędza, panująca w domu, sprowadziła na drogę przestępstwa. Ponadto policja zdołała stwierdzić nazwiska kilku paserów, którzy odkupywali od chłopców skradzione towary. Nie minie ich oczywiście surowa kara, albowiem jako starsi ponoszą oni głównie winę, że młodzi przestępcy, zachęceni uzyskiwaniem za kradziony towar pieniędzy dopuszczali się dalszych kradzieży²⁵³.

Owi miłośnicy kina ewidentnie wpisywali się w typowy obraz przedwojennej młodzieży lubiącej tego typu rozrywki. Otóż według badań przeprowadzonych przed II wojną światową, dzieci i młodzież pochodząca ze Śląska, bardzo lubiła uczęszczać do kin. Zachowywała się przy tym nie tylko swobodnie, ale i bardziej kulturalnie niż ich rówieśnicy spod Warszawy. Była też bardziej wyrozumiała w kwestii awarii projektora, „bo przeca nawet najlepsza maszyna może szwankować”. Żywo reagowała za to oklaskami (niczym w teatrze), gdy na ekranie pojawiały się tzw. „mocne momenty” oraz wątki komiczne. Młodzi Ślązacy bardzo lubili filmy akcji, z kowbojami w roli głównej oraz entuzjazmowali się tematyką sportową, bądź społeczną. Nie gardzili przy tym „większym romanssem”²⁵⁴. Ciekawe, czy wśród wcześniej wymienionych w notce

252 „Śląski Kurjer Poranny”, 1935, R. 1, nr 292, s. 12.

253 „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3628, s. 7.

254 W. Sala, *Młodzież robotnicza na Górnym Śląsku. Rok 1937 – próba raportu*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1988, s. 117.

prasowej urwisów znalazł się ktoś, kto związał się w przyszłości ze światem filmu?

Rok później również uchwyciono w Siemianowicach młodocianych złodziei, którzy nie tylko ukradli z kasy kupca, niejakiego Wittka 30 złotych, ale też dwóch chłopców z tej szajki próbowało zgarnąć większy kawał mięsa od rzeźnika Wawrzinka. Za pieniądze z kradzieży młodzież bawiła się po „wielkopańsku” w Katowicach, pozwalając sobie na kupno zabawek oraz słodczy. Redaktor nie szczędził porad dla rodziców owych urwisów:

Rodzice powinni tym chłopcom ujawniającym w tak młodym wieku tak brzydkie skłonności, porządnie wygarbować skórę. Jeżeli bowiem już teraz tak zaczynają, cóż będzie z nich w przyszłości²⁵⁵.

O ile te kradzieże można jakoś usprawiedliwić, tak dziwi postępowanie dzieci w kolejnej notce prasowej:

Dostali się przez otwarte okno nieznani sprawcy do piwnicy Julji Dyszka w Siemianowicach, skąd skradli kilka butelek wina własnego wyrobu. W toku dochodzeń jako sprawców powyższej kradzieży ujawniono 13-letniego Józefa C. z Siemianowic i 8-letniego Bernarda N. również z Siemianowic²⁵⁶.

Fot. 59. Niektóre sposoby kradzieży były dosyć oryginalne



Źródło: „Siedem Groszy”, 1938, R. 7, nr 126.

Innym razem z kolei dwóch ośmiolatków skradło Jerzemu B. z ulicy Szefflera zegarek kieszonkowy o wartości 75 złotych²⁵⁷.

Prasa przedwojenna alarmowała o wzroście przestępczości wśród młodocianych dzięki nowoczesnym metodom wychowawczym oraz braku zasad etyki chrześcijań-

255 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 53, s. 2.

256 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 75, s. 3.

257 „Siedem Groszy”, 1938, R. 7, nr 229, s. 3.

skiej. Jako przykład podała awanturę w Siemianowicach pomiędzy dwunastolatkiem a jego o rok starszym kolegą. W efekcie jeden z nich otrzymał cios nożem kieszonkowym w okolice serca i koniecznie należało rannego odwieźć do szpitala. Redaktor piszący artykuł nie bał się zadawać trudnych pytań:

Dlaczego dzieci te posługują się podczas bójek nożami? Skąd może takiemu dziecku przyjść na myśl utopić nóż w sercu swego kolegi? Przecież dzieci te są jeszcze w wieku szkolnym. Przecież mają chyba swych rodziców i odpowiednią opiekę i wychowanie? A jeśli tak, to dlaczego demoralizujące wpływy z poza szkoły i domu okazały się u nich silniejsze²⁵⁸?

Oczywiście nie znaczy to, że ówczesna młodzież była do reszty zdemoralizowana i zawsze była na bakier z prawem. Mimo, że ukraść było łatwiej, czasem młodzi ludzie potrafili się temu procederowi sprzeciwić, kierując się godnym pochwały czynem obywatelskim. Taki przypadek miał miejsce przy ulicy Pierackiego (obecna Aleja Sportowców), kiedy to młodzi chłopcy zauważyli kradzież gęsi. Dzięki ich szybkiej interwencji udało się ją udaremnić, a zwierzęta trafiły do swojego właściciela²⁵⁹.

Prawdopodobnie młodzież tamtych lat nie była łatwa w wychowaniu. Może mieli swoje „za uszami”. Może dochodziło do kradzieży z ich udziałem, bądź postępowali na pograniczu prawa. Ale czy młodzież była zła? Czy też czasy były złe? Niektórzy trudnili się także przemysłem czy pracą na biedaszybach (o których będzie mowa później). Czy to było stracone pokolenie, w które nie warto inwestować? Odpowiedzią niech będą poniższe inicjatywy.

2. 5. 1. Inicjatywy dla młodzieży

Sprowadzenie młodzieży na dobre tory jest dobrą „inwestycją”, która zwróci się w kolejnych pokoleniach. Czy pamiętają Państwo plany, kiedy na nieczynnym już „Knoffie” miał powstać kościół? Otóż kościół nie powstał, za to Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (działające na terenie Siemianowic od 1897 roku jako jedno z pierwszych na Śląsku²⁶⁰) otrzymało tam swoją „sokolnię”²⁶¹. Było to wielkie święto lokalne:

258 „Siedem Groszy”, 1939, R. 8, nr 16, s. 3.

259 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 97, s. 3.

260 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 211, s. 2.

261 Sokolnia – obiekt sportowy przeznaczone do ćwiczeń z ramienia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Była to pionierska organizacja wychowania fizycznego i sportu w Polsce. Dzięki Towarzystwu na ziemiach polskich popularyzowano gimnastykę, powstało także wiele klubów sportowych.

Gorące życzenie naszych Sokołów, mieć własną sokołnię, spełniło się. Mieści się ona w cechowni b. kop. „Knoff”. Oprócz dużej sali ćwiczeń która jest pięknie i gustownie wymalowana i ozdobiona portretami Marszałka Piłsudskiego i Kościuszki, widzimy tam nadzwyczaj wspaniały ołtarz z Matką Boską Częstochowską, patronką Sokołów, a dalej na ścianie nad ołtarzem z rozwartymi skrzydłami, gotowego do lotu sokoła jak i różne aforyzmy, napisy i „przykazania”, obowiązujące karnych członków Sokoła. Osobna salka dla posiedzeń zarządu, szatnie dla obu oddziałów, sekretariat itd. uzupełniają całość. Nie brak i dużego ogrodu. Dłuższy czas potrwa, nim to wszystko będzie gotowe. Poświęcenie Sokolni, połączona z „świętem Sokoła” odbędzie się w dniu 15. sierpnia br. Zaznaczyć należy, że niemal wszystkie roboty przeprowadzają Sokoli sami tj. w własnym zarządzie przy wydatnej pomocy swego starego i lubianego b. Naczelnika Dzielnicy Śląskiej p. dyr. Dreyzy. W końcu nadmienić należy, że nowa sokołnia powstała dzięki uprzejmości dyrekcji kop. „Richter”²⁶².

Fot. 60. Budynek „Sokolni” na terenie byłej kopalni „Knoff”



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

Kolejną inicjatywą były organizowane kolonie dla dzieci. Był to naprawdę piękny czas oderwania się od smutnej rzeczywistości. Poniżej przeczytać można opis tego, jak

²⁶² „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 55, s. 2.

wypoczywały dzieci z Katowic. Dowiadujemy się między innymi, że często brakowało im w domu nie tylko jedzenia:

Dziecko jest zadowolone że ma swobodę, że może się należycie wykąpać, że może się najeść do syta i wyspać w czystym łóżeczku. Dziecko jest za to wdzięczne i stara się w miarę możliwości nie sprawiać przykrości swoim przełożonym, którzy roztaczają nad nim troskliwą opiekę. Równocześnie jednak dziecko, przeniesione nagle z ciemnej, wilgotnej izby w lepiance, barakach czy suterenie do czystego uzdrowiska odczuwa żal, że nie może zawsze żyć w takim otoczeniu. Głodując często w domu, lub jedząc byle ochłapy, tu dopiero czuje, co to znaczy najeść się dobrze i do syta. Brudne, nie mające czasu na przestrzeganie przepisów higienicznych w domu, tutaj uczy się zamyłowania do porządku. Bite w domu często za lada uchybienie, tu dopiero czuje się człowiekiem, którego charakter urabia się łagodnością i dobrocią. Dziecko odczuwa to wszystko dokładnie i często subtelniej, niż starsi przypuszczają. To też dziecko, które po miesięcznej kuracji musi wracać do domu, buntuje się w duszy przeciwko temu. Pobyt w uzdrowisku wzburza w nim albo ambicję, aby sobie kiedyś zapewnić taki sam byt, albo niechęć do społeczeństwa, które mu nie może tego bytu zapewnić. Dziecko staje się komunistą, gdyż nie może sobie wytłumaczyć, dlaczego jedne dzieci żyją w dostatku, a ono i jemu podobne w nędzy. Wydaje się to na pierwszy rzut oka dziwne ale jest to reakcja zupełnie zrozumiała. Trzeba koniecznie roztoczyć stałą opiekę nad dziećmi i młodzieżą, a młodzież nie będzie sądziła, iż wysłano ją na kolonie tylko po to, aby zobaczyła w jakich warunkach żyć powinna. Te warunki trzeba stworzyć i to jest obowiązkiem społeczeństwa²⁶³.

Jak wyglądał pobyt na kolonii? Czy dzieciom się podobało? Zobaczmy.

Przy stołach siedzi 103 chłopców, którzy z apetytem zmiatają obiad. Niektórzy jedzą już drugą porcję.

— Smakuje? — pytam jednego „bąka”, który zajada jarzynę, aż mu się uszka trzęsą.

— Ehmm... — zdołał wykrztusić zapchaną jedzeniem buzią.

Po chwili talerze są czysto „wymiecione”. Obiad skończony. Dzieci odmawiają modlitwę i przechodzą do hallu, gdzie obowiązuje dwugodzinny spokój i cisza. W tym czasie opiekun chłopców czyta im zajmujące książki. Chłopcy na widok gości starają się zachować jak największą ciszę, podczas gdy normalnie, jak nas informuje kierowniczka, są dosyć głośni. Siedzą sobie chłopcy w hallu spokojniutko jak trusie, ale widocznie od czasu do czasu szelmowskie błyski w oczach zdradza-

²⁶³ „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 16, s. 5.

ją, że radziby, choćby zaraz wyładować nadmiar energii. Są to przecie chłopcy w gruncie rzeczy zdrowi, tylko zagrożeni przez choroby, względnie niedożywieni. Niektórzy wiercą się na swoich miejscach, jak na szpilkach. W pewnej chwili jeden z chłopców usiłuje dać z tyłu szturchańca siedzącemu przed nim koledze. W ostatniej chwili wstrzymuje go kierownicza.

— *Jak ci się tu podoba?* — pytam jednego z malców.

— *O, tu jest fajnie, nie tak jak w domu!*

— *Dużo was w domu?*

— *Sześć dzieci.*

— *Jedzenie smakuje ci?*

— *O ja! Dobrze jest. I mogą jeść wiele chca, a w domu to nie... I... i smarów tukej nie dostana.*

Dla chłopców jest rzeczą najważniejszą, że nikt ich tu nie bije. Między sobą to się tam czasem poczubią i pobiją, ale na ogół są grzeczni, grzeczniejsi – jak twierdzi kierownicza – od dziewcząt, które z początku okropnie plotkują²⁶⁴.

Również zadowolone z pobytu były dziewczęta:

— *Dobrze wam tu, dzieci?* — pytam kilku dziewczynek.

— *O, bardzo dobrze!* — odpowiadają chórem.

— *Lepiej jak w domu?*

— *Daleko lepiej. W domu bieda.*

— *Ileż was w domu?* — zadaje pytanie malutkiej czarnulce.

— *Z mamą i tatą siedmioro.*

— *A tata pracuje?*

— *Nie, już pięć lat nie robi. Ino wsparcie biere. A po obiady chodzimy do kuchni.*

— *A nie tęsknisz za domem?*

— *Eee... nie bardzo...*

Tęskni, tęskni, chociaż w domu cierpi biedę²⁶⁵!

Mimo, iż taki wyjazd był szansą dla poprawienia zdrowia psychicznego i fizycznego dzieci, była też druga strona medalu. Z racji tego, że często na koloniach rozprzestrzenił się dur brzuszny oraz dyzenteria²⁶⁶ przed wyjazdem dzieci były poddawane szczepieniom ochronnym²⁶⁷.

²⁶⁴ Ibidem.

²⁶⁵ Ibidem.

²⁶⁶ Dyzenteria – (inaczej: czerwotka bakteryjna) choroba zakaźna jelit. Drogą zakażenia jest kontakt z zanieczyszczonymi przedmiotami czy żywnością.

²⁶⁷ „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 45, s. 2.

Wśród fundatorów kolonii letnich był Z. O. K. Z²⁶⁸, który zbierał fundusze dla najpo-
trzebniejszych np. podczas zabawy karnawałowej²⁶⁹. Dzięki niemu w 1934 roku około
270 siemianowickich dzieci w wieku szkolnym wyjechało do Rabki na kolonie²⁷⁰.

Na łamach „Gazety Siemianowickiej” zachował się opis pobytu z kolonii letnich
przed 90 laty:

*Skomielna Biała jest to wioska położona na wzgórzu 500 m n. p. morza. Otoczona
jest lesistemi wzgórzami, w których pełno jest jagód, poziomek i grzybów
i przepelniona jest zwierzętami jak: lisami, zającami, jeleniami. Gdyśmy byli
pierwszą niedzielę na jagodach zauważyliśmy zająca siedzącego za krzakiem,
a gdyśmy się zbliżyli, uciekł w las. Nasz gospodarz mówił nam, że w lasach widział
lisy i dziki, skąd widzimy, że lasy te obfitują nie tylko w roślinność ale i w zwierzęta
i ptaki różnego gatunku, krajobraz jest bardzo ładny, bo i nie tylko widzimy
mniejsze góry ale i większe jak Babia Góra, a gdy jest pogoda to nawet Tatry. Jedno
jest tylko złe, że niema tu rzeki, ale zastąpi ją budowany basen kąpielowy położony
przy strumyku przepływającym dolinę pomiędzy dwoma wzgórzami. Największem
wzgórzem jest wzgórze pod nazwą „Luboń”, albo jak je tutejsi gospodarze nazywają
„Biernatką” mające 1023 metry ponad poziom morza na którym byliśmy 10-go
b.m. to jest we wtorek.*

*Wioska Skomielna Biała leży przy szosie prowadzącej z Krakowa do Zakopanego,
wioska ta liczy około 50 gospodarstw, pozatem ma też swój kościół, cmentarz,
plebanję i cztero-klasową szkołę powszechną. W tej to szkole mieszkamy w jednym
z dwóch pokoi przeznaczonych na szkołę, po drugiej stronie jest umieszczone
mieszkanie kierowniczkii tej szkoły. Dzień nasz jest podzielony na parę części i to
na następujące:*

- 1. Mycie się w strumyku,*
- 2. gimnastyka,*
- 3. odśpiewanie pieśni „Kiedy ranne” i modlitwa,*
- 4. śniadanie,*
- 5. przerwa do obiadu,*
- 6. obiad,*
- 7. przerwa popołudniowa,*
- 8 podwieczorek,*
- 9, przerwa,*

268 Z.O.K.Z. (Związek Obrony Kresów Zachodnich) – polska organizacja patriotyczna założona przez Komitet
Obrony Górnego Śląska w 1926 r. Od 1934 roku związek zmienił nazwę na „Polski Związek Zachodni”. Jej działalność
obejmowała głównie kręgi kulturalno-oświatowe, ale także gospodarcze.

269 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 18, s. 3.

270 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 40, s. 1.

10. wieczerza,

11. odśpiewanie pieśni „Wszystkie nasze” i modlitwa,

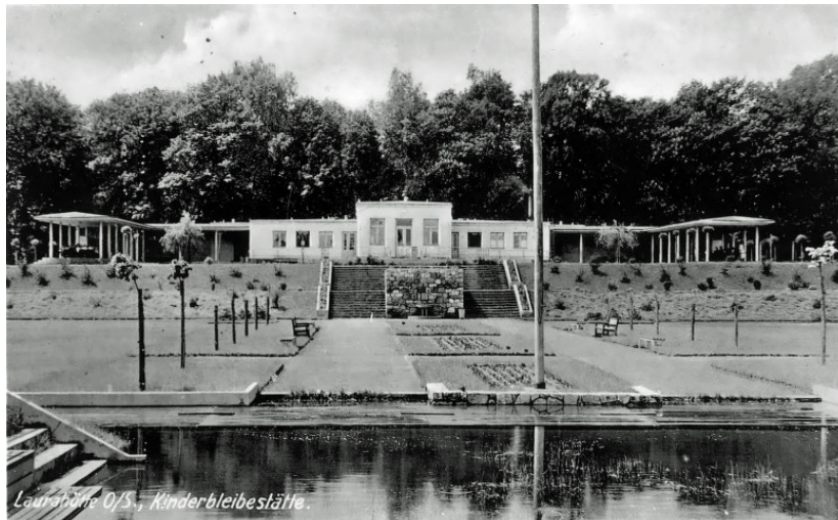
12. przerwa nocna.

Jedzenie jest bardzo zdrowe i dobre za co należy się uznanie naszej kucharce p. prof Piaseckiej. Wieś ta ma różne zalety i wady.

Zalety: Piękność krajobrazu, zdrowość powietrza. Wady: Jest tu bardzo drogo, za każdy list lub pocztówkę trzeba płacić 5 gr. przekaz na pieniądze 10 gr. a paczka 20 gr. bo tu jest listonosz prywatny i nic nie dostanie z gminy ani poczty. Około wioski są rozłożone miasta Chabówka, Jordanów i Rabka która leży w dolinie 100 m. niżej od nas. Macie więc szczegółowy opis wsi i okolicy. W ciągu tych dwóch tygodni byliśmy na dwóch wycieczkach t.j. w Myślenicach, gdzie nas było z profesorem sześciu i na Luboniu²⁷¹.

Kolejną inwestycją w młode pokolenie jest budynek, który istnieje do dzisiaj. Mało tego! Jego misja trwa od ponad 80 lat. To siemianowicki ogród jordanowski. Dla młodych ludzi była to swoista oaza spokoju, oraz miejsce, w którym można wspaniale było spędzać czas.

Fot. 61. Fragment ośrodka jordanowskiego w Siemianowicach z okresu II wojny światowej



Źródło: Foto-Haus Boronowski, Laurahütte O/S. Kinderbleibestätte, Petrowitz 1939-1945

Wydawało się, że życie w tym ogrodzie było bardziej kolorowe. Sam budynek był imponujący z zewnątrz oraz i wewnątrz:

271 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 60, s. 3.

Rósł prawie w oczach ten najpiękniejszy Ośrodek Jordanowski na Śląsku. W sierpniu ub. r. przystąpiono do niwelacji leżących odłogiem poletek, dołów i zwalisk. Pracowali nad tym bezrobotni i szeregowcy z zastępczej służby wojskowej.

Równocześnie przystąpiono do budowy gmachu ośrodka oraz werand, które zdołano jeszcze ukończyć przed nadejściem zimy. Prace szły naprzód w bardzo szybkim tempie i oto w połowie maja ośrodek był nareszcie gotów. Bezużyteczny plac, wydzierżawiony od „Wspólnoty Interesów“, zamienił się we wspinały ogród o trzech tarasowatych kondygnacjach, połączonych schodami cementowymi.

Biały, długi nowoczesny parterowy budynek o bardzo pięknym frontonie i doskonale zharmonizowanych z nim werandach przedstawia się już na zewnątrz imponująco. Ale wewnątrz jest jeszcze piękniejsze. W hallu mieszczą się nowoczesne szatnie, w których dzieci wieszają ubranka przebierając się w kostiumy gimnastyczne. Dalej są ubikacje ustępowe i umywalnie, osobne dla dziewcząt i chłopców, wielka świetlica, kancelaria, gabinet lekarski oraz specjalny pokój dla niemowląt. Bardzo tu miło i słonecznie. Sprawia to sympatyczne urządzenie wewnątrz i przyczyniają się do tego wielkie, bardzo wielkie okna.

Prace ziemne i budowlane kosztowały niewiele, bo 140 tysięcy złotych. Jest to rzeczywiście niewiele, jeśli się zobaczy, co za to zrobiono. Ile będzie kosztowało urządzenie wewnątrz, które się jeszcze wykańcza, dotąd nie obliczono. W każdym razie zbudowano rzecz godną podziwu i uznania²⁷².

Spójrzmy jak wyglądała frekwencja oraz w jaki sposób utrzymywano ten ogród.

— Jak dotąd — informuje mnie uprzejma kierowniczka ośrodka, p. Machowiczówna — wpisano do ogródka 1390 dzieci. Przeciętna jednak dzienna frekwencja dzieci dochodzi do liczby 450, w co wlicza się również 8 drużyn półkolonijnych, bo mamy je tu również. Zajęcia zaczynają się latem w dniu powszednie o 8-ej, a kończą się o 18-ej zimą trwają od 9 do 18, a niedziele i święta od 10 do 17-ej.

— A w jakim wieku są dzieci?

— Przyjmujemy dzieci w wieku od miesiąca do 14 lat. Matki, które np. pracują przywożą tu niemowlęta, które umieszczamy pod fachową opieką w pokoju dla niemowląt. Inne dzieci korzystają z gier i zabaw oraz uprawiają gimnastykę.

— A jak jest z dożywianiem?

— Dożywiamy obecnie tylko dzieci z półkolonii i te otrzymują posiłek trzy razy dziennie, ale zamierzamy również wprowadzić jednorazowe dożywianie dla dzieci, przychodzących do ogródka. Koszta dożywiania pokrywa w dwóch trzecich

272 „Siedem Groszy”, 1938, R. 7, nr 229, s. 9.

Urząd Wojewódzki, a w jednej Magistrat. Przeciętnie dziennie utrzymanie dziecka kosztuje około 42 gr. dziennie. Nie jest to zbyt mało, jeśli się uwzględni fakt, że chodzi o dożywianie masowe. Udaje nam się często dawać obiady już nie z dwóch, ale i z trzech dań.

— Jeśli chodzi o personel, — ciągnie dalej p. kierowniczką — mamy 3 fachowe instruktorki, 8 drużynowych i 3 kucharki.

Wynagrodzenie jest mizerne, szczególnie jeśli chodzi o kucharki, które pobierają 20 zł. Opłaty, które pobieramy przy wpisie do ogródka, są jednak również bardzo niskie. Bezrobotni płacą jedynie 20 gr. wpisowego i już nic więcej, natomiast pracujący płacą 1 zł. wpisu i 1 procent poborów miesięcznie, przy czym ilość dzieci, uczęszczających z danej rodziny, nie wpływa już na podwyższenie tej stawki; nawet obniża się ją, jeśli chodzi o rodziny liczne i biedne²⁷³.

Można zauważyć pewien optymistyczny obraz w tych dotychczas smutnych opisach – taki miał być też ten ogród. Miał być mekką i antidotum na otaczającą szarą, beznadziejną, smutną. Może dlatego tam dzieci były po prostu dziećmi, a nie młodymi ludźmi obciążonymi zadaniami dorosłych?

— Czy dużo kłopotów ma pani z dziećmi?

— Wie pan, to zależy. Są dzieci grzeczne i niesforne, ale i te z czasem po dłuższym pobycie w ogródku nawykają do porządku. Zresztą niech pan sam z nimi pomówi, jak się tu czują.

Na werandach, na placach gier, w kolumnadach – wszędzie pełno rozkrzyczanych i rozbrykanych chłopców i dziewczynek. Kąpią się i pluskają z ochotą w basenie na górnym tarasie, a potem biegają w żarnych blaskach słońca. Wspinają się po specjalnych drabinach gimnastycznych, korzystają z przyjemnością z huśtawek i zjeżdżanek, grają na boiskach w koszykówkę czy szczypiorniaka, lub wreszcie chronią się w cieniu kolumnad i śpiewają piskliwie, po dziecinnemu, lecz radośnie. Najmniejsze brzdące tarzają się z rozkoszą w piasku.

Najstarsi chłopcy, przysze sławy lekkoatletyczne Polski, urządzają zawody w skokach i rzutach.

Wyszły te wszystkie dzieci z mizernych mieszkań robotniczych, z baraków i lepiarek dla bezrobotnych. Wyszły blade, anemiczne, wynędzniałe. Igrają tu radośnie w słońcu, wodzie i powietrzu.

Biegają rześkie, opalone i szczęśliwe.

Już dwunasta. Za chwilę dzieci dostaną obiad. Widać to po ożywieniu w gromadzie rozbrykanych bąków i po tęsknych spojrzaniach rzucanych w stronę kuchni.

²⁷³ Ibidem.

„Repeciarze zawodowi” cisną się już do stołów, aby jak najprędzej „wsunąć” pierwszą porcję i od razu „zafasować” drugą.

— Jo chca jeść, proszę pani! — krzyczy jeden z bąków do przechodzącej drużynowej.

— Czekaj! Czekaj! Zaraz dostaniesz. — uśmiecha się drużynowa.

Stukają jeszcze przez chwilę niecierpliwie blaszanymi garnuszkami po stołach i wreszcie – jest! Pierwsze danie – zupa ryżowa. A potem będzie mięso.

— Smakuje ci, mały? — pytam małego chudeusza.

— Uhm, – mruczy napełnioną ryżem buzią. – Jeszcze jak! Zarozki ida na drugo porcyjo.

— No, to smacznego²⁷⁴!

2. 5. 2. Róża z Laurahity

Róża była najstarszym dzieckiem bezrobotnego górnika. Wiadomo, że mieszkała przy ulicy Sobieskiego. Jej młode lata były dalekie od ideału. Starła się jak najlepiej opiekować się rodzeństwem zastępując im nieżyjącą matkę, ale myślami była także przy swoim ojcu. Wiemy o niej i jej rodzinie dzięki reportażowi z przedwojennej prasy. Niemniej nie tylko skończyło się na przeprowadzonym wywiadzie. Dziennikarze zaoferowali małą pomoc tej rodzinie.

Rozmawiając od tego czasu częściej z żebrakami, wyraziłem kiedyś chęć oglądnięcia jednego z nich. Poradzono mi bym odwiedził mieszkanie wdowca Niczpana w Siemianowicach przy ulicy Sobieskiego 12. Poszedłem tam z kolegą fotografem poprzednio uzbrajając się w cokolwiek żywności u rzeźnika i piekarza. W podwórzu na pierwszym piętrze zawalającego się domku, na drzwiach mieszkania ujrzałem szyld blaszany, widocznie pochodzący z lepszych czasów, R. Nitzpan. Przez drzwi słychać było płacz dzieci... Pukamy...

Fot. 62. Ulica Jana III Sobieskiego. Najprawdopodobniej w tym domu mieszkała Róża



Źródło: Fanpage Zapomniana Architektura Siemianowic w serwisie Facebook.

274 Ibidem.

Po pewnej chwili drzwi otwiera nam mała, wychudzona dziewczyna w brudnym płaszczyku, zrobionym z zielonkawego materiału, prawdopodobnie przeróbka z wojennego płaszcza wojskowego. — Tatusia nie ma! — mówi głosem wylęknionym. Nie broni nam jednak wstępu do mieszkania, składającego się z pokoju i kuchni. Odurza nas stęchłe, niezdrowe powietrze, gdy wchodzimy ze schodów do brudnej, ciemnej kuchni. Na podłodze pełza brudne jednoroczne dziecko – mała Dorota. Wkrótce nieśmiało zbliża się do nas trzech małych chłopców w czapkach na głowie i brudnych wełnianych szalikach na szyjach. Jeden z nich, 5-letni boso z zabrudzonymi jętrzącymi się ranami na ciele. Dają sierotom przyniesione ze sobą bułki i kielbasę. Młodsze chwytają ze sobą łapczywie i poczynają zaraz zajadać. Najstarszej dziewczynce niewiadomo dlaczego, stoją łyż w oczach, nieśmiało odbiera żywność i chowa do szafy.

— Jak Ci na imię i wiele masz lat? — pytam

— Kończę 11, a nazywam się Roza.

— Chodzisz do szkoły?

— Nie mogę, przecież muszę pilnować dzieci i domu. Kto by ich wyżywił?

— Jak to, przecież macie ojca?

— Tatuś rano wychodzi a wraca wieczorem. Po obiad chodzimy do kuchni dla bezrobotnych. Tam nam dają tyle, że starczy na cały dzień. Na kolację przygrzeję obiad i dam dzieciom, a co zostanie, to zjada tatuś...

— Czy cały dzień siedzicie w domu? Nie bawicie się z innymi dziećmi?

Jedenastoletnia gospoia popatrzyła na swoich braciszków tak jakby tylko do nich było zwrócone moje pytanie, potem odrzekła:

— Nie mają buczików a boso jest za zimno!

Fot. 63. Róża wraz ze swoją młodszą siostrą Dorotą



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2641.

Fot. 64. Róża ze swoim rodzeństwem



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2641.

Dowiaduję się, że dwóch chłopców, 7 i 9-letni, chodzą do szkoły, ubierają się i myją sami a do szkoły chodzą chętnie, bo tam... otrzymują mleko. Przechodzę do pokoju, gdzie stoją cztery łóżeczka, stół ze złamaną nogą i jedna szafa. Brudno tu i bardzo zimno, bo drzwi od kuchni są szczelnie zamknięte. U gospodarza informuję się o ojcu tych pięciu zaniedbanych dzieci. Mówi mi, że ojciec jest pijakiem i cały dzień się nie pokazuje w domu. Co innego mówią sąsiedzi:

— Za co miałby się upijać? – powiada jeden ze współtowarzyszy niedoli. – Ma pełno długów i ucieka z domu, by mieć spokój. Dopytuję się dalej, czy kto opiekuje się sierotami? Mamy przecież różnych radców i naczelników sierocych i obwodowych, siostry miłosierdzia, panie „Wincentki” itp., które podobno wyszukują biednych i pomagają im. Nikt jednak dotąd tutaj nie zajrzał. A bezrobotny górnik, który mnie tu zaprowadził – opowiada, że takich rodzin, jak rodzina Niczpanów z Siemianowic, na Górnym Śląsku istnieje kilka tysięcy²⁷⁵.

W Michałkowicach miało miejsce pewne zdarzenie. Ojciec nękaný wołaniem swoich dzieci o chleb opuścił je oraz swoją żonę i więcej się o nich nie troszczył. W bardzo trudnej sytuacji została jego małżonka, która chcąc wykarmić siebie i nastoletnie dzieci weszła w konflikt z prawem. Niestety finał tej sprawy był straszny, bowiem kobiecie wymierzono karę więzienia, a dwoje dzieci „pozostało na pastwie losu”²⁷⁶.

²⁷⁵ „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2641, s. 8-9.

²⁷⁶ „Polonia”, 1935, R. 12, nr 3779, s. 25.

W Świętochłowicach z kolei bezrobotny ojciec trójki dzieci bez żadnego zaopatrzenia zostawił je w domu. W liście do komornika, który miał przyjść kilka dni później w celu dokonania eksmisji (w związku z niepłaceniem czynszu od kilku miesięcy) wyjaśnił sytuację, że odchodzi nie mogąc patrzeć na powolną śmierć głodową swoich dzieci. Dziećmi zajęli się sąsiedzi, a za ojcem zorganizowano poszukiwania, ponieważ istniała obawa, że może popełnić samobójstwo²⁷⁷.

Powyższe przypadki łączyły załamanie filaru rodzinnego jakim było ojcostwo oraz pozbawienie wszelkiej nadziei. Dzieci zostawione na pastwę losu to jedno z wielu odłonek kryzysu.

2. 5. 3. „Jestem pewny, że mogłoby ze mnie coś być”

Mimo tej gospodarczej stagnacji i braku perspektyw w młodych sercach budziły się prawdziwe marzenia, jak np. o karierze muzycznej. Poznajmy niezrażony przeciwnościami duet z Siemianowic, który podążał za swoimi celami.

Fot. 65. Nagłówek prasowy na temat utalentowanych muzyków



Źródło: „Siedem Groszy”, 1939, R. 8, nr 49.

W podrzędnej knajpie, w oparach alkoholu i gęstej mgłę dymu, chwieją się przy bufecie i kiwają się nad stolikami na pół pijani i na pół senni goście. Głośne rozmowy, śmiechy i okrzyki powodują taki zgiełk, że jeden drugiego ledwie usłyszy. Nagle otwierają się drzwi i do lokalu wchodzi dwaj kilkunastoletni chłopcy. Jeden z gitarą, drugi ze skrzypcami pod pachą. Obaj nędznie odziani i obaj trzęsący się z zimna. Jest to widok tak codzienny, po podrzędnych restauracjach kręci się tak dużo przygodnych grajków, że nikt z obecnych nie zwrócił na chłopców uwagi. Drgnęły struny instrumentów i popłynęły tony smętnego, popularnego tanga. Chłopcy grali, lecz w dalszym ciągu nikt ich nie słuchał. Wszyscy byli zajęci... wódką i żli, że znów będzie ich ktoś za chwilę prosił o datek. Nagle skrzypce umilkły i rozległ się śpiew refrenu tanga z akompaniamentem gitary:

„...w taką noc złą i chmurną słyszę tango Notturmo, tango sprzed tylu lat...”

I dziwna rzecz. Wszyscy, nawet pijani, umilkli i z widocznym zajęciem zaczęli

277 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 19, s. 3.

sluchać tego niezwykłego koncertu. Głos dziecięcy, ale bardzo melodyjny, dziwnie subtelny i miękki, to też nic dziwnego, że po odśpiewaniu i odegraniu kilku przebojów sezonu, do czapki małego śpiewaka posypały się drobne, lecz liczne datki. Po skończonym koncercie zaprosiłem małych artystów do stolika i przy herbacie nawiązałem z nimi rozmowę. Grający na gitarze i śpiewający refreny chłopiec, to 15-letni Antoni Pieśniak, zamieszkały w Siemianowicach przy ul. Polnej 14²⁷⁸, a kolega jego, skrzypek, to Werner Bajer, również z Siemianowic, zamieszkały przy ul. Kilińskiego 4.

— Czy uczył cię kto śpiewać i grać na gitarze? — pytam Pieśniaka.

— Nie, sam się nauczyłem i chodzimy po restauracjach, ale przeważnie tylko w soboty, jak jest więcej gości.

— Ile zarobicie przez cały dzień?

— Jak czasem, 4, 5, 6 złotych.

— Czy nie masz rodziców, że w ten sposób musisz zarabiać? — rzuciłem pytanie.

— Mam ojczyma, ale jest ciężko, więc trzeba chociaż na ubranie i buty zarobić. Bajer grywa nadto razem ze swym ojcem i zarabiają tyle, że jakoś mogą wyżyć.

— Proszę pana, — rzekł nagle Pieśniak — ja tak bardzo chciałbym się uczyć muzyki i śpiewu! Jestem pewny, że mogłoby ze mnie coś być...

I rzeczywiście na milej twarzyczce maluje się tyle pewności siebie i tyle zapału, że nikt by się tej pewności nie dziwił... Kto wie, czy w Pieśniaku nie kryje się prawdziwy talent²⁷⁹?

Fot. 66. Siemianowickie młode talenty. Od lewej: Antoni Pieśniak, Werner Bajer



Źródło: „Siedem Groszy”, 1939, R. 8, nr 49.

278 Ulica Polna – obecnie ulica Brzozowa.

279 „Siedem Groszy”, 1939, R. 8, nr 49, s. 3.

Ja również jestem ciekaw czy ci dwaj młodzi chłopcy spełnili swoje marzenia. Ogólnie poznając historię bohaterów tej książki często zadawałem sobie pytanie „Co dalej?” Co dalej z Różą i jej rodzeństwem? Jak potoczyły się dalsze losy dwójga muzyków? Co ze strajkującymi górnikami oraz rodzinami, które w dobie kryzysu straciły kogoś z rodziny? Co z tysiącami mieszkańców Siemianowic, których nie dane było poznać z imienia i nazwiska? Tego raczej nie dowiemy się nigdy. Niemniej z cyklu reportaży możemy dowiedzieć się o rzeczywistości w jakiej przyszło im żyć.

2. 6. Siemianowice – miasto wygasłych kominów

Siemianowice były jednym z miast, które bardzo ucierpiało podczas kryzysu gospodarczego. Redaktorzy gazet niejednokrotnie nazywali je „miastem wygasłych kominów” czy „miastem bez przyszłości”. Do dnia dzisiejszego zachowały się opisy miasta z drugiej połowy lat 30. Opisy o tyle cenne, że niczym za pomocą wehikułu przenosimy się w czasie o prawie sto lat i praktycznie naocznie obserwujemy to, co dzieje się w mieście. Toteż nieprzypadkowo pod tym rozdziałem znajdują się zdjęcia z 1936 i 1937 roku. Tamtejszy obraz będzie niczym na wyciągnięcie ręki.

Niejednokrotnie pisaliśmy już o Siemianowicach Śl., jednym z najmłodszych i najbardziej dotkniętych kryzysem miast na Śląsku. Wielki ośrodek przemysłowy, jakim były niegdyś Siemianowice, zamienił się w latach kryzysu w cmentarzysko wygasłych kominów. W ciągu lat zostały unieruchomione kopalnie „Knoff”, „Fanny” oraz „Ficinus”. Obecnie jest w ruchu jedynie kopalnia „Richter”, która zatrudnia około 2.300 robotników, oraz częściowo huta „Laura”, zatrudniająca dziś zaledwie 600 robotników w stosunku do 3.000 załogi z roku 1928. Huta ta traktowana jest przez „Współnotę Interesów” po macoszemu mimo, że posiada doskonale urządzone oddziały, jak np. ukończony w roku 1916 oddział grubej blachy, który zaopatrzone jest w jedne z najlepszych urządzeń technicznych na Śląsku. Oddziału tego, jak dotąd, mimo licznych interwencji, nie uruchomiono. Stoją również wysokie piece, z których jeden jest prawie nowy i utrzymany w należyтым porządku. „Współnota Interesów” nie uruchamia tego pieca mimo obietnic i oddaje zamówienia innym zakładom pracy na Śląsku. Jeśli się zważy, że miasto Siemianowice na 40.000 mieszkańców liczy około 9.000 zarejestrowanych bezrobotnych, a mimo pełnego sezonu nie przeprowadza żadnych robót publicznych, prócz finansowanej przez Magistrat budowy domu przy ul. Parafialnej oraz naprawy szosy Bytków-Siemianowice, to trzeba przyznać, że położenie gospodarcze miasta jest katastrofalne²⁸⁰.

280 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 157, s. 2.

Podobny opis zawarto w „Ewangeliku Górnośląskim”:

Siemianowice, to miasto liczące dziś 39 tysięcy mieszkańców. W latach przedkryzysowych od r. 1925-1929 czynne były kopalnie: „Richter”, „Ficinus” i „Knoff”, huta „Laura” i dwie fabryki Fitznera, następnie małe zakłady przemysłowe. W przemyśle pracowało przeszło 11 tysięcy osób. Mieszkańcy z Poznańskiego i z b. Kongresówki przybywali do Siemianowic i tu znajdowali dobre warunki egzystencji. Miasto żyło, oddychało swymi metalowymi pierściami fabrycznych, hutniczych pieców i dlatego ludzie żyć mogli spokojnie i dodatnio.

Dziś Siemianowice „uderzają” formalnie każdego przybysza ponurą ciszą i martwością. Na kopalni „Richter” pracuje 2.400 ludzi, w hucie „Laura” pracuje 500 ludzi a w dwóch średnich zakładach zamiast 800 – tylko 250 pracowników. Na ulicach widać przygnębionych, smutnych ludzi. Niektórzy z nich noszą odznaki: „Jungdeutsche Partei”²⁸¹ w nadziei otrzymania pracy po „drugiej” stronie granicy. Kto nie posiada całego ubrania – siedzi w domu. Życ na Śląsku i nie pracować – to wstyd w ujęciu dawnych dobrych obyczajów. Bezrobotni są bledzi i wynędzniali. Podczas ciepłej pory roku chodzą bezmyślnie po polach, albo siedzą przed domami. Jest ich 66% wszystkich zdolnych do pracy mieszkańców miasta. Wśród 9.000 bezrobotnych jest 6 000 zarejestrowanych natomiast w tym 3.000 młodzieży do lat 22, która nigdy jeszcze nie pracowała. Zpomogi udzielane bezrobotnym są niewielkie. Wsparcie otrzymuje głowa rodziny, dorośli członkowie rodziny nie korzystają z oddzielnego zasiłku. Stałe miesięczne zasiłki dostaje tylko 2.300 głów rodzin, 500 korzysta z doraźnej pomocy, udzielanej danej rodzinie raz na kilka miesięcy. Bezrobotni nie płacą komornego. Usunięci z mieszkań na hałdach budują lepianki, szałas i marzną w nich. W „mieszkaniach” tych siedzą bez bielizny, lub ubrania, śpią na zatęchłej słomie przegniłej i śmierdzącej. Umeblowanie izb składa się z połamanego krzesła, lub stołu. Nędzarze ci wydobywają węgiel z bieda-szybów. Inni znowu idą pieszo za chlebem. Wędrują nawet do Poznania, Bielska i innych, bardziej jeszcze odległych miast²⁸².

Nie da się ukryć, że czasy kryzysu gospodarczego odbiły swoje piętno na społeczeństwie siemianowickim, przez co było jakby pogrążone w rezygnacji bądź apatii. Idealnie ujął to redaktor gazety „Siedmiu Groszy” w cyklu reportażu pt. „Siemianowice – miasto bez przyszłości”. Spójrzmy jak ono funkcjonowało w 1937 roku:

281 Jungdeutsche Partei – narodowosocjalistyczna partia mniejszości niemieckiej działająca w granicach II Rzeczypospolitej. W połowie lat 30. XX wieku liczyła w Polsce tysiące członków.

282 „Ewangelik Górnośląski”, 1936, R. 5, nr 7, s. 56.

Pisząc reportaż o Siemianowicach Śląskich nie mam bynajmniej zamiaru kreślenia historii miasta. Kogokolwiek to bliżej interesuje, może znaleźć szczegóły historyczne w niemieckiej monografii Koeniga, czy w innych dość licznych pracach.

Postaram się raczej o odtworzenie prawdziwego oblicza miasta w dobie dzisiejszej i o udowodnienie faktu, że Siemianowice są obecnie istotnie miastem, które nie ma przyszłości.

Miastem bezrobotnych i wygasłych kominów...

NIE TAK DAWNO TEMU...

Jeszcze nie tak dawno temu, bo przed 15 laty, dzisiejsze Siemianowice składały się z 2 odrębnych gmin: Siemianowic i Huty Laury. Była to odrębność dość dziwna, bo obie gminy rozdzielał jedynie – tor kolejowy. To też za polskich czasów dokonano połączenia obu miejscowości w jedną, której nadano nazwę Siemianowic Śląskich. Cicha to była miejscowość i mało kto o niej coś wiedział. A przecież tutaj w czasach zaborczych [na terenach Górnego Śląska nie było zaborów - przyp. autora] wrzały ciche, lecz zacięte walki o utrzymanie polskości. Tu wzrósł i działał później wódz ludu śląskiego Wojciech Korfanty.

Nie tak dawno temu, w okresie powstań, toczyły się tu krwawe utarczki uliczne między powstańcami i Grenzschutzem²⁸³.

Fot. 67. Fabryka kotłów „Fitznera” (róg ulicy Powstańców i Dworcowej)



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

²⁸³ Grenzschutz właśc. Grenzschutz Ost – paramilitarna formacja ochotnicza działająca na wschodnich rubieżach Republiki Weimarskiej. Zbrojnie przeciwstawiała się odłączeniu terenów wschodnich od Niemiec.

Nie tak dawno temu, bo kilka lat wstecz zaledwie, Siemianowice były spowite w chmury dymów. Miasto drżało potężnym rytmem pracy. Wrzała praca na kopalniach „Knoff”, „Fanny”, „Ficinus”, „Richter”. Wieczorami świeciły nad Siemianowicami krwawe łuny z wysokich pieców huty „Laury”. Wrzała praca w fabryce kotłów i fabryce śrub Fitzner.

Dość było pracy i rąk do pracy. Dziś jest już inaczej...

Fot. 68. Skwer przed hutą „Laura”



Źródło: Archiwum fotograficzne H. Poddębskiego, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

WŚRÓD HAŁD

W odległości zaledwie 8 kilometrów od Katowic rozciąga się pasmo tzw. „czarnych hałd”. Stąd można się przyjrzeć panoramie Siemianowic. Zamykają ją z lewej strony dwa szyby kopalni „Richter”, dalej wyrzylają w niebo dwie białe wieżycy kościoła św. Antoniego, jeszcze dalej wieża kościoła ewangelickiego, bardziej na prawo wieża kościoła św. Krzyża a wreszcie las kominów huty „Laura”, kopalni „Ficinus” i fabryk Fitznerowskich. Prawe skrzydło panoramy zamyka stercząca samotnie wieża szybu dawniejszej kopalni „Knoff”.

Kilka lat temu tu, wśród hałd, gnieździł się bezdomni i tzw. „Brynołe” (ludzie pijący spirytus denaturowany). Rozgrywały się tu krwawe porachunki osobiste między „ludźmi-szczurami”.

Kilka lat temu hałdy te usiane były gęstą siecią „bieda-szybów”. Skrzypiały kołowroty, a czarni od pyłu węglowego ludzie wyrwali z mrocznego łuna hałdy bryły lichego węgla, płacąc za nie często ceną własnego życia. Świadczy o tym choćby

*samotny grób wśród hałd, kryjący zwłoki biedaszybiarza.
Nie cały rok temu istniała jeszcze wśród hałd kolonia lepianek, zwana „Abisynią”.
Dziś kolonia ta zniknęła bez śladu, a bezdomnych przeniesiono do wybudowanych
przez magistrat baraków.*

MIASTO WŚRÓD ZIELENI

Już w czasie pobieżnej przechadzki po mieście rzuca się każdemu w oczy wielka ilość skwerów i zieleni. Na bezużytecznych i zachwaszczonych za zaborczych czasów skrawkach placów powstały wspaniałe zieleńce i klomby różnobarwnych kwiatów.

Prócz licznych skwerów posiadają Siemianowice trzy parki. Z tymi właśnie parkami jest bieda. Wspaniały park przy dawniejszym zamku hrabiowskim jest dla mieszkańców miasta zamknięty z obawy przed zniszczeniem drzewostanu przez młodzież i dzieci. Robiono już próby udostępnienia go dla publiczności, ale trzeba było tego zaniechać ze względu na liczne wybryki.

Fot. 69. Wieża pałacowa w dawnym parku dworskim



Źródło: Archiwum fotograficzne H. Poddębskiego, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Jeszcze gorzej ma się sprawa z dawniejszym parkiem hutniczym. Przed kilku laty zamieniono go na ogród rozrywkowy, otoczono go ze wszech stron potwornie szpet-

nym drewnianym parkanem i zainstalowano łódki na przepływającej przez ten park strudze.

Tak było przez blisko dwa lata, poczem wreszcie parkan zburzono, otaczając park jedynie niskim żelaznym ogrodzeniem. Ale od tej chwili nikt o park nie dbał. Zaśmiecano go w wysoce niekulturalny sposób, łamano krzaki i niszczone piękne żywopłoty z ligustru w alejach. W porze wieczornej park stawał się siedliskiem podejrzanych osobników i niewiast „lekkiego autoramentu”.

Struga zarosła wodorostami, woda stała się w niej oleista z braku urządzeń filtracyjnych i wydziela zapachy w niczym nie przypominające perfum. A jednak można by ten stojący dziś prawie pustką park przywrócić do dawniejszego stanu i zamienić go na miejsce wytchnienia dla obywateli.

Pozostaje zatem jedynie trzeci park, „Pszczelnik”, utrzymywany należycie przez dzisiejszego dzierżawcę. Tu odbywają się w porze letniej prawie co niedzielę koncerty i imprezy, urządzone przez różne organizacje społeczne. Tu bawią się w godzinach przedpołudniowych dzieci, przychodzące na rozrywki jordanowskie, tu wreszcie wieczorem napływają istne pielgrzymki, obywateli spragnionych wypoczynku po pracy.

Fot. 70. Budynek dawnej portierni przy tamtejszym parku



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

Fot. 71. Park hutniczy



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

Fot. 72. Park Pszczelnik wraz z tamtejszą restauracją



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

BRAK REGULACJI RUCHU

Mimo 40-tysięcznej liczby mieszkańców Siemianowice zawsze jeszcze przypominają miasteczko prowincjonalne tym, że nie przeprowadza się tu w należyty sposób regulacji ruchu ulicznego.

Nie pomoże to, że wszystkie prawie ulice są znośnie wybrukowane i mają porządne chodniki, nie pomoże to, że nie ma nigdzie „kocich łbów”, jeśli ludzie będą tak, jak dotąd, jeździli i chodzili.

Istnieje na przykład ulica, która wieczorem staje się główną arterią miasta. Jest to ulica ks. Stabika.

Tu przewalają się o zmroku tłumy kobiet i mężczyzn. Tu się plotkuje, politykuje i flirtuje. Tu się mówi o wszystkim i o niczym. Tłum kręci się po chodnikach i po asfaltowej jezdni. A tymczasem w tym tłumie „wyczyniają” nieprawdopodobne łamanie rowerzyści, pragnący zachwycić kawalerską jazdą spacerujące nadobne siemianowiczanki.

Zdarzają się i goście, którzy pragną zademonstrować najnowszy typ roweru z motorkiem, zwanego popularnie „zapalniczką” i z głośnym warkotem urządzają próbne jazdy. Jeżdżą rowerzyści, motocykliści i samochody, wzniesając tumany kurzu. Władze bezpieczeństwa powinny koniecznie zamknąć dla ruchu kołowego jedyną w Siemianowicach ulicę spacerową, tym bardziej, że przy niej znajdują się kościół i aż dwie szkoły. Ulica ta nie jest niezbędną dla ruchu kołowego, gdyż objazd jest bardzo dogodny. Czas ukrócić harce pojazdów mechanicznych na ul. ks. Stabika.

Fot. 73. Ulica ks. Stabika (obecnie ul. 1-go Maja)



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

Fot. 74. Jedna z dwóch szkół przy tamtejszej ulicy. Szkoła Powszechna im. Konarskiego (obecnie Liceum Katolickie).



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich* 1936 r., Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

BEZ NADZIEI

Nie ma żadnych wspaniałości w Siemianowicach, ani żadnych zabytków, ani gigantycznych, nowoczesnych gmachów.

Jako jedyną dość osobliwą osobliwość można chyba zanotować brzydkie aż do przesady baraki dla bezdomnych przy ul. Kilińskiego.

Zadziwia duży ruch na ulicach. Przed południem, po południu czy wieczorem snują się ulicami i wystają na rogach ludzie przeważnie dorośli. Zagadka wyjaśni się, jeśli zważymy, że prawie jedna trzecia liczby mieszkańców Siemianowic to bezrobotni.

Niektórzy z nich nie pracują już od kilku lat i stracili nadzieję uzyskania pracy, żyjąc a raczej wegetując na łasce Funduszu Pracy i magistratu. Chodzą bez nadziejnie po ulicach, zgrywają się w „szkate” i w „chlusta”²⁸⁴ w „Pszczelniku” i na skwerach, przyglądają się tępo pracom budowlanym na terenie miasta. Strzelające w niebo kominy, które dawno już przestały dymić i ci bezrobotni, błakający się bezradnie po ulicach, to prawdziwe oblicze Siemianowic.

*Siemianowice to istotnie miasto bezrobotnych i wygasłych kominów...*²⁸⁵.

284 Chlust – popularna na Śląsku gra karciana zwana także „śląskim pokerem”. Jej nazwa została zaczerpnięta od dźwięku rzucanych kart przez zdenerwowanych po porażce graczy.

285 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 195, s. 10.

W podobnym tonie wypowiadała się Zofia Kirkor-Kiedroniowa:

Nie rentujące się w nowych warunkach kopalnie zostały na Śląsku w ostatnich czasach zamknięte (...). Także niektóre oddziały huty były nieczynne. Uciekłam od dymów katowickich, a mąż biadał, że za mało ich jest w Siemianowicach. Słuszne biadanie, bo im mniej dymów, tym większe bezrobocie. Na placu niedaleko kościoła stale, nawet w niepogodę, w mróz, wystawały dziesiątki młodych mężczyzn. Bezrobotni.

— *Po co tu stoją? – spytałam męża, gdy jadąc z nim autem do Katowic (on do swego biura dyrekcji, ja po zakupy) mijaliśmy ową beczynną grupę.*

— *Nie chce im się w domu siedzieć, a nie mają dokąd pójść.*

— *Czy to Polacy?*

— *Z pewnością tak, ale czy się za Polaków uważają, czy za Niemców, tego nie wiem*²⁸⁶.

Fot. 75. Ulica Boczna w Siemianowicach. Widoczny jest także kościół pw. św. Krzyża



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

²⁸⁶ Z. Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia, Część III*, s. 209.

Fot. 76. Kościół pw. św. Krzyża w Siemianowicach w 1937 roku



Źródło: Archiwum fotograficzne H. Poddębskiego, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Mało kto wie, że park w Pszczelniku był swoistą „jaskinią hazardu”, jak to opisywała przedwojenna prasa. Tam niejeden przegrywał wsparcie z magistratu, czy też rentę. Wejźmy więc do tej „jaskini”:

Wśród zieleniejących drzew w pięknym parku siemianowickim „Pszczelniku”, wokół drewnianych stołów grupują się mężczyźni młodzi i starzy o rozgorączkowanych twarzach. Tu się gra. Park stał się jaskinią gier hazardowych na świeżym powietrzu. Gra się w „Szkata”, „Chlusta”, w „Dwadzieścia Jeden”, ale największym powodzeniem cieszy się tzw. „Saski Bank”. Gra polega na tym, że obstawia się figury, kolory, czy też specjalnie upatrzone karty, np. czerwienego króla, czy zielonego waleta. Bankier wylosowuje z talii 9 kart, przy czym za pierwszą wraca stawkę, za drugą podwaja ją, a za dziewiątą wypłaca dziewięciokrotną stawkę. Udział w grze może brać nieograniczona ilość osób. Grają więc wszyscy, mający choćby kilkanaście groszy

w kieszeni. Stawki są różne. Ostrożniejsi stawiają po 10 groszy, chcący wygrać więcej stawiają po złotówce, a nawet 5 złotych.

— Starsze asy po „koblu”! (10 groszy).

— Dwie dziesięć młodsze.

Takie i tym podobne zdania krzyżują się w powietrzu. Rozgorączkowane oczy grających wpijają się w odkrywane przez bankiera karty. Nagle robi się ruch, wszyscy grający odskakują, zaś bankier zgarnia pieniądze i talię kart do kieszeni i umyka. Co się stało? Wkrótce wyjaśnia się, że zebrani gracze sądzili, iż nadchodzi policja. Za policjanta wzięto jakiegoś cywila, ubranego w stary, letni płaszcz.

— Tyś głupi! To nie policjon. Jo ich przeca wszystkich znam. – tłumaczy swemu koledze jeden ze starszych graczy.

— Nie godej Józek, bo jo go już roz z policjanami widzioł. – odpowiada młodszy. Przez pewien czas gracze są niezdecydowani i sprzecają się nad tym, czy można przystąpić do gry. Wreszcie jeden z nich rzuca dowcipną uwagę:

— Wylegitymować go, to się dowiemy, czy to policjon.

Po chwili jednak, kiedy niebezpieczeństwo minęło, gra zaczęła się od nowa. Bankier i gracze obawiają się policji nie dlatego, że ewentualnie zostaliby ukarani za uprawianie gry hazardowej, ale dlatego, że policja konfiskuje również wszystkie pieniądze, leżące na stole. Niektórzy grający zgrywają się do suchej nitki. Bezrobotni przegrywają tu całe tygodniowe wsparcia, robotnicy, szczególnie w dniach wypłaty, przegrywają całe zarobki. Częstokroć dochodzi również na tym tle do awantur. Należałoby tę „jaskinię” hazardu znieść, gdyż grze odbywającej się na publicznym miejscu, przygląda się, a nawet bierze w niej udział, młodzież szkolna, która się w ten sposób demoralizuje²⁸⁷.

Wróćmy do opisu miasta. Kolejna część jest już bardziej optymistyczna. I mimo, że nie odnosi się stricte do zagadnienia tej książki – warto przeczytać ze względu na jej historyczny charakter.

Każdemu, kto widział Siemianowice Śląskie przed kilkunastu laty, rzuci się w oczy znaczny rozrost miasta. Od chwili przyłączenia Śląska do Polski, tj. od roku 1922 panorama Siemianowic zmieniła się bardzo wyraźnie i zresztą na korzyść. Ruch budowlany był dosyć silny. Przebudowywano, rozbudowywano i dobudowywano, wznoszono nowe domy mieszkalne i gmachy publiczne, powstawały całe kolonie domków robotniczych i baraków dla bezdomnych. Siemianowice rozrosły się we wszystkich kierunkach.

287 „Kurier Wieczorny”, 1939, R. 4, nr 118, s. 4.

W ŚWIETLE CYFR

W ciągu 15 lat wybudowano w Siemianowicach 62 domy prywatne kilkupiętrowe, w tej liczbie kilkanaście domów na nowej kolonii przy ul. Pierackiego. Prócz tego w latach od 1922 do 1936 przebudowano kilka dawniejszych domów noclegowych na mieszkania robotnicze. Prócz tego zarząd miasta wybudował w tym okresie 5 bloków mieszkalnych: przy ul. Barbary, Ligonii, Kościelnej, Parafialnej, Szkolnej i Pułaskiego. W blokach tych jest 139 mieszkań jedno – i dwupokojowych. Poza tym Magistrat wybudował całą kolonię robotniczą przy ul. Michałkowskiej, złożoną z 19 domków jednopiętrowych ze 158 mieszkaniami. Kolonię tą nazwano „Nowym Światem”. W roku 1930 wybudowano przy ul. Pułaskiego nowoczesną strażnicę pożarną z wieżą ćwiczeń, a na miejscu starej strażnicy przy ul. Matejki wystawiono szkołę powszechną, wyposażoną w najnowocześniejsze urządzenia. W roku 1930 przebudowano pomieszczenia po dawniejszej gazowni miejskiej na hutę szklaną, którą przejęła fabryka „Helios”. Wreszcie, jeszcze w epoce „radosnej twórczości”, powstała przy ul. Mysłowickiej kolonia dość drogo skalkulowanych domków bliźniaczych. Dziewiętnaście domków przy tej kolonii wystawiono za fundusze wojewódzkie. Na uwagę zasługuje jeszcze przebudowa kościoła św. Antoniego. Kościół ten powstał z dawnej, bardzo brzydkiej, hali targowej. Dopiero po zgromadzeniu odpowiednich funduszy przebudowano cały gmach, podwyższając go znacznie i dobudowując dwie dość okazałe wieże. Równocześnie przebudowano zupełnie wnętrze kościoła. Kościół św. Antoniego w obecnej postaci jest istotnie godnym Domem Bożym i przyczynia się do upiększenia miasta. Jeśli chodzi o miejski urząd budowlany, to trzeba przyznać, że jest on bardzo ruchliwy. Nie możemy się jednak powstrzymać od uwag, jeśli chodzi o warsztaty miejskie, podlegające temu urzędowi. Oczyszczalnia miejska mieści się na przykład przy ul. Polnej, warsztaty stolarskie przy ul. Bytomskiej, pomieszczenia na sprzęty przy ul. 3-go Maja, pomieszczenia taboru miejskiego w strażnicy pożarnej przy ul. Pułaskiego, a wreszcie warsztaty ślusarsko-kowalskie – w podwórzu i suterrenach domu miejskiego przy ul. Kościelnej. Dziwić się należy, że tak „głośnie” warsztaty, jak ślusarsko-kowalskie umieszczono w domu miejskim. Mieszkańcy tego domu nie mają ani na chwilę spokoju i muszą aż do późnego wieczora, a niekiedy i w nocy, słuchać bicia młotów i brzęku żelaza. Należałoby te warsztaty przenieść i to w najbliższym czasie, aby lokatorom, na których magistratowi powinno zależeć, nie zatruwać nadal życia. Jeśli zaś chodzi o wszystkie warsztaty, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że dotychczasowa decentralizacja jest szkodliwa, gdyż może utrudniać kontrolę, a co za tym idzie – przyczynić się do wadliwego ich funkcjonowania. Należałoby tu pomyśleć o zmianach.

Fot. 77. Kościół pw. św. Antoniego w 1937 roku. Na pierwszym planie widoczny staw „Richterski”, w oddali kopalnia „Siemianowice”



Źródło: Archiwum fotograficzne H. Poddębskiego, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

CIEŃ ŻYCIA URZĘDNICZEGO

W magistracie, jak to w magistracie, pracy jest tyle, że nie można narzekać... Cały sztab urzędników załatwia licznych interesantów, a jak załatwia, to już jest kwestią instrukcyj wewnętrznych i osobistych walorów każdego z urzędników. Nie o to nam jednak w tej chwili chodzi. Chodzi nam o kwestię bardziej drażliwą i najbardziej, że się tak wyrazimy, „bólczkową”. Chodzi o płace urzędników, a raczej o płace tzw. funkcjonariuszów kontraktowych w magistracie. Niewątpliwie znajdzie się wielu takich, szczególnie w sferach uboższych, którzy powiedzą: „Oho! jeszcze urzędników broni, choć i tak dużo zarabiają!” Myli się ten, kto tak powie. Spróbujmy raz spojrzeć na urzędnika nie jako na przedstawiciela władzy, ale jako na człowieka, bo przecie i urzędnik jest człowiekiem. Jest tak: przyjmuje się szesnasto- czy siedemnastoletniego chłopca na praktykę. Otrzymuje on 37 zł miesięcznie brutto. Po roku pracy, podczas której „objeżdżają go” – jak to się mówi z jednej strony przełożeni, a z drugiej klienci, nie mający szacunku dla młodocianego reprezentanta władzy. Otrzymuje taki praktykant podwyżkę i pobiera już 52 zł. miesięcznie. W trzecim roku pobiera 76 złotych, a po ukończeniu 3-letniej praktyki zostaje tzw. funkcjonariuszem kontraktowym. Zdawałoby się, że w parze z tą doniosłą zmianą w karierze urzędniczej praktykanta pójdzie również podwyżka jego wynagrodzenia miesięcznego. Wnioskowanie to jest zupełnie logiczne, ale mylne. Po ukończeniu praktyki, tzw. funkcjonariusz kontraktowy otrzymuje wy-

nagrodzenie miesięczne w kwocie 76 zł. i 14 gr. Wynagrodzenie jest obliczone łącznie z dodatkami ekwiwalentowym i mieszkaniowym. Znaczy to, że funkcjonariusz kontraktowy ma pensję aż o... 14 groszy wyższą od praktykanta w trzecim roku służby. Nie trzeba przy tym zapominać, że jest to wynagrodzenie brutto i że taki funkcjonariusz otrzymuje na rękę zaledwie sześćdziesiąt kilka złotych. Funkcjonariusze boją się skarżyć, żeby nie stracić głodowej posady, ale trzeba w reszcie, aby ich płace uległy zmianie na lepsze. Za osiem, a często i więcej godzin ciężkiej harówki biurowej należy im się jakieś bardziej ludzkie wynagrodzenie.

Fot. 78. Siemianowicki ratusz



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich* 1936 r., Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

ORGANIZACJE ŚPIĄ

Na terenie Siemianowic istnieje 80 różnych związków i stowarzyszeń politycznych i społecznych, nie licząc organizacji kościelnych. Wszystkie te związki i związeczki żyją, a raczej wegetują w cichości, ograniczając się do urządzania bardzo rzadkich zresztą zebrań i do nikłego udziału w różnorakich mniej lub więcej „spontanicznych” manifestacjach i obchodach. Zaledwie kilka organizacji m.in. Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Chór mieszany „Kasyno”,

Chór męski „Chopin” i inne rozwijają szerszą działalność, urządzając od czasu do czasu imprezy o dość w wysokim niekiedy poziomie kulturalnym. Jeżeli chodzi o ugrupowania zawodowe, najruchliwszą akcję prowadzi Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe, które zarówno na terenie huty, jak i kopalni „Richter” zdobywa coraz liczniejsze rzesze zwolenników. Bardzo słabo pracuje natomiast Towarzystwo Czytelni Ludowych, mimo, że ma wszelkie dane pomyślnego rozwoju. Nie wiadomo, czemu to przypisać, należałoby jednak jak najszybciej zmienić ten stan rzeczy, bo Siemianowice pod względem oświatowym nie przedstawiają się zbyt świetnie. Niewątpliwie na zahamowanie życia organizacyjnego wpływa fakt, że w Siemianowicach nie ma Domu Ludowego, gdzie by się to życie mogło koncentrować. Małe gminy na Śląsku mają wielkie, celowo urządzone Domy Ludowe a Siemianowice – miasto o 40 tysiącach mieszkańców – w ciągu 15 lat jakoś się na to zdobyć nie mogły. Nadarza się obecnie okazja do zajęcia się tą kwestią, gdyż dawniejsze prywatne gimnazjum niemieckie likwiduje się. Czy by tego gmachu nie można było zamienić na Dom Ludowy? Warto, aby się nad tym tzw. „miarodajne czynniki” zastanowiły. Jak dotąd stowarzyszenia i związki zmuszone są tułać się po knajpach, co jeśli chodzi szczególnie o związki młodzieżowe jest bardzo niebezpieczne, gdyż skłania młodzież do rozpijania się. Jeśli chodzi o imprezy kulturalne, to od czasu do czasu odbywa się jakiś koncert muzyczno-wokalny, jakieś mniej lub więcej udane przedstawienie amatorskie – i to wszystko²⁸⁸.

Opisem Siemianowic z 1937 roku kończymy pierwsze dwa rozdziały książki. W wyżej wymienionych reportażach zostały wspomniane miejsca, które stały się symbolem bezrobocia i ubóstwa na terenie Górnego Śląska, a którym nie poświęciliśmy wiele uwagi. Są to biedaszyby oraz siedliska nędzy. I o tym będą kolejne strony. Brak możliwości zarobku i skrajna nędza spowodowały, że duża część mieszkańców Siemianowic podejmowała pracę pozyskując węgiel z tzw. biedaszybów. Eksmisje nie należały do rzadkości, dlatego częstym widokiem były prowizoryczne mieszkania w pobliżu zakładów przemysłowych. W dalszej części książki przyjrzymy się bliżej społeczności biedaszybkarzy, dowiemy się więcej o ludziach z tzw. „biedakolonii” oraz w jakich miejscach na terenie Siemianowic istniały biedaszyby. Poznamy interesujące reportaże z omawianych terenów, dowiemy się jak wyglądała praca dziennikarza, który musiał zjednywać sobie nieufnych ludzi na tutejszych hałdach. Nie zabraknie też kroniki kryminalnej, dzięki której poznamy dwie historie o głośnych zbrodniach na terenie Siemianowic, na które żywo reagowała ówczesna opinia publiczna.

288 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 203, s. 10.

Fot. 79. Spacerowicze przy stawie „Richterskim”. W oddali widoczna kopalnia „Siemianowice”



Źródło: „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 111.

ROZDZIAŁ 3. ŻYCIE NA BIEDASZYBACH



3. 1. Wstęp

Wspominając o biedaszybach niejeden Czytelnik zapewne skojarzy je jako nielegalne wydobywanie węgla w okolicach Wałbrzycha, kilka/kilkanaście lat temu. I jest to racja. Niemniej i na naszych terenach to zjawisko również miało miejsce i to długo przed wybuchem II wojny światowej²⁸⁹. Często historie związane z górnośląskimi biedaszybami nieraz są wręcz nie do pomyślenia. Widok setek ludzi wydzierający z ziemi naturalne bogactwo przypominał do złudzenia gorączkę złota w amerykańskim Klondike. A także wynikał z twardej szkoły życia i pewnej ludzkiej desperacji. Będziemy mieli okazję poznać osoby, które ryzykowały życiem, aby zarobić na swoją rodzinę. Poznamy techniki wydobywania węgla z biedaszybów oraz trudności z jakimi biedaszybkarze musieli się zmierzyć i wiele innych.

Początki nielegalnego wydobywania węgla na Górnym Śląsku są trudne do oszacowania. Należy jednak przyjąć, że zjawisko to nie było obce przed I wojną światową. Świadczyły o tym komentarz z 1914 roku do pruskiego prawa górniczego „Allgemeines Berggesetz”, w którym była mowa o odszkodowaniach za szkody górnicze. Odpowiedzialność ta nie spadała na właściciela kopalni, jeśli szkody były wyrządzone przez dzikie roboty górnicze. Samo wzmiankowanie o nielegalnym wydobywaniu węgla nasuwa stwierdzenie, że w istocie zjawisko nie było w tym okresie czymś nieznanym. Należy jednak przyjąć, że występowanie biedaszybów nie było masowe przed I wojną światową ani w trakcie jej trwania²⁹⁰. Według niektórych opracowań biedaszyby podobne do tych, które były tak liczne w latach 30. XX wieku, powstały już pół wieku wcześniej jako smutny epilog wojny francusko-pruskiej w 1871 roku. W związku z powstałym wówczas kryzysem zamykano kopalnie głównie w powiecie katowickim oraz świętochłowickim. Bezrobotni z okolic Siemianowic i Chorzowa, ratując się przed głodem, mieli wydobywać węgiel w sposób nielegalny. Władze jednak ze względów bezpieczeństwa zaczęły zasypywać ziemią oraz piaskiem nielegalne wyrobiska²⁹¹.

Mimo, że prawdziwy rozwój dzikich kopalń na Górnym Śląsku przypadł na lata 30. XX wieku, o ich istnieniu dowiadujemy się już w latach 20. z lokalnej prasy. Jedne z pierwszych miały powstać w Brzezince niedaleko Mysłowic już kilka lat przed wielkim kryzysem gospodarczym²⁹². Inspektor Żółtaszek zauważył, że już po III Powstaniu

289 Zjawisko występowania biedaszybów przed II wojną światową miało także miejsce na innym kontynencie. W amerykańskim stanie Pensylwania istniało w 1938 roku około 2000 nielegalnych wyrobisk. „Shamokim Daily News” z dnia 6 stycznia 1933 roku informował o wypadku na tamtejszych biedaszybach z udziałem 21-letniego Josepha Symborskiego. Podczas pracy doszło do wypadku, w wyniku którego został on zasypany. Po 6 godzinach akcja ratunkowa zakończyła się sukcesem, a ранego Symborskiego przewieziono do szpitala.

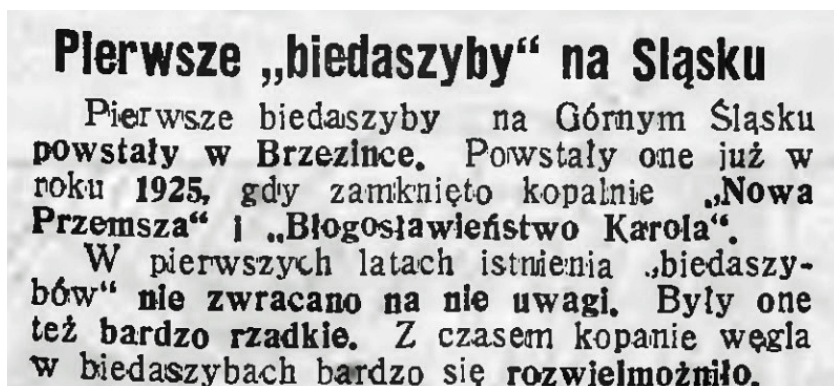
290 J. Ziemia, *Biedaszyby Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1967, s. 16.

291 „Ziemia Śląska”, 1935, R. 9, nr 4, s. 4.

292 „Siedem Groszy”, 1933, R. 2, nr 185, s. 5.

Śląskiem występowały obszary nielegalnego wydobywania węgla²⁹³. Brak jednak jakiejkolwiek informacji, by w okresie międzywojennym biedaszyby występowały w niemieckiej części Górnego Śląska²⁹⁴.

Fot. 80. Informacja o pierwszych biedaszybach na terenie polskiego Górnego Śląska



Źródło: „Siedem Groszy”, 1933, R. 2, nr 185.

Niestety, najczęściej wzmianki prasowe na temat biedaszybów dotyczyły tragicznych wydarzeń, które miały tam miejsce. Jedną z pierwszych informacji o biedaszybach była notatka z 1928 roku o wypadku niejakiego Bonka na dzikich polach odkrywek pomiędzy Świętochłowicami a Hajdukami. Tamtejsze władze mimo, że zakazywały tego typu działań, nie zabezpieczyły należycie owego miejsca. Zapewne przymuszony nędzą, Bonk zaczął ponownie wybierać „czarne złoto”. W tym samym czasie pojawili się policjanci z Wielkich Hajduk, którzy nie tylko nie dopuścili, by ów bezrobotny kontynuował zjazd pod ziemię, ale też wyrzucili w przepaść narzędzia, które do niego należały, tj. kołowrotek, łopatę oraz kilof. Gdy mundurowi odeszli, Bonk chcąc odratować narzędzia opuścił się pod ziemię. Niestety, w tym momencie oberwały się górne ściany szybiku i zasypały nieszczęśnika. Współtowarzysze nie tracili czasu i czym prędzej powiadomili zarząd tamtejszej kopalni. Ten z kolei wysłał na miejsce tragedii kolumnę sanitarną, która ze względów bezpieczeństwa musiała zaniechać natychmiastowej akcji ratunkowej. Z informacji zaczerpniętych z prasy możemy się dowiedzieć, że po dwóch dniach nadal nie wydobyto ciała Bonka²⁹⁵. Nie był to odosobniony przypadek. W latach 1922-1926 tym podobne wypadki miały miejsce w Bielszowicach oraz w Dębie²⁹⁶. Niemniej w tym okresie biedaszyby na Górnym Śląsku nie były jeszcze tak liczne²⁹⁷.

293 J. Żółtaszek, *Dziki kopalnictwo węgla na Górnym Śląsku w 1932 roku*, [w:] *Kalendarzyk Policji Województwa Śląskiego 1933*, red. J. Jeziorski, Nakładem „Samopomocy” Policji Województwa Śląskiego, Katowice, 1932, s. 105.

294 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim w latach 1914-1945*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1969, s. 215.

295 „Polonia”, 1928, R. 5, nr 284, s. 8.

296 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 16.

297 J. Żółtaszek, *Dziki kopalnictwo...*, s. 110.

Prawdziwy rozkwit nielegalnego wydobycia węgla ma miejsce w I. połowie lat 30. XX wieku i należy go łączyć z globalnym kryzysem gospodarczym, a co za tym idzie z powszechną redukcją pracowników. W samych latach 1930-1933 zamknięto na Górnym Śląsku aż piętnaście kopalń²⁹⁸. Według spisu ludności z 1931 roku na terenie Górnego Śląska oraz Zagłębia ponad 69 % pracowników utrzymywało się z pracy najemnej. Przeważającą ilość z nich (61%) stanowili robotnicy²⁹⁹. Pogłębiające się bezrobocie w tym sektorze spowodowało, że większość rodzin musiała się zmierzyć ze skrajną nędzą i ubóstwem. W obliczu wiszącej egzystencjalnej katastrofy zredukowani pracownicy podejmowali się przeróżnych zajęć, byle tylko przetrwać ten trudny okres oraz by wyżywić swoich najbliższych. Część z nich wykonywała pracę na biedaszybach, inni trudnili się „hałdziarstwem”, tj. wybieraniem węgla ze skały płonnej. Kolejni podjęli się przemytu. „Szmugiel” na terenach siemianowickich nie był zjawiskiem rzadkim, bowiem kilka kilometrów na północny zachód była już granica z niemieckim wówczas Bytomiem. Jeszcze inni podejmowali pracę w niemieckiej części Górnego Śląska. W niniejszej książce zajmiemy się głównie tymi, których życie miało w cieniu okolicznych hałd oraz biedaszybów.

Biedaszyby powstawały w miejscach, gdzie dostęp do węgla nie był trudny – najczęściej był on na głębokości od kilku do kilkunastu metrów w głąb ziemi. Taki obszar na Górnym Śląsku znajdował się w pokładzie głównego siodła ciągnącego się od Mysłowic aż po Bielszowice m.in. przez Janów, Chorzów, Siemianowice, Dąb, Załęską Hałdę oraz Świętochłowice. Innym terenem występowania biedaszybów był obszar wychodu pokładu nadredenowskich od Brzezinki koło Mysłowic aż po Orzesze przez Łęczyny, Murcki oraz Jaśkowice³⁰⁰. Dzięki łatwo dostępnym złożom trudniący się nielegalnym wydobyciem mogli pozyskać węgiel dla swoich bliskich albo na sprzedaż, aby móc utrzymać często dość liczną rodzinę.

Na terenie obecnych Siemianowic tak płytkie pokłady węgla znajdowały się w okolicach wzgórza bytkowskiego³⁰¹, huty „Schellera”³⁰² (okolice ulicy Chemicznej), osady zwanej Hutą Jerzego³⁰³ (rejon ulic Konopnickiej i Plebiscytowej), a także za „Ficinusem”³⁰⁴ w stronę Wełnowca. I to właśnie na tym obszarze było najwięcej siemianowickich biedaszybów. Co ciekawe, jeszcze w latach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ów węgiel był widoczny praktycznie na powierzchni na wzgórzu bytkowskim³⁰⁵.

298 Cz. Guzy, *Wspomnienia z Bytkowa. O familokach, biedaszybach, szmuglowaniu i dawnym Bytkowie*, Wyd. Urząd Miasta Siemianowice, 2002, s. 36.

299 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s.16-17.

300 J. Żółtaszek, *Dzikie kopalnictwo...*, s. 103.

301 A. Halor, *Przewodnik siemianowicki. Wędrówki po mieście i okolicy*, Wyd. Urząd Miasta Siemianowice, 2000, s. 38-39.

302 Cz. Guzy, *Wspomnienia...*, s. 36.

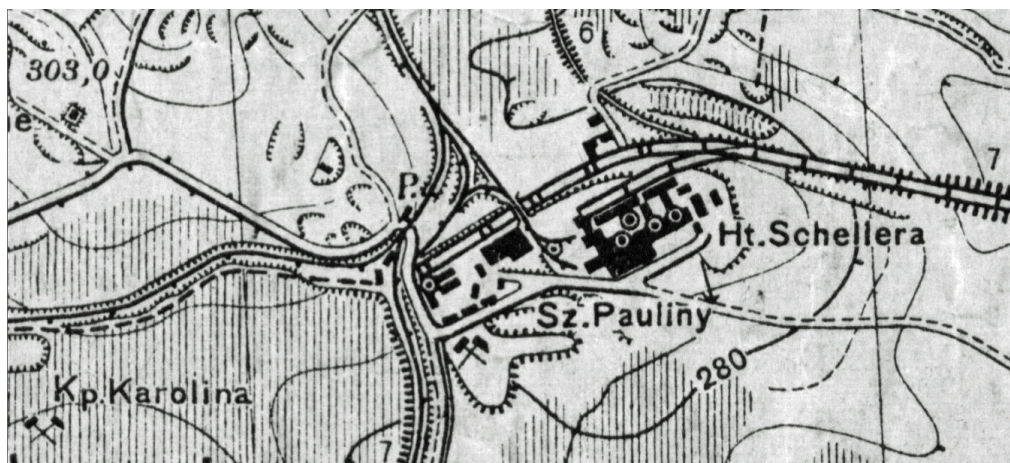
303 Z. Janeczek, *Od Sancovic...*, s. 220.

304 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 67, s. 1.

305 A. Halor, *Przewodnik...*, s. 38.

Jednym z takich miejsc były okolice tamtejszej restauracji „Ustronie”. Grupa młodych osób w zagłębieniu po zwalonym drzewie dokopała się niegdyś do wychodzących pokładów „czarnego złota”³⁰⁶.

Fot. 81. Tereny wokół huty „Schellera” (od 1936 r. „Siemianowice”) oraz szybu „Księżna Paulina” były prawdziwą mekką dla okolicznych biedaszybkarzy



Źródło: *Mapa szczegółowa Polski*, 1933, Wojskowy Instytut Geograficzny, Biblioteka Narodowa.

Fot. 82. Huta „Siemianowice”



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

³⁰⁶ Relacja Grzegorza Hulina.

W niniejszej pracy skupimy się najpierw na ogólnych wiadomościach jeśli chodzi o funkcjonowanie biedaszybów. Stopniowo jednak będziemy przechodzić do tych siemianowickich. Niemniej niedopatrzniem byłoby pominięcie sąsiednich, wełnowieckich w pobliżu szybu „Agnieszka”. Były one jednymi z licznych oraz należały do prawdopodobnie najlepiej udokumentowanych. Była to zasługa pioniera fotografii przemysłowej w osobie Maxa Steckla. Dodać przy tym należy, że znaczna część tych biedaszybów to obecne tereny Parku Śląskiego. Dzięki publikacjom sprzed prawie 90 laty możemy porównać w jaki sposób zmienił się tamtejszy krajobraz.

Fot. 83. Mapa przedstawiająca okolice szybu „Agnieszka” w Wełnowcu wraz z zaznaczonymi okolicznymi biedaszybami



Źródło: Mapa szczegółowa Polski, 1933, Wojskowy Instytut Geograficzny, Biblioteka Narodowa.

Czy wydobywający węgiel biedaszybkarze mieli jakieś dylematy moralne? Zapewne jest to kwestia indywidualna, niemniej jak opisuje ten proceder inspektor Żółtaszek:

Węgiel ten jest jakby bezpański; wprawdzie leży on na terenach, gdzie przeważnie wielki przemysł posiada nadania górnicze, jednak faktycznie przez swych prawnych właścicieli nigdy eksploatowany nie był i nie będzie. Stąd też ludność traktuje węgiel ten raczej jako rzecz niczyją, nie widząc ze strony wielkiego przemysłu użytkowania swego prawa, co dopiero dobitnie tłumaczyłoby i uzasadniało prawo własności³⁰⁷ (...) Poczucie naruszania prawa własności ze względów wyżej poru-

307 J. Żółtaszek, *Dziki kopalnictwo...*, s. 109.

*szonych jest bardzo osłabione. Stąd też przeciętny bezrobotny nie musi bardzo walczyć ze swoim sumieniem, przeciwnie, zdaniem jego raczej jest karygodne marnowanie tylu darów bożych*³⁰⁸.

W bardzo wyrozumiałym tonie o tym stanie rzeczy wypowiadał się redaktor „Trybuny Śląskiej”. Nie omieszczał on przy okazji wskazać winnych zaistniałej sytuacji.

*W pogoni za chlebem niejednen schodzi z uczciwej drogi i stacza się w przepaść zła. Czy wypada nam, zwykłym śmiertelnikom jego za to sądzić? Bynajmniej. A jakież to są najczęściej obrane drogi do osiągnięcia tego kawałka chleba? Ludzie starsi, zżyci z pracą szukają na własną rękę jakiegoś zatrudnienia, które prócz możliwości życia daje im jeszcze zadowolenie. Ludzi tych widzimy przeważnie na tzw. biedaszybach. Nie zdawają oni sobie wcale z tego sprawy, że ta ich obecna praca jest w normalnych czasach zwykłą kradzieżą. A jednak, chociaż tak jest, to nie można ich za to potępić, gdyż właśnie ci, którym oni węgiel ten wybierają, zmusili ich do takiego czynu*³⁰⁹.

Zostawiając na chwilę obecną winnych owego kryzysu i takiego stanu rzeczy przyjrzymy się jak wyglądała budowa oraz eksploatacja biedaszybów.

3.2. Budowa i eksploatacja biedaszybu

Technika stosowana w biedaszybach była połączeniem starych metod górniczych z elementami nowych technik stosowanych w kopalniach węgla kamiennego. Możemy śmiało przyjąć, że niezależnie od tego czy wydobywano węgiel w Siemianowicach czy Katowicach, rozwój i eksploatacja biedaszybów musiała być zbliżona do siebie. Warto dodać, że w początkowej fazie istnienia biedaszybów nielegalnym wydobywaniem węgla zajmowali się głównie byli górnicy, którzy mieli pojęcie o sposobie i jakości wydobywania. Nie bez znaczenia była też wytrzymałość fizyczna oraz psychiczna, a co za tym idzie, gotowość na nieprzewidziane zmiany czy to na dole, czy też na powierzchni. Jeśli natrafiano na pokłady węgla, przystępowano do dalszej budowy biedaszybu. Budowa zajmowała od kilku dni do kilku tygodni. Było to spowodowane ogólnymi warunkami, ilością osób pracujących oraz głębokością wyrobiska. Szyb pogłębiano za pomocą łopat oraz kilofów. Ziemię i gruz skalny wydobywano na powierzchnię za pomocą lin i kołowrotów³¹⁰. Najczęściej stosowany był szyb o przekroju prostokątnym i wymiarach 1,5 na 0,8 metra. Był on z wierzchu zabezpieczony ramą z desek, która przeciwdziałała

³⁰⁸ Ibidem, s. 110.

³⁰⁹ „Trybuna Śląska”, 1932, R. 2, Nr. 17, s. 2.

³¹⁰ J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 30.

obrywaniu się brzegu³¹¹. Długość podziemnych korytarzy wynosiła średnio 12 metrów. Rekordzistami pod tym względem byli kopacze z okolic Bogucic. Tamtejsze władze górnicze zapewne z lekkim niedowierzaniem przypatrywały się odkrytemu korytarzowi, który liczył 6 metrów szerokości i ponad 60 metrów długości³¹². Szybiki miały różne głębokości. Zazwyczaj 10-25 metrów. Najgłębsze sięgały nawet 60-80 metrów³¹³. Materiałem potrzebnym do obudowy szybu oraz podtrzymywania filarów było drewno. Jeśli planowany biedaszyb znajdował się w okolicach leśnych – przystępowano do wykarczowania lasu. Jeśli drzew nie było w okolicy – pozyskiwano je od okolicznych chłopów drogą wymiany za węgiel³¹⁴. Nie każdy biedaszyb miał zabezpieczone ściany. Powód? Według kopaczy nie zawsze się to opłacało³¹⁵.

Fot. 84. Przekrój niezabezpieczonego szybiku. Często groził on zasypaniem



Źródło: fot. Cz. Koraszewski, „Ilustracja Polska”, 1932.02.28, R.5, Nr 9.

Jak w każdy biznes (nawet ten nielegalny) należało najpierw zainwestować. I tu często pojawiały się trudności na gruncie finansowym czy też materiałowym. Dlatego do rzadkości należał fakt, że jeden biedaszyb należał do jednej, biednej rodziny. Przeciętna załoga wyrobiska liczyła 4-8 osób. Najczęściej do spółki wchodziłi byli górnicy, którzy znali się jeszcze z czasów pracy w kopalni, znajomi czy też sąsiedzi³¹⁶.

311 Ibidem, s. 29.

312 L. Szaraniec, *Żałoga koncernu Hohenlohego i jej walka klasowa w latach 1905-1939*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1976, s. 289-290.

313 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 30.

314 Ibidem, s. 39.

315 „Gość Niedzielny”, 1932, R. 10, nr 52, s. 8.

316 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 38-39; Cz. Guzy, *Wspomnienia...*, s. 37-38.

Fot. 85. Zakładanie biedaszybu. Na drugim planie widoczne deski służące do obudowy szybu



Źródło: „Gość Niedzielny”, 1932, R. 10, nr 49.

Fot. 86. W drodze do pracy. Fotografia wykonana najprawdopodobniej pomiędzy Siemianowicami a Wełnowcem



Źródło: X. Müller, *Die Notschächte Ostoberschlesiens*, [w:] *Ostraum-Berichte*, 1936, H. 3-4, pod red. E. Günther, Breslau 1936.

Fot. 87. Poglębianie szybiku w Wełnowcu



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.

Przed zjazdem do szybu każdy górnik badał najpierw czy nie znajduje się w nim gaz. W tym celu opuszczano lampę karbidową – jeśli lampa gasła, był to znak, że eksploatawanie szybu stwarza zagrożenie życia. Czasami w pobliżu drążono kolejny szyb (wentylacyjny), dzięki któremu świeże powietrze dostawało się do podziemnych ganków. Nie zawsze jednak było to możliwe. Przewietrzenia szybu dokonywano dość ciekawą metodą: opuszczano przedziurawioną puszkę z karbidu, w której żarzył się węgiel aż ogrzane na dole powietrze wytwarzało ciąg ku górze. Dopiero po ponownym sprawdzeniu szybu lampą można było schodzić. Innym problemem był dostęp świeżego powietrza. Zazwyczaj niedaleko budowano drugi szyb, który zapewniał cyrkulację powietrza. Jeśli nie było to możliwe – wprowadzano sztuczną wentylację. Do tego celu służył wentylator domowej roboty z desek lub blachy³¹⁷.

Fot. 88. Wentylator z ręcznym napędem włączający świeże powietrze do kopalni



Źródło: X. Müller, *Die Notschächte Ostoberschlesiens*, [w:] *Ostraum-Berichte*, 1936, H. 3-4, pod red. E. Günther, Breslau 1936.

³¹⁷ J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 35-36.

W początkowej fazie nielegalnego wydobywania węgla biedaszybkarze nie byli prześladowani przez władze. Zakładano, że szybiki będą istnieć kilka lat. Dlatego stosowano solidną obudowę, która gwarantowała bezpieczniejszą pracę. Gdy docierano do pokładu węgla, kopano chodnik w trzech kierunkach prostopadłych względem siebie. Czwartą kolumnę zazwyczaj traktowano jako zabezpieczenie, która przytrzymywała strop. Długość chodnika dochodziła do 12 metrów³¹⁸. Do obudowy stosowano filary drewniane w kształcie litery „T”, które stawiano w odległości 2 metrów od siebie.

Fot. 89. Wewnątrz wełnowieckiego biedaszybu. Na fotografii widoczne są filary w kształcie litery „T”



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.

Węgiel wydobywano za pomocą zwykłego kołowrotka przypominającego wiejską studnię oraz drucianej liny, do której przyczepiano kubel z urobkiem. W podobny sposób załoga szybiku zjeżdżała do szybu lub wyjeżdżała na powierzchnię.

Do jednego z takich biedaszybów w okolicach Katowic podszedł redaktor „Polonii”. Oto co tam zobaczył:

Światło dzienne, chociaż „szyb” jest otwarty, dociera zaledwie na parę metrów, potem... ciemno. Jedyne znaki, że coś tam w dole się dzieje, to pracujący przy windzie bezrobotny wyciągający przy pomocy długiej linki węgiel kubłami. Pracuje mechanicznie, jakby wyciągając wodę ze studni na wsi, z tą tylko różnicą, że zamiast wody wydobywa węgiel. Przystępuję bliżej i patrzę w dół, gdzie na spodzie miga światełko.

— Czy nie obawiacie się pracować w takich warunkach? – zapytuje „windziarza”.

318 J. Żołtaszek, *Dzikie kopalnictwo...*, s. 126.

— Tu bezpieczniej jak na kopalni! – odpowiada z pewną dumą mając widocznie na myśli ostatnie katastrofy kopalniane. — Tam na dole — wskazuje na migoczące światelko – pracuje dwóch „koleksów”. Wydobyliśmy stamtąd już przynajmniej 25 ton węgla. Na dole jest ganek, który ma 12 metrów długości.

Bezrobotny opowiada spokojnie z uśmiechem na ustach, a mnie z przerażenia ścisnęło coś za serce i widzę czyhającą w tych ciemnościach śmierć.

Fot. 90. Nad dzikim szybem



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Fot. 91. Zjazd do biedaszybu



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.

— Co robicie z węglem? – pytam jednak dalej.
 — Staramy się go sprzedać, co jednak nie jest tak łatwo. Wydobyty węgiel, jak pan widzi wysypujemy na hałdę, sortujemy go. Gatunek gorszy zabieramy do domu na opał, lepszy zaś ładujemy na wóz i objeżdżamy domy tak długo, aż go sprzedamy. Uzyskaną kwotę dzielimy się na równe części z wynajętym furmanem. Furmani i ich konie są bowiem bez pracy – dodaje³¹⁹.

Fot. 92. Sortownia drobnego węgla przy pomocy blaszanki od karbidu



Źródło: Fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2868, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 93. Wydobycie i sortowanie węgla w wełnowieckich biedaszybach. W oddali po prawej stronie widoczny zarys zbiornika wodnego w Bytkowie.



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.

319 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2634, s. 8-9.

3. 3. Handel

Wydobyty i posortowany węgiel ładowano na wózki albo powozy konne w zależności od odbiorcy. Z czasem sieć zależności na biedaszybach była coraz gęstsza. Wspomniano już o furmanach oraz chłopach dostarczających drewno za wcześniej umówiony przydział węgla. Należałoby także dodać okolicznych kowali, którzy również mieli interes, gdy naprawiano zużyte metalowe narzędzia potrzebne robotnikom.

Prócz tych, dla których wydobywanie nielegalnego urobku było ostatnią deską ratunku, tak co niektórzy wywietrzyli w tym całkiem dochodowy interes. Jeśli na danym obszarze natrafiano na złoża – dość szybko okolica zapełniała się biedaszybikarzami. W 1932 roku w Siemianowicach było 60 szybików, przy których pracowało ponad 400 górników³²⁰. Dla porównania – w Wełnowcu i Dębie ilość szybów sięgała ponad 300, natomiast liczba wydobywających węgiel oscylowała w okolicach 2000³²¹. Szacuje się, że wówczas na całym Górnym Śląsku było blisko 2300 biedaszybów z około 12000 robotnikami³²². Według statystyki z kolejnego roku, nielegalne wydobywanie węgla w zagłębiu górnośląskim wynosiło około 247 500 ton³²³.

Fot. 94. Obecność kowali na biedaszybach nie była rzadkością



Źródło: „Oberschlesien im Bild”, 1932, nr 45.

Był to czas na pewno pomyślny jeśli chodzi o rozwój tego sposobu zarobku, niemniej w tym samym okresie zaczęły się nim interesować odpowiednie służby, przeszkadzając

320 Z. Janeczek, *Od Sancovic...*, s. 220.

321 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 23.

322 „Silesia”, 1932, R. 3, nr 36, s. 3.

323 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 54.

w wydobyciu. Mimo tego, biznes rozwijał się w najlepsze, bowiem w siemianowickich biedaszybach kilku właścicieli szybików utworzyło „koncern węglowy”, powierzając pewnemu faktorowi³²⁴ sprzedaż węgla za prowizję. Do pewnego momentu interes miał iść pomyślnie, aż w końcu wzajemna współpraca przerodziła się we wrogość i były wspólnik z zemsty zasypał kilka szybików³²⁵. Również w okolicach Wełnowca istniało dobrze prosperujące „biuro sprzedaży”. Działo na takiej zasadzie, iż poszczególni agenci, którymi zazwyczaj byli bezrobotni, chodzili po domach szukając odbiorców, a następnie pod wskazany adres posyłano furmanki z węglem³²⁶. Niektóre biznesy z czasem ewoluowały i wysyłano za pomocą furmanów węgiel na stację kolejową, a stamtąd do innych miast w Polsce. Oczywiście trzeba było mieć także znajomości na kolei. Swoistym wyczynem było wypuszczanie codziennie 30-40 wagonów węgla pochodzącego z nielegalnego wydobywania. Tym rekordem mogli się poszczycić kupcy z Zagłębia Dąbrowskiego w 1907 roku – Sommer oraz Kleiman³²⁷. Głównymi kierunkami wywozu węgla pociągami był Lubliniec, Częstochowa, Kraków i dalej. Czasami wywożono go do pobliskiego Będzina, stąd dalej w kierunku Lublina czy też Warszawy³²⁸. Węgiel nierzadko trafiał do piekarzy czy rzeźników, którzy wcześniej odkupowali deputaty węglowe od górników³²⁹. Szacuje się, że tylko w ciągu jednego dnia w okolicy Wełnowca – wyjeżdżało ponad tysiąc fur z węglem o wadze ponad dwóch ton³³⁰. W przemówieniu z 1933 roku Minister Spraw Wewnętrznych miał rzec, iż „Kraków nabywa podobno węgiel pochodzący głównie z biedaszybów”³³¹.

Fot. 95. Węgiel dla drobnych odbiorców



Źródło: Fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2868.

324 Faktor (dawn.) – pośrednik w interesach.

325 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2662, s. 12.

326 „Polska Zachodnia”, 1932, R. 7, nr 237, s. 5.

327 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 60.

328 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2853, s. 9.

329 „Polska Zachodnia”, 1932, R. 7, nr 237, s. 5.

330 „Górnoślązak”, 1932, R. 31, nr 205, s. 5.

331 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 61.

Fot. 96. Ładowanie kęsów węgla na furmanki



Źródło: Fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2868, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 97. „Śląskie Klondike” – Wełnowiec, rok 1932



Źródło: Fot. M. Steckel, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 98. Interesant spoza Śląska



Źródło: Fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2868.

Im więcej osób pracujących przy szybiku, tym więcej osób do podzielenia się ewentualnym zyskiem. Niemniej była to też szansa na większy zarobek. Jeśli szyb był mały (3-osobowy) i działał tylko jeden miesiąc, zarobek dla właściciela szybiku wynosić mógł 170 złotych, podczas gdy dwóch pracowników otrzymało 65 złotych pensji.

Inną kwestią było jeśli załoga szybiku średniego składała się z górnika – właściciela szybu, górnika najemnego, a także dwóch pracowników dołowych i kolejnych dwóch na powierzchni. Przyjmując, że ów szyb był czynny dwa miesiące, po podliczeniu średniego wydobycia już lepszej jakości węgla oraz odjęciu robocizny i kosztów produkcji, dla właściciela pozostałoby 600 – 700 złotych miesięcznie.

Fot. 99. Zarobki na biedaszybach były uzależnione od kilku czynników, m.in. od ilości osób pracujących przy danym szybie



Źródło: fot. L. Koszella, „Der Oberschlesier”, 1932, Jg. 14, Heft 12.

Duży szybik z dodatkowym szybikiem wentylacyjnym, który działał cztery miesiące, generował wielkie zyski. W tym wypadku właściciel tylko nadzorował pracę. Załoga składała się z ośmiu górników, ośmiu pomocników dołowych oraz czterech pomocników na powierzchni. Szacuje się, że właściciel szybu zarabiał 800-1125 złotych miesięcznie. Zysk ten był przybliżony do stawek inżynierów przemysłowych³³².

W przypadku wykrycia przez policję nielegalnego małego szybiku i zniszczenia go – właściciel nie ponosił z tego tytułu wielkich strat. Zazwyczaj odzyskiwał materiał i kopał dalej w innym miejscu. Inaczej przedstawiała się kwestia z szybikiem średnim. Jeśli byłby zniszczony w trakcie budowy lub po jej zakończeniu – dla właściciela byłaby to strata kilkuset złotych. Duże szybiki, które generowały olbrzymie przychody mogły być czynne kilka miesięcy w dwóch przypadkach. W pierwszym przypadku właściciele żyli w dobrej komitywie z odpowiednimi władzami licząc na neutralność. W drugim, szybik był czynny w czasie, kiedy nie przeprowadzano ofensywy przeciwko nielegalnym odkrywkom³³³.

Węgiel z biedaszybów był sprzedawany po obniżonej cenie w stosunku do oficjalnego cennika. Za tonę oferowano od 10 do 20 złotych z odwózką, podczas gdy legalna cena wynosiła 40-45 złotych³³⁴. Zubożała ludność chętniej kupowała u biedaszybikarzy przyczyniając się do dalszego rozwoju tej gałęzi zarobku. Ówczesna prasa łaskawym okiem podchodziła do nielegalnego wydobywania. Można by rzec, że opinia publiczna sprzyjała biedaszybikarzom:

Mimo niesłychanego w dziejach Polski bezrobocia i strasznej nędzy, mieliśmy na terenie Górnego Śląska względny spokój. Masy głodnych i bezrobotnych nie demonstrowały, do rozruchów żadnych nie dochodziło. Drobne starcia tłumów z policją nie miały charakteru wystąpień antypaństwowych i w głównej mierze powstawały na tle nieporozumienia, względnie spowodowane były nietaktycznym postępowaniem. Spokój, jaki panował w ciągu całego roku na Górnym Śląsku, łatwo możemy sobie wytłumaczyć faktem, że około 20.000 zredukowanych górników znalazło pracę na biedaszybach, gdzie nie tylko zarabiali na utrzymanie siebie i swoich rodzin, lecz nadto „zabijali czas”, który jest chętnym doradcą złych czynów. Te 20.000 górników utrzymywało około 100.000 ludzi. Olbrzymia ta masa ludu była spokojna, bo jako tako głód swój zaspokajała, a nadto czuła wdzięczność do naszych władz, że „pozwolono” jej węgiel wydobywać i sprzedawać. Całe społeczeństwo na Górnym Śląsku, oczywiście z wyjątkiem tych bez serca, tych z pełnemi workami pieniędzy, czuło sympatię do tych ludzi, którzy za wszelką cenę chcą pracować. To też społeczeństwo to udzieliło im poparcia, kupując wydobyty

332 Ibidem, s. 64.

333 Ibidem, s. 65.

334 „Gazeta Robotnicza”, 1932, R. 37, nr 102, s. 3; Z. Janeczek, *Od Sancovic...*, s. 220.

*przez nich węgiel. Społeczeństwo na Górnym Śląsku woli bowiem poprzeć biednych, chociażby z narażeniem się na różne nieprzyjemności, aniżeli wspomagać baronów przemysłowych i ich dyrektorów, którym potrzeba pieniędzy na wyjazdy na Riwierę, do Egiptu, czy do Włoch*³³⁵.

Wywóz nielegalnie wydobytego węgla do Częstochowy, Lublińca czy do Krakowa itd. nie należał do rzadkości na ziemiach polskich, niemniej częstym obrazkiem były małe wózki załadowane czarnym kruszczem. Z reguły w ten sposób zarabiano, by po prostu przeżyć. Rzeczą niezbędną do przewozu węgla był wózek. Nie każdy go jednak posiadał, toteż siłą rzeczy musiała się rodzić solidarność pomiędzy potrzebującymi. Handlem zajmowały się także dzieci, dla których była to okazja do zarobku oraz pomocy rodzicom. Jeżdżono z węglem po domach, ale też przystawano na ruchliwych placach czy miejscach w celu dokonywania transakcji. Cena za wózek wynosiła w 1932 roku około czterech złotych. Taniej nikt nie sprzedawał, ponieważ naraziłby się pozostałym. Jeśliby owa zasada została złamana przez sprzedającego, nie zostałby dopuszczony do handlu. Solidarność pośród handlujących jednak została nadszarpnięta przez chęć zarobku. Z czasem przybywało osób oferujących węgiel po zaniżonej cenie za wózek. Obawiając się zemsty pozostałych – handel kwitł pokątnie, z dala od placów, gdzie reszta bezrobotnych sprzedawała węgiel. Starsze osoby handlowały węglem w kublach za cenę 25-30 groszy³³⁶.

Fot. 100. Sprzedaż uliczna węgla pochodzącego z biedaszybów. Skrzyżowanie ulicy Stawowej i Mickiewicza w Katowicach – 1932 rok



Źródło: Cz. Datka, „Światowid”, 1932, nr 9, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

335 „Siedem Groszy”, 1932, R. 1, nr 126, s. 2.

336 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2634, s. 9.

Fot. 101. Handlarze węgla przy ulicy Stawowej w Katowicach – 1934 rok



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Przy tego typu miejscach byli obecni nie tylko klienci. Coraz częściej dochodziło do akcji służb mundurowych, bowiem policja już nie spoglądała na tego typu przypadki z pobłażaniem. Zanim jednak dowiemy się więcej o ofensywie przeciwko biedaszybom, proponuję, byśmy w tym miejscu, po oględnym poznaniu na czym polega biedaszybownictwo, zasięgnęli do źródeł w celu poznania jak wyglądały siemianowickie nielegalne odkrywki oraz jak wyglądało na nich życie.

3. 4. Opis siemianowickich biedaszybów

Biedaszyby na terenie Siemianowic były mniej liczne niż w sąsiednim Wełnowcu. Niemniej ich obraz również został utrwalony na fotografiach oraz w artykułach prasowych. Warto by się z nimi zapoznać aby odkryć ten zapomniany świat. Poniższy opis pochodzi z 1934 roku. Był to okres już po „pierwszej fali” powstawania biedaszybów, które pojawiały się jak grzyby po deszczu. W tym czasie policja coraz skuteczniej zaczynała walczyć z nielegalnym wydobywaniem węgla, jednakże nie zakończyło to tego procederu. Nie brakowało dziennikarzy, którzy nierzadko przyjeżdżali z daleka, by móc podziwiać (a nawet i zwiedzać) ów niestety smutny, śląski fenomen. Redaktor „Strzelca” miał okazję zwiedzić siemianowicki, płytki, bo ledwie 12-metrowy szyb. Jest coś, co wyróżniało ów szyb. A mianowicie – palące się pokłady węgla.

Jako przykład biorę Siemianowice na Górnym Śląsku, gdzie biedaszyby zwiedzałem osobiście. Opowiadali mi bezrobotni, że dla eksploatacji węgla powstaje spół-

ka, składająca się z trzech-czterech ludzi, i przystępuje do uciążliwej pracy kopania szybu. Narzędzia są nader prymitywne: łopata, oskard³³⁷, kilof, wiadro (jak tu powiadają „kibel”), kawał sznura... Podczas kopania należy uważać na policjanta, aby mu zbyt nie leżało w oczy. Czasami węgiel jest bardzo płytko pod powierzchnią ziemi, ale to węgiel miękki i wilgotny. Ślężacy są zepsuci obfitością kopalnianych bogactw i ten węgiel z pogardą odrzucają, choć biedota np. warszawska lub lwowska wzięłaby go z pocałowaniem ręki. Dopiero dokopawszy się do głębszego, twardszego pokładu, przystępują do szykowania zapasu, który na wierzch wydobyty i wywieziony zostanie dopiero w nocy. Niektóre szyby osiągają głębokości kilkudziesięciu metrów i wykopanie ich trwa parę miesięcy. Ten, który zwiedzałem, miał zaledwie 12 metrów, choć wyróżniał się tem od innych, że poziomy korytarz podchodził pod palący się pokład węgla, wobec czego górnicy pracowali dosłownie jakby pod djabelską kuchnią. Do płytszych szybów bezrobotni opuszczają się przy pomocy nóg i rąk tylko. Pionowy szyb jest szczupły, drążą wtedy w ścianach płytkie otwory do zaczepienia stopy i tak powoli schodzą aż na dno. Przy głębszych – nad otworem wejściowym ustawiają windy, kołowrotek, zaopatrzony w linkę stalową i przy jego pomocy wydobywają węgiel i zjeżdżają sami. Między hałdami, na terenie zrytym i skopanym niczem pobojuwisko po najstraszliwszym przygotowaniu artyleryjskiem, przy czym wrażenie potęguje dymiąca się ziemia, czernieją liczne otwory biedaszybów. Pozornie obumarłe, ale nachylcie się i posłuchajcie uważnie: gdzieś w mrocznej głębi grzebią się, kują kilofami ludzie. Krzyknijcie, a na dnie ukaże się biała plama twarzy z błyskającymi białkami oczu i głuchy głos odpowie: „Czego tam?”.

Fot. 102. Obserwatorzy kopania szybu w Siemianowicach



Źródło: Fot. K. Jotemski, „Strzelec: organ Związku Strzeleckiego”, R.14, 1934, nr 40.

337 Oskard – ręczne narzędzie podobne do kilofa używane do rozbijania murów oraz skał.

Fot. 103. Siemianowice – bezrobotni górnicy na nielegalnych odkrywkach



Źródło: Fot. K. Jotemski, „Strzelec: organ Związku Strzeleckiego”, R.14, 1934, nr 40.

Pytają, czy chciałbym zobaczyć je od wewnątrz. Po krótkim namyśle ciekawość przemaga. Przynoszą kołowrotek, siadam na jakimś patyku, trzymając się linki, i zaczynam zjeżdżać w dół. Nie jest głęboko, ale jest straszno, przynajmniej pierwszy raz. W górze zgrzyta i terkocze kołowrotek, wreszcie nogami dotykam mokrej, miękkiej warstwy – nie wiem jeszcze, czy to węgiel, czy ziemia, i macając wokoło siebie w kompletnej ciemności, posuwam się na spotkanie rozbrzmiewających w mroku głosów ludzkich. Wewnątrz jest bardzo ciepło, przypuszczam, że przy pracy nawet gorąco, gdyż górnicy są do pasa nadzy i lśnią od potu. Powietrze tu nieruchome, jakby martwe, głos rozbrzmiewa głucho. Małe karbidowe lampki rzucają niepewny blask na czarne ściany pieczary, w której się znajdujemy, na czarne torsy i twarze górników. Są to młodzi ludzie, właśnie zastałem ich przy jedzeniu. Chętnie udzielają wyjaśnień, zastrzegając się, że węgiel kopią na użytek własny, a nie na sprzedaż. Nie bardzo temu wierzę, ale w ostateczności cóż mają robić ludzie od lat bez pracy i od lat głodujący?

— No i jakżeż się panom tu pracuje? – pytam, płochliwie obmacując wzrokiem wątle podstemplowanie stropów.

— Tu nad nami pokład pali się... – powiada jeden z górników, podnosząc rękę i cofając ją zaraz. Próbuje i ja tego eksperymentu. W samej rzeczy matowy, jakby szary strop bucha wielkiem gorącem. Wtedy górnik uderza w to miejsce kilofem i widzę naocznie, że ten węgiel zaczyna się żarzyć... Dalej, na lewo, gdzie strop, pozbawiony podstemplowania, nachyla się tak, że trzeba chodzić zgiętym, górni-

cy mnie nie puszczają, a ja się nie kwapię – niebezpiecznie. Ale czy w ogóle tu „bezpiecznie”? Lada dzień, lada godzina wskutek przepalenia się pokładów węgla, wskutek wstrząsu podziemnego zawali się ten cały „bieda-szyb”, grzebiąc w swem płonącym wnętrzu śmiałków. Bohaterów poniewoli. Wywlekają przede mnie swe „zawodowe bolączki”: podły węgiel, poza tem szyb nieosłonięty, niezabezpieczony, leje się do wnętrza deszczowa woda... Słucham i jakoś nie mogę myśla nadążyć za nimi. Wydaje mi się, że to wszystko nie jest rzeczywistością, że wydobywszy się na wierzch obudzę się, a obecna rzeczywistość okaże się przykrym snem. Dążę do światła, pomiędzy ludzi. Dalej od sennych majaków. Któryś z górników okrywa mi plecy swą marynarką abym się nie pobrudził, daje znak, winda zaczyna zgrzytać, jadę do góry... Dookoła hałdy dymią się zawalone szyby, kilku bezrobotnych patrzy na mnie z ciekawością, markowaną pobłażliwym uśmiechem: mimo wszystko jesteśmy ludźmi z dwu światów, szczęśliwego świata pracy i świata beznadziejnego oczekiwania na pracę³³⁸.

Fot. 104. Wydobywanie węgla



Źródło: Fot. K. Jotemski, „Strzelec: organ Związku Strzeleckiego”, R.14, 1934, nr 40.

³³⁸ „Strzelec: organ Związku Strzeleckiego”. R. 14, 1934, nr 40, s. 6-8.

Fot. 105. Pałący się biedaszyb w Siemianowicach



Źródło: Fot. K. Jotemski, „Strzelec: organ Związku Strzeleckiego”, R.14, 1934, nr 40.

Napisany rok później artykuł o siemianowickich biedaszybach na łamach „Polski Zbrojnej” był niejako uzupełnieniem poprzedniego reportażu (nawet posiadał te same fotografie). Możemy się z niego dowiedzieć się, że:

W pobliżu Siemianowic jest pełno tych bieda-szybów. Byle wyrostek zaprowadzi do nich. I tam na usypiskach hałd, na skopanej jakby przepalanej ziemi zobaczy się sporo ludzi, pozornie beczynnie wałęsających się pomiędzy hałdy. Oto w jednym miejscu nad wykopanym w ziemi otworem leży wianuszek wyrostków, zaglądających do wnętrza. Wewnątrz tej sztolni, nie szerszej od zwykłej studni, inny wyrostek kopie – pogłębia biedaszyb. Ci wszyscy na górze to koledzy, doradcy, obserwatorzy. Wyciągają na powierzchnię ziemię, dowcipkują, śmieją się. Trudno jakoś uwierzyć, że ten drobny brunatny miał, wydobywany z parometrowej głębokości, to już węgiel, że to tak blisko... Parę starszych górników, ćmiąc beznamiętnie fajki, patrzy, gwarzy... Nawiązuję z nimi rozmowę. Za punkt wyjścia służy praca jednego z bezrobotnych, kopiącego opodal grządki pod uprawę warzywa. Szyby te są najrozmaitej głębokości. Bywają także i kilkadziesiąt metrów, do których opuszczać się trzeba na specjalnej windzie, kołowrotku. Ten, który zwiedzałem, wstydząc się swojego nowego ubrania, aparatu fotograficznego i ciekawości nie przekraczał 10 metrów. Nie było to straszne (dla mnie), że wpuszczano mnie na takim kołowrotku, lecz to, że w tym ciemnym, wąskim lochu, na dnie poziomo zagłębiającym się w ziemię, nie było prawie żadnego zabezpieczenia, że nieliczne stemple były śmiesznie słabe, że powała właśnie eksploatowanej pieczary potrzaskiwała w niepokojący sposób, lecz że nad tą powałą paliły się pokłady węgla. Żar tu panował taki, iż młodzi, do pasa roznegliżowani górnicy, byli pokryci potem, a gdy jeden z nich, chcąc mi zade-

monstrować prawdziwość swych słów, dziobnął w strop kilofem we wgłębieniu, nie można było utrzymać ręki. Sądzę, że tych najprostszych słów, bez zbędnego patosu, wystarczy na odmalowanie warunków bytu bezrobotnych z Siemianowic. Są to ludzie pracowici i niesłychanie odważni. To materiał ludzki o pierwszorzędnej dla państwa wartości. I nie wolno go zmarnować³³⁹.

Ciekawy opis siemianowickich biedaszybów zamieścił Gustaw Morcinek, który dwa razy gościł w Hucie Jerzego. Widok ten został ujęty w jego wspomnianej już w tej pracy książce pt. *Wyorane kamienie*.

Ziemia naokoło była ruda i spękana. Miejscami zieleniła się suchotnicza trawa o cienkich, pożółkłych koniuszkach. Samotna koza rwała ją ostrożnie i pobekiwała żałośnie. Była podobna do koziego kościotrupa okrytego wyliniałą skórą. Za kozą włókł się długi powróż, utyłany błotem. Kaleta³⁴⁰ usiłował znaleźć wyraz na określenie widoku opuszczonej ziemi, jakby splugawionej i ponurej. Nie potrafił. Taką ziemię widzi po raz pierwszy i próżno szukać we wspomnieniach podobnego obrazu. Chyba u Dantego w „Piekło”. „Bezrobocie, brud, nędza, przekleństwo a dzieci... Dzieci żyją z kradzieży, biorą udział w przemyśle, harują w biedaszybach...” – wyliczał powoli w myślach. Myśli zaś wyrastały bujnie z tego dantejskiego piekła z sylwetką kozy na usypisku. Kaleta dostrzegł w tym przeraźliwym krajobrazie uproszczony symbol życia swoich dzieci szkolnych.

Fot. 106. Charakterystyczne leje po biedaszybach w okolicy Huty Jerzego. Na dalszym planie widoczna wieża wyciągowa szybu „Alma”



Źródło: zbiory prywatne H. Nikisza.

339 „Polska Zbrojna”, R.14 [i.e.15], nr 78 (19 marca 1935), s. 9.

340 Józef Kaleta – główny bohater powieści Gustawa Morcinka pt. *Wyorane kamienie*, wychowawca klasy siódmej.

Fot. 107. Biedaszyb w okolicach Siemianowic. W oddali widoczna wieża szybu „Alma”



Źródło: zbiory prywatne H. Grzybek.

Wyszedł na drugie usypisko. Koza patrzyła na niego wąskimi, bursztynowymi szparkami oczu. Kalecie wydało się, że w jej spojrzeniu mieści się zjadliwa kpina. Przed nim leżała bezpańska ziemia, zryta i wywrócona na ręby, rozkopana głęboko, oszpecona wyrwami i kraterami, kamienista i naga. Szedł teraz ostrożnie. Omiął głębokie leje, obchodził zawaliska i zdradliwe jamy, trafiał na ciemne otwory opuszczonych biedaszybów, patrzył w czarne wody i w dymiące kratery i przestępował nieufnie szerokie szczeliny, z których sączył się zatruty żar i błękitny czad. Wiedział, że stąpa po ziemi, w której niegłęboko pali się pokład węgla, że podziemny pożar posuwa się ławą i zagarnia coraz większe przestrzenie, a gdzie jeszcze nie dotarł, tam bezrobotny górnik opuszcza się w głąb wąską studnię i wydiera węgiel dla siebie. Krztusił się rozpalonym powietrzem i smrodem siarki. Żar dygotał nad ziemią na kształt szklanych przejrzystych płomieni. Wypłowiawe słońce świeciło bez życia. Podobne było do miedzianego kręgu powleczonego śniedzią. Na horyzoncie czerniły się kominy. Niektóre tylko dymiły, a szary dym spływał z nich ociężale na przekłętą ziemię i włókł się jak brudna ścierka³⁴¹.

Bardzo ponury opis okolicznych hałd dopełnia tragiczna historia tej okolicy. Po-
cząwszy od 1823 roku panował na tym terenie olbrzymi podziemny pożar w kopalni „Fanny”, który został w pewnym stopniu ograniczony w II połowie XIX wieku a dogasał on jeszcze w I połowie XX wieku³⁴². Szalejący żywioł spowodował ogromne szkody na znacznej powierzchni ziemi. Zaczęły powstawać tzw. „pola pożarowe” oraz „zapadliska”³⁴³. Niejedno życie zostało przerwane w sposób nagły i tragiczny. Żywioł ten miał znowu dać znać o sobie podczas nielegalnego wydobywania węgla w latach 30. XX wieku. Wtedy to powietrze dostawało się do starych, zasypanych z powodu dawnego pożaru

341 G. Morcinek, *Wyorane...*, s. 42-44.

342 A. Halor, *Przewodnik...*, s. 39.

343 K. Stachowicz, *Kopalnia „Fanny”...*, s. 52-53

ganków³⁴⁴. Biedszybikarze szukający węgla często jednym, nierozważnym ruchem kilofa bądź łopaty, dokopując się do starych, zapomnianych wyrobisk powodowali gwałtowny wybuch ognia wysoki na kilka metrów. Przyjezdni dziennikarze nie kryli zdumienia gdy miejscowi opowiadali im o podziemnych pożarach³⁴⁵. Żywił nie dawał się opanować. Jak to ujął bohater książki wielokrotnie już wspomnianego Morcinka: „Tam jest ogień, a pod nami też jest ogień jak pierun! Bestia nie chce zdechnąć”³⁴⁶.

Fot. 108. Zaludnione biedaszyby w okolicy Huty Jerzego



Źródło: zbiory prywatne S. Maruszczyka.

Fot. 109. Na nielegalnych odkrywkach w okolicach Huty Jerzego



Źródło: zbiory prywatne S. Maruszczyka.

344 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 49, s. 3.

345 „Express Kaliski”, 1935, R. 11, nr 125, s. 3.

346 G. Morcinek, *Wyorane...*, s. 44.

Cechą charakterystyczną tamtejszych odkrywek była nie tylko ich liczba, ale także i wysoki współczynnik wypadków. Cały teren był poryty niczym szwajcarski ser³⁴⁷. Jak wyglądała okolica pomiędzy „Szelerką” a Hutą Jerzego? Możemy zobaczyć na poniższych fotografiach.

Fot. 110. Siemianowickie biedaszyby. Na dalszym planie huta „Schellera” („Siemianowice”)



Źródło: zbiory prywatne A. Kłyk.

Fot. 111. Biedaszyby przy „Szelerce”



Źródło: zbiory prywatne A. Kłyk.

347 A. Halor, *Przewodnik...*, s. 78.

Marta Straszna była niezawodową aktorką filmową, znaną głównie z roli Habrykowej w filmie „Paciorki jednego różańca” w reżyserii Kazimierza Kutza. Urodziła się w Siemianowicach i prawie przez całe życie była z nimi związana. Tak wspominała czas biedaszybów na swojej ziemi:

Dzisiej młodzi niy majóm zmartwiynio, skąd wziąć pinióndze na bilet do kina abo do tyjatronu, no bo mama abo tata, kiery dobrze zarobi, do. Ja, z nami to tak niy było. Pamiętom, jak mój Gustlik chciał iść zy mnóm do kina w zimie, to już rano broł dwa kible węgło, do tego dwa klocki drzewa, koniecznie porąbanego i zaniósł do właścicielki kina, a ona mu dowalała dwa bilety na wieczór. Wiycie co to bóła za radość, jak mój Gustlik prziszół do mie i pedziół mi, iże dzisiej idymy do kina? Bo widzicie, Gustlik, Karlik, Francik i Robert mieli wykopany taki mały biydaszyb pod laskiem. A wiycie, cymu to się nazywało biydaszyb? Bo tak robili ino bezrobotne ludzie, kierzy niy mógli nikaj roboty dostać. A przeca jeść trza było. Nie jeden z nich to kupa dziecisków miół, a zapómogi to tyła dostowoł, co by na pora dni ino stykło. No to zbiyrali się po szterech i szli pod lasek abo i koło „Szelerki”, kopali take doły meter na meter i wkopywali się coraz niżej w głąb ziymi. Pamiętom, byli i tacy, co take szyby budowali nawet w pywnicy pod swoimi dómkami. Kopali tak długo, aże się dokopali do węgło. No, a potem to już mieli i dło siebie do domu, aby było ciepło, no a reszta postarali się sprzedać³⁴⁸.

Obraz pełen tajemnicy siemianowickich biedaszybów możemy znaleźć we wspomnieniach pana Ryszarda Jarząbka, który tak opisywał tamtejsze okolice:

Ujek łosprawioł, że wongel boł tam bardzo płytko, niewiela pod trowom i mchym porastajoncym cały tyn teryn. Na horyzoncie, do nos dzieci daleko, ale w sumie całkym blisko, widniała ponuro i groźno Szelerka, wiekowo cynkownia, jak stary zomek na górze. Pod Szelerkom boła najwiynkszo dziura na cały Gyjorgshicie. Łosprawiały mi kuzynki, że ta dziura to jest zawalony biydaszyb. I ło tym biydaszybie boła tako historia: W czasach wielkiego kryzysu, dużo górników, żeby moc uczymać rodzina, musiało dorobiać na biydaszybach, a że na Gyjorgshicie wyngel boł bardzo płytko, było ich tam dużo. Poru górnikóm ftorzy mieli biydaszyb prawie pod samom Szelerkom, dobrze sie powiodło, trefyli na wychodzoncy pokład dobrego wongło. Bardzo gibko powyynkszyli i pogłymbiylu swój biydaszyb, bo pokład boł szyroki i ruby. Łod tego czasu żoło im sie całkym dobrze. Ale że ludziom zawsze jes mało, zaccli w tym biydaszybie fedrować i w niydziała, czym wnerwieyli Skarbnika. Starzi ludzie przestrzegali ich przed Skarbnikym, ftory w niydziała

348 „Goniec Górnoląski”, 1984, R. 28, nr 9, s. 4.

lubioł mieć spokój. Godali im, żeby w swiynta niy slajzowali do biydaszybu, ale wszystko boło na nic. We ftoroś niydziała, kedy fedrowali we czech, w biydaszybie zaczęły sie dzioć dziwne rzeczy. Słychać boło jakby grzmoty z głymbi ziymi. Jedyn z górników powiedział, że to Skarbnik sie na nich rozgniywoł za to, że fedrujom w niydziała, i że czeba kończyć robota i iść do dom. Ale tamci zaczęli sie z niego śmioć i pedzieli mu żeby poszoł, jak go strach łoblecioł, łoni łostajom. No i tym jedyn poszoł do dom. Po połedniu, jak baby górników szły im zaniys łobiod, ludzie w cały okolicy usłyszeli huk i w jedny chwili cały biydaszyb sie zapod i zagrzeboł łobydnu górników³⁴⁹.

Na tereny przy „Szelerce” przyjechali również pracownicy „Gościa Niedzielnego”. Zwrócili uwagę na dwie kwestie. Pierwsza to fakt, że tutejsze biedaszyby są poroziśiwane pomiędzy pagórkami i nie zdradzają przy tym aż tak swojej obecności jak ich odpowiedniki w Wełnowcu. Druga to olbrzymi brak zaufania tamtejszych kopaczy węgla. Dziennikarze zauważają, że „niechętnie nas tu widzą. Traktują jak intruzów zupełnie niepotrzebnych. Patrzą na nas z pode łba”³⁵⁰. Mimo tego podjęli rękawicę z dziennikarskim zadaniem i zaczęli zbierać materiały. Na początku obserwowali przebieg pracy. Jedni kopali zaledwie parę metrów w głąb i natrafili na złoża węgla, inni z kolei przy dwudziestu metrach nic nie znajdowali. Wśród pracowników tamtejszych biedaszybów nie brakowało również dzieci. Po pewnym czasie dziennikarzowi udaje się nawiązać dialog ze starym górnikiem. Rozmowa kończy się zaskakującą propozycją ze strony „Hajera”.

Na jego propozycję zjeżdżam do wnętrza „szybu”. Oczywiście czynię to początkowo z pewną obawą; gdy sobie bowiem przypominam wjazd do „szybu” w Wełnowcu, nie bardzo mi się uśmiecha tego rodzaju „eskapada”. „Hajer” mnie jednak zapewnia, że nie jest głęboko, bo „tylko” – osiemnaście metrów... A to przecież nic... Sadowię się wreszcie na kawałku drzewa, trzymam się liny i powoli zjeżdżam... Oglądam się. Wszystko w porządku. Szyb zabezpieczony tęgimi belkami. Nie darmo, tu „dyrektorem” doświadczony górnik, co zna roboty. Kopia już przecież dwa miesiące, urządzenie więc musi być odpowiednie. Jestem wreszcie u celu i – staję naprawdę zdziwiony. Odniosłem wrażenie, że znajduję się w tej chwili w podziemiach prawdziwej kopalni! Robota pierwszorzędna, fachowa. Liczne podparcia z grubych „okrągłaków” zabezpieczają, jako tako, przynajmniej na pewien czas ludzkie życie; znajdują się tu długie korytarze główne, a dopiero z bocznych, mniejszych, wydobywa się węgiel. Pracuje tu kilku bezrobotnych. Jedni

349 A. Halor, *Plener z Georgshitom i Pompejami*, „Dziennik Zachodni”, nr 16, 2007, dod. „Siemianowice Śl.: tygodnik powiatowy”, nr 3, s. 8.

350 „Gość Niedzielný”, 1932, R. 10, nr 52, s. 8.

mają nocną „szychtę”, drudzy dzienną. Na boku stoi kilka taczek.

— To są nasze wózki! — objaśnia z dumą.

— Jednak, jednak — mówię mu — jest to praca nad wyraz niebezpieczna.

— Co robić! — odpowiada ze wzruszeniem ramion — żyć trzeba!

To słowo „co robić” jest aż nadto wymowne. Chwilę rozmawiamy jeszcze, lecz myśl, że jestem w podziemiu i to tak niepewnem, dodaje bodźca do ucieczki w górę. Z prawdziwem zadowoleniem opuszczamy bieda-szyby uciekając po prostu z niebezpiecznych terenów, na których jednak pracują ludzie, którzy z biedą chwycili się za bary, nie dając się przez nią opanować³⁵¹.

Inny z kolei opis przedstawia nam redaktor „Śląskiego Kurjera Porannego” na płonących biedaszybach pomiędzy Siemianowicami a Wełnowcem:

Idę z Siemianowic w kierunku Wełnowca. Zbaczam z szosy i kieruję się wprost na olbrzymie hałdy zasłonięte gęstymi obłokami dymu. To stare niewygasłe odkrywki węglowe dymią jak las kominów podziemnych. Podchodzę bliżej do jednej z nich. Mam wrażenie, że przede mną widzę jakiś duży piec hutniczy. Atmosfera dla nieprzyzwyczajonego organizmu ludzkiego jest zabójcza. W pobliżu takiej palącej się odkrywki trudno wytrzymać. Przyglądam się trójce młodych ludzi, którzy na miejscu starego zapadniętego szybu kopią nowy. Wykorzystują teren, bo zapadnięcie tworzy coś w rodzaju lejka, na którego dnie, a więc o jakieś 3 do 5 metrów niżej od powierzchni zaczynają swą ciężką pracę. Pierwszy przy pomocy łopaty odrywa kawałki ciężkiej gliny i ładuje do wiader. Drugi odbiera i podaje trzeciemu do góry, który wynosi glinę kilka kroków dalej. Często spotyka się po drodze na skały wapienne czy też piaskowiec i wtenczas przy pomocy najprymitywniejszych przyrządów, kilofa, młota, a szczególnie własnych rąk zmuszony jest biedaszybowiec usunąć te ciężkie przeszkody. Nareszcie dostaje się do węgla, a wtenczas liczyć się musi z nową przeszkodą, z nową możliwością. Każdej chwili może zjawić się stróż bezpieczeństwa, policjant, który zwykle przychodzi z psem i odpędza biednego człowieka od jedyne go źródła dochodu. On wie dobrze, że gdy policja odkryje szyb, to praca kilkutygodniowa idzie na marne, władze kopalniane zarządzają w takim wypadku rozsądzenie względnie zalanie szybu. Wyobraźmy sobie gorycz jaką czuje ten bezrobotny do wszystkich, kiedy jedyna możliwość, jedyny i ostatni ośrodek pracy, jedyny sposób zarobkowania zostaje mu w brutalny sposób odebrany.

351 Ibidem, s. 9.

Fot. 112. Biedaszyb w okolicach Siemianowic. Na dalszym planie widoczna huta cynku należąca do Zakładów Hohenlohego w Wełnowcu



Źródło: fot. E. Boidol, za: V. Kauder, *Das Deutschtum in Polen: ein Bildband. T. 1, Das Deutschtum in der Wojewodschaft Schlesien*, Verlag von S. Hirzel, Leipzig 1937, ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego.

Fot. 113. Dymiące biedaszyby w Siemianowicach



Źródło: X. Müller, *Die Notschächte Ostoberschlesiens*, [w:] *Ostraum-Berichte*, 1936, H. 3-4, pod red. E. Günther, Breslau 1936.

Fot. 114. Furmani czekający na załadunek węgla z biedaszybów. Fotografia wykonana prawdopodobnie pomiędzy Siemianowicami a Wełnowcem



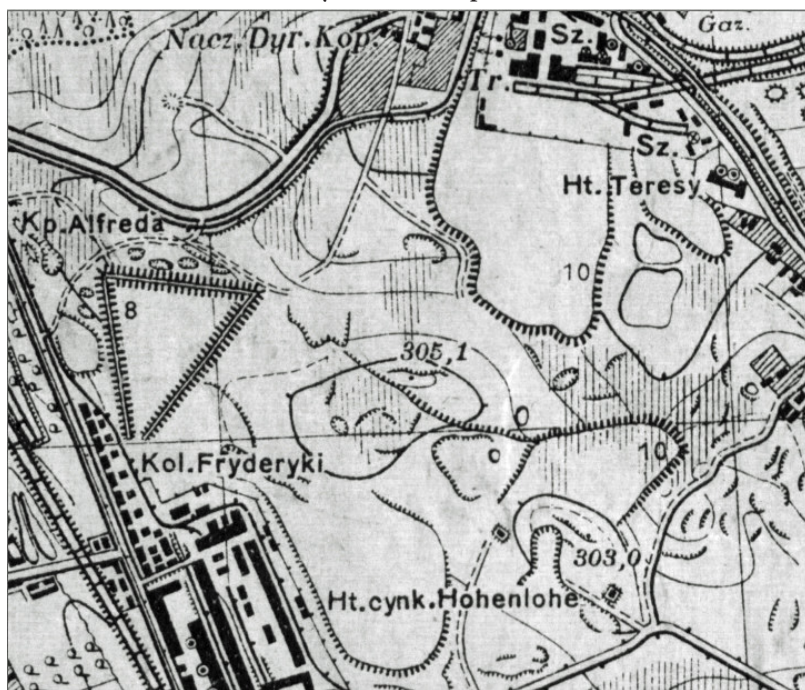
Źródło: X. Müller, *Die Notschächte Ostoberschlesiens*, [w:] *Ostraum-Berichte*, 1936, H. 3-4, pod red. E. Günther, Breslau 1936.

Mimo wszystko dziwna jakaś energja, jakaś siła wewnętrzna nie pozwala na zupełne opuszczenie rąk. Mimo codziennych niemal nieszczęśliwych wypadków, mimo wszystkich trudności on na nowo zabiera się do pracy, chociaż wie, że może kopie tam grób dla siebie i rodziny. Jest zrezygnowany. Wszystko mu jedno, nie ma nic do stracenia i tak marny jest jego żywot. Ich nie obowiązuje prawo powszechne. Rządzą się po swojemu. Siła pięści to ich prawo. A gdy już w ostatecznym wypadku policja zmuszona jest interweniować, wtenczas odnoszą się do niej jak do swego największego wroga, chociaż ten ostatni zmuszony jest to robić z tytułu swego obowiązku. Praca przy takim biedaszybzie podzielona jest na dwie części. Część pierwsza na powierzchni, wydobywa przy pomocy kołowrotu węgiel i ładuje na wozy, część druga, która pracuje na zmianę dzień i noc wewnątrz, przygotowuje zapas węgla. W ciągu nocy czasem 10 do 15 wozów nalożonych uchodzi ze swą zdobyczą ciemnymi zaułkami miasta, a w ciągu dnia stara się węgiel na zamówione często miejsce dostarczyć. Kilku takich bezrobotnych pracujących razem, tworzy ze sobą umowę na mocy której w razie nieszczęśliwego wypadku któregoś z nich obowiązani są do pomocy, a więc opłacać lekarza i ewentualnie zająć się na pewien określony czas rodziną. Między bezrobotnymi są i tacy, którzy biorą się na sposób i wydobywają spokojnie węgiel ze zwykłej nieczynnej kopalni. Przy pomocy linki spuszczaają się do starego szybu i w chwili napotkania na ganek zaczyna się na linie huśtać tak, że przybliży się do ganku. Ten sposób jest bardzo niebezpieczny, wystarczy, by przy wskakiwaniu potknął się lub przechylił zbytnio do tyłu, a niefortunny skok kończy się niechybną śmiercią bezrobotnego³⁵².

352 „Śląski Kurjer Poranny”, 1936, R. 2, nr 172, s. 6.

Podróżując pomiędzy Wełnowcem a Siemianowicami jeszcze do niedawna były widoczne tak charakterystyczne dla śląskiego krajobrazu – hałdy. Dziś została ich tylko szczątkowa ilość. Mieszkańcy Siemianowic, a dokładniej – ulicy Starej Katowickiej, nazywali je „Czornymi hołdami”³⁵³, zaś inną nazwą były po prostu „Alpy”. Omawiany teren znajdował się między ulicami: Telewizyjną w Siemianowicach oraz Aleją Wojciecha Korfanteo i Konduktorską w Katowicach. Cała tutejsza ziemia była bardzo zdegradowana przez przemysł. Hałdy ciągnęły się od zwałowisk „Ficinus” (górna część mapy w pobliżu oznaczenia Sz.), po charakterystycznie widoczny „trójkąt” w okolicach kolonii „Friederike”, (ów „trójkąt” widnieje także na mapach z XIX wieku) kończąc na hałdach przy działającej wówczas w Wełnowcu hucie cynku.

Fot. 115. Omawiany obszar na mapie z lat 30. XX wieku



Źródło: Mapa szczegółowa Polski, 1933, Wojskowy Instytut Geograficzny, Biblioteka Narodowa.

Krajobraz ten przechodzi powoli do historii, choć gdzieś tam można napotkać ślady dawnego przemysłu na tych terenach. Oglądając stare fotografie można dojść do wniosku, że klimat tutejszych terenów był lekko tajemniczy, może czasem mroczny. Nie bez przesady można go porównać do życiorysów osób, które musiały zmierzyć się z biedą w tym trudnym czasie. Dopelnieniem tego obrazu jest fakt, że odkąd na

353 A. Halor, *Przewodnik...*, s. 38.

tym terenie pojawił się przemysł – nie było w okolicy żadnej praktycznie roślinności. Dopiero po około stu latach na tym obszarze nieśmiało zaczęła pojawiać się zieleń³⁵⁴. Fotografie to jedna kwestia. Druga, to starannie napisana relacja dziennikarza, który za pomocą pióra potrafił przekazać istotę rzeczy. Dzięki temu możemy przenieść się niczym w wehikule czasu.

Tereny siemianowicko-wełnowieckich biedaszybów oraz samych Siemianowic odwiedził także pisarz Adolf Rudnicki. W swojej relacji skupił się przede wszystkim na opisie ludzi tam pracujących:

Na niebezpiecznych, dymem i gazem przepętlonych polach pod Wełnowcem i Siemianowicami, gdzie co parę metrów czai się dół bieda-schachty, należy studiować charakter i ducha tych ludzi. Człowieka o wiele lepiej poznaje się, kiedy nie ma władcy nad sobą, nie musi dbać o to, aby być częścią organizacji, nie musi jej reprezentować, kiedy zdany na siebie samego, swój los, sam niejako trzyma w rękach. Ci najczarniejsi robotnicy wiedzą, co są warci, znają swoją cenę. Nie są opryskliwi, ale twardzi i godni. Niejednemu inżynierowi kopalnianemu przydałaby się wędrówka po tych polach, aby zobaczyć tych ludzi na własnych ich śmieciach. Na bieda-schachtach pracują i nie-górnicy. Widzi się chłopców, których rodzice mają się jako tako, tzn. nie przymierają głodem. Słowa takiego chłopca mam jeszcze w pamięci: „Nie chcemy chacharzyć, pójdzie się, wyrobi się dziura, natrafi na węgiel, pójdzie pięć, sześć, furmanek bez dzień, zarobi się pięć, sześć złotych każdy, to se lepiej poje, wypali, albo na kleider”³⁵⁵.

Z tymi trzema chłopcami potem udałem się na Siemianowice. Kiedyśmy przechodzili przez miasteczko, jeden z nich dźwigający kozioł z lekkim wstydem zauważył: — Gdyby to człowiekowi pedzieli, dwa lata temu, że na schachta kopać pódzie... Byli to nowicjusze i jak się okazało nie-górnicy. Ani jeden z nich nie był nigdy na kopalni. Ślusarz, szofer i subjekt³⁵⁶ utworzyli grupę, sprawili sobie narzędzia i poszli na bieda-szyby. Od sześciu tygodni kopali. Na razie bez rezultatu; glina i glina. W mieście wstydzili się jeszcze, zaś na dole walczyli ze śmiercią³⁵⁷.

Należałoby uściślić, że przy tego typu reporterskich wozach piszący artykuł nie zawsze mógł mieć wszystko zaplanowane. Społeczeństwo biedaszybkarzy było dosyć nieufne, ale i na to pracownik gazety znajdował sposób. A jaki to sposób? Przeczytamy w kolejnym reportażu. Spójrzmy jak wyglądało życie na pobliskich hałdach zwanych tu „Czarnymi Beskidami” i biedaszybach w samym środku nocy. Tak, dokładnie – w nocy.

354 Ibidem.

355 Kleider (niem.) – odzież.

356 Subjekt/Subiekt (dawn.) – sprzedawca.

357 „Wiadomości Literackie”, 1935, nr 35, s. 2.

Noc. Piękna, prawie wiosenna, styczniowa noc. Migocą gwiazdy na granatowym tle nieba, a srebrny księżyc to kryje się, to wylania z poza białawych, strzępiastych chmurek. Brak tylko nieodzownej pary zakochanych, zapatrzonych w srebrną tarczę miesiąca – sielanka gotowa. Para jest również. Ja i starszy mój znajomy – zawodowy „biedahajer”. Idziemy zwiedzać „biedaszyby”. Nocą, bo w dzień pracuje się niezmiernie rzadko. W kieszeni mam latarkę elektryczną, „kwaretkę”³⁵⁸ i masę papierosów.

— Jeno se musimy pieronem dać pozór, – mówi w drodze mój przewodnik – bo sam się ciągiem „modrzy” (policja) kręć.

Fot. 116. „Czarne hołdy” pomiędzy Siemianowicami a Wełnowcem w 1937 roku. Zdjęcie zostało wykonane w rejonie ulicy Telewizyjnej, na granicy Siemianowic i Wełnowca



Źródło: Archiwum fotograficzne H. Podłębskiego, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Dochodzimy do celu naszej nocnej wycieczki. Przed nami wysoka, czarna, gdzie-niegdzie tylko srebrnymi smugami księżyca popstrzona hałda. „Czarne Beskidy” – położone między Siemianowicami a Wełnowcem. Wspinamy się po fantastycznych, upiornych w blasku księżyca, garbach pagórków. Martwa, czarna hałda, gdzie nawet w lecie, z wyjątkiem anemicznych, chudych traw nic nie rośnie. Gdzie-niegdzie dobywają się z ziemi błękitne smużki gazów, zatruwających powietrze. Nie ma wiatru, więc ciężki zaduch leży nad całym terenem. Księżyc skrył się za

358 Kwaretka (gwar.) – butelka wódki o pojemności 250 ml.

jakąś większą chmurę. Ciemność zupełna. I cisza. Potykam się o kamienie i wpadam raz po raz w jakieś wyrwy. Wreszcie zapalam latarkę.

— Zgaszom jeno gibko (prędko) ta latarka, – mówi mój towarzysz – bo to już blisko, a jak tamci ujrzą „taszenlampa”³⁵⁹, to bydom myśleć, że to policyjo i pokryjom sie...

Fint!... / Ściszony, długi gwizd. /

— Słyszom? Ten co sam „wachuje”³⁶⁰ już dojrzał światło i teraz gwizdnół, coby sie pokryli! — mówi mój „hajer”. — Chycom sie mie terozki za szakiet (marynarka), bo sam stare dziury i mogom kaj wlecieć.

Fot. 117. „Czarne hołdy”. W oddali widoczna huta należąca do Zakładów Hohenlohego



Źródło: Archiwum fotograficzne H. Poddębskiego, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Idziemy jeszcze chwilę. Wyrwy po wysadzonych szybach i na wpół zasypane leje mnożą się. Wreszcie zatrzymujemy się nad jakąś czarną ciemną czeluścią. Nie dostrzegam naokół niczego ciekawego. Dokoła cisza. Ani śladu ruchu.

— To tu!

— Jak to? — pytam szeptem.

— Przecie to już stary szyb.

— Dockajom! — mówi tajemniczo mój przewodnik. — Zarozki coś zoboczom.

Nachyla się nad ciemną zupełnie otchłanią szybu i krzyczy:

— Zefel! A wylażcie tam ino, to jo, Hanys!

359 Taszenlampa albo Taszynlampa (gwar.) – latarka.

360 Wachować (gwar.) – pilnować.

— Nie rycz tam tak ino, pieronie, bo głuchych nima! Chcesz nom cało policyjo na kark przygnać i wszystkie wróble pobudzić?

Głos wychodzi z szybu. Na dole, na głębokości jakichś 15 metrów błyska mdle światelko „karbidki”. Teraz dopiero widać w słabo oświetlonej czeluści szybu gęsty tuman pyłu węglowego, przesłaniający płomień „karbidki”, jak siatka w lampce górniczej.

— Wyłaż, Zefel! Jest sam jedyn pon ze mnom! Nie z policyje!

— A, smoliłbych twoigo pana!

Ładny komplement – nie ma co. Śmieję się w głos.

— Dockajom sam kwilka – mówi tymczasem mój „hajer” – jo ino poszukom tych, co sie z „kurbłom” (kołowrotem) skryli, to tamtych z dołu wyciągniemy. Jenom bydom sam zatem cicho i nic robiom „larma” (hałasu).

Niknie w ciemności. Za chwilę wraca, a za nim dwóch ludzi niesie kołowrot.. Patrzą na mnie spode łba i w milczeniu na znak mojego towarzysza stawiają kołowrot, który po chwilce zaczyna skrzypieć.

— Ee! Zefel! Chytej linka!

— Ciąg! – słychać z szybu.

Kołowrot skrzypi. Lina pręży się i zwija wolno na walcu. W otworze ukazuje się głowa umorusanego „biedaszybowca”. Młody, bo może 25-letni „karlus”. Lina leci w dół po raz drugi i wyciąga drugiego, równie młodego i równie pyłem węglowym umazanego, człowieka. Wszyscy czterej spoglądają na mnie w milczeniu z pewną widoczną nieufnością.

— To sam jest jedyn pon, – przedstawia mnie mój „biedahajer” – co chce o nos do gazety napisać. Do „Siedem Groszy” i „Polonji”...

Wyciągam do biedziarzy rękę. Podają mi swoje niechętnie. Aby skruszyć lody, częstuję ich papierosami. Zaciągają się z widoczną przyjemnością.

— Jeśli macie trochę czasu, – zaczynam – to moglibyśmy trochę porozprawiać...

— Czasu tam u nos nima bo w każdej chwili może być policyjo, a tam furmani czekajom... Trza się gibać...

— No, ale „jednego” chyba możemy tyknąć? – proponuję, wyciągając przezornie zabraną „kwartetkę” z kieszeni. Po „jednym” i po nowej serji papierosów lody przyskają.

— Tóz zżyźdżej Karlik i ty Francik na dół i narąbcie wągło, a my sam zatem trozka pogodomy. Po opuszczeniu obu w głąb szybu siadamy na kamieniach.

— No i jak wam tu robota idzie? – pytam.

Stary, może pięćdziesięcioletni „hajer”, ćmiący dotychczas jakąś jeszcze starszą fajkę, spluwa i mówi:

— Jak idzie? Dyc, musza im tam za „reszpektem” (przeproszeniem) pedzieć – us... nie. Pieron strzelił tako robota! Nocami się nie śpi... Robi się w strachu, żeby poli-

cyjo nie chyciła, bo to i wągł łodbierom, i wygoniom, i do sądu podajom, a jeszcze potem na łostatku przyjdzie „kolona” (kolumna strzelnicza) i szyb „wysprengujom” (wysadzą w powietrze). Nakopie sie człowiek przy dziurze, zanim tam się do wągł dorwie, a potem jyno zdziebko dynamitu i cało praca idzie w „luft”. Kieby nie ta bieda, wiedzom — ciągnie dalej „hajer” — to by to człowiek wszystko łosmulół, a siedziol za piecem na stare lata. Ale zrób tu co, jak nie mosz czym polić, jak nie mosz się w co łoblyc, jak nie mosz za co pożryć, a tu baba buczy i dzieciśka skwierczom... Fechtować (żebrać) przeca nie puda, boch był „hajerem” (rębaczem) na kopalni. A teraz już szósty rok w chałupie siedza. Zeflik, niby ten sam mój syn, dwadzieścia sztyry lata mo, a jeszcze roboty nie widziol. A po Zefliku jeszcze czworo mom dzieci i żodne nie robi. To sie tyż musza z Zeflikiem chytać „hajerstwa” na biedaszybach. Jeszcze wiedzom, nie tak downo, dwa lata, abo rok tymu to szła robota. Na „Agnyszcze” kole Wełnowca, sam w tych hołdach, w „brzeziczkach” (lasku brzozowym) kole „Ficinusu”, na „Szelerce” kole Bogucic – wszędzie było pełno szybów. Kopało się dziury i „fedrowało” (wydobywało węgiel) na fest. Ludzie kupowali wągł, bo był toni, a niewielu gorszy łod tego z „gruby”. Na „Agnyszcze” było można ze dwiesta szybów. Na „Szelerce” tyż sporo. Fura za furom łodżyżdżała z wągłem. To byt interes. Policyjo tam co prawie gonila i zabierała wągł, ale szło jeszcze zawsze wytrzymać. Nie było jeszcze tak źle jak terazki...

Stary machnął ręką i splunąwszy zamilkł. Zapanowała na chwilę cisza. Z dołu z szyb udochodził słaby, głuchy stuk kilofów. Dwaj „hajerzy” rąbią na dole wągł. Rąbią wytrwale, bo każdy kawał oderwanego od ściany węgla, to pieniądz, a każdy pieniądz to chleb, to przyodzievek, to możność dalszej wegetacji rodziny. Twarda praca, zżerająca jak ten pył węglowy, wypełniający szyb, młode siły i zdrowie. Twarda praca, podyktowana twardą koniecznością życiową...

— Heej! — z szyb uochodzi ktoś krzyczy. — Natraskano!

Kołowrot skrzypi. Podjeżdża furmanka, ukryta dotąd za pagórkem. Gorączkowe ładowanie. Furmanka napęczniona odjeżdża. Czy dojedzie na miejsce przeznaczenia? Nie wiadomo, bo policja...

Fiiiit! /Gwizd cichy, długi./ Wystawiony na czatach „hajer” ostrzega.

— Idom stąd gibko! Policyjo! — mówi do mnie stary „hajer”. — Pozór tam na dole!

— krzyczy w głąb szyb — „Modre”!

Sam z synem Zeflikiem chwyta kołowrot i taszcza go obaj w bezpieczniejsze schronienie. Uchodzę z moim przewodnikiem z hałd. Po drodze dostrzegam z dala słabe, krótkie błyski latarek. Patrol policyjny. Przechodzi bokiem od nas³⁶¹.

361 „Polonia”, 1936, R. 13, nr 4040, s. 8.

3. 5. Życie codzienne

Bezrobotni, którzy podjęli się pracy na nielegalnych odkrywkach, doświadczali morderczej szkoły życia. Każdy, który ją przechodził stawał się hardym człowiekiem. Wielu jednak w tym wszystkim zwyczajnie się pogubiło.

W tej części pracy przedstawię ogólnie jak wyglądało życie na biedaszybach. Można przyjąć, że żywot siemianowickich biedaszybikarzy niewiele różnił się od wełnowieckich (czy jeszcze innych). I jedni i drudzy zmagali się z podobnymi problemami. Społeczeństwo bezrobotnych górników było dosyć specyficzne i rządziło się swoimi zasadami. Wspólne, trudne położenie tych ludzi stawało się impulsem do wzajemnej współpracy oraz zaufania. Z czasem pomiędzy nimi wywiązywała się więź. Jak już zostało wspomniane, pierwotnie „biedahajerami” byli przeważnie górnicy, którzy zostali zwolnieni ze swoich zakładów pracy. Ci starsi i mający fach w rękę chętnie dzielili się swoim doświadczeniem z innymi osobami. Z czasem do grona biedaszybikarzy dołączali ludzie niezwiązani z górnictwem, a którzy zauważyli w tym procederze łatwy zarobek. Pieniądz potrafił kusić, a nawet wzbudzić „ułańską fantazję”. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, gdy jeden z bezrobotnych za pieniądze zarobione w biedaszybie kupił swojemu przyszłemu zięciowi smoking oraz wynajął przyszłej parze młodej karetę³⁶²? Dosyć szybko w Wełnowcu zaczęły powstawać krajobrazy i sceny niczym z amerykańskiego Klondike. Coraz większa ilość szybików musiała również negatywnie wpłynąć na relacje międzyludzkie.

Fot. 118. Wełnowieckie biedaszyby. W oddali widoczna wieża szybu „Agnieszka”



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.

362 Z. Janeczek, *Od Sancovic...*, s. 220.

Fot. 119. Zajście na terenie biedaszybów

Dnia 23 sierpnia 1932 r. tuż pod Katowicami na polach graniczących z Chorzowem rozegrała się orężna walka między mieszkańcami Wełnowca, jako strony atakującej i mieszkańcami Załęża i Dębu o pole węglowe. W bitwie tej wzięło udział około 200 osób, uzbrojonych w cegły, kilofy, łopaty itd. Na placu boju pozostało 8 rannych, jeden z nich ciężko. Bitwie tej przyglądało się około 2000 ludzi, sympatje których podzielone były między dwa walczące obozy. Szybka interwencja policji położyła kres tej dramatycznej rozprawie. W sercu przemysłu polskiego, w dzielnicy stojącej kulturalnie bardzo wysoko przyszło do walk, jakie miały miejsce w Klondike, gdy to awanturnicy z całego świata w poszukiwaniu złotych pól zdobywali sobie prawo ich posiadania krwawą walką.

Źródło: „Kalendarzyk Policji Województwa Śląskiego”, 1933.

Głośna była awantura w Wełnowcu, w której uczestniczyło ponad dwieście osób uzbrojonych we wszystko co mieli pod ręką. Walce tej przyglądało się ponad dwa tysiące osób. Powodem powyższego konfliktu był zarzut „miejscowych” w stosunku do mieszkańców Załęża i Dębu, którzy masowo przybywali wybierając węgiel, ujawniając tym samym skalę nielegalnego wydobywania na tym terenie³⁶³. Nie zabrakło też negatywnych ocen postępowania zwaśnionych stron. Redaktor „Gazety Robotniczej” nie omieszkiał stwierdzić, że „bezrobotni przez tą bójkę wyrządzili sobie sami krzywdę” ponieważ po czasie pojawił się oddział policji³⁶⁴. Gdy po pewnym czasie mundurowi odstąpili od nielegalnych odkrywek – bezrobotni wrócili do swojej pracy. Przystąpiono do ugody, na mocy której nastąpił podział pola liczącego kilka hektarów między zwaśnione strony, a nawet powołano organ nadzorczy, który czuwałby nad uczciwym rozwiązaniem umowy³⁶⁵.

Podobna bójka miała miejsce pomiędzy Dąbrówką Małą a Czeladzią w 1934 roku, kiedy to mieszkańcy Dąbrówki nie życzyli sobie, by konkurenci z Czeladzi również pozyskiwali węgiel z „ich terenu”. Bojówka licząca 50 osób uzbrojona w kije próbowała przepędzić przybyszów. Ci jednak odpowiedzieli adekwatnie za pomocą kamieni i brył węgla. Bójka trwała kilka godzin. Jej kres również położyła skuteczna interwencja

363 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2829, s. 5.

364 „Gazeta Robotnicza”, 1932, R. 37, nr 102, s. 3.

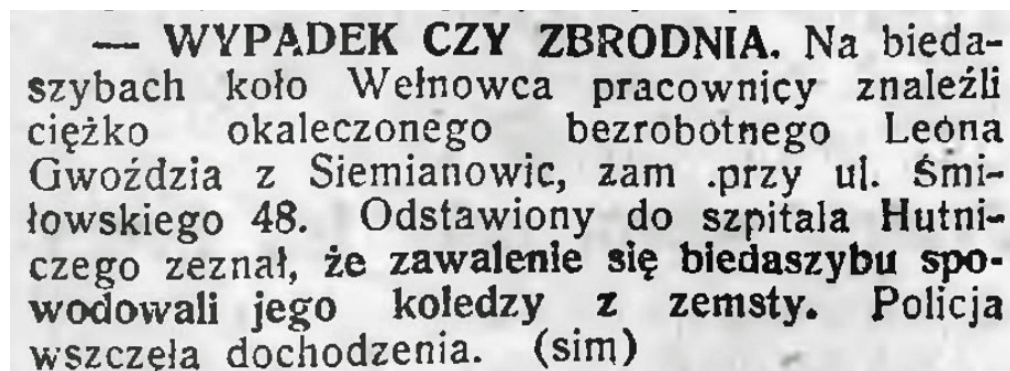
365 J. Żółtaszek, *Dzikie kopalnictwo...*, s. 102.

policii³⁶⁶. Konflikty były powodowane także faktem, że z powodu dużej ilości szybów przypadkowo dokopywano się do szybiku sąsiada³⁶⁷.

W Siemianowicach również nie brakowało sporów – co prawda nie na taką skalę. Na terenie tamtejszych, dzikich odkrywek doszło do kłótni, w której bezrobotny Jan Piechaczek ranił nożem Stanisława Jelińskiego³⁶⁸. Czasami na siemianowickich biedaszybach jednak miały miejsce wypadki, które nosiły znamiona zemsty pozostałych bezrobotnych³⁶⁹.

Istniała niepisana zasada, którą respektowano, że w razie wypadku inni biedaszybkarze zostawiają swoją pracę i pomagają w akcji ratunkowej. Mimo tego, spory i właśnie powodowały czasem wzajemny brak zaufania często kończąc długotrwałe przyjaźnie.

Fot. 120. Wypadek czy zemsta?



Źródło: „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 193.

Biedaszyby stały się także miejscem, w którym przestępcy chcieli się ukryć przed wymiarem sprawiedliwości. Tak było chociażby w przypadku Leona Weszki, który dokonał kilkunastu kradzieży. Siemianowickiej policji udało się szczęśliwie trafić na jego trop³⁷⁰. Podobnie ukrywali się szesnastoletni Edward Dębiński i jego o trzy lata starszy kompan, Hubert Wieczorek – sprawcy napadu na posterunek policji w Dąbrówce Małej, którzy ukradli dwa karabiny i ponad sto naboji. Dębiński chciał zastrzelić ojca, który pracował w hucie „Schellera”, w związku z czym młodzi ludzie zaczaili się w pobliskich biedaszybach. Szczęśliwie zostali jednak ujęci, przez co nie zdążyli wykonać swojego planu³⁷¹.

366 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 49.

367 Ibidem, s. 48.

368 „Gazeta Siemianowicka”, 1936, R. 11, nr 38, s. 2.

369 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 193, s. 2.

370 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 130, Wyd. DE, s. 2.

371 „Polonia”, 1938, R. 15, nr 4852, s. 10.

Fot. 121. Biedaszyby w okolicach huty „Schellera”



Źródło: „Tajny Detektyw”, R. 4, 1934 nr 12 (18 III).

Ekscytujący pościg policyjny miał miejsce pomiędzy Wełnowcem a biedaszybami pod Siemianowicami. Stróże prawa rzucili się w pogoń za sprawcami kradzieży towaru sklepowego. Podczas pościgu użyto broni palnej, w wyniku czego jeden ze złodziei został raniony w nogę. Mimo wszystko zdołał on zbiec na teren nielegalnych odkrywek i zatamować krwawiącą ranę kałesonami. Po zatrzymaniu oddano go do dyspozycji lekarzy oraz policji. Wiadomo, że z tymi drugimi nie chciał współpracować i nie wydał swojego współnika, który z kolei zdołał uciec. Co ciekawe – zatrzymany pochodził z Żyrardowa³⁷².

Ogólny wzrost liczby biedaszybów na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego wpływał negatywnie na środowisko naturalne. Tam, gdzie jeszcze do niedawna rósł las, drzewa zostały wycięte w pień stając się cennym materiałem w budowie biedaszybu. Tam, gdzie rosła trawa, na której wypasano kozy, powstawały zawaliska oraz leje wyglądające jak po nalocie artyleryjskim – tak charakterystyczne dla biedaszybów³⁷³.

Tamtejsze życie kwitło cały dzień i całą noc. Bezrobotni często tu pracowali, jedli oraz spali. Przyczyniło się to z jednej strony do zorganizowania strawy dla potrzebujących w postaci plenerowych kantyn, w których można było się zaopatrzyć w chleb, kiełbasę, herbatę a także kawę³⁷⁴. Nie brak też było handlarzy alkoholu³⁷⁵. Biedni górnicy niezbyt często korzystali z tego typu dogodności. Jeśli chodzi o pożywienie to za-

372 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 124, s. 3.

373 Cz. Guzy, *Wspomnienia...*, s. 42.

374 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 44.

375 Z. Janeczek, *Od Sancovic...*, s. 222.

zwyczaj jedli to, co im żony, albo dzieci z domu przyniosły³⁷⁶. O rozwinięciu tamtejszej infrastruktury niech świadczy także obecność szop oraz stajen³⁷⁷. Oczywiście nie na każdych biedaszybach były takie luksusowe warunki. Te powyższe miały miejsce w Welnowcu. Nierzadko po pracy biedaszybikarz odpoczywał w skromnym, zbudowanym przez siebie lokum. Co zazwyczaj znajdowało się środkiem? Towary pierwszej potrzeby. Był między innymi: „piecyk mały, ława, a nawet coś w rodzaju stolika-skrzyni na której poustawiane były garnuszki, dzbanek do kawy cukier i chleb”³⁷⁸. Z kolei łóżkiem górnika było „trochę słomy, stare marynarki, a za poduszkę służył kamień, przykryty postrzępionym kocem”³⁷⁹. Z drugiej strony, teren był coraz bardziej zanieczyszczony przez porzucane puste butelki, garnki czy też ledwo stojące podupadłe budy służące wcześniej za schronienia³⁸⁰.

Fot. 122. Zawalisko na terenie biedaszybów. W oddali – ładowanie węgla na fury



Źródło: „Światowid”, 1932, nr 41.

Prace związane z biedaszybem trwały 24 godziny na dobę. Zmiany dotyczyły osób, które pracowały pod ziemią. Im głębiej wdzierano się po węgiel, tym bardziej odczuwano brak powietrza oraz obecność gazów, które powodowały brak przytomności. Często potrzebna była szybka reanimacja ze strony współpracujących, aby poszkodowany robotnik mógł przeżyć. Innym z kolei niebezpieczeństwem były podziemne pożary, które pojawiały się m.in. na siemianowickich biedaszybach w okolicy huty „Schellera” („Siemianowice”).

376 „Tęcza: ilustrowane pismo miesięczne”, 1933, R. 7, nr 1, s. 28.

377 „Dzień Dobry: gazeta codzienna”, R. 3, 1933, nr 297, s. 6.

378 „Gość Niedzielny”, 1932, R. 10, nr 50, s. 8.

379 Ibidem.

380 Cz. Guzy, *Wspomnienia...*, s. 42.

Fot. 123. Na biedaszybach pracowano nieustannie, dlatego obok szybów powstawały budki, w których można było odpocząć bądź schronić się przed deszczem



Źródło: fot. E. Boidol, za: V. Kauder, *Das Deutschtum in Polen: ein Bildband. T. 1, Das Deutschtum in der Wojewodschaft Schlesien*, Verlag von S. Hirzel, Leipzig 1937, ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego.

Fot. 124. Biedaszyb ze schronem



Źródło: „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, 1936, R. 5.

Fot. 125. Prowizoryczna kantyna na biedaszybach



Źródło: fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2868, 1932, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 126. W kantynach polowych można było nabyć kielbasę, bułki oraz piwo



Źródło: fot. G. Morcinek, grafika zaczerpnięta z czasopisma „Tęcza”, 1933, R.7, nr 1, s. 27.

Jeśli do szybiku dostawała się woda, ratowano potrzebny sprzęt, a szybik porzucano. Gdy pozwalały na to finanse, budowano kolejny³⁸¹. Życie na biedaszybach obfitowało w przeróżne niespodzianki. Zazwyczaj były to bardzo smutne wydarzenia. Czasami jednak miały charakter sensacji archeologicznej³⁸².

Po pierwszych analizach można było stwierdzić, że były to srebrne grosze, a każda z monet miała średnicę 2,5 centymetra. Skarb ten miał być odkryty na głębokości około 6 metrów³⁸³. Niestety, nie znamy dalszej historii ani tego znaleziska, ani losu tego, który go odkrył.

Fot. 127. Czasami bezrobotni prócz węgla dokopywali się do skarbów

Skarb z przed 1000 lat. Pewien bezrobotny z Siemianowic znalazł na jednym z biedaszybów dziwnego kształtu jasno błyszczący kamień. Po bliższym zbadaniu jego okazało się, że to skamieniała glina z srebrnymi monetami z przed 1000 lat. Monet tych znajdowało się w glinie 50 sztuk.

Źródło: „Gość Niedzielny”, 1933, R. 11, nr 21.

Biedaszybikarz miał kilku wrogów: policjanta, czasem innego, skonfliktowanego z nim bezrobotnego oraz żywioly, wobec których człowiek był bezradny. Jeśli dodamy do tego codzienne balansowanie na granicy życia i śmierci otrzymamy wniosek, że praca na biedaszybach obfitowała w szereg napięć i stresów. Górnośląski robotnik „nie roztkliwia się nad swoją czarną dolą. Raczej ciężko zapieronuje i splunie na ziemię”³⁸⁴. Oczywiście nie brakuje u niego też typowo śląskiego poczucia humoru. Jest to zazwyczaj humor rubaszny, kpiarski i szydzący – nawet z przypadkowych ludzi, którzy obserwują jak pracują na biedaszybach³⁸⁵. Wydaje się, że tego typu podejście łamało również bariery pomiędzy górnikami a tamtejszymi gośćmi.

Gdy redaktor jednej z gazet dokumentował za pomocą aparatu fotograficznego kopalnię węgla w okolicach katowickiej kopalni „Ferdynand”, jeden z robotników rzekł do niego:

— *Ja Panie, ale tak gratis nie damy się knipsnąć!*

381 Ibidem, s. 41.

382 „Gość Niedzielny”, 1933, R. 11, nr 21, s. 289.

383 „Katolik Polski”, 1933, R. 9, nr 112, s. 5.

384 „Tęcza: ilustrowane pismo miesięczne”, 1933, R. 7, nr 1, s. 92.

385 Ibidem.

Po otrzymaniu małego prezentu od redaktora biedaszybikarz zaciągając się dymem z papierosa powiedział do niego z uśmiechem:

— *Dziękuję za honorarium*³⁸⁶.

Często bezrobotni z wielką nieufnością podchodzili do robienia zdjęć. Bywało, że z początku miła rozmowa kończyła się w chwili, gdy dziennikarz wyjmował aparat. Powodów było kilka. Wśród nich najważniejszymi było łatwiejsze namierzenie przez policję oraz być może wstyd przed znajomymi. Takie zdarzenie miał redaktor „Gościa Niedzielnego” na wełnowieckich odkrywkach. Niezręczna sytuacja została przełamana w chwili, gdy jeden z górników zapytał o tytuł gazety, w której miały być te zdjęcia.

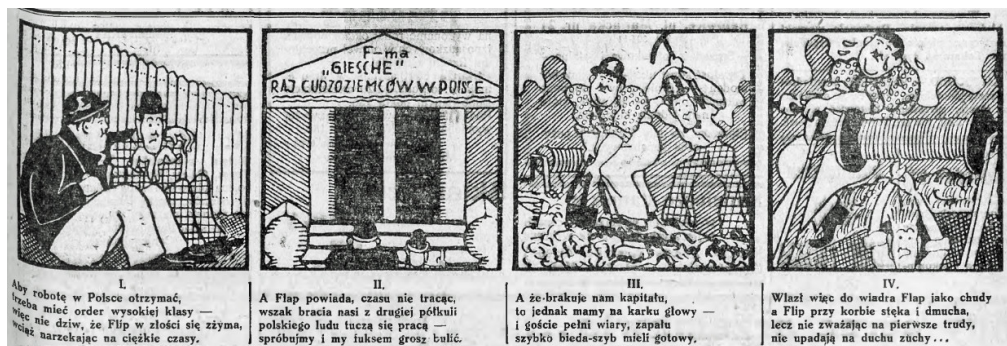
— *A powiedzcie, do której gazety, to sie można zgodza* – rzekł stary już górnik.

— *Aa, to wam powiem, to dla „Gościa Niedzielnego”.*

— *Do „Gościa”? Tak, to ja! Zaroz mi trza było godać! Moja staro i jo chętnie go czytamy, niech tyż sobie babinka swego „starego” łobocy roz w „Gościu”*³⁸⁷.

Tematyka biedaszybów często występowała na łamach prasy w formie scenek rysunkowych. Jako ciekawostkę można podać fakt, że wśród bohaterów komiksów pojawili się nawet popularni komiccy zza oceanu – „Stan i Ollie” (w Polsce znani szerzej jako „Flip i Flap”). Co więcej! Mieli przy tym swój własny, śląski szybuk.

Fot. 128. „Flip i Flap” podczas kopania biedaszybu



Źródło: „Śląski Kurjer Poranny”, 1936, R. 2, nr 121.

386 „Ilustracja Polska”, 1932.02.28, R. 5, nr 9, s. 5.

387 „Gość Niedzielnny”, 1932, R. 10, nr 52, s. 9.

Ciężką pracę odreagowywano na różne sposoby. Opowiadano dowcipy albo powstawały piosenki tak jak ta poniżej:

*A kiedych jo na biyda chodziył,
tra la, tra la, la la
policyjoch za nos wodził
tra la, tra la, la la*³⁸⁸.

Z reguły piosenki na biedaszybach były śpiewane na smutną nutę:

*Na Śląsku terozki
biyda się szykuje,
co drugi robotnik
już tu nie pracuje*³⁸⁹.

*Nie chcesz robotniku
zdychać marnie z głodu,
to kopiesz biedaszyb
podobny do grobu*³⁹⁰.

*Jeszcześ nie dokopał
do węgla czarnego
a już przysypało
kamrata twojego*³⁹¹.

W podobnym tonie wypowiadała się prasa, która głównie sprzyjała biedaszybikarzom tworząc na jej łamach smutną elegię o życiu na biedaszybach:

*Tu się nic nie zieleni,
tu się tylko czerni.
Tu nie pachną kwiaty,
tylko dławi gaz.
Tu nic nie kwitnie,
tylko nędza mas.
Ziemio biedaszybów*

388 Z. Janeczek, *Od Sancovic...*, s. 222.

389 J. Ziembka, *Biedaszyby...*, s. 45.

390 Ibidem.

391 Ibidem.

umajona żużlem.
 Pokryta lejami,
 szczelinami podarta.
 Ludzkiem kretowiskiem owrzodzona.
 Ty – nędzarzy Verdun –
 przeklęta i błogosławiona,
 bo w sobie kryjesz węgiel – chleb
 i ciała martwych braci – Ziemiolo!
 Z której nie wyżyje trawa ni mech.
 Ziemiolo bez którejby bezrobotny zdechł,
 pokaż jaka jest wiosna u ciebie³⁹²?

Ciekawostką niech będzie fakt, że większość nielegalnych szybków (niczym każda szanująca się kopalnia) posiadały także swoje nazwy. Na wełnowieckich polach można było dostrzec dzikie wyrobiska z szyldem m.in.: „Alfons”, „Marcin”, „Kryk”, „Leo”, „Frydolin”, „Stara maszyna”, „Lejawa”, „Szósty”, „Siedemnasty” oraz „Mizam”. Nie brakowało także tych, które mianowano dosyć oryginalnie, tj: „Rekord”, „Froncek bezrobotny”, „Kakadu”, „Honolulu”, „Elwer”, „Pieron”, „Hanyś” oraz „Powstaniec”³⁹³.

Fot. 129. Wełnowiec. Napis nad szybem informuje o „Szybie biedy”



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2641.

392 „Gazeta Robotnicza”, 1934, R. 39, nr 39, s. 4.

393 „Zwrot”, 1964, R. 16, nr 2, s. 5.

Fot. 130. Biedaszybikarze



Źródło: fot. E. Boidol, za: V. Kauder, *Das Deutschtum in Polen: ein Bildband. T. 1, Das Deutschtum in der Wojewodschaft Schlesien*, Verlag von S. Hirzel, Leipzig 1937, ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego.

Szybik „Powstaniec” należał do jednej rodziny: dziadka, dwóch synów, ich żon oraz wnuka. Oto co o sobie powiedziała załoga:

Jeśli chcecie wiedzieć, to wszyscy, ilu nas w tym bieda-szybie pracuje, jesteśmy uczestnikami śląskich powstań, nawet żony moich synów, ponieważ były sanitariuszkami w szpitalu powstańczym u Benkego w Michałkowicach. Dzisiaj, to dla nas nie ma pracy, obydwaj synowie zostali zwolnieni³⁹⁴.

Fot. 131. Bezrobotni z biedaszybów grzejący się przy ognisku, przy którym zgotowali sobie strawę



Źródło: fot. Cz. Datka, „Światowid”, 1934, nr 20, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

394 Ibidem.

Fot. 132. Czas wolny na biedaszybach



Źródło: zbiory Archiwum Państwowego w Katowicach.

Fot. 133. Odpoczynek przy szybiku



Źródło: fot. L. Koszella, „Der Oberschlesier”, 1932, Jg. 14, Heft 12.

Fot. 134. „Gra w karty”



Źródło: mal. R. Malczewski, „Zaranie Śląskie”, 1936, R. 12, z. 1.

O tym jaki gwar panował na nielegalnych odkrywkach pisał Gustaw Morcinek:

Skrzypią kołowroty, zanurzają się w studni kubły i wychylają na powierzchnię z ładunkiem, grzechocze zsypywany węgiel, chrobocą śmieszne sortownie, trzęsione słabemi ramionkami dzieci i dziewczyn. Kurz i dym zawiewa oczy, czerni twarze ludzkie, a ludzie wysilają się w ciężkim trudzie, kręcą kołowrotami, sypią wydobyty węgiel na wozy, krzyczą na konie, żują tytoń, spluwają i raz wraz przegradzają swoje twarde, kanciaste słowa ciężkimi pieronami lub niefrasobliwym śmiechem. Inni zaś spoczywają w słońku na ziemi, uznojeni, czarni, spoceni, oddychają ciężko, jedni pogadują powoli, jakby od niechcienia, drudzy piją kawę z burotek i zagryzają suchym chlebem, a jeszcze inni patrzą znużonymi oczyma przed siebie i palą fajki lub żują tytoń. Ponieważ kilofy górnicze rychło się wyszczerbiają, a styliska łamią więc pomiędzy szybikami rozłożyli swe kramy dawni kopalniani kowale z polowemi kuźniami³⁹⁵.

395 „Tęcza: ilustrowane pismo miesięczne”, 1933, R.7, nr 1, s. 28.

Jeśli policja wraz z władzami kopalni podejmowała akcje przeciwko biedaszybom za dnia – pracowano głównie nocą. Wtedy zazwyczaj rozmowy i gwarne odgłosy nikły a jedyną melodią był skrzyp wałków trących osiami o drewniane łożyska. Ten skrzyp było słychać daleko w ciche i spokojne noce.

Fot. 135. „Nocna zmiana”



Źródło: mal. M. Idziaszek, ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

W ciekawy sposób ów tajemniczy krajobraz przedstawił artysta Marek Idziaszek w swoim dziele zatytułowanym „Nocna zmiana”. Obraz ma dwa plany. W oddali dostrzegamy panoramę miasta podczas zmierzchu (albo już świtu). Oświetlone okna w domach w połączeniu z tą porą dnia oznajmniają nam jedno. Miasto nie tętni życiem. Większość osób jest w domach. Próżno szukać w oddali jakiegoś człowieka. Jeszcze gdzieś z komina wydobywa się dym, który jest znakiem, że nie wszystkie zakłady upadły. Pierwszy plan to ukazanie tragizmu człowieka pracującego na biedaszybach. Tutaj praca wre. Na obrazie dostrzegamy kilka szybków. Do jednego potrzebny jest kołowrót, a do innego bezrobotny wchodzi po drabinie. Dostrzec możemy także drewnianą zabudowę przy szybiku, w którym można było się schronić. Biedaszybikarz po lewej przynosi węgiel wyrwany ziemi. Prawdopodobnie to młody człowiek, pełen energii i siły, o czym świadczy jego postura. Jaka szkoda, że tej energii nie mógł ów młodzian przeznaczyć (jak wielu jemu podobnym) na legalną pracę. Przy nim czeka

przygotowany, załadowany wózek. Będzie na drobny handel. Nieco dalej furman odjeżdża z węglem po lekko oświetlonej drodze. Zapewne kierować się będzie na pobliski dworzec, by przetransportować urobek pod osłoną nocy w odległe rejony. W centralnej części obrazu widzimy załadowany pociąg z wagonami węgla. Czy to naprawdę węgiel z biedaszybów, czy pozyskiwany legalnie? Tego nie wiemy. Czuć atmosferę niespokojnej ciszy oglądając ów drugi plan. Wróćmy jednak do biedaszybkarzy. Przy kołowrocie jest starszy mężczyzna lekko pochylający się nad szybikiem. Po mimice twarzy możemy odczytać smutek, przygnębienie i też w pewnym sensie pogodzenie się ze swoim losem. Dużo osób przed I wojną światową było w lepszej sytuacji materialnej niż w latach 30. XX wieku. Może wspomina on stare czasy, gdy był jeszcze młodym, silnym, „hajerem”? Niektórzy „po robocie” oraz dla poprawy nastroju odreagowywali alkoholem. Tutaj również jest on obecny. Dwójka biedaszybkarzy przy ognisku raczy się wódką rozlewianą do kubków. Obok nich śpi pies, wyraźnie spokojny, nawet uśmiechający się przez sen. Z tego stworzenia emanuje spokój. Czyżby to zasługa ciepła z okolicznego ogniska? A może po prostu ów pies nie zna innego życia? Nie wie, że może być lepiej? Na obrazie jest jeszcze jeden szyb. Nikogo wokół niego nie ma, nikt przy nim nie pracuje. Najprawdopodobniej nie jest on porzucony. Gdyby tak było – niezbędna infrastruktura drewniana zostałaby zniesiona. Każdy materiał jest przecież potrzebny. Kolejną kwestią przemawiającą za tym, że szybik jest czynny to obecność wózka w jego pobliżu. Poza tym lekko palące się światelko w budce świadczy o czyjejś obecności. A może to był szyb należący do dwójki kompanów spożywających alkohol po ciężkiej, nocnej zmianie? Czy może jest to symbol, że ów szybik „czeka” na kolejnego bezrobotnego, który z dnia na dzień może zasilić grono biedaszybkarzy?

Powyższy obrazek to w istocie przedstawienie jednej z perspektyw pracy na biedaszybach o nocnej porze. Inaczej postrzegały pracę osoby postronne, które skarżyły się na nieustannie gryzący dym. Przy bezwietrznej pogodzie o poranku i o zmroku ciężko było w mieszkaniach oddychać. W pobliżu pola dym znikał w okolicach południowych, by wieczorem po raz kolejny dać o sobie znać. Nocą było słychać nie tylko wozy konne, które przejeżdżały po wyboistej drodze. Ludzie skarżyli się także na przekleństwa furmanów³⁹⁶.

Do biedaszybów garnęła się także młodzież i dzieci. Z perspektywy czasu ciężko o jednoznaczną ocenę, czy zatrudnianie ich było oznaką litości czy jej braku. Jedną z przyczyn tego, że dzieci chciały pracować na biedaszybach, była pomoc rodzinie, a także próba wyjścia z marazmu i chęć zarobienia kilku groszy. Nie widząc czasami dla siebie rozwiązania, nie wierząc w skuteczną siłę edukacji, po zakończeniu siedmiu klas młody człowiek przychodził tam do pracy. Dla młodszych etap dzieciństwa na biedaszybach szybko się zakończył.

396 Cz. Guzy, *Wspomnienia...*, s. 41.

Fot. 136. Młodociany pracownik na wełnowieckich biedaszybach



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.

Fot. 137. Praca na biedaszybach była niejako końcem etapu dzieciństwa



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Fot. 138. Wełnowiec. Dzieci przy opuszczonym szybiku



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.

Współpracując z dorosłymi uczyło się nie tylko ciężkiej pracy, ale też balansowania na krawędzi prawa oraz picia wódki. Niektórzy wśród młodzieży po jakimś czasie klęli najgorszymi wyrazami, a jeśli nie potrafili zachować umiaru – zaczęli wyrastać na nałogowych pijaków³⁹⁷. O tym, że na biedaszybach wódka była częstym trunkiem wspominał Czesław Guzy:

Dotychczasowe spokojne i zorganizowane życie na biedaszybach szybko zmieniało się na gorsze. Pijaństwo stało się plagą nie do opanowania. Najczęstszym środkiem wymiennym za jakiekolwiek usługi była wódka³⁹⁸.

Plagą były również wypadki związane z nielegalnym wydobywaniem. Praktycznie codziennie biedaszybkarze spoglądali śmierci w oczy. Niektórzy próbowali ją oswoić mówiąc, że: „nom bergmanom to tam nic dziwne. Na każdego przeca roz koniec przyść musi”³⁹⁹. Inni z kolei kpili sobie z niej⁴⁰⁰. Być może w tych osobach wykształcił się mechanizm obronny, dzięki któremu łatwiej było każdego dnia podjąć ryzyko związane z nielegalnym wydobywaniem węgla? Albo ogromna ilość wypadków spowodowała, że ów robotnik popadał w znieczulenie w swoim sercu? Na tym tle ciekawa wydaje się odpowiedź 22-letniego „Dyrektora”, (bo taki pseudonim miał ów młody, bezrobotny człowiek) na pytanie dziennikarza odwiedzającego biedaszyby:

— Nie boicie się?

„Dyrektor” poprawia wełniany, kolorowy szalik na szyi, strzepuje palcem pył węglowy

397 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 44.

398 Cz. Guzy, *Wspomnienia...*, s. 40.

399 „Polonia”, 1936, R. 13, nr 4040, s. 8.

400 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 96, s. 2.

ze swoich połatanych spodni i przestępując z nogi na nogę, odpowiada po namyśle:
— Górnicy z bieda-szybów nie boją się, bo i czego? Pan Bóg na nas łaskawy i przy-
myka oczy, gdy schodzimy do tych nie naszych szybów.

Któryś z kupujących powiada:

— Ej, co też pan mówi? Przecież były wypadki z ludźmi. Za czyją sprawą?

— To nie sprawa boska – odpowiedział chłopiec. – To moc kamienna⁴⁰¹.

Wypadki (często te śmiertelne) były jednak smutnym faktem. Przyjrzymy się im, skupiając się głównie na siemianowickich biedaszybach.

Fot. 139. Życie na biedaszybach było ciężką lekcją życia. Na fotografii – kopacz z workiem węgla



Źródło: fot. Cz. Datka, „Światowid”, 1932, nr 9, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 140. Olbrzymie skupisko wełnowieckich biedaszybów



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

401 K. Wrzos, *Oko w oko...*, s. 79-80.

3. 6. Wypadki w nielegalnych siemianowickich odkrywkach

3. 6. 1. Wstęp

Zagłębiając się w przedwojenną prasę byłem pod wrażeniem z jak ogromnym niebezpieczeństwem musieli się zmierzyć ci, którzy decydowali się na taki styl życia. Owszem, słyszałem i czytałem o ofiarach wypadków z powodu np. urwania liny, w wyniku którego robotnik spadł na dno szybiku, o kopalnianych pożarach, o tym, że ktoś nieopatrznie wpadł do porzuconego szybiku. Ilekroć natrafiłem na wzmianki o nielegalnym wydobywaniu węgla, przeważnie odnosiły się one do tragicznych zająć z nim związanych oraz do walki policjantów przeciwko biedaszybikarzom. Skala wypadków była przerażająca. Wydaje się, że samym górnikom medialny rozgłos raczej nie był na rękę. Z drugiej strony – ówczesna prasa nie mogła przemilczeć na temat tego zjawiska. Widmo policyjnej obławy i strach przed utraceniem surowca powodował często, że w późniejszych latach budowano szybiki w pośpiechu i z mniej trwałego materiału. Podejmowano pracę także ze względu na brak materiałów, przez co robotnicy mocno ryzykowali wydobyć kosztem własnego zdrowia⁴⁰². Nie bez znaczenia był też fakt, że do społeczeństwa „biedahajerów” przystępowały osoby, które wcześniej nie były związane w żaden sposób górnictwem i nie miały doświadczenia w tego typu pracach. Brak owego doświadczenia bywał często smutnym weryfikatorem⁴⁰³.

Niektóre tragiczne wydarzenia miały jednak miejsce na powierzchni. Tak było z siemianowiczanie, Janem Kowalskim, który udając się na teren odkrywek zmarł na udar serca⁴⁰⁴. Z kolei Ryszard Boruta zamieszkały przy ulicy Katowickiej 9 zginął w jednej z dolin za kopalnią „Ficinus” z powodu zaccadzenia gazami z pobliskich hałd. Jak ustalono w śledztwie – nieszczęśnik owego feralnego dnia wybrał się ze znajomymi w teren w celu wykopania szybiku. Gdy zaskoczyła ich gwałtowna ulewa oraz burza, oddalił się on od towarzyszy na pobliską hałdę aby się schronić. Tam położywszy się najprawdopodobniej zatrueł się gazami⁴⁰⁵.

3. 6. 2. Zaccadzenie

Ulatniające się z wnętrza ziemi gazy były olbrzymim przekleństwem wśród kopaczy węgla. W sposób błyskawiczny powodowały zaccadzenie nieszczęśników. To, czy przeżyją zależało w głównej mierze od refleksu i szybkiej akcji ratunkowej prowadzonej przez pozostałych kompanów. Każda chwila była na wagę złota. Dowiedzieli się o tym

402 „Polonia”, 1936, R. 13, nr 4040, s. 8.

403 J. Ziembka, *Biedaszyby...*, s. 69.

404 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 128, Wyd. DE s. 2.

405 „Gazeta Robotnicza”, 1937, R. 41, nr 126, s. 6.

dwaj mieszkańcy Siemianowic, Tomasz Kadziak oraz Jan Rurański, których uratowała czujność kolegów z powierzchni oraz szybka akcja reanimacyjna⁴⁰⁶.

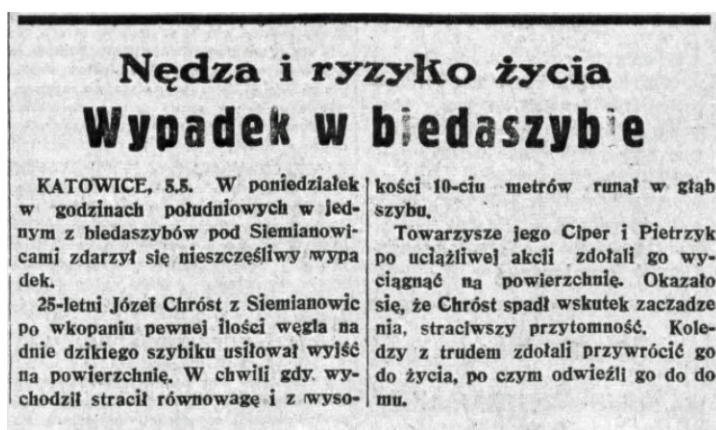
Fot. 141. Informacja o uratowanych biedaszybikarzach



Źródło: „Nowy Czas”, R.3, nr 239.

Uratowano także dwudziestopięcioletniego Józefa Chrósta zamieszkałego przy ulicy Konopnickiej 10 w Siemianowicach⁴⁰⁷. Po wykopaniu węgla próbował on wydostać się z szybiku. Niestety w chwili wyjścia zaczadzony gazami stracił równowagę, po czym wpadł w dziesięciometrową otchłań. Jego towarzysze, Ewald Ciper i Antoni Pietrzyk, czym prędzej pospieszyli mu na ratunek. Po ciężkiej akcji wydobywania Chrósta przywrócili mu z wielkim trudem funkcje życiowe, a następnie odwieziono go do domu⁴⁰⁸.

Fot. 142. Wypadek Józefa Chrósta w prasie



Źródło: „Nowa Rzeczpospolita”, R.1, nr 23.

406 „Nowy Czas”, R. 3, nr 239 (30 sierpnia 1933), s. 7.

407 „Polonia”, 1938, R. 15, nr 4866, s. 9.

408 „Nowa Rzeczpospolita”, R. 1, nr 23, s. 3.

Również o wielkim szczęściu mogli powiedzieć młodzi, ledwo ponad dwudziestoletni – Józef Świercz z Wełnowca, zamieszkały przy ulicy Karola Miarki 5 oraz Erwin Klosek, zameldowany przy ulicy Sobieskiego 5 w Siemianowicach. Wydobywali oni węgiel na nielegalnych odkrywkach w Siemianowicach. W pewnym momencie obaj stracili przytomność. Wezwana na miejsce policja wraz z innymi bezrobotnymi wyciągnęła młodych ludzi, po czym przez pół godziny miała miejsce akcja reanimacyjna. Szczęśliwie udało się ich uratować. Świercz miał na tyle siły, że o własnych siłach poszedł do domu, natomiast Kloska odwieziono do pobliskiego szpitala hutniczego. Jego życiu, co istotne, nic nie zagrażało⁴⁰⁹.

Dwudziestojednoletniego Antoniego Piecucha (zamieszkałego przy ulicy Kopernika 3), również uratowali koledzy. Podczas kopania węgla na głębokości 21 metrów Antoni poczuł obecność gazów, co czym prędzej zasygnalizował swoim kompanom. Ci, natychmiast rozpoczęli ewakuację kolegi – dosłownie zabrakło dwóch metrów do wyjścia. Piecuch stracił przytomność i runął w dół biedaszybu. Gdy go wyciągnięto na powierzchnię jego stan był bardzo ciężki i potrzebował on natychmiastowej hospitalizacji⁴¹⁰.

O tym jaką moc miała solidarność pomiędzy biedaszybikarzami niech posłuży jeszcze jeden przykład. Trójka mieszkańców Siemianowic: Teodor Rudzki, Leopold Ułyga, Artur Stern, straciła przytomność w zagazowanym szybiku. Po tym jak nie dawali oni żadnego sygnału ani nie reagowali na krzyki ze strony osób na powierzchni, współtowarzysze postanowili podejść im z pomocą. Zastali ich leżących i nieprzytomnych na dnie szybiku. W niezwykle trudnych warunkach udało się ich nie tylko wyciągnąć, ale też przywrócić im funkcje życiowe na tyle, by po jakimś czasie cała trójka mogła bezpiecznie udać się do domu⁴¹¹.

Do grona uratowanych przez kolegów również należeli: Jan Kwiatkowski z Bogucic, Karol Strajbel z Katowic i Henryk Knech z Dąbrówki Małej, którzy pozyskiwali nielegalnie węgiel z Siemianowic. Cała trójka uległa zaczadzeniu i tylko dzięki interwencji pozostałych kompanów udało im się odzyskać siły⁴¹². Z kolei Ignacy Kocyba z Siemianowic zatruł się zgromadzonymi na dnie szybiku gazami. Dzięki wzorowej postawie pozostałych bezrobotnych – przywrócili mu funkcje życiowe⁴¹³.

Do ciekawej, aczkolwiek niemiłej sytuacji doszło na terenie Huty Jerzego:

W dzielnicy Siemianowic, b. hucie Jerzego stoi na wzgórku samotny dom, w którym lokatorzy, wszyscy bez wyjątku, poczęli od pewnego czasu chorować na ból głowy i mdłości. Zjawisko to było dla lokatorów dziwne i niesamowite tak, że poczęli się lękać o swoje

409 „Gazeta Robotnicza”, 1939, R. 43, nr 93, s. 6.

410 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 89, s. 2.

411 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 121, s. 3.

412 „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3464, s. 8.

413 „Górnoślązak”, 1933, R. 32, nr 104, s. 6.

życie. Jak się okazało, właściciele „biedaszybów” podkopali się pod sam dom i wskutek tego przez szczeliny w fundamentach przedostają się z „biedaszybów” nagromadzone tam gazy węglowe, które wywołują lekkie objawy zatrucia, połączone z bólem głowy i mdłościami⁴¹⁴.

Magistrat w tej sytuacji po pewnym czasie zarządził ewakuację mieszkańców. Postanowiono także wyburzyć ten dom, by w przyszłości nie zamieszkali w nim bezdomni, którzy mogliby się otruć⁴¹⁵.

Fot. 143. Informacja na temat wypadków z biedaszybów często miała znamiona nekrologu



Źródło: „Siedem Groszy”, 1935, R. 4, nr 240.

Niestety nie wszystkich zaczadzonych udało się uratować. Tego szczęścia nie miał chociażby 34-letni Wiktor Segeth, który mieszkał przy ulicy Sobieskiego 22 w Siemianowicach. Podobnie jak w przypadku wcześniej wspomnianych biedaszybikarzy, Segeth podczas wychodzenia z szybiku stracił przytomność i spadł na samo dno. Wypadek zauważyli inni bezrobotni. Powiadomili o tym fakcie straż należącą do Zakładów Hohenlohego. Wydobyto bezwładnego już Segetha na powierzchnię. Lekarz mógł już tylko uznać zgon w wyniku zaczadzenia⁴¹⁶. Z informacji prasowych dowiadujemy się, że Segeth należał do partii socjalistycznej a podążający na cmentarz karawan tonął w kwiatach i wieńcach gdyż na uroczystości pogrzebowej zebrało się tysiące partyjnych towarzyszy⁴¹⁷.

Nie było szans, by pomóc mieszkańcowi Dąbrówki Małej, Jerzemu Strończykowi, który zginął na skutek zaczadzenia na dzikich odkrywkach niedaleko huty „Schellera”. Zwłoki przetransportowano do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach⁴¹⁸.

414 „Głos Narodu”, 1933, nr 349, s. 3.

415 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 20, Wyd. D, s. 3.

416 „Siedem Groszy”, 1935, R. 4, nr 240, s. 3.

417 „Naprzód: organ Polskiej Partii Socjalistycznej”, 1935, nr 279, s. 6.

418 „Polska Zachodnia”, 1933, R. 8, nr 296, s. 6.

Wśród wypadków, które miały miejsce w Siemianowicach, ulatniający się trujący gaz był czasem tylko pośrednią przyczyną zgonu. Niekiedy śmierć następowała przez urazy fizyczne spowodowane m.in. nieudaną akcją ratunkową. W nielegalnych odkrywkach pomiędzy Dąbrówką Małą a Siemianowicami zginął w ten sposób także 21-letni Józef Strenziok. Podczas wychodzenia z szybiku uszkodzony wyslizgnął się współtowarzyszom z rąk, po czym wpadł do dwudziestometrowego dołu. Kolumna ratunkowa z kopalni „Ferdynand” przybyła dopiero po dwóch godzinach, co nie mogło pozostać bez echa wśród pozostałych bezrobotnych. Strenziok doznał złamania nóg i klatki piersiowej. Zginął na miejscu⁴¹⁹. W podobny sposób zginął siemianowiczanie, Józef Szade, z tą różnicą, że zdołano go jeszcze ocucić na dnie szybiku, niemniej nieudana akcja wyciągnięcia go z szybu spowodowała zgon na miejscu⁴²⁰. Również nie udało się ocalić życia Józefa Buli z Dąbrówki Małej, który chcąc pozyskać węgiel z okolic Siemianowic, podczas opuszczania się w szybie, w wyniku działających tam gazów, stracił przytomność i spadł na samo dno. Dwugodzinna akcja ratunkowa nie dała żadnego rezultatu⁴²¹.

Nie powiodła się w stu procentach akcja ratunkowa z udziałem trzech bezrobotnych. Wszyscy byli z Siemianowic (Teodor Rudzki zamieszkały przy ulicy Granicznej 6⁴²², Jan Stańko zameldowany przy ul. Franciszka Deji 9 oraz Jan Gwoźdź z ulicy Granicznej 9). Jak relacjonowała prasa:

W około 3 godziny po rozpoczęciu pracy, odbierający od nich kołowrotem na powierzchni węgiel bezrobotny Adam Kohut posłyszał ich krzyk o ratunek z powodu wydobywania się trujących gazów. Kohut opuścił się na dno szybiku przy pomocy kołowrotu i zastał już wszystkich leżących na dnie bez przytomności. Przy pomocy innych bezrobotnych wszystkich trzech zatrutych Kohut wydobył na powierzchnię przy pomocy kołowrotu. Na powierzchni zastosowali bezrobotni wobec zatrutych sztuczne oddychanie, a w międzyczasie wezwano pogotowie ratunkowe, które odstawiło ich do miejscowego szpitala hutniczego. Po zastosowaniu tam środków ratowniczych udało się przywrócić do życia jedynie Gwoźdź. Rudzki i Stańko ponieśli śmierć skutkiem zatrucia gazami. Stan Gwoźdź jest beznadziejny⁴²³.

Mieszkaniec ulicy Srokowieckiej, Fryderyk Freyer z kolei zatrul się gazami podczas wychodzenia z szybu, w wyniku czego spadł doznając urazu czaszki. Jego stan był określany jako beznadziejny⁴²⁴.

419 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 128, s. 4.

420 „Katolik Polski”, 1933, R. 9, nr 95, s. 4.

421 „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 18, s. 3.

422 Ulica Graniczna – obecnie ulica Pawła Śmiłowskiego.

423 „Kurier Wieczorny”, 1939, R. 4, nr 87, s. 4.

424 „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3553, s. 10.

Biedaszyby znajdowały się również w okolicach Pszczelnika w pobliżu parku. Wiemy to chociażby po tragicznej notce w ówczesnej prasie. Dwudziestojednoletni Fryderyk Pyrek (zamieszkały przy ulicy Korfantego 28⁴²⁵) zaczął się podgłębiać szybiku. Jego o rok starszy kolega, Wilhelm Filipczyk (zamieszkały przy ulicy Śmiłowskiego 26), pobiegł czym prędzej na ratunek. Chcąc wyciągnąć nieprzytomnego kompana sam uległ zaczadzeniu i z ratowanym przez siebie Pyrkiem spadli obaj na samo dno szybiku. Kolumna ratunkowa kopalni „Siemianowice” dopiero po dwóch godzinach przyjechała na miejsce, lecz na ratunek dla tej dwójki było już za późno⁴²⁶.

3. 6. 3. Podziemne pożary

Niejakim dalszym następstwem występowania trujących, podziemnych gazów były pożary, które długotrwale trawiły siemianowicką ziemię (a raczej podziemie) zapisując się na czarnych kartach w historii siemianowickiego (nie tylko nielegalnego) górnictwa. Jeśli dochodziło do tragicznego wypadku, jak zapewne zauważyliśmy, biedaszybkarze solidarnie pomagali sobie nawzajem, ale również wzywano pomoc. Zazwyczaj była to kolumna ratunkowa z pobliskiej kopalni. Jeśli wypadek był śmiertelny, często wkroczał na miejsce prokurator. Od kolumny sanitarnej zależało czy akcja ratunkowa ma być prowadzona, czy też nie. W wyniku bardzo wysokich temperatur jakie panowały w szybikach często ją porzucano jako niemożliwą do wykonania. Podobnie miało to miejsce w chwili, gdy zasypywało „biedahajerów” a istniało zagrożenie dla ratowników dalszego osuwania się ziemi. Bywało, że ów nieszczęśnik zostawał tam na zawsze, a rodzina chcąc godnie pożegnać zmarłego sprowadzała z pobliskiej parafii księdza i na miejscu dokonywano uroczystości pogrzebowej. Często w tym czasie pozostali bezrobotni przestawali pracować i przyodziani w najlepszy ubiór przychodzili godnie pożegnać swoich kolegów.

Paweł Chrószcz był młodym człowiekiem, który był częstym gościem na siemianowickich biedaszybach. Czasami opowiadał, że kiedyś postawi sobie tam dom i zamieszka tam na stałe. Jak w sposób tragiczny los odczytał jego marzenia, możemy przeczytać w prasie:

Dnia 18 bm. [sierpnia 1934 r. – przyp. autora] nad ranem doniósł niejaki Ludwik Beyer z Siemianowic (Bytomska 18⁴²⁷) policji, że idąc 17 bm. o godz. 22:35 z kolegą swym Pawłem Chrószczem z Siemianowic (Barbary 8) po terenach „biedaszybów” pod Siemianowicami, w pobliżu kop. „Ficinus”, zauważył nagle brak swego przyjaciela. Usłyszał on tylko krótki okrzyk rozpacz, a następnie już mimo długich

425 Ulica Korfantego – obecnie ulica Komuny Paryskiej.

426 „Robotnik: centralny organ P.P.S”, R. 41 [i.e. 43], nr 347 (21 listopada 1937) = nr 7229, s. 9.

427 Ulica Bytomska – obecnie ulica Śląska.

poszukiwań nie zdołał swego towarzysza odnaleźć. Beyer twierdził, że Chrószcz, wskutek ciemności, wpadł do jednego z tamtejszych, palących się „biedaszybów”. Policja wszczęła natychmiastowe energiczne poszukiwania, do tej pory jednak nie znalazła zwłok tragicznie zmarłego. Prawdopodobnie nie będzie można już trupa odnaleźć, bo z pewnością uległ on już pełnemu spaleni, a dostęp do wnętrza „biedaszybów” jest zupełnie uniemożliwiony. W związku z akcją poszukiwania zwłok tragicznie zmarłego śp. Chrószcza z Siemianowic, korespondent nasz donosi: Ponieważ „biedaszyby” na tym terenie od dłuższego już czasu się palą, straż pożarna z powodu ognia i ulatniających się kłębow dymu, mimo użycia masek gazowych z aparatami tlenowymi nie mogła dotrzeć na dno szybików. Szybiki te są do 10 metrów głębokie. Szmaty, spuszczone przez straż do szybiku na drążkach żelaznych, w oka mgnienia ulegały spaleni. Według opinii fachowców najprawdopodobniej nie da się odnaleźć nawet resztek ciała nieszczęśliwej ofiary. Prawdopodobnie uległy one pełnemu spaleni już w ciągu godziny.

Fot. 144. Uroczystość pogrzebowa na biedaszybach nie należała do rzadkości. Tu: pogrzeb na terenie siemianowickich nielegalnych odkrywek



Źródło: zbiory prywatne A. Komendy.

Rozpacz rodziców tragicznie zmarłego jest wielka. Przybyła na miejsce wypadku matka śp. Chrószcza usiłowała z wielkiej rozpaczki wskoczyć do szybiku. Z trudem jedynie powstrzymano ją od tego rozpaczliwego kroku. Śp. Paweł Chrószcz liczył zaledwie 21 lat i zwykle mawiał do znajomych, że w późniejszym wieku zamiesz-

ka na stałe na terenie „biedaszybów”, gdzie wybuduje sobie mały domek. Los też tak zrządził, że śmiertelne szczątki jego pozostaną na wieczne czasy tam, gdzie za życia pragnął zamieszkiwać. W związku z okropnym wypadkiem donosimy, że wszelkie środki ratownicze są wyczerpane i że nie ma żadnej możliwości wydobywania nieszczęśliwego, który z powodu 400 stopni gorąca⁴²⁸ w biedaszybie spalił się widocznie w kilku minutach. W dzisiejszą środę przybył na miejsce nieszczęścia prokurator, celem zbadania ostatecznych przyczyn, po czym nad tą niezwykłą mogiłą odbędą się obrzędy pogrzebowe, prawdopodobnie w jutrzejszy czwartek. Zaznaczyć należy, że teren dookoła tego szybu jest niezmiernie gorący i że wydobywający się swąd zac zadza silnie powietrze⁴²⁹.

Fot. 145. Informacja o tragicznym wypadku Pawła Chrószcza



Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 67.

Symboliczny pogrzeb odbył się niespełna tydzień po wypadku. Oto jak relacjonowała go prasa:

Wszelkie poszukiwania za szczątkami okazały się nadaremne i nie pozostało nic innego, jak tę niesamowitą mogiłę uznać za miejsce wiecznego spoczynku tak tragicznie zmarłego młodzieńca. Groźny szybek został zasypany i w czwartek o godzinie 5-tej po południu odbył się symboliczny pogrzeb przy udziale olbrzymiej masy ludności przeważnie bezrobotnych. Na miejsce ponurej tragedii przybył ks. radca Koźlik z ks. wikarym Urbanem, oraz chór kościelny, który wykonał nad mogiłą żałobne pieśni. Po odprawieniu egzekwji⁴³⁰ i poświęceniu mogiły przez ks. radcę Koźlika tenże przemówił, streściwszy tragizm młodego ś.p. Chrószcza w wzruszających słowach do rodziców i licznie zebranych, wskazując na ciągłe pogotowie w drodze życiowej każdego człowieka. Niechże tak nagły zgon ś.p. Chrószcza będzie dla nas przestrożą, że powinniśmy w każdej chwili być na śmierć przygotowani. Bóg jednak jest miłosiernym, i każdego

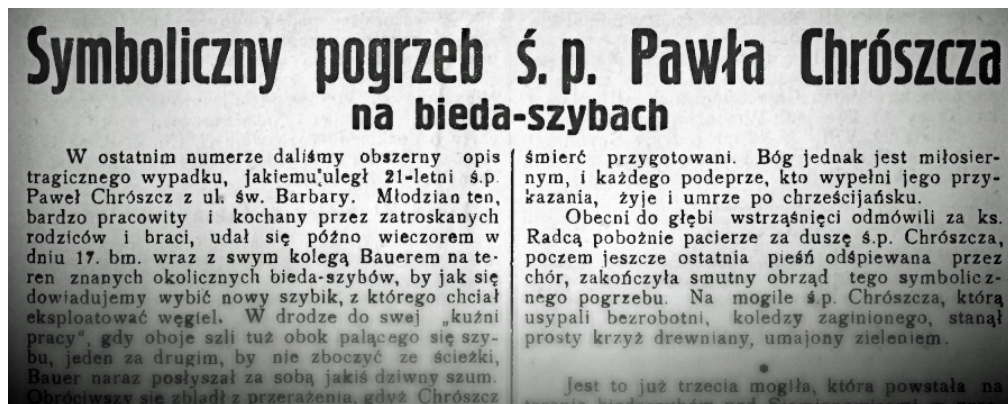
428 Wartość uzyskana po dokonaniu pomiaru pirometrycznego.

429 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 67, s. 1.

430 Egzekwia łac. *Exequiae* – w Kościele katolickim całość ceremonii pogrzebowych ze wszystkimi obrzędami; w węższym sensie: część modlitwy brewiarzowej za zmarłych (jutrznia, laudesy lub nieszpory).

*podeprze, kto wypełni jego przykazania, żyje i umrze po chrześcijańsku. Obecni do głębi wstrząśnięci odmówili za ks. radcą pobożnie pacierze za duszę ś.p. Chrószcza, poczem jeszcze ostatnia pieśń odśpiewana przez chór, zakończyła smutny obrządek tego symbolicznego pogrzebu. Na mogile ś.p. Chrószcza, którą usypali bezrobotni, koledzy zaginionego, stanął prosty krzyż drewniany, umajony zieleniem*⁴³¹.

Fot. 146. Notatka prasowa o pogrzebie ś.p. Pawła Chrószcza



Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 68.

Była to trzecia mogiła, która powstała w pobliżu w ciągu kilkunastu miesięcy⁴³². Pogrzeb jednak nie był epilogiem tego tragicznego wydarzenia. Po jakimś czasie pojawiła się w Siemianowicach plotka głosząca wszem i wobec, że Paweł Chrószcz żyje i przebywa w Śląsku Opolskim. To jeszcze nie koniec. Podobno miała go aresztować niemiecka policja w Gliwicach oraz w związku z tym siemianowiccy stróż prawa mieli zatrzymać matkę Chrószcza. Plotka rozrosła się do takich rozmiarów, że redaktor gazety „Siedem Groszy” osobiście zapytał funkcjonariuszy ile w tym wszystkim jest prawdy. Otrzymał od siemianowickiej policji jednoznaczną odpowiedź, że tego typu informacje są wytworem ludzkiej wyobraźni⁴³³.

Rozalia Sauer była młodą 22-letnią kobietą zamieszkałą przy ulicy Sobieskiego w Siemianowicach. Gdy wracała do domu postanowiła skrócić sobie drogę przechodząc przez teren, na którym nielegalnie wydobywano węgiel w pobliżu huty cynkowej w Wełnowcu. Niestety wpadła do nieczynnego szybiku na głębokość około trzydziestu metrów⁴³⁴. Jej krzyk został usłyszany przez osoby postronne, więc czym prędzej

431 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 68, s. 1.

432 Ibidem.

433 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 269, s. 2.

434 „Siedem Groszy”, 1938, R. 7, nr 324, s. 3.

postanowiono wezwać pomoc⁴³⁵. Niestety, pomocy nie udało się udzielić bowiem jak donosiła ówczesna prasa:

*Z powodu silnego gorąca, jakie panuje we wspomnianym szybie (70 stopni ciepła), straż ogniowa nie odważyła się spuścić do szybu. Dopiero kilku odważnych bezrobotnych, nałożywszy ubrania azbestowe i maski ochronne spuściło się windą do szybu. W ten sposób zdołano ciało nieszczęśliwej kobiety wydobyć na powierzchnię. Zwłoki były już częściowo zwęglone*⁴³⁶.

Do Siemianowic w poszukiwaniu węgla udawali się także bezrobotni z Chorzowa. Trójka towarzyszy, tj. Rudolf Gregor, Paweł Korzeniec oraz Józef Cupka cudem uniknęli śmierci w ognistej pułapce. Z niewiadomego powodu nagle na terenie „biedaschachtu” rozległ się olbrzymi pożar. Szybłą akcję ratunkową zainicjowali koledzy, którzy usłyszeli przerażające krzyki. Nieszczęśników udało się wydostać z ognistej pułapki i skierować czym prędzej do siemianowickiego szpitala. Stan całej trójki był jednak bardzo poważny⁴³⁷.

Fot. 147. Palące się biedaszyby pomiędzy hutą cynku w Wełnowcu a Siemianowicami



Źródło: fot. E. Boidol, „Deutsche Monatshefte in Polen”, 1935, Jg. 1 (11), Heft 9.

Do grona ocalonych mógł się zaliczyć także Jerzy Stiller z Bytkowa. Wpadł on do szybiku, w którym palił się pył węglowy. Przechodzący tamtędy robotnicy pomogli Stillerowi się wydostać, niemniej był on tak poparzony, że koniecznie musiano go odstawić do siemianowickiego szpitala⁴³⁸.

435 „Gazeta Robotnicza”, 1938, R. 42, nr 296, s. 5.

436 „Siedem Groszy”, 1938, R. 7, nr 326, s. 3.

437 „Siedem Groszy”, 1935, R. 4, nr 10, s. 1.

438 „Polonia”, 1935, R. 12, nr 3752, s. 8.

Częstym krajobrazem na terenie Siemianowic i okolic były palące się biedaszyby. Wybuchające strumienie ognia ukazywały się na powierzchni ziemi na wysokość 8-10 metrów. Jednym z takich wypadków był pożar gazów rozszerzający się z minuty na minutę i pojawiający się w okolicznych szybikach. Do akcji musiała wkroczyć straż ognio-wa⁴³⁹. Pół roku później w pobliżu wielokrotnie wspomnianej już huty „Schellera” pojawił się olbrzymi pożar, w którym szczęśliwie nikt nie zginął. Dzieło zniszczenia trwało tak długo, dopóki nie wypalił się cały materiał palny⁴⁴⁰. Gdy wybuchały pożary w szybikach, były one często zasypywane przez samych robotników pod okiem służb⁴⁴¹. Rekordowymi pod tym względem okazali się biedaszybikarze z Wełnowca, którzy zasypali ponad pół tysiąca biedaszybów podczas szalejącego tam podziemnego pożaru⁴⁴².

3. 6. 4. Zasypanie

Kolejnym powszechnym powodem wypadków na nielegalnych odkrywkach było zasypanie robotników. W przypadku niemożliwości wydobywania zwłok bądź jeśli akcja zagrażała życiu pozostałym robotnikom, tak jak w poprzednich tragicznych przypadkach dokonywano pochówku na miejscu tragedii. Poniższa fotografia, wydaje się, jest jedną z pierwszych, na których uchwycono biedaszyb w okolicach huty „Schellera”. Wykonano ją w styczniu 1932 roku.

Fot. 148. Ojciec i syn wydobywający węgiel w pobliżu huty „Schellera”



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2626, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

439 „Nowy Czas”, R. 3, nr 73 (14 marca 1933), s. 7.

440 „Nowy Czas”, R. 3, nr 245 (5 września 1933), s. 5.

441 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2861, s. 14; „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 49, s. 3.

442 „Gazeta Robotnicza”, 1932, R. 37, nr 145, s. 4.

Na powyższej fotografii w głębi biedaszybu pracuje ojciec, nieco wyżej jego syn. Nie wiadomo skąd pochodzili. Czytając artykuł można wywnioskować, że byli mieszkańcami Dąbrówki Małej, która borykała się w tamtym czasie z bezrobociem w wyniku unieruchomienia kopalni „Jerzy”, a w ślad za nią unieruchomiono tamtejszą kopalnię „Polska”. Nie wiadomo w stu procentach czy zdjęcie wykonano w Dąbrówce Małej czy na terenie Siemianowic. Określenie „niedaleko huty »Schellera«” bez podania miejscowości nie pozwala tego jednoznacznie stwierdzić, zwłaszcza, że sama huta znajdowała się na terenie Siemianowic w pobliżu Dąbrówki Małej oraz Bogucic.

Wróćmy jednak do tej fotografii. Jest ona dość szczegółowa. Została wykonana godzinę przed wypadkiem, jaki miał miejsce w tym nielegalnym wyrobisku. W pewnym momencie górna ściana zasypała widocznych robotników. Natychmiast ich odkopano. Chłopak został odwieziony „w stanie beznadziejnym” do szpitala, natomiast stan zdrowia jego ojca nie był zagrażający życiu⁴⁴³.

Uratowano także Brunona Gryca, który podczas wyjścia na powierzchnię został zasypany ziemią i piaskiem. Uratowanego nieszczęśnika przetransportowano do siemianowickiego szpitala⁴⁴⁴.

Z kolei Józef Lubecki wydobywał węgiel w lasku w pobliżu Huty Jerzego. Pech chciał, że został nim zasypany i wpadł na dno liczącego 15 metrów szybiku. Wyratowali go jego koledzy. On również musiał być skierowany do szpitala. Jego stan był ciężki⁴⁴⁵.

Edward Wiechołek z ulicy Krótkiej również zawdzięcza swoje życie „kamratom” z biedaszybów. Zasypanego po wyciągnięciu na powierzchnię oddano do dyspozycji pobliskiej lecznicy⁴⁴⁶.

O tym, czym jest solidarność biedaszybikarzy dowiedział się także zamieszkały przy ulicy Cmentarnej 4 Alfred Imiołczyk, który został przysypany. W ciężkim stanie oddano go w ręce lekarzy. Wartym odnotowania jest także fakt, że poszkodowany pracował na dnie liczącego aż 36 metrów szybiku⁴⁴⁷. Oczywiście nie był to rekord, do których należały wspomniane już szyby o głębokości 60-80 metrów, niemniej jak na warunki „siemianowickie” był on imponujących rozmiarów.

Nie wszyscy jednak mieli szczęście przeżyć. Na terenie tzw. „Czarnych hałd” przysypany został z Maks Lucyga zamieszkały przy ulicy Szefflera⁴⁴⁸, natomiast 20-letni Franciszek Żonecki z Dąbrówki Małej wykopałszy 5-metrowy dół w okolicach huty „Schellera” został zasypany ziemią, której uprzednio nie zabezpieczył. Niestety nie udało się go uratować⁴⁴⁹.

443 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2626, s. 1.

444 „Katolik Polski”, 1932, R. 8, nr 104, s. 4.

445 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3041, s. 7.

446 „Nowy Czas”, R. 3, nr 172 (24 czerwca 1933), s. 4.

447 „Siedem Groszy”, 1938, R. 7, nr 232, s. 4.

448 „Śląski Kurjer Poranny”, 1935, R. 1, nr 231, s. 6.

449 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 217, s. 2.

Fot. 149. Notka prasowa o kolejnej ofierze zasypania na nielegalnych odkrywkach

Ocalenie w bieda - szybie

W jednym z bieda-szybów w okolicy Siemianowic zasypany został węglem 20-letni Wojciech Szymoch. Nieszczęśliwego zaczął ratować jego brat który wraz z sąsiadami zdołał go odkopać. Przewieziono go do szpitala hutniczego, gdzie stwierdzono ogólne potłuczenie i obrażenia organów wewnętrznych, lecz nie stracono nadziei utrzymania go przy życiu.

Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 76.

Również inny mieszkaniec Dąbrówki Małej, 46-letni Józef Kociarz, poznał jak zdradliwa jest tutejsza ziemia. Na wskutek kurkawki⁴⁵⁰ osunęły się zwały ziemi, w wyniku czego został zasypany. Czym prędzej zawiadomiono pogotowie i straż kopalni należącą do Zakładów Hohenlohego oraz Wyższy Urząd Górniczy, który po kilku godzinach zaniechał akcji ratunkowej ze względu na niebezpieczeństwo drużyny ratowników. Kociarza nie wyciągnięto na powierzchnię, więc zarządzono pogrzeb w miejscu, w którym zginął. Ceremonii pogrzebowej przewodniczył proboszcz Maksymilian Wojtas z Dąbrówki Małej⁴⁵¹.

Siemianowickie biedaszyby okazały się grobem dla młodego, niespełna dwudziesto-letniego Bolesława Ciołka z Grabocina⁴⁵², który został zasypany podczas wydobywania węgla⁴⁵³.

Z kolei mieszkaniec ulicy Śmiłowskiego, Piotr Magiera, wydobywał węgiel na dnie 8-metrowego szybiku do czasu, aż niespodziewanie oberwały się ściany zasypując nieszczęśnika. Po całonocnej akcji ratunkowej wydobyto już tylko zwłoki⁴⁵⁴. Inną wersję podaje jednak „Polonia”. Otóż Piotr Magiera wybrał się ze swoim bratem do „lasku milowickiego” na teren tamtejszych biedaszybów, po czym zjechał w dół i zaczął podbierać drewnianą obudowę. Wydaje się, że ten czyn był podyktowany brakiem owego materiału, a szkoda było go zostawić. Podczas tej pracy strop nagle załamał się zakopując jednego z braci. Drugi chciał mu pomóc, po czym też został przysypany. Akcja ratunkowa powiodła się połowicznie – nie ocalono mężczyzny, który podbierał dREW-

450 Kurkawka – ogół gruntów o luźnej strukturze w przypadku nawodnienia zachowujących się jak ciecz, co utrudnia, ze względu na możliwość zapadnięcia się, wykonywanie na nich robót budowlanych oraz poruszanie się po nich.

451 „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3469, s. 10.

452 Grabocin – dawna samodzielna wieś. Obecnie stanowi osiedle Strzemieszyc Wielkich, które są dzielnicą Dąbrowy Górniczej.

453 „Śląski Kurjer Poranny”, 1935, R. 1, nr 95, s. 6.

454 „Gazeta Robotnicza”, 1937, R. 41, nr 258, s. 5.

no. Pomoc w wydobywaniu robotnika żywo i z przejściem komentowały osoby, które ją obserwowały⁴⁵⁵.

Wyciąganie drewnianych zabezpieczeń z porzuconego czy też nieczynnego już szybiku było częstym podpisaniem na siebie wyroku śmierci. Powyższy przypadek nie był wyjątkiem. Józef Mrochen (zamieszkały przy ulicy św. Floriana) z kolei wydobywał drzewo z nielegalnego „schachtu” znajdującego się przy szybie „Księżna Paulina” niedaleko „Szelerki”. Najprawdopodobniej z powodu swojej nieostrożności, wpadł on do nielegalnej odkrywki obok, a spadające za nim kamienie spowodowały zgon na miejscu. Miał 27 lat⁴⁵⁶.

Do tutejszych biedaszybów przychodzili także mieszkańcy Zawodzia. Jednym z nich był Engelbert Czysz, który postanowił wybić szybik w celu nielegalnego wydobywania węgla. Po dokopaniu się do blisko 20 metrów uznał, że węgla nie ma, więc czym prędzej przystąpił do uratowania drewna, które poświęcił na budowę szybu. Niestety, podczas przeprowadzonej akcji wydobywania cennego materiału został ranny wielkim kamieniem. Szczęśliwie jednak przeżył⁴⁵⁷.

Fot. 150. Nie wszystkich poszkodowanych udało się wyciągnąć na powierzchnię



Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 47.

Chyba najgłośniejszą tragedią, jaka była na terenie Siemianowic, było zasypanie kilku robotników naraz. Oddajmy głos prasie:

We wtorek [tj. 15 maja – przyp. autora] o godzinie 1 rano w jednym z biedaszybów w Siemianowicach znajdujących się między hutą „Schellera” a stacją kolejki wąskotorowej szybu „Paulina”, zawalił się na głębokości 22 metrów chodnik, w którym zatrudnionych było przy wydobywaniu belek i oszalowania dla zużycia tego materiału w nowym biedaszybie sześciu bezrobotnych. A mianowicie:

36-letni Karol Kurt, obywatel niemiecki zamieszkały w Siemianowicach (ul. Polna), który 18 b.m. zamierzał wstąpić w związek małżeński.

36-letni Franciszek i Walenty, bracia Dymarowie z Siemianowic (ul. Jerzego 11),

455 „Polonia”, 1937, R. 14, nr 4654, s. 8.

456 „Naprzód: organ Polskiej Partji Socjalistycznej”, 1937, nr 203, s. 8.

457 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2865, s. 7.

40-letni Edward Radzimierski z Siemianowic (ul. Głowackiego 11), pozatem Wilhelm Sobota i Franciszek Majchrzyk, również z Siemianowic. W chwili zawalenia się chodnika Walenty Dymara, Wilhelm Sobota i Franciszek Majchrzyk byli zatrudnieni na dole wyciąganiem budulca i zdołali wydostać się na powierzchnię.

Czwarty z bezrobotnych, Kurt, zajęty był parę kroków od nich podawaniem budulca a Franciszek Dymara i Edward Radzimierski znajdowali się od nich w odległości jakich 6 metrów w głębi chodnika. Dymara Franciszek jest żonaty i posiada 1 dziecko, Radzimierski zaś, którego żona z nim nie żyje, posiada siedmioro dzieci. Ci trzej zostali zasypani.

W godzinę po zawaleniu się chodnika, w którym leżeli zasypani Kurt, Dymara Franciszek oraz Radzimierski ich towarzysze, którzy zdołali się uratować, słyszeli jeszcze w dole słabe zresztą wołania o pomoc, które później ucichły.

Fot. 151. Siemianowice. Bezrobotni w asyście służb mundurowych dokonują akcji ratunkowej w celu ocalenia swoich kolegów.



Źródło: „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3091, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Na miejsce strasznej katastrofy przybył oddział policji z przod. Dorszem z Siemianowic, straże pożarne kop. „Hohenlohe”, „Ficinus” oraz Och. Kolumna Sanitarna m. Siemianowic z przod. Lesiem na czele. Według oświadczenia sztygara Przybyły, akcja ratownicza potrwać ma około 2 dni, ponieważ oberwanej ziemi jest około 500 ton. Zaraz po zaalarmowaniu władz i kolumny sanitarnej rozpoczęto

*intensywną akcją ratunkową, w której wyniku, w 12 godzin po katastrofie wydobyto straszne pokaleczone i zmasakrowane zwłoki śp. Karola Kurta, które przewieziono karetką O. K. S. do kostnicy szpitala brackiego w Siemianowicach. Dalsza akcja nad wydobyciem, prawdopodobnie również zabitych, 2 bezrobotnych trwa. Bierze w niej udział od samego początku brat zasypanego Franciszka Dymara, Walenty. Dookoła miejsca katastrofy zbierają się tłumy bezrobotnych z rodzinami w grobowym milczeniu przypatrujący się akcji ratowniczej*⁴⁵⁸.

Akcję ratunkową odwołano 18 maja, a więc trzy dni później po tragedii na zlecenie prokuratora. Była to decyzja mająca na celu ochronę przede wszystkim samych ratujących⁴⁵⁹. Jak napisał redaktor „Polonii”:

*Tak więc dwaj nieszczęśliwi bezrobotni, którzy dla zdobycia nędznego kawałka chleba ponieśli straszną śmierć na siemianowickim „biedaszybie”, pozostaną na zawsze pod ziemią*⁴⁶⁰.

Fot. 152. Okolice biedaszybów przy hucie „Schellera” z dwoma grobami. W oddali zabudowa Huty Jerzego⁴⁶¹



Źródło: X. Müller, *Die Notschächte Ostoberschlesiens*, [w:] *Ostraum-Berichte*, 1936, H. 3-4, pod red. E. Günther, Breslau 1936.

458 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3090, s. 7.

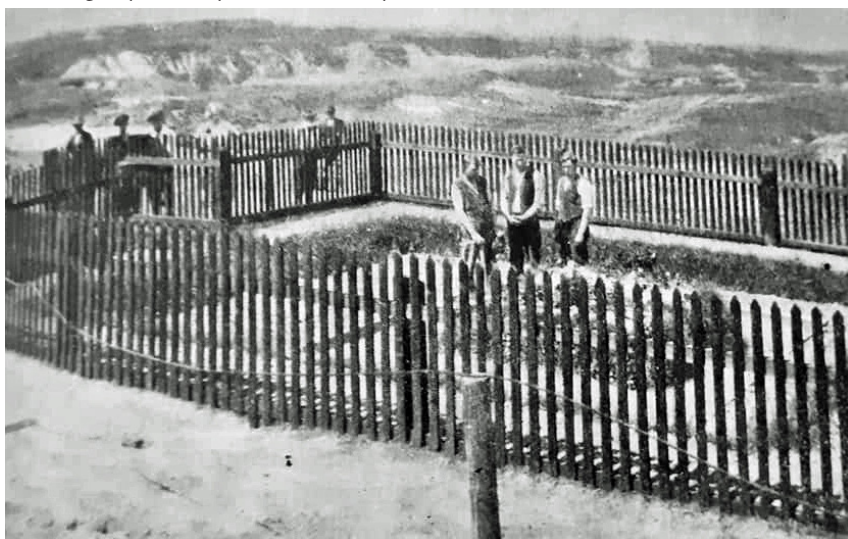
459 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3093, s. 6.

460 Ibidem.

461 Miejsce wykonania fotografii pomógł mi zidentyfikować p. Henryk Nikisz. Widoczne na zdjęciu groby miały przetrwać II wojnę światową, niemniej z czasem wokół nich zabrakło ogrodzenia. Nie ma pewności czy to mogiły Dymary i Radzimierskiego.

Miejsce wiecznego spoczynku Radzimierskiego oraz Franciszka Dymary ogrodziła policja. Ponad sześć tysięcy osób z Siemianowic i okolic przybyło na miejsce tragedii. Biedaszybik udekorowano kwiatami i zasypano stosem wieńców, a następnie postawiono w tym miejscu krzyż. Odbyły się dwie ceremonie pogrzebowe. Jedna ewangelicka za śp. Radzimierskiego, a dwie godziny później miał miejsce pogrzeb katolicki za duszę śp. Dymary⁴⁶². Tragedia odbiła się echem nie tylko w Siemianowicach i okolicach. O tym wydarzeniu informował także odległy „Dziennik Bydgoski”⁴⁶³.

Fot. 153. Biedaszybikarze stojący przy mogiłach swoich tragicznie zmarłych kolegów. Fotografia wykonana na nielegalnych odkrywkach koło huty „Schellera”



Źródło: autor fotografii – NN, grafika zaczerpnięta z książki J. Ziembę, *Biedaszyby Górnego Śląskiego i Zagłębia Dąbrowskiego*, Śląsk, Katowice 1967, s. 77.

3. 6. 5. Inne wypadki

Niestety nie były to jedyne powody wypadków na biedaszybach. Można powiedzieć, że praktycznie nie było miesiąca a nawet i tygodnia, by prasa nie informowała o nieszczęściach związanych z nielegalnym wydobywaniem węgla. Najczęstszą przyczyną (prócz już wcześniej wymienionych) było wpadnięcie do biedaszybu. Szyb był opuszczony albo z powodu zakończenia w nim prac, bądź zostawał porzucany na wypadek kontroli policji. Jeśli stwierdzono, że należy wykopać kolejny szyb – wyciągano jak najwięcej materiału drewnianego na powierzchnię i drążono następny szybik. Często praktyką było,

⁴⁶² „Górnoślązak”, 1933, R. 32, nr 121, s. 6.

⁴⁶³ „Dziennik Bydgoski”, 1933, R.27, nr 117, s. 4.

że nie zostawał on zasypywany. Szybik również mógł być czynny, ale osoby postronne przez swoją nieostrożność mogły do niego wpaść. Bywało też, że podczas obławy policji robotnik chcąc uniknąć aresztowania uciekając przed wymiarem sprawiedliwości wpadał do zamaskowanego dołu. Taki los spotkał chorzowianina, Józefa Handla w nielegalnych odkrywkach pomiędzy Wełnowcem a Siemianowicami. Pościg zakończył się dla niego upadkiem z trzydziestu metrów w głąb szybu. Mimo wydobycia go na powierzchnię wyzionął ducha⁴⁶⁴. Z osób postronnych, które wpadły do dzikich wyrobisk byli m.in. maszynista zatrudniony na kopalni „Ficinus” – Józef Cieślik⁴⁶⁵ oraz zaledwie 5-letni Roman Świątek⁴⁶⁶. Szczęśliwie udało się przeżyć tylko maszyniście, dziecka niestety nie udało się uratować. Gęsta mgła oraz późna pora również nie sprzyjały chodzeniu po biedaszybach, o czym przekonał się Wincenty Piotrowski z Siemianowic, który z powodu utraty orientacji w terenie i nieostrożności wpadł do niezabezpieczonego szybu. Został jednak uratowany⁴⁶⁷. Niejaki Buron oraz Labuska z Siemianowic, którzy nieopatrznie runęli do szybiku, również mogli mówić o szczęściu⁴⁶⁸. Także Roman Rassek zamieszkały przy ulicy Mysłowickiej został ocalony, gdy wpadł do biedaszybu w pobliżu Czakaja⁴⁶⁹.

Częstymi wypadkami były upadki podczas opuszczania się⁴⁷⁰ lub wyciągania⁴⁷¹, ale nie były to jedyne zagrożenia czyhające na biednych górników. Zdarzało się też, że na skutek zerwania liny wiadro spadało wprost na biedaszybikarza. Niestety, w ten sposób zginął ojciec czwórki dzieci, siemianowiczanie – Gotfryd Sabis⁴⁷². Podobny wypadek miał miejsce z udziałem 13-letniego Antoniego Włodarczyka z Siemianowic, który z bratem wydobywał nielegalnie węgiel. Antoni przeżył, choć został ciężko ranny⁴⁷³.

Na siemianowiczanie Jerzego Nogę z kolei spadł ciężki hak od liny wyciągowej, raniąc mężczyznę w głowę. Okaleczonego odstawiono do szpitala⁴⁷⁴. Makabryczny wypadek przydarzył się Wiktorowi Mikołasiowi, który opuszczając się do szybiku na nielegalnych odkrywkach w Siemianowicach nadział się na stalowy hak kołowrotu, w wyniku czego rozpruł sobie brzuch. Koledzy z innych szybików opuścili ciężko rannego na dno, po czym sami zjechali w dół i przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności wydobyli Mikołasika na powierzchnię. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala⁴⁷⁵.

464 „Robotnik: centralny organ P.P.S”, R.38 [i.e. 40], nr 51 (8 lutego 1934) = nr 5673, s. 5.

465 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2811, s. 7.

466 „Nowy Czas”, R. 3, nr 253 (13 września 1933), s. 3.

467 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 340, s. 2.

468 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 68, s. 1.

469 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 92, s. 2.

470 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3149, s. 10.

471 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 79, s. 2.

472 „Gazeta Robotnicza”, 1932, R. 37, nr 135 s. 3.

473 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 46, Wyd. D, s. 2.

474 „Katolik Polski”, 1933, R. 9, nr 102, s. 3.

475 „Nowy Dziennik”, 1933, nr 229, s.12.

Nie sposób ani słowem nie wspomnieć o dzielnych kompanach, którzy towarzyszyli górnikom (także tym zredukowanym) w ciężkiej pracy górniczej – niezależnie czy była ona głęboko pod ziemią w kopalni czy na powierzchni na biedaszybach. Mowa o koniach. Ich pomoc i siła były wprost nieocenione. To właśnie na nich spoczywał ciężar całodziennego (albo całonocnego) urobku i to one przewoziły węgiel do miejsca docelowego. Wyobraźmy sobie cały dzień w oparach kurzu, wydobywających się gazów i dymu w terenie, który wyglądał jak po bombardowaniu. Dzisiaj taka praca byłaby z pewnością uznawana za znęcanie się nad zwierzętami. A jednak... konie niespełna wiek temu stały się elementem obrazu charakterystycznego dla tragedii, jaką było życie na nielegalnych odkrywkach. Ci czworonożni kompani są na wielu zdjęciach, gdzie stoją jakby w oczekiwaniu sygnału do odjazdu po naładowaniu węgla, będąc częścią tego krajobrazu.

Fot. 154. Koń należał do tych zwierząt, które poznało ciężki żywot na biedaszybach



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.

Niestety, życie także ich nie rozpieszczało i zwierzęta te poznały od najgorszej strony czym była praca na biedaszybach w okolicy wielokrotnie wspomnianej już huty „Schellera”. Przykładem niech będą fragmenty z różnych gazet:

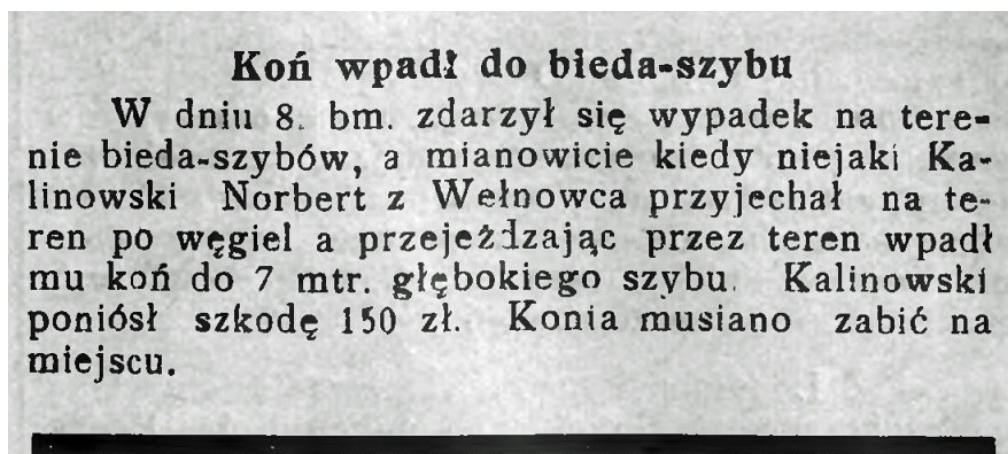
Teren ten bowiem wskutek stałych pożarów w szybkach obok huty „Schellera” ciągle się zapada. Stale ukazują się na powierzchni rysy, z których wydobywają się gazy i dym. W takich warunkach oczywiście cały ten teren stale się zapada, co też nastąpiło 7 bm. właśnie w chwili, gdy śp. Bogdoł zajechał do jednego z szybków

*po węgiel. Dalszej akcji celem wydobywania furmanki z koniem zaniechano z powodu dalszego zapadania się ziemi i grożącego kolumnie ratowniczej niebezpieczeństwa*⁴⁷⁶.

*Wczoraj rano o godzinie 9 zdarzył się na terenie należącym do huty „Schellera” wstrząsający wypadek. Do znajdujących się tam bieda-szybów przybył jednokonnym wozem mieszkaniec Siemianowic, 19-letni Paweł Skubała (Srokowiecka 9), który nie bacząc na liczne znaki ostrzegawcze i zakaz podjeżdżania wozami, wskutek własnej nieostrożności spowodował obsunięcie się ziemi i runął wraz z wozem i koniem do 15-metrowego leju. Obsuwające się masy ziemi i węgla zasypały go wraz z wozem i koniem. Stało się to tak szybko, że zanim przybyli pracujący w sąsiednich biedaszybach bezrobotni, wszelki ratunek okazał się spóźniony. Skubałę zdołano odgrzebać, jednakże nie dawał on już żadnych znaków życia. Wskutek obsuwania się ziemi i grożącego w dalszym ciągu niebezpieczeństwa, policja nie pozwoliła pracować nad odgrzebaniem konia i wozu, należących do Cechowskiego. Teren bieda-szybów został zabezpieczony przez policję*⁴⁷⁷.

*Dn. 13 bm. Ignacy Wójcik z Bańkowa przyjechał na teren biedaszybów, koło huty „Szelera”, pod Siemianowicami, po węgiel, przyczem koń jego wpadł do jednego z licznych szybików. Konia mimo usilnych starań straży pożarnej nie można było wydostać na powierzchnię ziemi*⁴⁷⁸.

Fot. 155. Wypadek furmana w biedaszybach w Siemianowicach



Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 30.

476 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3112, s. 6.

477 „Nowy Czas”, R. 3, nr 156 (8 czerwca 1933), s. 3.

478 „Gazeta Siemianowicka”, 1936, R. 11, nr 6, s. 2.

Konie nie były jedynymi zwierzętami, które pomagały ludziom na biedaszybach. Przykładem bezgranicznej wierności jest owczarek niemiecki o imieniu Hinden⁴⁷⁹. Poznajmy jego historię.

Hinden należał do tych psów, których żywot nie rozpieszczał, co więcej, wiele w swym psim życiu wycierpiał, także z ręki swoich ludzkich „opiekunów”. Nie wiadomo skąd pochodził. Można domniemywać, że z Katowic, okolic bądź przygranicznych terenów. Pewnym natomiast jest, że był częstym gościem katowickiej Kliniki Psów – średnio dwa razy w miesiącu. Nie ze względu na pojawiające się przewlekłe choroby. Jego pierwszy pobyt w tym miejscu na długo zapamiętał kierownik tutejszej kliniki – doktor Ignacy Mann. Było to w nocy, kiedy to pod lecznicę przyjechały aż trzy samochody z podpitym towarzystwem wraz z kobietami. Pies był ciężko raniony po uderzeniu w pysk szklaną butelką podczas libacji alkoholowej. Konieczna była operacja. Po niespełna miesiącu Hinden miał się coraz lepiej. Niewidzialna więź zaczęła się tworzyć pomiędzy nim a doktorem Mannem. Psi pacjent tolerował tylko jego, natomiast na laboranta oraz inne psy rzucał się z zębami. Doktor zauważył, że na brzuchu Hindena występują nienaturalnie przetarcia. Sprawa szybko się wyjaśniła w chwili, kiedy przybył właściciel po odbiór zwierzęcia z małym prezentem dla medyka:

— *Panie szefie tu trocha żyletków i fajerzeug*⁴⁸⁰.

Dla doktora Manna było już jasne, że towar pochodzi z przemytu, a pies czynnie bierze w nim udział przenosząc na swoim grzbiecie towar i czołgając się przy tym przez granicę.

Wraz z Hindenem często do kliniki przychodziło dwóch mężczyzn. Wygląd psa i właścicieli zawsze ze sobą harmonizował. Jeśli zwierzę było grube i miało lśniąca czarną sierść – właściciele wyglądali na zadbanych, dobrze ubranych, a przy tym byli bardzo wyperfumowani. Było widać, że przemysłowy interes szedł. Interes niestety kosztem czworonożnego kompana. Często miał on rany kłute, miażdżone, a nawet był postrzelony. Doktor Mann zauważył, że „organizm miał jak żelazo”. To, że nie dostał zapalenia otrzewnej kiedy to rozdarł sobie brzuch na drucie kolczastym „przeczyło całej medycynie”. Kiedy straż graniczna zaczęła używać psów, walczył z nimi jak lew. W lecznicy kierownik placówki nie tylko musiał pilnować swoich podopiecznych, ale także i samych właścicieli Hindena. Jak wspomina: „Przynosili mu później kiełbasy, ciastek tak, że bałem się, by mu i wódki nie przynieśli”! Po rekonwalescencji znowu musiał iść do pracy. Minęło pół roku a Hinden nie pojawiał się w placówce. Czyżby go zastrzelili na granicy? Czy wręcz przeciwnie – wie dzie już spokojne psie życie?

479 „Mój Pies: miesięcznik ilustrowany poświęcony kynologii. Organ Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce”, 1937, nr 11, s. 8.

480 Fajerzeug właśc. Feuerzeug (niem.) – zapalniczka.

Fot. 156. Czarny owczarek niemiecki. Tak mógł wyglądać Hinden.



Źródło: „Mój Pies: miesięcznik ilustrowany poświęcony kynologii. Organ Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce”, 1938, nr 4.

Pewnego wieczoru zauważono na podwórzu katowickiej kliniki ledwo żywe zwierzę, bardzo przy tym krwawiące. To Hinden! Został postrzelony w kark i miał oprócz tego dwie kule w nodze. W pysku trzymał czerwony rzemyk, którego nie chciał oddać. Gdy nazajutrz na podwórzu zauważono kawałki czerwonej torebki, puderniczkę i damską chusteczkę zaczęto podejrzewać, że Hinden „zmienił fach” i tym razem kradnie damskie torebki. Minęły dwa tygodnie – właściciel się nie zgłaszał. Mimo listów oraz pośrednictwa policji nie udało się nawiązać kontaktu. W końcu doktor Mann podjął decyzję, by napisać ogłoszenie do gazety: „Czarny wilczur Hinden. Do odebrania w Klinice”. Już następnej nocy ktoś zadzwonił do placówki:

— *Panie szefie to ja od Hindena... Ja przyjdę, ale niech Pan tajniaków nie powiadomi.*

Zjawił się właściciel. Był wynędzniały, obdarty oraz wychudzony. Gdy przyprowadzono mu psa zaczął z radości płakać i on, ale także jego czworonożny przyjaciel. Widać tę scenę powitania, nawet doktor Mann się wzruszył.

— *Moja gadzina, a ja myślałem, że Cię ubili, że cię ubili, mój Hinden, mój Hinden!*

Potem właściciel tłumaczył, jak to uczył psa kraść torebki oraz o ostatniej akcji w sąsiednim mieście, kiedy to po dokonaniu kradzieży Hinden uciekał kilka kilometrów przed strzelającymi policjantami. Udało mu się zgubić pościg na zakręcie. Jedynym

miejszem jakie znał w tej okolicy była Klinika Psów, dlatego w coraz to gorszym stanie z krwawiącą raną właśnie tam przywędrował.

Od teraz mieli rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu. Nie znaczy to, że zgodnie z obowiązującym prawem. Minęło niewiele czasu, a dwójka bohaterów podjęła pracę na nielegalnych odkrywkach. Hinden otrzymał odpowiedzialne zadanie: miał pilnować biedaszybu i dawać znać, gdy policja będzie na horyzoncie. Co ciekawe – ujał tylko na widok munduru, dzięki czemu załoga szybiku (podobnie jak tych sąsiednich) czym prędzej mogła zbiec. Czy był tak wyszkolony, czy wynikało to z przykrych doświadczeń z policjantami? Nie wiadomo. Może jedno i drugie. Pies mógł przepuścić dziecko, ale policjanta już nie. Nocą pilnował urobku. Nikt nie odważył się zabierać ani jednej grudki węgla, tam gdzie pilnował Hinden. Biedaszybkarze nawet zakładali się między sobą, czy pies da się przekupić za kielbasę. Niestety, nie znamy wyników tych zakładów. Można domniemywać, że prawdopodobnie ciężko było go przekupić. Życie na biedaszybach nie oszczędzało owczarka niemieckiego⁴⁸¹.

3. 6. 6. Pamięci kamratów

Gustaw Morcinek odwiedzając siemianowickie biedaszyby był świadkiem nie tylko ciężkiej pracy i faktu, że każdego dnia ci górnicy zaglądają śmierci w oczy. Najprawdopodobniej widział również groby tych, którzy zginęli podczas nielegalnej i ryzykownej pracy. Jest wielce prawdopodobne, że znaczna część z poniższego opisu dotyczy tego, co zastał pisarz:

Kaleta postanowił dojść do krzyża.

— *Cóż to za krzyż? – zapytał starego górnika w okularach, jedyne go człowieka na owym pustkowiu.*

Górnik ciągnął z wysiłkiem mały wózek z węglem.

— *A, ten krzyż? To myśmy postawili kamratom.*

— *Jakim kamratom?*

— *Powiadom! Dwom kamratom, co ich zasypało w biedaszybie.*

— *Nie wydobyto ich?*

— *Hm, wydobyto...? Skądże? Leżą trzydzieści metrów pod ziemią. Strop się zawalił i było fertig. Ani pierun się do nich nie dogrzebie! Przyszedł ksiądz, pokropił, pomruczoł pacierze i fertig! A myśmy postawili krzyż, wiecie, żeby ludzie nie zapomnieli, że tam nasi kamraci...*

— *Więc oni tam leżą?*

481 „Mój Pies: miesięcznik ilustrowany poświęcony kynologii. Organ Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce”, 1937, nr 11, s. 8.

- *Ha, pewnie, że leżą, a nie stoją! Cóż mają robić? A może już ich nie ma...*
- *Jak to?*
- *No, bo tam pieruński ogień. Przeca widzicie, jak dym wali z ich biedaszybu? To już ich tam ogień z pewnością na blank spolił i została tylko kupka popiołu... A raczej dwie kupki popiołu, bo ich dwóch było. No nie?*

(...) Kaleta postanowił dojść do krzyża. Krzyż był wysoki, ciężki, zbity niezdarnie z dwóch belek. Pod nim zieleniły się dwa symboliczne groby, odgrozione zielonym płotem. Widocznie kamraci nanieśli ziemi, usypali mogiłki, ogrodzili i nasadzili kwiatów. Kwiaty jednak już dawno przemieniły się w rdzawe badyłki. W ich istnieniu było coś niesamowitego. O kilkanaście kroków ział szeroki krater, czarny i cuchnący, a z jego dna unosił się bezszelestnie czarny dym. Naokoło trwała ogromna cisza. Jedyne samotny świerszcz narzekał między kamieniami a zabłąkany ptak przeleciał i zakwilił krótko. Kaletę osaczyło znowu przykre uczucie wrogiego osamotnienia⁴⁸².

Warto odnotować, że Gustaw Morcinek był na terenie Huty Jerzego i pobliskich biedaszybów dwukrotnie. Było to w 1936 i 1937 roku⁴⁸³. Czy w tym krótkim fragmencie jest analogia do śmierci Franciszka Dymary i Edwarda Radzimierskiego, którzy zginęli trzy lata wcześniej? Nie wiadomo. Pewnym jest natomiast, że siemianowicka ziemia pochłonęła wiele ofiar nielegalnego wydobywania. Zbyt wiele.

3.7. Tragiczna miłość

W tym momencie odstawmy na bok nielegalne wydobywanie, a skupmy się na tragicznej historii z miłosnym wątkiem w tle, którą żyła opinia publiczna w Siemianowicach i okolicach. Miejsce i czas by wspomnieć o tym w tej książce są nieprzypadkowe – akcja rozegrała się na terenach biedaszybów, przy dobrze nam znanej już hucie „Schellera”. Wielce prawdopodobne, że nikt by się o tym nie dowiedział, gdyby nie czwórka biedaszybikarzy z Siemianowic Śląskich.

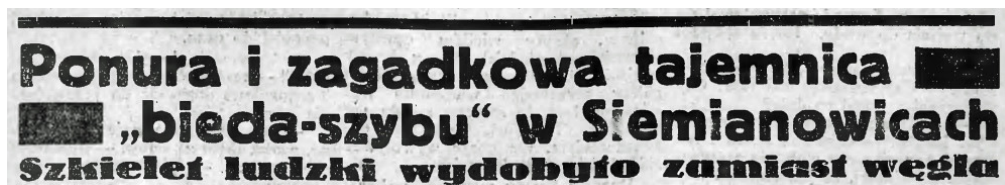
Cofnijmy się do roku 1934. Jest marzec, początek wiosny. Hugo Baron, Maks Piotrowski, Józef Lazar oraz Jan Uhl poszukując dogodnego miejsca do wydobywania węgla natrafiają na opuszczony szybik pomiędzy starą bramą od huty „Schellera” a szybem „Centralnym” należącym do kopalni „Hohenlohe”. Gdy opuścili się na głębokość 14 metrów zaczęli kopać. Po pewnym czasie natrafili na kość. Myśląc, że to kość psa, kontynuowali pracę. Gdy odkopali kość miednicy i czaszkę nie kryli przerażenia. Po odkryciu jeszcze

482 G. Morcinek, *Wyorane...*, s. 44-45

483 M. Pilch, *Dwie wizyty Gustawa Morcinka w Hucie Jerzego (przedmieścia Siemianowic Śląskich) w latach 1936 i 1937*, „Zaranie Śląskie”, 1990, z. 1-2, s. 73-78.

innych detali szkieletu powiadomili policję o swoim makabrycznym znalezisku. Stróże prawa zabezpieczyli teren i zaczęto dochodzić kim była osoba, która tam leżała oraz kto był właścicielem tego szybiku. Przepytano również osoby pracujące na biedaszybach, które mogłyby pomóc w tej kwestii. Szybko udało się ustalić właścicieli nielegalnej odkrywki. Należał on do szóstki bezrobotnych z Bogucic, którzy pracowali w nim od marca do maja 1933 roku. Zagadką pozostało jednak czyj to był szkielet⁴⁸⁴.

Fot. 157. Nagłówek o makabrycznym odkryciu na biedaszybach



Źródło: „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 62, Wyd. DEG.

Fot. 158. Biedaszyb, w którym dokonano strasznego odkrycia



Źródło: „Tajny Detektyw”, R. 4, 1934 nr 12 (18 III).

Przy jego wydobywaniu brali udział górnicy oraz straż pożarna kopalni „Hohenlohe” w towarzystwie sędziego śledczego – Zdankiewicza oraz lekarza powiatowego. Cały

⁴⁸⁴ „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 62, Wyd. DEG, s. 3.

materiał przetransportowano do Lecznicy Brackiej w Siemianowicach, gdzie lekarz powiatowy oraz naczelný lekarz lecznicy – Stanek, dokonali sekcji. Na jej podstawie ustalono, że chodzi o młodą kobietę, która została zamordowana. Na wezwanie siemianowickiej policji przyprawdowano kilka osób, które mogły coś wiedzieć odnośnie denatki. Osoby te potwierdziły jej tożsamość głównie po resztkach ubrania. Odkryto, że tą kobietą jest Rozalia Smykałówna, córka robotnika z Siemianowic, urodzona w 1912 roku. W kartotekach policyjnych widniała ona jako osoba zaginiona od lipca 1933 roku⁴⁸⁵.

Aby mieć jasność sytuacji i pełen obraz tego, co w ogóle zaszło, musimy się jeszcze cofnąć w czasie – do grudnia 1929 roku. W pobliskim Józefowcu na zabawie u Wróbla 19-letnia wówczas młoda „przystojna panna dbająca o powierzchowność i czystość” poznaje syna kupca o urodzie amanta – Rudolfa Hartmanna, który jest od niej o sześć lat starszy. Od tej pory coraz częściej zaczynają się ze sobą spotykać. Uczucie raczej było dosyć ulotne ze strony Rudolfa, który miał charakter zalotnika, zaś inne panny miały do niego słabość. Rozalia tymczasem darzyła go prawdziwą miłością. Hartmann jednak coraz mniej czasu poświęcał swojej drugiej połowie. Mijała jesień roku 1932, a ostatnie liście były niczym ostatnie podrygi miłosnej gry Hartmanna. Nie będzie przesady w tym stwierdzeniu, że zaczął ją też zaniedbywać. Dopiero na wiosnę 1933 roku spotykają się na ulicy Kościuszki w Katowicach, gdzie dochodzi do pojednania. Od tego czasu rozstań i pojednań jeszcze trochę będą mieli przed sobą.

Fot. 159. Rozalia Smykałówna



Źródło: „Tajny Detektyw”, R. 4, 1934 nr 12 (18 III).

485 „Gazeta Robotnicza”, 1934, R. 39, nr 30, s. 4.

Fot. 160. Rudolf Hartmann



Źródło: „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 68, Wyd. DE.

Spotkanie było znaczące dla całej ich znajomości, bowiem Rozalia miała powiedzieć swojemu ukochanemu, że jest w ciąży. Wiadomość ta wpłynęła na Rudolfa w sposób tak destrukcyjny, że po raz kolejny zaczyna unikać Smykałówny. Nie miał on chęci żyć u jej boku, zresztą jak powie później: „w ogóle nie nosił się z zamiarem ożenienia się z nią”. Co więcej, miał inny plan na swoje życie. Niestety, w tym planie nie było Rozalii. Życie uczuciowe nie lubi pustki, toteż w międzyczasie poznaje on Marię Halembiankę, również z Wełnowca, którą darzy wielkim uczuciem. Siłą rzeczy dowiaduje się o tym również Rozalia. Odrzucona kobieta nie daje za wygraną. Robi swojej niesfornej drugiej połowie wymówki i ekscesy, aż kończy się tym, iż Halembianka zaczyna unikać Hartmanna. Niemniej nie na długo.

Kolejne przypadkowe spotkanie ma miejsce w Wełnowcu w kasynie należącym do huty cynkowej. Okazja zacna, bo przecież ma miejsce uroczystość Dnia Hutnika. Nie chcąc rozmawiać ze swoją dawną miłością Hartmann opuszcza zabawę wraz z Halembianką, po czym odprowadza ją do domu. Żywot amanta polega na tym, że jedną kobietę odprowadzi się do domu, a kolejna jest na horyzoncie, chyba, że tą kobietą jest Rozalia, która pragnie porozmawiać i podejść do życia na poważnie. Podczas powrotu od Halembianki na drodze Rudolfowi staje Smykałówna, która zapewne ich śledziła. Nie zważając, że są oboje na szosie wełnowieckiej poczęła mu robić słuszne wyrzuty. Była bowiem w trudnym położeniu jako matka oczekująca dziecka bez zalegalizowanego związku. Mężczyzna ani myślał się ustatkować u boku Rozalii, która coraz częściej była mu już przeszkodą w nowym związku⁴⁸⁶.

486 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 68, Wyd. DE, s. 1-2.

Również spotkanie czerwcowe nie dało zadowalającego rezultatu. Idąc w zaparte, Hartmann oświadczył, że nie przyzna się do ojcostwa, bo już ponad rok nie miał z nią jakichkolwiek stosunków⁴⁸⁷.

Było późne popołudnie ostatniego dnia czerwca. Rudolf, chcąc pójść do kina w Katowicach, po raz kolejny spotyka Smykałównę. Nie było odwrotu – trzeba było nawiązać kontakt nie tylko wzrokowy, ale też słowny. Po przywitaniu się z nią zrezygnował z kina i na jej propozycję udali się podziwiać zapasy w pobliskim cyrku. Niestety, cyrk sportowy właśnie zwijał swe podwoje, więc przez Koszutkę mieli się udać się w kierunku Wełnowca⁴⁸⁸. Hartmann był pewny, że spotkanie nie było przypadkowe, bowiem Rozalia miała go śledzić już na ulicy Młyńskiej, a dogonić na ulicy Mickiewicza⁴⁸⁹. Chociaż co ciekawe, Smykałówna powie tego dnia swojej koleżance, że jest z nim umówiona i już się pogodzili.

Para idzie w stronę Wełnowca, w okolicach ulicy Kopernika (obecna ulica Słoneczna w Katowicach) Tam Rudolf wchodzi do swojego domu, przebiera się w inną marynarkę i proponuje dalszy spacer. Rozalia z chęcią się zgadza, więc zakochani udają się w kierunku Bogucic. Po pewnym czasie skręcają w ulicę Ludwika, a stamtąd na otwartą przestrzeń, gdzie w oddali widoczne są kominy producenta kwasu siarkowego oraz prażalni blendy – huty „Schellera”. Zmierzają w stronę nielegalnych odkrywek. Smykałówna miała ze sobą parasol, szarą teczkę, kilka jajek w papierowej torbie oraz torebkę. Idąc rozmawiają o jutrzejszych planach. Rozalia prosi swojego ukochanego, by jutro odwiedził jej ciężko chorego ojca w szpitalu. Rudolf przystaje na propozycję, zresztą jest tego wieczoru bardzo czuły w stosunku do Rozalki. Siedząc na trawie, rozmawiali do samej północy. Tak mijał im czas: godzina, dwie... Ze spaceru jednak wrócił już sam Hartmann. Rozalii z nim nie było. Co tak naprawdę się wydarzyło?

Przez okres feralnych siedmiu miesięcy od zaginięcia do odkrycia szczątków pojawiały się spekulacje, że młoda, niezamężna kobieta w ciąży po prostu uciekła, aby nie poczuć się odrzuconą przez resztę społeczeństwa⁴⁹⁰. Sam Hartmann po zniknięciu swojej narzeczonej często przychodził do domu rodziców Smykałówny z zapytaniem czy już wróciła⁴⁹¹.

Siemianowicka policja, z aspirantem Gawlikiem, przodownikiem Kamińskim i wiadownicą Zemłą, dosyć szybko odkryła, kto może stać za zaginięciem i śmiercią kobiety. Śledczy mieli go na oku już wcześniej, niemniej nie było żadnego dowodu, że stoi za tym wszystkim Hartmann, który przez ten cały czas upierał się, że nie wie co się z nią stało. Tym razem dowód się pojawił, więc policja przystąpiła do kolejnego kroku.

487 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 174, s. 8.

488 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 68, Wyd. DE, s. 2.

489 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 174, s. 8.

490 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 68, s. 7.

491 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 174, s. 8.

W tym celu 6 marca 1934 roku, a więc kilka dni po odkryciu szczątków kobiety, siemianowiccy policjanci odwiedzili Hartmanna w jego mieszkaniu przy ulicy Kopernika w celu zaarrestowania i dokonania rewizji. Po wejściu do domu zastali Rudolfa jedzącego spokojnie posiłek. Na prośbę, by go zakończyć – Hartmann z nerwów chwycił do ręki jajka sadzone. Wiedział już, że znaleziono Smykałównę. Podczas rewizji odnaleziono album ze zdjęciami z dotychczas nieodnalezionej torebki, należący do Rozalii. Wychodząc feralnego dnia z domu wzięła go ze sobą⁴⁹². Co więcej! Podczas dokonanego przeszukania w domu Hartmanna policja znalazła listy od kilkunastu kobiet. Jak nie trudno się domysleć – nie było żadnego listu od Rozalii⁴⁹³. Na wezwanie by udać się na komisariat policji oskarżony powiedział tylko:

— *No dobrze, pójdę! Ale cóż ja wam będę mógł powiedzieć? Przecież ja nic nie wiem.*

Dzień później na komendzie w Siemianowicach oskarżony zeznał, że „stał się nie-szczęśliwy wypadek”, po czym dodał:

— *Wracaliśmy z Rozą z Katowic przed północą przez hałdę, gdy nagle Roza potknęła się, wpadła do dołu, aż wreszcie do szybiku. Chciałem ją ratować ale już mi się nie udało. Po chwili, nie widząc innego wyjścia, zasypałem ją ziemią, bo nie dawała znaku życia, po czym wróciłem sam do domu, nikomu o tym nie mówiąc.*

Również w tym wypadku policja siemianowicka nie dała się oszukać. Kolejnego dnia, tj. 9 marca, miała mieć miejsce wizja lokalna z udziałem Hartmanna. Wcześniej jednak pokazano mu szczątki Rozalii w kostnicy. Nawet wtedy nie przyznał się do winy. Punktem przełomowym było zawieszenie oskarżonego na teren biedaszybów. Z początku zapewniał o swojej niewinności, innym razem mówił:

— *Moi panowie, ja wiem, że jestem mordercą, bo wy tak twierdzicie. Wiem, że mnie śmierć nie minie.*

Śledczy pod kierownictwem aspiranta Gawlika stwierdzili, że górka była bardzo oddalona, a Smykałówna musiałaby się potoczyć kilkadziesiąt metrów, co było rzeczą niemożliwą. Hartmann w pewnym momencie zaczął tępo spoglądać przy wejściu do szybu – zobaczył fragmenty blond włosów. Od tego momentu zaczęła się u niego zmiana: zaczął płakać, słać się na nogach i najważniejsze – przyznał, że zamordował Rozalię⁴⁹⁴. W trakcie dalszych oględzin odnaleziono zardzewiały

492 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 174, s. 1.

493 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 174, s. 8.

494 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 68, Wyd. DE, s. 1.

sztylet należący do Hartmanna, który zakopał na hałdzie oraz fragmenty odzieży należącej do Rozalii.

Zabójca działał z premedytacją i każdy szczegół miał zaplanowany. Plan pozbycia się kobiety i dziecka rozwijał się u niego od jakiegoś czasu. Wycieczka miała być idealnym momentem by wdroić go w życie. Gdy podczas spaceru wszedł na chwilę do domu zrobił to co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze – poszedł po sztylet, po drugie – zmienił marynarkę, by móc ukryć przed kobietą przyszłe narzędzie zbrodni. Miejsce też nie było przypadkowe – odludny teren, gdzie nikogo wtedy nie było. Była cisza i spokój aż do około północy, gdy para oddawała się pieszczotom⁴⁹⁵. Wtedy to Hartmann dobył sztylet i pewnym ruchem wymierzył w pierś Rozalii w okolice serca. Kobieta upadła na wznak po czym krzyknęła:

— *Rudolf! Co robisz?*

A następnie trzy razy po niemiecku krzyknęła:

— *Rettung*⁴⁹⁶!

Mężczyzna uciszył ją i kilka razy sztyletem ugodził ją w serce. W jej zakochane serce. Po dokonaniu zabójstwa przeciągnął zwłoki 20 metrów i wrzucił do kilkunastometrowego szybiku przysypując ziemią i czym prędzej wrócił do domu. Następnego dnia ponownie udał się na miejsce zbrodni, gdzie zasypał biedaszyb dwumetrową warstwą ziemi oraz oczyścił teren z krwi. Więcej już się tam nie pojawił⁴⁹⁷. Do czasu...

Fot. 161. Siemianowicka policja na miejscu zbrodni. W oddali widoczna huta „Schellera”



Źródło: „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 68, Wyd. DE.

495 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 175, s. 1.

496 Rettung! (niem.) – Ratunku!

497 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 68, Wyd. DE, s. 2.

Dnia 10 marca już jako oskarżony o zabójstwo opuścił areszt śledczy w Siemianowicach, skąd został przywieziony do więzienia sądowego w Katowicach, gdzie miał oczekiwać rozprawy sądowej. Tego samego dnia w Siemianowicach odbył się pogrzeb Smykałówny, na który przyszedł tłum mieszkańców chcąc pożegnać ofiarę tej strasznej zbrodni⁴⁹⁸. Cała ta sprawa oburzyła opinię publiczną i wszyscy bardzo przeżyli tę tragedię domagając się olbrzymiej kary dla Hartmanna. Tragedia ta jednak pokazała też w jasnym świetle siemianowicką policję, dzięki której tak szybko zatrzymano mordercę.

Fot. 162. Śledczy nad szybikiem, w którym znaleziono szczątki Smykałówny



Źródło: „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 175.

Na miejsce tzw. „Siemianowickiej Doliny Śmierci”, jak to opisywała ówczesna prasa, przyjeżdżała także komisja prokuratorsko-sądowa wraz z zakutym w kajdany oskarżonym w celu dokonania kolejnych wizji lokalnych. Hartmann zmieniał jednak zeznania. Wcześniej uważał, że zamordował Smykałównę, gdyż ta zażądała od niego uznania ojcostwa, ślubu, ewentualnie alimentów. Gdy nie chciał uznać ani ojcostwa, ani nie wyraził zgody na ślub, kobieta miała zagrozić polaniem go żrącą substancją. On wydobywając sztylet – działając w amoku – zabił Rozalię, a następnego dnia wrzucił ją do biedaszybu. Wcześniej zeznał, że było to tego samego dnia. Pojawiły się różne szokujące wątki w tej sprawie. Mianowicie podczas przeprowadzonej wizji, w czasie przekopywania pobliskiej hałdy przez śledczych, odkryto pęk jasnych włosów. Okazało się, że należały do śp. Smykałówny. Dowodziło to, że kobieta przed śmiercią stoczyła z mężczyzną walkę. Hartmann podczas badań kilka razy wybuchnął spazmatycznym

⁴⁹⁸ „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 69, Wyd. DE, s. 1.

płaczem, a po uspokojeniu się nie umiał powiedzieć dlaczego ją zabił. Nie miał jednak problemu, aby źle się wyrażać o Rozalii, co powodowało zniesmaczenie wśród zebranych. Wizję w terenie oglądało kilkuset ciekawskich bezrobotnych, wszak tamtejszą zbrodnią żyła wówczas cała okolica⁴⁹⁹.

27 czerwca 1934 miał miejsce długo wyczekiwany proces skazanego. Proces, jeśli można tak to nazwać, cieszył się olbrzymim zainteresowaniem, niemniej nie wszyscy mogli w nim uczestniczyć ze względu na *szczupłość sali* Sądu Okręgowego w Katowicach. Sala mimo wszystko była przepełniona. Dla okolicznych mieszkańców był to temat numer jeden. Temat i sensacyjny i bulwersujący. Sama postawa oskarżonego była przedmiotem złej oceny. Sprawiał on wrażenie jakoby był sądzony za drobne przestępstwo. Nie omieszkiał też krytycznie wypowiadać się o zmarłej zeznając, że chciał ją zostawić po tym gdy dowiedział się, że była karana za kradzież. Oskarżony dodał, że zarażała go chorobą weneryczną, gdyż w jego mniemaniu była prostytutką. Na to jeden z oskarżycieli dodał:

— Człowieku! Zdajecie sobie sprawę, że grozi wam kara śmierci względnie dożywotniego więzienia, więc brońcie się rzeczowo, a nie opowiadajcie kawałów, w które nikt nie wierzy. Nie przedstawiajcie zmarłej w takim świetle, lecz mówcie prawdę, gdyż w przeciwnym razie będzie to dla was wielką okolicznością obciążającą.

Fot. 163. Przewodniczący rozprawy dr Arct przesłuchuje oskarżonego Rudolfa Hartmanna



Źródło: fot. Cz. Datka, „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 175.

499 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 129, Wyd. DE, s. 3; M. Wądołowski, *Tragedia miłosna, która wstrząsnęła międzywojennymi Siemianowicami*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny”, 2019, nr 18, s. 119-125.

Hartmann jednak nadal wymyślał niestworzone teorie jak np.: że został przez Smykałównę feralnego dnia poparzony kwasem na lewej ręce (podczas oględzin sąd orzekł, że żadnego śladu poparzenia nie ma) oraz że był bity przez policjantów w celu wymuszenia zeznań. Policjanci zaprzeczyli tym faktom, tłumacząc, że oskarżony miał nawet specjalne przywileje.

Oskarżony dodał przy tym, że zawsze nosił sztylet przy sobie, ponieważ kilka razy był zaatakowany przez nieznane mu osoby, nasłane przez Smykałównę. Zmarła jednak nie mogła się bronić – zrobili to świadkowie w procesie.

Macocha Rozalii zaprzeczyła jakoby jej córka źle się prowadziła i miała chorobę weneryczną:

— *Była dobrą dziewczyną i wieczorami siedziała w domu — mówi o swojej przybranej i nieżyjącej już córce.*

Wszelkie negatywne opinie świadków odnosiły się do osoby Hartmanna. Nawet jego koledzy ciepło wypowiadali się o Rozalii. Zapędzony pod ścianę oskarżony nie zgadzał się nawet z tym, co mówiła jego własna matka, strofując ją słowami:

— *Matko mówcie prawdę*⁵⁰⁰.

Tymczasem kluczowym świadkiem okazała się siostra Rozalii – Jadwiga Gawronowa, która przyznała, że jej siostra za kradzież odbyła karę więzienia w wymiarze trzech miesięcy oraz że dokonała już dwa razy morderstwa na swoim nienarodzonym dziecku, właśnie z inicjatywy Hartmanna. To trzecie dziecko miało żyć... Prokurator – doktor Kulej, domagał się kary śmierci, adwokat Czodrowski uważał z kolei by przyjąć okoliczność łagodzącą, wskazując na kryzysy psychiczne oskarżonego i środowisko w jakim się wychował. Po krótkiej przerwie ogłoszono wyrok – 12 lat ciężkiego więzienia dla Rudolfa Hartmanna⁵⁰¹. Po pewnym czasie miała miejsce druga rozprawa, w której oskarżony nie szargał już pamięci zmarłej. Sąd drugiej instancji zmniejszył karę więzienia do 9 lat „za jego dotychczasowe nienaganne życie”⁵⁰². Wyroku tego opinia publiczna nie przyjęła z zadowoleniem.

W październiku 1934 roku, a więc kilkanaście miesięcy po zaginięciu i morderstwie Smykałówny, podczas kopania węgla przez bezrobotnych w szybiku liczącym osiem metrów głębokości, niedaleko Siemianowic, dokonano niesamowitego odkrycia. Odkryto pustą torebkę damską, różaniec, a także dwa ołówki. Bezrobotni wezwali policję, która z czasem zarządziła dalsze poszukiwania. Po pewnym czasie zauważono do-

500 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 175, s. 1-2.

501 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 174, s. 8.

502 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 272, s. 3.

brze zachowaną teczkę oraz mocno już zniszczony parasol. Tym samym odnalazły się przedmioty Rozalii, których bezskutecznie poszukiwała policja. W teczce znajdowała się mała buteleczka, w której był spirytus, najpewniej dla ojca śp. Smykałówny. Spirytus miał wypić Hartmann, podobnie jak miał też ukraść pieniądze z jej portmonetki. Rzeźczy te odnalazły się 500 metrów od szybu, w którym odnaleziono Rozalię⁵⁰³.

Tak kończy się smutna, a zarazem tragiczna historia miłosna, która rozpałała sensacją serca mieszkańców Siemianowic, Wełnowca oraz okolic. Historia ta miała nigdy nie wyjść na światło dzienne. Stało się jednak inaczej dzięki przypadkowi oraz bezbłędnej intuicji siemianowickiej policji.

3. 8. Ofensywa przeciwko biedaszybom

Po tej smutnej historii miłosnej wróćmy na dzikie wyrobiska. Jak już zostało wcześniej wspomniane, ludność zajmująca się nielegalnym wydobywaniem węgla nie musiała zbyt wiele walczyć z własnym sumieniem z dwóch powodów: olbrzymiej biedy oraz faktu, że kopalnia i tak owego węgla nie będzie wydobywać z racji słabej jakości, więc „dary Boże nie mogą się zmarnować”. Bezrobotny górnik, który dostawał coraz mniejszą pomoc, wołał kraść niż umrzeć z głodu. Z czasem jednak poczucie własności oraz wolności zaczęły się rozrastać kosztem coraz większych kradzieży oraz dewastacji przyrody. Niestety i władze poniekąd przyczyniły się do tego, bowiem często przemykały oko na kradzieże węgla, dzięki czemu ów bezrobotny górnik mógł przeżyć i tym samym nie być na utrzymaniu coraz to biedniejszych miejscowości. Co więcej, gmina Wełnowiec odbierała za każdą furę węgla z biedaszybów 50 groszy na pomoc dla bezrobotnych. Na efekty nie trzeba było długo czekać, bowiem utarło się przekonanie, że jest to czynność legalna i nawet najbardziej uczciwi i solidni obywatele przystępowali do kopania szybków⁵⁰⁴. Jeśli do tego doliczymy ludzi, którzy na kopaniu szybów chcieli się dorobić fortuny, można śmiało uznać, że ów proceder zaczął zataczać coraz szersze kręgi. Na drogę „starego porządku” jednak było już za późno. Redaktor jednej z gazet tak ocenił to zjawisko:

Z czasem przestępstwa „biedaszybowców” tak się ugruntowały, że zostały jak gdyby milcząco zalegalizowane. Obecnie jest rzeczą niemożliwą nawrócić „biedaszybowców” na drogę prawa, zabronić im przywłaszczania węgla z cudzych terenów, zakazać im jego sprzedaży i zmusić do wykupienia patentów i płacenia podatków. Na „biedaszybach” pracuje około 10000 żywicieli rodzin, których trzeba by było zamknąć do więzienia i pozbawić ich rodzin, t. j. około 50 000 osób

503 „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3613, s. 10.

504 J. Żółtaszek, *Dzikie kopalnictwo...*, s. 113.

środków i tak już nędznej egzystencji. A jednak trzeba pomyśleć, jak wybrnąć z tej sytuacji. Ale jak⁵⁰⁵?

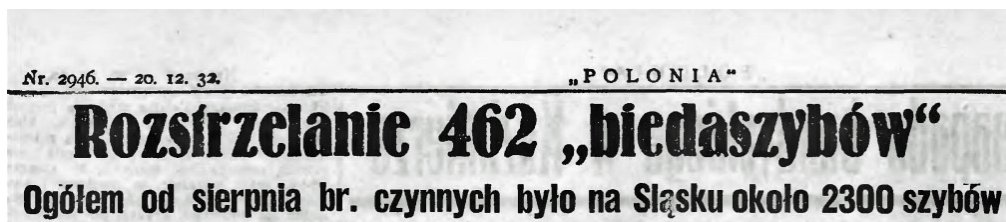
Fot. 164. Jeden z pomysłów redakcji na walkę z biedą i bezrobociem



Źródło: „Siedem Groszy”, 1932, R. 1, nr 127.

Sprawa jeszcze bardziej się komplikuje, gdy na jaw wychodzą różne zaskakujące fakty. Redaktorzy gazety „Siedem Groszy” zauważyli w pewnym momencie mniej osób sprzedających węgiel na placach w Katowicach. Zapewne wielkie było ich zdziwienie, gdy dowiedzieli się od biedaszybikarzy, że wydobywany przez nich kruszec trafia do... ich byłych chlebodawców. Węgiel z Wełnowca był przywożony do kopalni „Polska” w Dąbrówce Małej. Widocznie władze kopalni wykalkulowały, że lepiej im wykupować węgiel z biedaszybów aniżeli inwestować w kopalniane sprzęt, zatrudnić górnik, zapewnić mu bezpieczeństwo, a przede wszystkim zapłacić jego utrzymanie, świadczenia socjalne czy też wynagrodzenie⁵⁰⁶. Nie wiadomo jak długo trwała owa współpraca. W pewnym momencie liczba kradzieży była stanowczo za duża, dlatego z inicjatywy przemysłowców postanowiono wykorzystać ten nielegalny proceder⁵⁰⁷.

Fot. 165. O fakcie z jakim rozmachem przystępowano do niszczenia biedaszybów świadczą poniższe cyfry



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2946.

Mimo, że głównymi zainteresowanymi byli przemysłowcy, władzom pośrednio także była na rękę walka z biedaszybami, chociażby przez wzrost ilości wypadków. Postanowiono uderzyć w samo źródło, czyli bezpośrednie niszczenie szybików, głównie za pomocą materiałów wybuchowych oraz ich zasypywanie. Jeśli nielegalne odkrywki znajdowały się na terenie kopalni – przemysłowcy najczęściej opłacali akcję likwidacji

505 „Siedem Groszy”, 1932, R. 1, nr 111, s. 2.

506 Ibidem.

507 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 86.

biedaszybów. Szacuje się, że zniszczenie 45 szybików kosztowało około 1500 złotych. Ogólnie na ten cel przeznaczono 20 000 złotych⁵⁰⁸. Każdorazowe przyjscie władz na teren „szybów biedy” kończyło się dramatem, jeśli nie jednej, to drugiej strony. Akcje wymierzone przeciwko bezrobotnym dokonywano w asyście policji. Nie obyło się bez olbrzymiego oporu ze strony bezrobotnych. Tak było w Wełnowcu:

Policja usiłowała zlikwidować owe dzikie kopalnie. Dwukrotnie, rano i w południe, przybywały na miejsce oddziały policji, które jednak wobec postawy bezrobotnych nic nie mogły wskórać i odstąpiły od zamiaru, nie chcąc doprowadzić do rozlewu krwi⁵⁰⁹.

Finalnie jednak policji udało się kilka osób aresztować. Ogólnie w tamtych czasach kara była stosunkowo łagodna. Zazwyczaj biedaszybikarze płacili kilkuzłotową grzywnę lub byli aresztowani na okres do dwóch dni⁵¹⁰. Najcięższą konsekwencją było jednak zasypywanie biedaszybu – źródła swojego dochodu oraz bezcennych dni swojej pracy nad jego pogłębianiem. Poddanie się było ostatnią chyba czynnością tych ludzi, toteż często jednego dnia likwidowano szybiki, drugiego – przystępowano do ich odbudowy.

Fot. 166. Zasypywanie biedaszybów pod okiem władz



Źródło: „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, 1936, R. 5

508 „Silesia”, 1932, R. 3, nr 36, s. 3.

509 „Gazeta Robotnicza”, 1932, R. 37, nr 101, s. 3.

510 J. Żółtaszek, *Dzikie kopalnictwo...*, s. 137.

Nie chodziło tylko o uprzykrzenie życia bezrobotnym. Również w grę wchodziły względy bezpieczeństwa. Do opinii publicznej coraz częściej dochodziły przynębiające wieści z wypadków śmiertelnych podczas wydobywania węgla. Po licznych pożarach i wypadkach na terenie siemianowickich biedaszybów przystępowano do ich zasypywania. Ze względów bezpieczeństwa postawiono tam posterunek⁵¹¹. Władze kopalni również przyczyniły się do zaszlamowania dziur i wybojów po biedaszybach⁵¹². Dostępną ciekawa sytuacja była również na tamtejszych odkrywkach, gdzie troje ludzi otrzymało mandaty, ponieważ przechodzili po tym niebezpiecznym terenie. Wszyscy złożyli w sądzie odwołanie, gdyż nie wiedzieli o tym, że tamtędy nie można było chodzić. Co więcej! Według ówczesnej prasy mieli szanse wygrać, ponieważ nikt o tym nie wiedział⁵¹³.

Podobnie zabieranie węgla kończyło się wielkim protestem, więc policja początkowo roztropnie podchodziła do tego problemu, by uniknąć potencjalnej wojny. Poza tym węgiel z biedaszybów był często eskortowany przez bezrobotnych, którzy gotowi byli bronić swojego źródła dochodu. Postanowiono uderzyć więc w przewoźników węgla. Czyniono to w bardzo przemyślny sposób – nie podejmowano akcji na odkrywkach by nie narazić się tłumowi, ani nie zwlekano z tym do samego końca, by nie tracić czasu oraz aby nie wysłuchiwać protestów furmanów. Powozy, które zmierzały w stronę biedaszybów były zatrzymywane i zawracane. Furman, który przewoził węgiel był legitymowany pod kątem posiadanych kwitów. Również współpracowano z władzami kolejowymi i konfiskowano kradziony węgiel, który miał dojechać do Krakowa czy Częstochowy. Policja z reguły napotykała na opór ze strony wożących węgiel. W Królewskiej Hucie stojący na straży prawa policjanci nie spodziewali się takiego obrotu spraw po pewnej kontroli. Otóż, gdy przystępowano do oględzin furi z węglem, aby dowiedzieć czy węgiel jest kradziony, właściciele tego kruszcu rozsypali go na ulicę wzywając ciekawskich widzów, by go czym prędzej zabrali. Nie trzeba tłumaczyć, że tłum składający się z około 200 osób momentalnie węgiel pozbierał, zaś policjanci prędzej doczekali się porządku na ulicy, aniżeli posiłków ze strony innych mundurowych⁵¹⁴. Niemniej jeśli akcja odebrania węgla była zakończona pomyślnie, przeznaczano go najczęściej gminom. Siemianowicka policja również uczestniczyła w zatrzymaniu nielegalnie wydobytego węgla. Podczas jednej z tego typu akcji kilka fur tego pochodzącego z biedaszybów „czarnego złota” zostało skonfiskowanych, po czym przekazano je kuchniom dla bezrobotnych⁵¹⁵. Szacuje się, że w ciągu roku, począwszy od września 1932 roku, na terenie Siemianowic skonfiskowano łącznie 306 furmanek z węglem pochodzącym z dzikich kopalń⁵¹⁶.

511 „Górnoślązak”, 1933, R. 32, nr 95, s. 6.

512 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 28, s. 2.

513 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 288, s. 2.

514 „Siedem Groszy”, 1932, R. 1, nr 132, s. 2.

515 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2804, s. 7.

516 L. Szaraniec, *Załoga koncernu Hohenlohego...*, s. 299.

Fot. 167. Fura z węglem niebawem będzie gotowa do odjazdu z wełnowieckich biedaszybów



Źródło: fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2868, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 168. Akcja siemianowickiej policji przeciwko bezrobotnym

Po śmiertelnym wypadku na biedaszybach.

Wczoraj w związku ze śmiertelnym wypadkiem na terenach „biedaszybów” w Siemianowicach policja usunęła z terenów dzikich szybików kopiących węgiel, konfiskując równocześnie większą partię już wydobytego węgla, który przekazano magistratowi Siemianowic dla zużycia w kuchniach dla bezrobotnych. (K)

Źródło: „Polska Zachodnia”, 1933, R. 8, nr 158.

Dzięki tego typu operacjom po pewnym czasie znacząco zmalała ilość osób wydobywających nielegalnie węgiel. Tym samym policji łatwiej było też obsadzić teren i wysadzić w powietrze szybiki ku rozpaczcy bezrobotnych⁵¹⁷.

517 J. Żółtaszek, *Dziki kopalnictwo...*, s. 138.

Fot. 169. Wyszadanie biedaszybów



Źródło: „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, 1936, R. 5.

Jak na to wszystko reagowała prasa? Jak można się domyślać – mniej lub bardziej wspierała bezrobotnych.

Nie wystarczy policji, by przypilnować wszystkich terenów, gdzie węgiel zostaje wydobywany. Nie starczy również pieniędzy na materiały wybuchowe, by zniszczyć wszystkie biedaszyby. Za wiele jest bezrobotnych rąk, by w pół godziny po wysadzeniu szybu w powietrze, nie wykopały nowego szybu. Liczne wypadki, jakie mają miejsce na biedaszybach, przerażają społeczeństwo. Rozumiemy, że władze chciałyby zrzucić z siebie odpowiedzialność za nie, opinia publiczna bowiem domaga się ochrony życia tych nieszczęśliwych. Jednak, jak już kilka razy nadmieniliśmy, nie tędy droga. Zdeterminowany bezrobotny górnik wie, co mu grozi w biedaszybie. Woli on jednak taką śmierć, niż powolne konanie z głodu! Ciszej jest, oczywiście, gdy masy giną z głodu, bo to dzieje się po cichu... nikt tego nie spostrzega... Nikogo sumienie nie ruszy! Natomiast, gdy wydarzy się wypadek na biedaszybie, wówczas każdego coś w sercu zakłuje, i czuje się współwinnym niedoli bezrobotnych. Trzeba koniecznie coś zrobić! Drogę wskazaliśmy kilka razy. Odebrać nieczynne kopalnie właścicielom i pozwolić górnikom wydobywać i sprzedawać węgiel. Będzie to korzystniejsze dla państwa i ogółu⁵¹⁸!

Z kolei „Górnoślązak” tak zareagował na wieść o nadchodzącej ofensywie przeciwko biedaszybom:

Kilkakrotnie już podawaliśmy o nieszczęśliwych wypadkach, jakie wydarzają się podczas nielegalnego wydobywania węgla z tak zwanych „bieda - szybów”.

⁵¹⁸ „Siedem Groszy”, 1932, R. 1, nr 127, s. 1.

Prymitywne urządzenia szybików nie dawały żadnej gwarancji bezpieczeństwa eksploatującym i zdarzały się wypadki, że ludzie tracili w nich życie wskutek zasypania. Pomimo to jednak „biedaszyby” niejedną rodzinę uratowały od skrajnej nędzy, albowiem wydobyty węgiel przewożono na furach do miasta i tu go sprzedawano po tańszych cenach⁵¹⁹.

Fot. 170. Policjant patrolujący teren biedaszybów przy szybie „Agnieszka”



Źródło: fot. L. Koszella, „Der Oberschlesier”, 1932, Jg. 14, Heft 12.

I jak zauważa inspektor Żółtaszek – tańsze ceny powodują, że opinia publiczna wspiera nielegalne wydobywanie węgla⁵²⁰. Cios wymierzony w handlarzy spowodował, że po pierwszej fali ofensywy biedaszyby wróciły do swej pierwotnej postaci jako małe, nielegalne kopalnie, dzięki którym najubożsi mogli przeżyć ten ciężki czas⁵²¹. Nie zdecydowano się na całkowitą likwidację ze względu na fakt, że biedaszyby stanowiły cenne źródło utrzymania dla tych najbardziej potrzebujących oraz by zahamować rozwijającą się wśród tamtejszych mas komunistyczną agitację⁵²². Ta ambiwalentność w walce z nielegalnym wydobywaniem ujawniała się czasem w dosyć ciekawych okolicznościach. Na wełnowieckich biedaszybach za tamtejszymi kopaczami ujął się redaktor jednej z gazet. Gdy jeden z biedaszybików poprosił patrolującego tam policjanta o pozwolenie kopania „dla siebie”, ten spojrzał na dziennikarza. Pracownik mediów mając przy

519 „Górnoślązak”, 1932, R. 31, nr 93, s. 5.

520 J. Żółtaszek, *Dzikie kopalnictwo...*, s. 141.

521 Ibidem.

522 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s. 92.

sobie aparat fotograficzny przekonał policjanta, by ten pozwolił im kopać w celu wykonania zdjęć do prasy. Efekt? Policjant przytaknął głową, zaś biedaszybkarze energicznie wzięli się do pracy⁵²³.

Nielegalne wydobywanie i handel to nie były jedyne grzechy na biedaszybach. W 1933 roku w Katowicach miał miejsce proces z udziałem sześciu mieszkańców Siemianowic, którzy ukradli 12 kilogramów materiałów wybuchowych z kopalni „Ficinus”. Miały one pomóc w wydobywaniu węgla na biedaszybach. Sąd skazał czterech z nich na karę kilkumiesięcznego więzienia⁵²⁴. Rok później na terenie biedaszybów niedaleko Zakładów Hohenlohego pod Siemianowicami aresztowano kilku robotników posiadających materiał wybuchowy. Kilka lat później wełnowiecka policja zajęła pracującym na tamtejszych odkrywkach kilogram lignozytu oraz kilka metrów lontu. Padły podejrzenia, że materiały skradziono z „Richtera”⁵²⁵. Na pierwszy plan wysuwa się jednak wyczyn Bernarda Dietricha, który został ujęty przez policję na terenie siemianowickich biedaszybów. Powodem zatrzymania był fakt, iż chciał tamtejszym kopaczom węgla sprzedać materiał wybuchowy skradziony z kopalni „Polska” z Dąbrówki Małej. W chwili ujęcia miał on 4 paczki (każda licząca 100 kg) saletry wybuchowej⁵²⁶.

Walka z biedaszybami została zahamowana, można powiedzieć, z niespodziewanej strony, a to za sprawą wyroku Sądu Najwyższego z grudnia 1933 roku. Wówczas orzeczono, że nielegalne wydobywanie węgla nie jest przestępstwem, a jedynie wykroczeniem. Tym samym handlu i sprzedaży owego kruszcu nie można było podciągnąć pod paserstwo.

Skoro nie można było uderzyć w handlarzy, trzeba było podjąć szeroko zakrojoną akcję wymierzoną w nielegalne odkrywki. Podwyższono też wymiar kary dla osób wydobywających nielegalnie węgiel. Kara pozbawienia wolności mogła wynosić już do kilku miesięcy⁵²⁷. Dochodziło do walk pomiędzy bezrobotnymi a policją. Akcję rozstrzeliwania biedaszybów uchwycono także w serialu „Blisko, coraz bliżej” w odcinku zatytułowanym „Złota lilijka”. Ukazano tam także tragizm człowieka, którego jedyne źródło zarobku jest zagrożone. Bezrobotny chciał zjechać do szybu, by uniemożliwić jego zniszczenie. A nawet jeśli policja zdecydowałaby się na tego typu krok, wolałby raczej tak umrzeć niż z głodu. Opór ze strony bezrobotnych miał miejsce także na terenie siemianowickich biedaszybów, o czym informowała ówczesna prasa:

Zarząd kopalni „Saturn” w Czeladzi przeprowadził w ostatnich dniach rozstrzelanie biedaszybów, znajdujących się na terenie Sadzawek w Siemianowicach.

523 „Dzień Dobry: gazeta codzienna”, R. 3, 1933, nr 297, s. 6.

524 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 123, s. 3.

525 „Gazeta Siemianowicka”, 1936, R. 11, nr 74, s. 2.

526 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 127, s. 2.

527 „Gazeta Robotnicza”, 1934, R. 39, nr 84, s. 8.

Trzech bezrobotnych biedaszybowców, którzy nie chcieli dopuścić do zniszczenia ich szybiku na znak protestu, spuścili się na dno szybu, gdzie postanowili zginąć śmiercią głodową. Żadne perswazje nie zdołały ich skłonić do wyjścia na powierzchnię ziemi. Po 24 godzinach jeden z urzędników policyjnych z Siemianowic zdecydował się na spuszczenie się do szybu. Dopiero dzięki jego namowom zdołano upartych biedaszybowców na wierzch wywindować, a następnie szyb wysadzić w powietrze⁵²⁸.

Policja była częstym gościem na nielegalnych odkrywkach w pobliżu kopalni „Księżna Paulina”. Tereny te leżą w granicach dzisiejszych Siemianowic, ale ciągnęły się pomiędzy Dąbrówką Małą a Wełnowcem. Jeden z czytelników „Gazety Robotniczej”, który podpisał się jako „jeden z pobitych”, tak w 1933 roku skomentował działania policji na terenie nielegalnych odkrywek węgla:

Codziennie urządzi na nich [bezrobotnych – przyp. autora] obławę tak, jak się urządza goń na dziczyznę w lesie. Psami szczują, które już kilkanaście tych biedaków z reszty łachmanów oszarpały i do krwi pogryzły. Kto się w ich ręce dostanie, jest niemiłosiernie bity i katowany „rabarbrami”⁵²⁹. Bez względu na to, czy to dzieciak szkolny, czy starzec, czy kobieta, czy mężczyzna, wszystko jest bite i to w ten sposób, że już i kilkadziesiąt tych biedaków zostało strasznie pokaleczonych. Policjanci noszą ze sobą butelki z naftą czy benzyną i zapalają. A na ogniu tym palą wszystko, co im w ręce wpadnie. Czy to jest miech, czy narzędzie jakieś, czy marynarka lub jakiś stary płaszcz, wszystko się spala. Do szybików, z których się wydobywa węgiel, policjanci wrzucają kamienie, ziemię, różne drzewa, które służą za oszalowanie szybików, pomimo tego, że w dziurach tych siedzą ci biedacy, którzy już nie zdołali zbiec. Że tem zrzucaniem jeszcze nikogo nie zabili, jest jakimś cudem. Wieczorem, pewien woźnica nie był wstanie z wozem na czas zbiec; pozostał takowy i uciekł sam, aby nie zostać rabarbrami skatowany. Policjanci krótko, węzłowato przewrócili wóz do góry kołami do zawaliska⁵³⁰.

W kolejnych słowach nie brak było usprawiedliwień dla bezrobotnych współtowarzyszy oraz skarg na policję, zwłaszcza tę siemianowicką:

Pytamy się z tego miejsca, dlaczego policja w taki niesłychany sposób z temi biedakami postępuje? Czy po to, aby to biedactwo faktycznie z głodu wyzdychało? Albo chce się ich gwałtem pchnąć na drogę zbrodni, drogę kradzieży i rabunku? Albo

528 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 207, s. 2.

529 Rabarbrar właśc. Rabarbar – tu: policyjna pałka.

530 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 10, s. 1.

też dlatego, żeby różnym Falterom i koncernom węglowym nie robili konkurencji? Przecież są po trzydzieści i więcej lat stare zawaliska po dawno zastawionej kopalni „Pauliny”. Doły te są od dziesiątek lat istniejącymi nieużytkami. Gdyby nie przekłęty kryzys, a z nim obecne straszliwe bezrobocie, nikomu by się nie śniło, aby w tych dołach swe życie narażać. Rozumiemy, jeżeli policja zabrania wydobywania węgla pod torem kolejowym, drogami, polami uprawnymi i zabudowaniami. Ale w dołach i nieużytkach, oddalonych o kilometr od takich obiektów, zabranianie w takiej formie jest dla człowieka ze zdrowymi zmysłami niezrozumiałe. Jeżeli już koniecznie musi być utrzymany zakaz wydobywania węgla z biedaszybów, to na to istnieją setki innych sposobów. Winę ponosi tu policja z Bogucic, Małej Dąbrówki i Siemianowic. Ta ostatnia ma w swoim składzie jednostki, które się najgorzej zachowują. Publikując to, wierzymy święcie, że Pan Starosta nauczy tych panów odpowiedniego postępowania⁵³¹.

Rok później nie było lepiej. Siemianowicka policja twardo występowała przeciwko biedaszybikarzom. Jak donosił ówczesny korespondent:

*Rozpoczęli na terenie Siemianowic systematyczne niszczenie biedaszybów. Codziennie pracuje specjalna kolumna, wysadzająca biedaszyby w powietrze. Koło huty „Szellera” zniszczono 14 szybików, koło huty Jerzego 8 szybików. Dzieło zniszczenia wykonywa się gruntownie aby w tym miejscu już nigdy nie powstały biedaszyby. Do pomocy kapitalistów przy niszczeniu biedaszybów odkomenderowano silne oddziały policji, które nie dopuszczają żadnego bezrobotnego na teren. Oprócz tego wywieszono tablicę z ostrzeżeniem, że pod groźbą surowej kary nie wolno nikomu tam wejść*⁵³².

Walkę służb mundurowych z biedaszybowcami opowiedziała również wcześniej już wspomniana Marta Straszna. Oto jak wspominała tamten czas – czas walki:

Pod loskiem często chopcy musieli i cały dzień siedzieć na dole, a tyn co na wyrchu bół, to broł kołowrotek i gibko uciekoł z nim do losku co by się skryć przed policjantami. No, bo jakby óni by łapli taki kołowrotek, to by go połómali. A cym by to tyż nasi chopcy potem wyciągali tyn wągiel z dołu? Casym to tak ci panowie z kopalni przyciśli mocniej policja, to wyicie co oni robili? Prziwozili z kanałowy tako pełno bela i cało zawartość wlywali na dół na nich. A potym żeby sobie tak zaroz poszli to byłoby pół biydy, ale niy. Siedzieli i siedzieli, a ci chopcy na dole aż dusiły sie w tym

531 Ibidem.

532 „Gazeta Robotnicza”, 1934, R. 39, nr 188, s. 6.

smrodzie Bo nijak nie mógli na wiyrch się wydostać. Bo przeca szybu awaryjnego abo wentylacyjnego tam nie było To tyż niy roz to odchorowali. Ale jednak po jakimś czasie zaś tam szli. Pod koniec, to oni się już tak wyszpecjalizowali w tym uciekaniu przed policjóm, iże ciężko było ich zaskoczyć. Nie wiem jaki oni mieli znak, ale jak policja kole huty „Laura” przeżyżdżała, to oni już uciekali⁵³³.

Z kolei na innych, wełnowieckich odkrywkach dochodziło do walki wręcz. Niejaki Karol Stachowicz, nie tylko nie chciał na wezwanie policji odejść z terenów biedaszybów, ale pod wpływem emocji rzucił się na policjanta, którego chciał pobić. Wsparli go inni bezrobotni, którzy przyjęli groźną postawę wobec mundurowych. Dopiero gdy zjawił się większy oddział policji sytuacja została opanowana: Stachowicza aresztowano, a bezrobotnych usunięto z terenów biedaszybów⁵³⁴.

Okres świąt np. Bożego Narodzenia był przeważnie czasem dla rodziny oraz okazją by skłonić się ku Bożym kwestiom. Udający się więc w 1934 roku na pasterkę mieszkańcy Bytkowa, Józefowca, Wełnowca a nawet Michałkowic i Siemianowic ujrzeli niespotykane zjawisko na niebie. Nie była to jednak gwiazda ogłaszająca Zbawiciela, ale czerwona łuna zwiastująca nieszczęście. Co niektórzy z odważniejszych pobiegli na miejsce nie mogąc się nadziwić temu zjawisku – nielegalne szybiki przy szybie „Alfreda” w pobliżu Siemianowic stanęły w ogniu. Miejscami słup ognia dochodził do trzech metrów. W czasie świąt zebrał się tłum, by obserwować to zjawisko. Ze względu na wydobywanie się niebezpiecznych gazów ludzie oglądali je z bezpiecznej odległości. Nie przystępowano jednak do gaszenia pożaru⁵³⁵. Sprawa tajemniczego ognia rozwiązała się niebawem. Okazało się, że szybiki zostały umyślnie podpalone przez kolumnę ratunkową Zakładów Hohenlohego w towarzystwie jednego policjanta. Podłożono ogień do pięciu głównych szybików. Wybuchający pożar uniemożliwił bezrobotnym dotarcie na teren biedaszybów. Władze kopalni obawiały się, że w święta ludzie masowo będą wybierać nielegalnie węgiel, toteż postanowiono uderzyć w ten proceder z wyprzedzeniem. Tym samym znalazła się odpowiedź, dlaczego nie przystąpiono do gaszenia pożarów. Sprawa podpalenia biedaszybów mogła się zakończyć tragedią. Otóż w pobliżu płonących szybików swój dom miał niejaki Stachura, który „przez całe święta Bożego Narodzenia żył w obawie, że dom jego się zapali”. Szczęśliwie jednak tak się nie stało. Nawet redakcja gazety „Siedem Groszy”, która pierwotnie była przeciwna likwidacji biedaszybów, pod wpływem częstych wypadków zrozumiała powód walki z biedaszybami. Zauważono przy tym, że nie powinno to rodzić kolejnego nieszczęścia, jakim było niebezpieczeństwo spalenia domu. Zaproponowano, by

533 „Goniec Górnosławski”, 1984, R. 28, nr 9, s. 4.

534 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 48, s. 3.

535 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 354, s. 2.

tego typu akcje przeprowadzać w sposób rozsądny, a nie zostawiać niezabezpieczony teren pożarowy przy którym „gromadziły się tłumy publiczności, w tem również wiele dzieci”⁵³⁶.

Fot. 171. Biedaszyby przy szybie „Alfreda”. Okolice obecnego „Lasku Alfreda”



Źródło: Archiwum fotograficzne H. Poddębskiego, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Mimo, że głównie za cel obierano walkę z dzikimi kopalniami, śląska policja nie rezygnowała z walki przeciwko handlarzom czy też furmanom. Bezrobotni zmieniali swoją taktykę w zależności od działań policji. Ze względów bezpieczeństwa w większej ilości opuszczali oni teren biedaszybów, aby wspólnymi siłami sprzedać na mieście owoce swojej pracy. Tym samym obstawiali ulicę a furmankę trzymali w ukryciu. Jeśli zauważono, że w danym momencie policyjny patrol się oddalił, czym prędzej przystępowano do działania. Kilku bezrobotnych nagabywało przechodniów o kupno węgla, zaś jeden z pozostałych w tym czasie ujawniał się z furmanką. Po paru minutach zazwyczaj znajdował się klient, u którego w piwnicy lądowało „czarne złoto”. Jeśli jednak policja przechwyciła furmankę następował opór ze strony górników, zaś przypadkowi przechodnie widząc to wszystko, okazywali swoje niezadowolenie względem działań policji⁵³⁷.

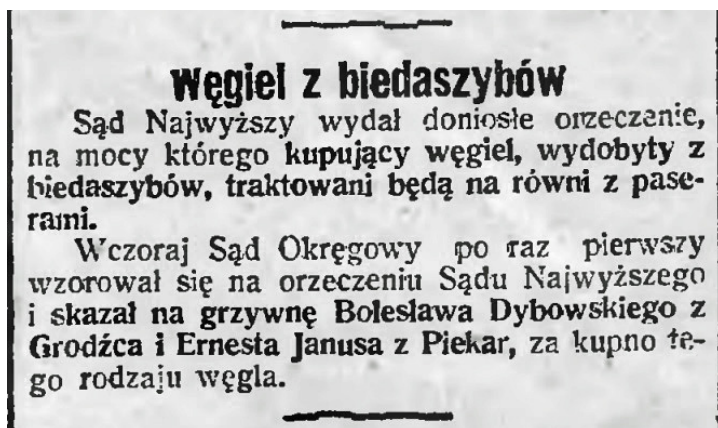
Rok 1935 przyniósł zmianę w prawie jeśli chodzi o likwidację biedaszybów. Sąd Najwyższy zniósł orzeczenie sprzed dwóch lat. Odtąd biedaszybkarstwo było traktowane jako przywłaszczenie, natomiast nabywanie węgla uznano za paserstwo i karano

536 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 355, s. 2.

537 „Polonia”, 1935, R. 12, nr 3747, s. 9.

za nie z artykułu 160 lub 161⁵³⁸. Decyzje te uderzyły więc w handlarzy oraz nabywców. Na efekty nie trzeba było długo czekać – nastąpiła kolejna ofensywa przeciwko biedaszybikarzom.

Fot. 172. Notka prasowa o zmianie prawa w kwestii walki z biedaszybami



Źródło: „Polonia”, 1935, R. 12, nr 3860.

Głośną sprawą była konfiskata węgla, która miała miejsce w rejonie Wełnowca, gdzie zatrzymano do kontroli dwóch braci Weber. Jeden miał siedemnaście, drugi dziewiętnaście lat. Bracia jednak pobili jednego z mundurowych, a jeden z nich uciekł z policyjnym koniem. Policyjnego konia znaleziono przy szybie „Agnieszka”. Już następnego dnia Weberowie odpowiadali przed Sądem Okręgowym w Katowicach. Wymiar kary wynosił cztery tygodnie aresztu – wzięto pod uwagę ich młody wiek⁵³⁹.

Również na terenie Siemianowic miało miejsce wysadzanie biedaszybów oraz konfiskaty węgla. Kilkudniową akcję niszczenia szybików przeprowadzono w 1935 roku⁵⁴⁰. Dwa lata później, w 1937 roku, na terenie Siemianowic i Wełnowca zniszczono ponad 40 nielegalnych odkrywek. Po ich wysadzeniu często wybuchały pożary⁵⁴¹. Oczywiście akcje te nie były prowadzone sporadycznie, należało mieć się na baczności każdego dnia i każdej nocy. Jak zauważył redaktor jednej z gazet: „obławy policji na terenach biedaszybów koło Siemianowic są ostatnio dość częste”. Konfiskowano nie tylko fury z węglem, ale także narzędzia górnicze⁵⁴². W Wełnowcu, niedaleko szybu „Alfred”, tamtejsza policja przystępowała do zasypywania biedaszybów. Biedaszybikarze nie chcieli do tego dopuścić i opuścili się w dół na znak protestu. Nie pomogły groźby ze strony mundurowych, że

538 Z. Janeczek, *Od Sancovic...*, s. 222.

539 „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 168, s. 2.

540 „Naprzód: organ Polskiej Partii Socjalistycznej”, 1935, nr 307, s. 6.

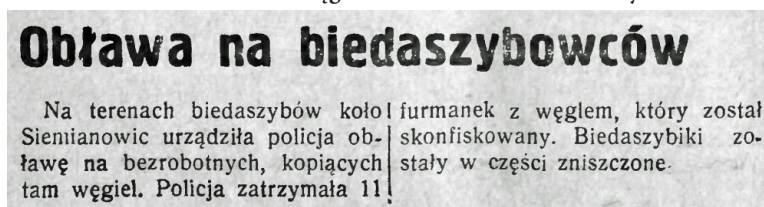
541 „Polonia”, 1937, R. 14, nr 4443, s. 5.

542 „Gazeta Robotnicza”, 1937, r. 41, nr 21, s. 8.

jeśli w przeciągu godziny nie wyjadą na powierzchnię szyb zostanie zasypany. Co więcej! Po upływie godziny stróże prawa ponownie nawoływali bezrobotnych. Odzewu nie było żadnego. Wobec tego jeden z policjantów musiał zjechać na dno szybiku, by zobaczyć czy nie doszło do tragedii. Jakie było jego zdziwienie, że mimo braku świeżego powietrza protestujący mieli jeszcze siły, by walczyć do upadłego o swój szyb. Przez długi czas mundurowy przekonywał załogę, by wyjechała na powierzchnię. Tak też się stało. Szyb po pewnym czasie zasypano. Dwa miesiące pracy (bo tyle trwało drażnienie szybu) poszły na marne. A lada chwila miała rozpocząć się jego eksploatacja⁵⁴³.

Pan Stefan Maruszczyk opowiadał mi, że na „Alfredzie” wielką gorliwością w walce z biedaszybami wykazywał się porucznik, który otrzymał pseudonim „Małpka”. Stróże prawa przyjeżdżali tam na koniach, siejąc postrach, zwłaszcza wśród małoletnich. Tych opornych, siedzących w szybie górników wypędzano także za pomocą świec dymnych, które powodowały ohydny smród siarki, ale nie wywoływały pożaru. Gdy powietrze się oczyściło, jeden z policjantów schodził w dół, by sprawdzić czy któryś z niepokornych robotników nie został pod ziemią. Następnie ów szyb wysadzano w powietrze. Zatrzymanych karetką więzienną transportowano na przesłuchanie. Po pewnym czasie wypuszczano ich. Przykazano im przy tym, by więcej w ten sposób nie wydobywali węgla. Minęło niewiele czasu i ponownie pojawiły się nowe szybiki. Wśród najbardziej aktywnych pracowników na tym terenie byli: Paweł Kałan, Jan Lankocz oraz nieznany już z imienia Szwajnoch. Warto wspomnieć, że biedaszybikarze tutaj szanowali swoje „rewiry” i nie było konfliktów z górnikami z sąsiedniego Bytkowa⁵⁴⁴.

Fot. 173. Konfiskata węgla z siemianowickich biedaszybów



Źródło: „Gazeta Robotnicza”, 1937, R. 41, nr 106.

Konflikt owszem był, ale ze stróżami prawa. Walka z biedaszybami na terenie „Alfredu” (i nie tylko) była niczym „walka z wiatrakami”. Po odejściu kolumny zaczęły się pojawiać nowe szyby. Najwięcej nielegalnych odkrywek na „Alfredzie” zniszczono w styczniu w 1935 roku. Była to pokaźna liczba 57 szybików. Najmniej w czerwcu tego samego roku – 7. Było to spowodowane faktem, iż w letnie dni życie na biedaszybach nieco zamierało, gdyż nie było takiego zapotrzebowania na węgiel. W 1935 roku średnia

543 „Gazeta Robotnicza”, 1936, R. 40, nr 201, s. 7.

544 Relacja p. Stefana Maruszczyka.

ilość zniszczeń szybków na miesiąc wynosiła około 28, rok później było to ponad 31 nielegalnych odkrywek. W 1937 roku tendencja zmalała do około 27 na miesiąc, by w 1938 roku wynieść już tylko 12⁵⁴⁵.

Fot. 174. Wełnowiec. Zniszczony biedaszyb



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.

Z początkiem roku 1936 miał miejsce ciekawy krok ze strony władz. Otóż w tym roku z okazji uchwalenia Ustawy Konstytucyjnej z dnia 23 kwietnia 1935 roku ogłoszono amnestię. Mimo, że więzienia nie tylko na Śląsku, ale i w całej Polsce opustoszały, nie każdy mógł marzyć o wolności. Na amnestię nie mógł liczyć np. „zawodowy” recydywista, który w tym przepisie został zrównany z osobą pracującą na biedaszybach. Bezrobotni, którzy byli często karani za wydobywanie i sprzedaż nielegalnego węgla nie mogli zostać objęci amnestią. Jak to zauważył redaktor jednej z gazet:

*Tak więc z ustawy amnestyjnej zostali wyeliminowani ludzie, którzy weszli na drogę przestępstwa wskutek utraty pracy*⁵⁴⁶.

Pamiętacie Państwo wywiad z biedaszybikarzem pod Siemianowicami pod osłoną nocy? W dalszej części rozmowy tak wspominał on o swoim dramatycznym położeniu:

— Ale zaczynały się przydarzać wypadki. Gonki (ganki) źle zabudowane, bo skąd człowiek miał drzewa na sztomple wytrząść? Obrywały się i zasypywały ludzi. Węgiel spadał, a łomół ręce i nogi. I ciągiem tam kogoś zabiło. I som już tu groby na

545 L. Szaraniec, *Załoga koncernu Hohenlohego...*, s. 299.

546 „Polonia”, 1936, R. 13, nr 4034, s. 10.

holdach. Sam niedaleko jest grób jednego młodego karlusa, który wlecił do gorejącego szybu. I gazety ciągiem ło tym piszom. Poranoście dni temu, jak sam niedaleko czterech zasypało. I jak tak tych wypadków było coraz więcej, to zaczęła policzjo wyganiać z biedaszybów, a wągiel zbierała do kuchni dla bezrobotnych. A potem chodziła „kolona” i wysodzała szyby do luftu. Ja, ja, przedtem to tam jeszcze zawsze jakoś było, ale terazki...

Fot. 175. Po zmasowanym ataku ze strony policji takie widoki jak poniżej przechodziły powoli do historii



Źródło: „Polski Czerwony Krzyż: chroni i ratuje”, nr 5, 1937.

Stary machnął ręką i splunąwszy zamilkł. Zapanowała na chwilę cisza... Z dołu z szybu dochodził słaby, głuchy stuk kilofów. Dwaj „hajerzy” rąbią na dole węgiel. Rąbią wytrwale, bo każdy kawał oderwanego od ściany węgla, to pieniądź, a każdy pieniądź to chleb, to przyodziewek, to możność dalszej wegetacji rodziny. Twarda praca, zżerająca jak ten pył węglowy, wypełniający szyb, młode siły i zdrowie. Twarda praca, podyktowana twardą koniecznością życiową.

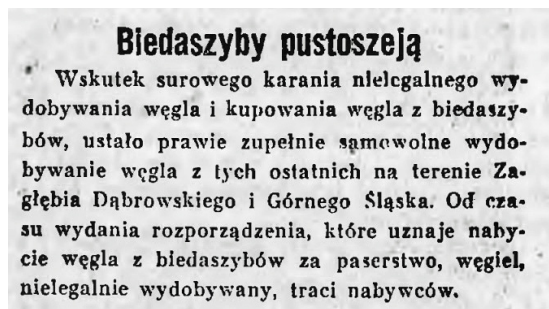
— Dzisiaj już jest blank źle! – zaczął znowu stary. – Szyby powysadzane, już jyno kaj niekaj wydobywo się wągiel, a to ino nocami, bo bez dzień nie idzie. A i no przychodzi policzjo i piechty i na koniach i wyganie nos. Wyszło takie prawo, że kto wągiel dobywo – kradnie. Złodziej i już! Prawo jest prawem – to my wiemy. Ale przeca tego wągło, co tu wszędy leży ani żodyn dyrektor, ani żodno kopalnia dobywać już nie bydzie. A my przeca z czegoś żyć musimy, bo z tych pora złotych wsparcio i z tego „flapsu”⁵⁴⁷, co w kuchni sie dostanie, człowiek użyć nie może. Ale jest prawo i już! Chycom, to podajom do sądu i „siedzieć”. Wągiel tyż mało kto chce kupować, bo za to tyż jest kara... I co zrobić! Niech nom dajom robota i chleb – to

547 Flaps (gwar.) – zupa z wkładką, posiłek regeneracyjny.

smolimy na całe biedaszyby! A co nojgorsze, to to, iż mało kiery z tyj amnestyje, co teroz łód rządu wyszła, skorzysta, bo to przeca każdy prawie z nos był już pora razy korany. No i co robić⁵⁴⁸?

Uderzenie policji i władz kopalnianych w nielegalne odkrywki jak i handlarzy oraz tych, którzy kupowali kradziony węgiel przyczyniły się do zmniejszenia zjawiska biedaszybów. Nie spowodowało to jednak, że zniknęły one całkowicie. W mniejszym stopniu funkcjonowały (mimo surowych represji) jeszcze przez okres okupacji wojennej. W 1942 roku został schwytany bezrobotny Antoni Michalski, który nielegalnie wydobywał węgiel. Był on tym samym jednym z ostatnich biedaszybikarzy w latach II wojny światowej. Kolejne wzmianki z dokumentów niemieckich informowały o tym, że partyzanci często ukrywali się w starych, opuszczonych odkrywkach⁵⁴⁹.

Fot. 176. Wzmianka w prasie o skutecznej walce z biedaszybikarzami



Źródło: „Siedem Groszy”, 1938, R. 7, nr 69.

Fot. 177. Wełnowiec. Po likwidacji nielegalnych odkrywek



Źródło: „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, 1936, R. 5.

548 „Polonia”, 1936, R. 13, nr 4040, s. 8.

549 J. Jaros, *Historia górnictwa...*, s. 250.

Fot. 178. Opuszczone biedaszyby przy szybie „Agnieszka”



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Biblioteki Śląskiej.

Fot. 179. Samotny grób pomiędzy opuszczonymi biedaszybami



Źródło: fot. E. Boidol, *Heimatkalender des Kreises Kattowitz und der Städte Kattowitz u. Königshutte* 1941.

3. 8. Epilog

Gdy umilkły działania wojenne po II wojnie światowej a sytuacja ekonomiczna była tragiczna, przypomniano sobie o nielegalnym wydobywaniu przy hucie „Schellera” w Siemianowicach. Niezależnie od ustroju, po raz kolejny przekonano się jak zbawienny może być węgiel pochodzący z biedaszybów. W Dąbrówce Małej nie każdy potrafił się zaopatrzyć na zimę w ziemniaki, w dodatku kuchnia ludowa była czynna tylko raz dziennie. Aby nie dopuścić do głodu mieszkańców Zarząd Gminy postanowił wykorzystać dawne, nielegalne wyrobiska kopalniane przy „Szelerce”. Transport był możliwy dzięki ofiarności firmy przewozowej „Perun” z Dąbrówki, która oddała do dyspozycji dwie ciężarówki. Tym sposobem załadowane węglem samochody jechały do obszarów rolniczych i na zasadzie wymiany handlowej 1:1 wracały z powrotem z ziemniakami⁵⁵⁰.

Biedaszyby powoli zaczęły zarastać, ale charakterystyczne leje dotrwały do lat 50. i późniejszych.

Dawne odkrywki przy szybie „Agnieszka” tak były opisywane w latach 50.:

Widać tu resztki szybików, choć większość terenu dziś jest polem uprawnym. Tu i ówdzie pokryły ją stawy zapadliskowe, występujące często w niecce węglowej samoczynnie. Tereny pobiedaszybowe „Agnieszki” wejdą obecnie w obszar pierwszego w Polsce Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, powstającego między Katowicami a Chorzowem na obszarze, 500 ha i zostaną odpowiednio zabezpieczone i udostępnione turystycznie⁵⁵¹.

Pisano także w tym okresie, że „biedaszyby należą do bezpowrotnej przeszłości”⁵⁵². Nie była to jednak prawda i niekoniecznie trzeba mieć na myśli bliższe czasowo i popularne biedaszyby w Wałbrzychu.

Pan Stefan Maruszczyk z chęcią podzielił się swoją historią na temat biedaszybów. Cofnijmy się o ponad siedem dekad wstecz.

Boły wakacje 1951 r. Szlimy na „Babka”⁵⁵³ z kolegami paść kozy i się kąpać. Jedyn z kolegów, Romek pedzioł:

— Chopcy pódymy dzisiej bokiym bez hołdy, puszczyimy kozy a my bydymy robić koldybki i ringkampf (coś miyndzy boksym a zapasami). Jak to bajtle... nowe miyjsce, lotalimy i gupieli. Naroz larmo:

550 „Dziennik Zachodni”, 1946, R. 2, nr 320, Wyd. A, s. 4.

551 „Turystyka: czasopismo poświęcone sprawom turystyki społecznej”, R. 2, 1951, nr 8, s. 3.

552 „Trybuna Robotnicza”, 1951, nr 305, s. 4.

553 Babka – jeden z nieistniejących stawów znajdujących się między osiedlem „Tuwima” a Hutą Jerzego. Charakteryzował się mętnością wody z powodu występującej na tym terenie gliny.

— *Chopcy! Ratunku! Jo wpod do szybu!*

Pomału idymy za głosym, patrzymy a tu miyndzy krzokami dziura kajś 3 metry szeroko, a na dnie Romek wrzeszczoł w niebogłosy:

— *Chopcy wyciągcie mie!*

Boł na głębokości kajś 5m. Jakby niy Jołel, kery boł najstarszy z nos czterech synków, nie wiem co by my zrobili.

— *Chopcy pódźcie! Tu rosnom brzozki. Wyrwomy ta wysoko, wszyscy wiela moce siły ruszomy ta brzaska.*

Romek na dole wrzescy a my szarpiemy. We końcu udało się. Zaniyślimy pod dziurą, spuszczomy pomału korzyniym na dół.

— *Chytej jak ino możes za asty⁵⁵⁴ i wylaż!*

Ciynżko ale wyloz. Mielimy wielge szczyńście. Po drodze miyndzy chaszczami natrefyliimy na dwa zawaliska po szybach miyndzy Babkom a Zailkom⁵⁵⁵. Nigdy więcej tam nie chodziliśmy⁵⁵⁶.

O tym jaki to był niebezpieczny teren na własnej skórze przeżył mój rozmówca, pan Henryk Nikisz. Podczas spaceru po dawnych terenach Huty Jerzego opowiadał jak to „za bajtla” szedł z Katowic przez hałdy z dwoma kolegami. Nagle zniknął, a reszta kompanów poszła dalej. Szybko okazało się, że wpadł do nieczynnego szybiku. Jego naturalnym odruchem były krzyki. Koledzy czym prędzej udzielili mu pomocy. Najtrudniej było na końcu, kiedy reszta towarzyszy musiała dać młodemu Henrykowi pasek albo szalik, aby mógł się podciągnąć i wydostać na powierzchnię. Na szczęście nic złego się nie stało, choć domyślać się należy, że z początku strach był ogromny.

Fot. 180. Blisko stuletni, oryginalny wózek dyszlowy, który był używany do przewozu węgla z biedaszybów w okresie międzywojennym



Źródło: zbiory prywatne J. Wąsika.

554 Asty (gwar.) – gałęzie.

555 Zailka – nieistniejący staw pomiędzy „Czornymi hołdami” a „Babką”. Nazwa pochodzi od powietrznej kolejki z wagonikami transportującej szlakę z wełnowieckiej cynkowni na hałdę.

556 Relacja p. Stefana Maruszczyka.

Jeszcze w latach 60-70. XX wieku w pobliżu kolei wąskotorowej przy Hucie Jerzego, w okolicach ulicy Konopnickiej pozyskiwano węgiel z biedaszybów⁵⁵⁷. Okolice te oglądałem podczas spaceru z panem Henrykiem. Ciekawym przeżyciem było móc tamtędy spacerować.

Tereny biedaszybów odwiedzali także w podobnym okresie młodzi, nastoletni eksploratorzy z osiedla „Tuwim”. Jak wspomina pan Ryszard:

Mieliśmy wtedy po kilkanaście lat i robiliśmy sobie takie wyprawy z os. „Tuwima”. Te biedaszyby mieściły się między stawem „Mittel”⁵⁵⁸, stawem „Babka” i Hutą Jerzego. Było ich tam od kilku do kilkunastu wykopów, ale kiedy i kto je wykopał tego myśmy się nie dowiedzieli, bo nawet nie było kogo zapytać. Tam w tych okolicach pomiędzy hałdami był istic księżycowy krajobraz. Miałem kilku kolegów niezłych gagatków. Ja też im nie ustępowałem. Nie było dziury ani góry gdzie byśmy nie wleźli. Można powiedzieć, że mieliśmy wtedy bardzo ciekawe i pełne wrażeń dzieciństwo.

Co odważniejsi, opuszczali się w dół, w głąb szybiku.

Chłopaki z osiedla „Tuwim” mówili, że było czuć gaz, a na dole było kilka rozgałęzień, tzw. chodniki. Mnie się wydawało, że tamten grunt nie był naturalny. Wyglądało to jak hołda, w której było mnóstwo węgla i ją rozkopywali. Było to zapewne spowodowane starą technologią oddzielania węgla od kamienia i sypali jak leciało, a ten gaz pewnie pochodził z tłącego się mialu węglowego. Ale to są tylko moje przypuszczenia. Po jakimś czasie wszystkie te szyby zalali szambem⁵⁵⁹.

Pół wieku temu okoliczny krajobraz skłaniał miejscową młodzież do przełożenia fikcji filmowej na rzeczywistość. Przeróżne zagłębienia i wądolce tutejsze dzieci nazywały „Doliną Apaczy”. Jak wspominał pan Henryk Wistel, krajobraz był tam istic fantastyczny i niebezpieczny. Prócz często pojawiających się nierówności, lejów, występowały również w pobliżu dymiące hałdy. Ponurego uroku dodawała także miejscami pęknięta ziemia. Całość tego jakże spektakularnego widoku dopełniała parująca i bulgocząca woda znajdująca się w zagłębieniach. Dzieci nie wiedziały co to jest. Za to starsi dobrze pamiętali. Pamiętali i przestrzegali. Ojciec pana Henryka wspominał, że dawniej na tych terenach pod ziemią paliła się kopalnia „Fanny”⁵⁶⁰.

557 Relacja p. Henryka Nikisza.

558 Mittel – nieistniejący już duży staw w rejonie Inter-komisu przy ulicy Konopnickiej. Charakteryzował się wysoką czystością wody, w której pływały raki. Bardzo popularny wśród okolicznej ludności, która chętnie tam wypoczywała. Nazwa najpewniej pochodzi od dawnego szybu występującego w tej okolicy (również „Mittel”).

559 Relacja p. Ryszarda Mączki.

560 Relacja p. Henryka Wistel.

Andrzej, mój kolejny rozmówca wspominał, że tutejsza okolica była idealnym miejscem także na zabawę „w chowanego”. W latach 60. XX wieku w pobliżu „Alp” budował ziemianki i uczestniczył w zajęciach w harcerskim zastępie. Pod wynoszącą się nad okolicą hałdą z pobliskiej huty, niższy teren był pagórkowaty. Po tego typu wybojach mało kto tamtędy się przechadzał, ponieważ nie było to miejsce przelotowe ani znaczące z komunikacyjnego punktu widzenia. Wiedzieli o nim tylko okoliczni mieszkańcy. Wiedziała o nim również młodzież oraz niejedna zakochana para, pragnąca pobyć sam na sam z dala od oczu postronnych. Pewnego razu Andrzej zjeżdżał tam ze swoją siostrą na sankach. Zabawa skończyła się w chwili, gdy młodsza siostra wpadła do wody najeżdżając na jedno z wielu wgłębień w ziemi. Takich „oczek wodnych” w okolicy nie brakowało. Najczęściej ich średnica wynosiła 2-3 metry. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że mimo solidnego mrozu woda nie zamarzała. Czy mógł to być jeden z wielu lejów po biedaszybie? Istnieje takie prawdopodobieństwo. Czy jako młody chłopak Andrzej wiedział, że bawił się w miejscach, na których prawdopodobnie były biedaszyby? Nie. Nie było bowiem żadnych znaków ostrzegawczych, nie każdy rodzic też wiedział o czyhającym tam niebezpieczeństwie. Szczęśliwie nie doszło do tragedii. Jednakże o ponurym obliczu tego miejsca przypominała mogiła wraz ze stojącym krzyżem w południowo-zachodniej części „Alp”. Czy był to grób wojenny, czy ofiara biedaszybów? Nie wiadomo. Wiadomym było, że ktoś pamiętał. Świadczył o tym zapalony znicz⁵⁶¹.

Jak wspomina Antoni Halor, jeszcze w latach lat 70. bądź 80. w okolicach dawnej huty „Schellera” istniał spory kamień z ociosaną kupłą⁵⁶² oraz datą. Znaczący temat twierdzili, że to raczej dawny kamień wskazujący granicę nadania pola górniczego. Innego zdania byli miejscowi, którzy uważali go za nagrobek tych, którzy zginęli na biedaszybach. Jaka była prawda? Tego raczej się nie dowiemy, ale póki on istniał, czyjaś pobożna dłoń przynosiła w to miejsce bukiet polnych kwiatów⁵⁶³.

Czesław Guzy z kolei w połowie lat 90. XX wieku odwiedził dawne biedaszyby w Wełnowcu. Oto jak wspominał to w swojej książce:

W marcu 1996 roku postanowiłem sfotografować dawne tereny biedaszybów przy hucie „Agnieszka”. Spotkałem tam pracującą przy urządzeniach wiertniczych brygadę firmy z Jaworzna. Jak twierdził brygadzysta, na głębokości 23 metrów brygada natrafiła na wyrobiska biedaszybowe i wydobyła z innymi minerałami zbutwiałą

561 Relacja Andrzeja Sznacki. Dzięki współrzednym otrzymanym od Andrzeja udało się udać w stronę hałdy wełnowieckiej. Miejsce, które pamiętał z dzieciństwa bardzo się zmieniło. Jeśli był tam jakikolwiek ślad pochówku, to przez obecnie trwające w tamtym miejscu prace definitywnie zniknął z powierzchni ziemi. Z kolei o grobie niemieckiego żołnierza na nie tak odległym terenie (w pobliskim lasku) opowiadał mi swojego czasu p. Henryk Nikisz. Okolica jak widać była naznaczona niejedną ludzką tragedią.

562 Kupła, pot. „górnice młotki” – herb górniczy składający się z pyrlika i żelazka, symbol górnictwa.

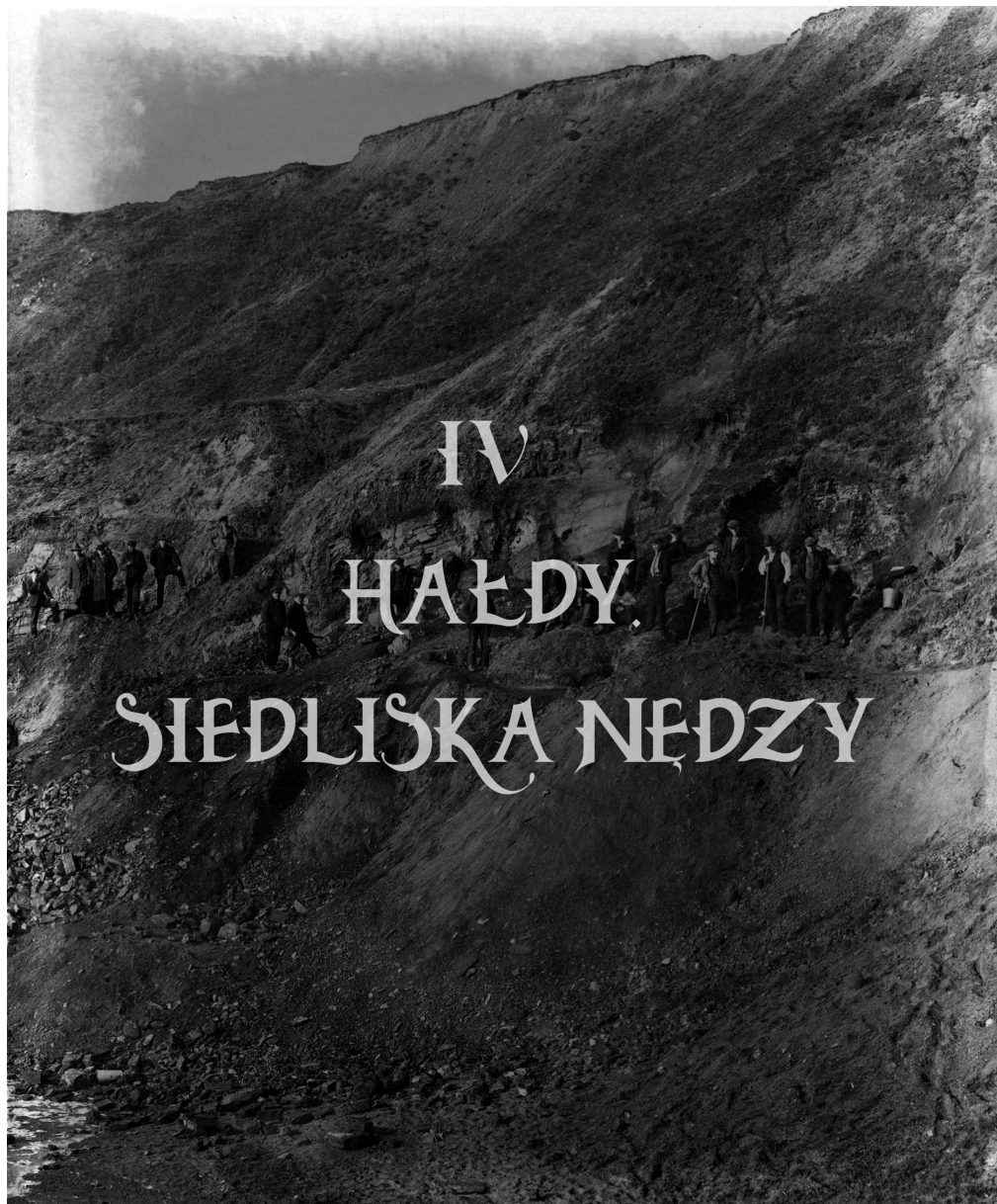
563 A. Halor, *Przewodnik...*, s. 78.

grubą skórę, która niewątpliwie pochodziła z górniczego hełmu, ochraniaczy kolan lub z butów. Jest to znakomity dowód, że na głębokości 25 metrów i w odległości 100 metrów od otworu szybowego pracowali pod ziemią biedaszybiarze⁵⁶⁴.

Tym opisem kończymy rozdział o biedaszybach. Wyjdźmy trochę wyżej – na hałdy. Do ludzi, których prasa nazywała często „szczurami”. Skąd taka nazwa?

⁵⁶⁴ Cz. Guzy, *Wspomnienia...*, s. 38.

ROZDZIAŁ 4. HAŁDY. SIEDLISKA NĘDZY



IV HAŁDY. SIEDLISKA NĘDZY

4. 1. Wstęp

Hałdy – tak charakterystyczne i liczne dla krajobrazu śląskiego przed laty, dzisiaj w szczątkowej formie tylko przypominają o dawnym, przemysłowym charakterze regionu. To właśnie nimi, usytuowanymi pomiędzy Siemianowicami a Wełnowcem, zachwycał się malarz Franciszek Starowieyski. Jak stwierdzał:

Wyglądały jak skały ulubione przez chińskich malarzy epoki Kang-szi. Były to ażurowe formy z prześwitami, jakieś pnąca się tam snuły, zielska. Hałdy były szaroczarno-brązowe (...). Pejzaż z hałdami musi być ocalony, to już jest teraz kawałek przyrody. Powstał z pracy rąk ludzkich, to nie wygląda na zniszczenie krajobrazu. Hałdy świadczą o tym, że zdarzył się w XIX wieku wielki wybuch przemysłu i taki właśnie pejzaż stworzył⁵⁶⁵.

I choć opis ten odnosi się do czasów nam bliskich to nie brak było malowniczych, historycznych odcieni w tym pejzażu:

To jest kraina wielkich tajemnic i przedziwnych klimatów. Gdzieś nagle pojawiają się zardzewiałe szyny, po których jeździła kolejka wywożąca gruz na hałdę, surówkę cynku... Coś transportowała, nikt już nie pamięta co. A teraz pozostały już tylko zardzewiałe szyny. Były moczary – woda a pod nią palący się od 92 lat ogień – to było potworne. Te tajemnicze rozlewiska stawu, żaby, kijanki, małe rybki, węże, a dalej pod skarpą hałdy zardzewiały parowóz⁵⁶⁶.

Nasze „góry”, nasze śląskie „Czarne Beskidy”. Były one symbolem Śląska pracującego i bogatego oraz Śląska biednego. To tam, z dala od zamieszkałych siedzib ludzkich rozpoczynali bezrobotni nowy rozdział swojego życia. Trafiali tu różni ludzie o różnej wyuczonej profesji. Byli całkowicie różni, a zarazem tacy sami. Kryzys nie ma względu na osoby, podobnie często go nie miał właściciel mieszkania. Ile to eksmisji było za niepłacenie czynszu? Ile było rąk, które z chęcią chciały podjąć pracę, choćby dorywczą, a nie miały ku temu okazji... „Ficinus”, „Fanny”, „Knoff” – zamknięte. Huta „Laura” pracowała z ogromnymi przestojami. Wszyscy wypatrywali czy wielki piec zostanie uruchomiony czy też nie. Tylko „Richter” zdawał się utrzymywać przy życiu to młode miasto. Ci, którzy zostali bez pracy i bez domu a nie mogli liczyć na wsparcie rodziny czy też magistratu, często podejmowali koczownicze życie poza centrami miast.

565 „Gazeta Katowicka”, nr 174, 1991, s. 27.

566 Ibidem.

Fot. 181. Hałdy pomiędzy Siemianowicami a Wełnowcem



Źródło: Archiwum fotograficzne H. Poddebskiego, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Smutnym zrządzeniem losu hałda ponownie stała się miejscem do życia tych najbiedniejszych. Przecież w XIX wieku kręciły się tu różnej maści osoby bezdomne. Była schronieniem, ale też dawała ciepło. Latem można było spać gdziekolwiek. Ale zimą? Spano tam, gdzie istniała możliwość by się ogrzać. Za nocleg służyły wtedy pola pożarowe, cegielnie oraz hałdy. Takie miejsca były na „Ficinusie”, ale również w pobliżu kopalń „Fanny” oraz „Maria”⁵⁶⁷. Na początku 1887 roku na hałdzie za „Ficinusem” znaleziono na wpół zwęglonego nieszczęśnika i jego kompana, który dawał jeszcze słabe oznaki życia. Żarzące się węgle były, zdaje się, jedynym źródłem ciepła dla tych ludzi bez dachu nad głową. Ulatniające się gazy spowodowały, że zostali oni odurzeni, przez co doszło do tragedii⁵⁶⁸. W latach 70. XIX wieku, a więc w ostatnich latach istnienia huty „Jerzego” oraz w okolicznej hucie „Teresa”, odkryto w tamtejszych suterrenach pomieszczenia zaadaptowane na prowizoryczne mieszkania. Powstawały one w miejscach, gdzie w pobliżu wysypywano gorący popiół (tzw. „roztopy”), a jego ciepło ogrzewało to pomieszczenie. Ludzie nie zdawali sobie sprawy, że może dojść do zaczadzenia. Poza tym tych mieszkań nie powinno tam być, bowiem kilkanaście lat wcześniej władze ze względów bezpieczeństwa zabroniły ludziom korzystania z „roztopów”, zaś właści-

⁵⁶⁷ H. Solger, *Der Kreis Beuthen Oberschlesien*, Wilhelm Gottlieb Korn, Breslau 1860, s. 202.

⁵⁶⁸ „Katolik”, 1887, R. 20, nr 5, s. 3.

cieli hut poinformowano, aby nie dopuszczać do suterren bezdomnych⁵⁶⁹. Częstym problemem XIX-wiecznej bezdomności był masowy napływ ludności i brak dostatecznej ilości mieszkań. A jak było wiek później? W XX wieku dodatkowym problemem z kolei były eksmisje spowodowane brakiem możliwości płacenia czynszu. Nie oznacza to, że były to jedyne powody bezdomności. Ludzkie życie ma różne zawirowania, a i dzisiaj mimo lepszej sytuacji gospodarczej są ludzie, którzy żyją bez dachu nad głową. Jednym z oblicz Wielkiego Kryzysu nie tylko na Śląsku, w Polsce, ale i też w różnych miejscach świata były widoki zaprzeczające temu, że był to XX wiek. I tak jak redaktor jednej ze śląskich gazet dziwił się, że na warszawskim Żoliborzu:

W głębokiej na metr-półtora kotlinie rozłożyli się niemal symetrycznie szerokim obozem ludzie, których nie sposób nazwać inaczej, jak jaskiniowcami. Tak bowiem niewątpliwie mieszkać musiał człowiek jaskiniowy, odradzający się dzisiaj w gromadzie mieszkańców wydm żoliborskich. W miejscu, gdzie obrywa się ziemia w dół, przylepiły się długim szeregiem chaty lepiące z glinianej ziemi. Sklepane zostały pracowitymi rękami w nieforemne kształty półokrągłych chat⁵⁷⁰.

Tak też na Śląsku bezdomni często budowali skromne lepianki na hałdach, ziemianki oraz prowizoryczne zabudowania w lesie, bądź też koczowali w kanałach i cegielniach. Często jedna osoba bezdomna rozpoczęła budowę „domu” dla siebie i rodziny, a za nią budowali inni. Z czasem powstawała kolonia „domków”, która niejako stała się symbolem Wielkiego Kryzysu Gospodarczego. Tak było przy unieruchomionej kopalni „Jerzy” w Dąbrówce Małej. Jedna rodzina rozpoczęła budowę przed zimą – w ciągu kolejnych dwóch tygodni powstało kilka podobnych „domów”. Budowano w różny sposób: za pomocą dostępnych materiałów czy też wkopywano się w ziemię (tzw. ziemianki). Pomieszczenia (z reguły jednoizbowe) nie były zbyt wielkie – średnio 3-4 m². Oczywiście brakowało w nich kanalizacji⁵⁷¹. Ówczesna prasa nazwie tych mieszkańców nie tyle „jaskiniowcami”, co „ludźmi-szczurami”. Owe kolonie miały nawet swoje nazwy – bardzo często egzotyczne np.: „Abisynia”, „Egipt”, „Maroko”, „Betlejem”, ale były także takie, które określano bardziej pospolicie tj. „Chacharzysko”, czy też szumnie nazwana „Republika Chacharów”, do której należał m.in. były górnik z kopalni „Richter” oraz mieszkaniak Michałkowic. O nich sobie opowiemy w dalszej części pracy.

569 E. Caspari, *The Working Classes of Upper-Silesia. A historical essay*, Sampson Low Marston, London and Edinburgh 1921, s. 46-47.

570 „Kurjer Śląski”, 1929, R. 4, nr 263, s. 3.

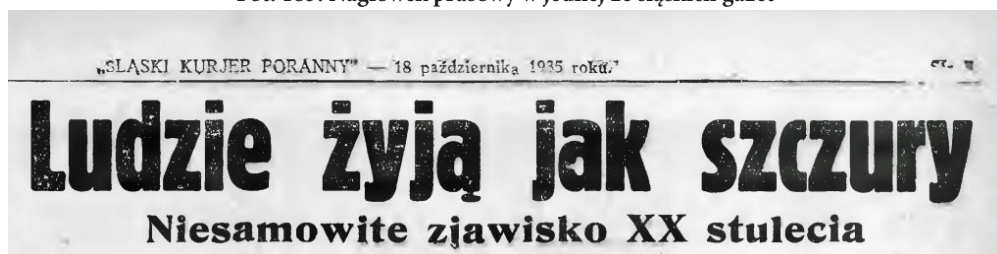
571 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 139, s. 4.

Fot. 182. W prasie międzywojennej często podejmowano temat bezdomności i związanej z nią pomocy



Źródło: „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3318.

Fot. 183. Nagłówek prasowy w jednej ze śląskich gazet



Źródło: „Śląski Kurjer Poranny”, 1935, R. 1, nr 255.

Nie każdy mieszkaniec hałd był równy nawet wśród bezdomnych. Nie wszystkich łączyła braterska nić niedoli. Tamtejsze społeczeństwo było dosyć hierarchiczne. Najniżej w hierarchii był „chachar”. Był to człowiek o spokojnym usposobieniu, specjalizujący się w zdobywaniu ochłapów oraz śmieci⁵⁷². Na śląskich hałdach można było spotkać odpowiedników lwowskich „batiarów” czy też warszawskich „szemranych cwaniaków”. „Buksy” – bo o nich mowa, to całkowite przeciwieństwo „chacharów”. Były to osoby nie lubiące policji oraz władz. Swoje sprawy często załatwiały za pomocą siły bądź pistoletu. Nie obcy był im także nóż, który był używany do innych celów niż kuchenne. Nie trudno się domyślać, że stwarzały one zagrożenie dla pozostałych bezdomnych. W skrócie: „buks” to „kandydat do więzienia”⁵⁷³. Znaczna część ludzi, których można było spotkać na hałdzie to dawni zredukowani pracownicy, którzy niegdyś zamieszkiwali przyzakładowe sypialnie. Jeśli zostali zwolnieni – musieli opuścić jedyny swój dach nad głową. Mimo, że niektórym z nich przysługiwało ubezpieczenie – nie potrafili się o nie upomnieć. Wśród mieszkańców lub bywalców hałd znajdowały się także osoby, które nie potrafiły znaleźć pracy oraz wychowankowie sierocińca, a także sieroty i „dzieci rodziców bez serca”⁵⁷⁴.

572 „ABC: nowiny codzienne”, 1937, nr 65, s. 4.

573 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3308, s. 19.

574 Ibidem.

Fot. 184. Mieszkaniec śląskich hałd



Źródło: „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3308.

O trudnej sytuacji wspomina jeden ze śląskich dziennikarzy:

Nędza, bezrobocie i ogólny kryzys gospodarczy, jaki ogarnął niemal cały świat po wojenny, wysunął cały szereg zjawisk, jakie w czasach normalnych, przedwojennych nie były nawet do pomyslenia. Jednym z takich zjawisk, o którym już tak dużo pisano i mówiono, były tzw. „biedaszyby” – dzikie odkrywki węgla na terenach kopalń górnośląskich. Tem drugim zjawiskiem są tak przez nas nazwane „lepianki” – tragiczne następstwo bezdomności licznych rzesz bezrobotnych. A bezdomność szerzy się w zastraszający sposób. Nie patrząc na dekrety o wstrzymaniu wykonania wyroków eksmisyj, właściciele domów bezwzględnie i bezlitośnie wszelkimi sposobami dążą do wyrzucenia na ulicę swych bezrobotnych i niemogących uiścić komornego lokatorów. Wyrzucają ich razem z rodzinami, wraz z drobnymi dziećmi, na ulicę. W prawdzie istnieją przy gminach miejskich i wiejskich ośrodki opieki społecznej, które starają się zaradzić nieszczęściu i umieszczać gdzieś pod dachem bezdomnych, lecz pomoc ich to kropla w morzu⁵⁷⁵.

„Nowe życie” nie zawsze kończyło „stare problemy”. Wiedział o tym mieszkaniec Będzina, który został odnaleziony przez sekwestratora⁵⁷⁶ w swojej lepiance. Urzędnik przez kilka dni poszukiwał zadłużonego. W końcu się udało. Gdy otworzył drzwi w tym bieda-domku jego oczom ukazał się straszny widok. Na barłogu leżał szkielet w łachmanach, w kącie siedziała ledwo żywa postać – jak się okazało, była to żona bied-

⁵⁷⁵ „Śląski Kurjer Poranny”, 1935, R. 1, nr 255, s. 5.

⁵⁷⁶ Sekwestrator (dawn) – urzędnik egzekwujący zaległe podatki i opłaty.

nego mężczyzny. Po wymianie kilku zdań, sekwestrator pośpiesznie opuścił ów dom nawet nie mówiąc po co przyszedł⁵⁷⁷. Dlatego człowiek nie chcąc godzić się na powolną śmierć często imał się różnych zajęć. Wspomnieliśmy już o biedaszybach. Tym razem skupimy się na tych, którzy wybierali węgiel z hałd.

4. 2. Zbieracze węgla

Jedną z gałęzi dzikiego kopalnictwa (oprócz biedaszybów) było wybieranie węgla odpadkowego z hałd. I tak jak w pierwszym przypadku – pierwotnie czyniono to na własny użytek. „Hałdziarstwo” było z początku tolerowane. Pozwalano biednym ludziom na wyszukiwanie kruszcu w taki sposób, w jaki pozwalano biednym chłopom na wsiach na zbieranie kłosów na żętyym polu. Z czasem wytwarzał się drobny handel, aż w końcu pod hałdą pojawiał się egzotyczny obrazek w postaci rzędu wózków, które w oka mgnieniu były załadowywane. Część zdobyczy szła na własny użytek, część na sprzedaż. Zjawisko to coraz bardziej przypominało biedaszybkarstwo i miało wiele wspólnych z nim cech⁵⁷⁸.

Fot. 185. Zbieracze węgla na szczycie usypiska



Źródło: „Ilustrowany Kurjer Polski”, R. 1, nr 1.

W Siemianowicach głównymi ośrodkami „hałdziarstwa” była hałda na „Ficinusie” oraz na „Richterze”. Wybieraniem węgla zajmowały się głównie kobiety, dzieci oraz

577 „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3603, s. 8.

578 J. Ziemia, *Biedaszyby...*, s.18-19.

osoby starsze. Ze stromego zwałowiska zbierały one nie tylko „czarne złoto”, ale także tzw. „przerosty węglowe”⁵⁷⁹. Podobnie jak na biedaszybach, hałdziarze w deszczowe dni chronili się w prowizorycznych budkach, natomiast w suche i mroźne noce grzali się przy ognisku w oczekiwaniu na przyjazd kolejki z „cennym” materiałem⁵⁸⁰. Jeśli się pojawiła, wtedy ruszali czym prędzej na szczyt hałdy.

Fot. 186. Zbieracze węgla na hałdzie w Szopienicach



Źródło: fot. E. Boidol, „Deutsche Monatshefte in Polen”, 1935, Jg. 1 (11), Heft 9.

Była to bardzo ryzykowna praca. Często dochodziło do wypadków. Mieszkaniec ulicy Górniczej 5 – Walter Mateja, podczas wybierania węgla przy „Richterze” został potrącony przez tłum, w wyniku czego odniósł ciężkie obrażenia głowy⁵⁸¹. Do wypadków dochodziło także z udziałem dzieci i młodzieży. Jednym z nich jest poparzenie dwóch chłopców, którzy na siemianowickiej hałdzie wybierali węgiel. Młodszy z nich, Edward Milczarek (8 lat), mimo podjętej pomocy lekarskiej nie został uratowany. W ciężkim stanie natomiast w szpitalu przebywał starszy – 14-letni Jerzy Szeja⁵⁸².

Plaga wypadków dotyczyła także osób bezdomnych, dla których hałda była jedynym schronieniem. Wśród nich możemy wymienić np. przemęczenie organizmu spowodowane głodem, ale także i zac zadanie gazami.

579 Przerost węglowy – węgiel z większą ilością kamienia odrzucanego przez kopalnianą sortownię.

580 Cz. Guzy, *Wspomnienia...*, s. 44.

581 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 60, s. 2.

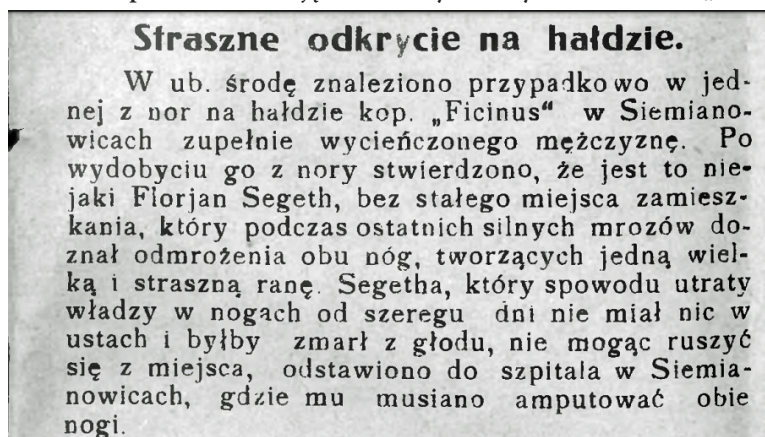
582 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 53, s.2.

Fot. 187. Wypadek na siemianowickiej hałdzie



Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 78.

Fot. 188. Notatka prasowa informująca o strasznym odkryciu na hałdzie za „Ficinusem”



Źródło: „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 17.

I tak jak w drugiej połowie XIX wieku prasa informowała o ludziach, którzy ulegli zatruciu gazami na hałdach – tak również w latach 30. XX wieku nie brakowało tego typu tragedii. Na jednej z hałd pod Siemianowicami w budce należącej dawniej do strażnika, bezrobotni odkryli zwłoki 53-letniego mężczyzny (zamieszkałego przy ulicy Św. Barbary 8), który noce spędzał na okolicznych biedaszybach i hałdach. Przybyła na miejsce policja orzekła, że zginął wskutek zezadzenia⁵⁸³.

Pośrednią przyczyną tragedii był niestety alkohol. Tak zginął Stefan Gruszka, który w stanie „wskazującym” wyszedł pewnego wieczoru w stronę hałd po węgiel. Zmęczo-

583 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 104, s. 3.

ny, ułożył się jednak do snu, z którego więcej się już nie obudził⁵⁸⁴. Z kolei Wilhelm Stiler nieprzytomny został przewieziony do szpitala. Również on zatrzał się gazami w czasie snu na hałdach. Miało to miejsce pomiędzy Siemianowicami a Wełnowcem⁵⁸⁵.

Hałda... z jednej strony dawała schronienie, ciepło, z drugiej – śmierć i kalectwo... Z kolei „buksy” i inni wichrzyciele nie próżnowali, siejąc postrach na hałdach. Na tej „richterskiej” panował „król Herod”. Dobrze Państwo przeczytali. Każda hałda musiała mieć swojego „króla”. Musiał on się wyróżniać nie tylko siłą, ale także sprytem i odwagą. Mieszkańcy Bytkowa i Siemianowic takiego osobnika nazwali „Herodem” nie na darmo. Bardzo brutalnie odnosił się on do swoich „podwładnych”. Zdarzało mu się po pijaku kopać w tyłek pozostałych, czy ciągnąć za włosy dzieci zbierające węgiel, nawet wtedy, gdy czyniły to pod okiem swych rodziców. „Herod” miał pierwszeństwo jeśli chodzi o wybór wagoników, które przywoziła lokomotywa. Sowiec wynagradzał też ładowaczy, którzy działając w jego imieniu, dla niepoznaki najpierw do wózków wsypywali węgiel a na górę kamienie. Oczywiście wózek ten był odpowiednio oznakowany. Często jednak bezrobotni nie patrzyli na sztucznie wybraną hierarchię i uprzedzali „Heroda” zabierając węgiel przeznaczony właśnie dla niego. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Zwaśnione strony przystępowały do bójek, które często kończyły się zranieniem, kalectwem a czasem i śmiercią. Hałda przy „Richterze” słynęła w okresie międzywojennym właśnie z bijatyk. Pewnego czasu bezrobotni z ulgą przyjęli fakt, że pijany „Herod” zasnął na zawsze na hałdzie i więcej nie stwarzał żadnego zagrożenia. Jak wspomina Czesław Guzy:

*Jego miejsce z pewnością zajął inny król. Czy lepszy? Pewnie tak, skoro nikt ze starych bytkowian o nim nie wspomina*⁵⁸⁶.

Mimo niebezpieczeństwa i wypadków i wszelkich maści „królów” nie brakowało śmiałków, którzy podejmowali ryzyko. Hałdy to była ciężka szkoła życia. Bywały też zagrożenia dla młodych ludzi, o których pisał dziennikarz jednej z gazet:

Dzieci o wyglądzie przyszłych gruźlików „bawią” się cały dzień na dworze w błocie i brudzie. Starsze maleństwa muszą już chodzić z rodzicami na hałdę zbierać węgiel. Modrawe gazy roznoszą z hałdy przykry odór, zaś czad przesiąka ubrania i „mieszkania” tych ludzi-szczurów. Podczas wywożenia z kopalni „hasia”, rozgrywają się na hałdzie istne „kampanje” o zdobycie najlepszego kawałka węgla. Walka o chleb powszedni! Hałda wtedy wre i kipi! Nawoływania grup, tworzących istną „wspólnotę interesów”, krzyki, gwizd lokomotywy, ostrzeżenia przed walące-

584 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 66, s. 2.

585 „Głos Siemianowicki”, R. 2, nr 4, 1937, s. 3.

586 Cz. Guzy, *Wspomnienia...*, s. 44-45.

mi się z wózków bryłami. Przekleństwa, wyzwiska, twarde, ostre słowa, których by się powstydził najgorszy zaulek. Scenom tym przypatrują i przysłuchują się dzieci. Nad hałdą unosi się chmura kurzu z popiołu i sadzy. Czarne, obtargane postacie grzebią motyczkami w wywalonym żwirze. Dzieci znoszą w rękach większe kawałki węgla i składają je jak drogocenny kruszec do worków. Często powstaje bójka, zjawia się policja, aresztuje kogoś, wóz sanitarny zabiera pobitego do szpitala... Największą tragedią jest to, że dzieci „hałdziarzy” są świadkami tego rodzaju scen. O ile dziećmi hałd nikt się nie zaopiekuje, to z gromady tej powstaną szeregi przestępców, zapelniając z czasem więzienia za różnego rodzaju przestępstwa. Nad dziećmi hałd trzeba i to jak najprędzej roztoczyć wydatną opiekę. Całe społeczeństwo jest odpowiedzialne za nędzę i głód tych dzieci⁵⁸⁷!

Fot. 189. Na hałdzie za „Ficinusem”. Zdjęcie przedstawia najprawdopodobniej kobiety wybierające węgiel z usypiska (świadczyłby o tym do połowy załadowany worek)



Źródło: S. Pierzchalski, *Album obiektów przemysłowych na Górnym Śląsku*, Zakład fotograficzny Stefan Pierzchalski, Katowice, lata 1922-1930.

587 „Expres Zagłębia. Jedyny organ demokratyczny niezależny woj. kieleckiego”, 1936, R. 11, Nr. 196, s. 2.

Fot. 190. Na jednej z górnośląskich hałd. Na pierwszym planie widać worek z urobkiem



Źródło: „Oberschlesien im Bild”, 1925, nr 9.

Fot. 191. Młodzi zbieracze węgla



Źródło: fot. E. Boidol, za: V. Kauder, *Das Deutschtum in Polen: ein Bildband. T. 1, Das Deutschtum in der Wojewodschaft Schlesien*, Verlag von S. Hirzel, Leipzig 1937, ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego.

O „dzieciach-hałd”, które mogą w przyszłości wejść na drogę przestępczą wypowiadał się także „Katolik”:

Każdodziennie wychodzi ubóstwo i nędza, mieszkające w obwodzie przemysłowym na pobliskie hałdy węglowe, szukając na nich niedotlałych węgielków, które skrzętnie zbierane do worków, bywają zużywane albo na własny opał, albo też są sprzedawane za marny grosz. Widząc osoby starsze przy takiej pracy na hałdach ściska się człowiekowi serce z żalu nad biedotą ludzką. Ale cóż dopiero mówić o całych rojach dzieci proletariatu przemysłowego, oblegających hałdy i kopiących wśród trujących wyziewów za węgielkiem. Przecież ta młodź hałd niepodobna do boskich stworzeń. Wczas rano wychodzą dzieci bez posiłku na hałdy i wracają gdy uzbierają tyle, że starczy na zakupno biednej strawy na obiad, który jest zarazem i wieczerzą. Ale często bywają grosze za uzbierane węgle obracane na gorzałkę. Dzieci widząc jak starsi hałdźiarze przy zbieraniu węgla tedy, owędy łykną sobie z butelki na przeplukania gardła z nagromadzonego w gardzieli świństwa, idą ich przykładem i za młodu przywykają do pijaństwa. Dzieci hałdy uczą się na niej również innych sprośności jak kłatwy i kradzieży. Przecież okazji tyle na hałdzie jak nigdzie indziej. Cóż z takiej młodzieży, spędzającej miesiące, całe lata nawet na hałdach, zatrutej cielesnie, wyniszczonej fizycznie, zakażonej moralnie ma wyrósć? Buksy, chachary, złodzieje, chacharki, złodziejki i ladacznice, sprzedające się za kilka groszy lub kieliszek wódki. Jest to żywa trucizna wśród społeczeństwa. I takie obrazy proletariatu hałd węglowych snują się od lat przed oczyma tych, których obowiązkiem zło trzebić i demoralizacji zapobiegać⁵⁸⁸.

Prócz ciężkiego żywota na zwałowisku pełnym popiołu, dymu i ludzi nie brak też było wydarzeń, które były dosyć zaskakujące. Nieczęsto słyszy się w trakcie rozprawy sądowej o hałdzie, która miała być celem niecodziennej transakcji. Jeszcze ciekawiej robi się, gdy chodzi o hałdę przy „Ficinusie”. Dziennikarz jednej z gazet skomentował to słowami, że przewodniczący składu sędziowskiego „musiał siłą woli zbroić swą twarz »marsowo«, by nie wybuchnąć śmiechem”⁵⁸⁹. Bohaterami tej historii jest czwórka bezrobotnych górników z Dąbrówki Małej. Jak większość ludzi mając górniczy fach w rękę, a nie mając zatrudnienia – podjęli pracę przy nielegalnych szybkach przy kopalni „Ficinus”. Mieli stałego odbiorcę w postaci niejakiego B. z Czeladzi. Pewnego dnia zaproponował on całej czwórce większą wypłatę, jeśli tego urobku będzie jeszcze więcej niż do tej pory. Jeden z nich odpowiedział po wielkopańsku, że „jak się do – to się zrobi”. Poprosili o 500 złotych zadatku, a po kilku dniach doszło do spotkania w sprawie

588 „Katolik”, 1928, R. 61, nr 108, s. 5.

589 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 17, s. 5.

transakcji. Panu B. podano do podpisania stosowny dokument, w którym było napisane, że jeden z bezrobotnych jest właścicielem hałdy i tylko on ma prawo stamtąd pozyskiwać węgiel. Dokument ten posiadał odpowiednie podpisy oraz pieczętki. B. nie namyślając się długo – zabrał „akt własności” i dał im drugie 500 złotych. To nie koniec formalności. Przed kupującym stanęła specjalnie powołana „komisja lustracyjna”, która podziwiała zakupienie hałdy, więc czeladnianin był pewny, że dokonał właściwego wyboru. Do czasu kiedy przystąpił do jej eksploatacji sprowadzając na miejsce sprzęt, wozy oraz robotników. Wtedy niedoszły szczęściarz dowiedział się, że hałda należy do kopalni „Ficinus”. Wyrok sądu był dosyć łagodny: pół roku dla głównego kombinatora, a pozostałym groziły trzy miesiące odsiadki. Najbardziej stratny był pan B. – nie miał ani 1000 złotych ani hałdy. Jak skomentował to redaktor:

Jak widzimy, spryciarzy na Śląsku nie brak. Jeśli pójdzie tak dalej, to kto wie, czy którego pięknego poranku nie zniknie z placu Miarki pomnik Moniuszki. Może go kto sprzeda – może go kto kupi⁵⁹⁰?

Były też przypadki, że marzenia „z hałdą w tle” się spełniały. Jako przykład niech posłuży mieszkaniec Bytkowa o imieniu Anton. Anton zbierał na hałdzie nie tyle węgiel, co piaskowiec, który występował w znacznej ilości. Gdy wracał z nocnej zmiany, często dokonywał oględzin czy nie ma na usypisku nowego piaskowca. Jeśli był, zabierał ze swojego chlewika wózek oraz młotek murarski służący do oceny twardości kamienia i wyruszał na „zbiory”. Trwało to cztery lata, kiedy to dzięki zgromadzonym oszczędnościom, pozieranym materiałom w postaci cegieł i piaskowca, Anton mógł wprowadzić się wraz z rodziną do wymarzonego i nowo wybudowanego domku⁵⁹¹.

Hałdziarstwo nie skończyło się wraz z końcem ostatniej wojny światowej. Pan Henryk Wistel z Huty Jerzego był synem szewca. W tym zawodzie nie można było liczyć na deputat węglowy, więc skupowano go od hałdziarzy, którzy wybierali węgiel i sortowali go z hałdy niedaleko stawu „Mitel”. Jak wspomina pan Henryk, jeszcze w latach 60. XX wieku owo zjawisko hałdziarstwa nie było czymś rzadkim. Bywało, że na olbrzymich zwałowiskach przemykała dość liczna grupa, gdyż sięgała 50-100 osób. Gdy rozpoczynał się sezon zimowy, hałdziarze wiedzieli do kogo podjechać, by sprzedać węgiel, uprzedzając nierzadko przy tym swoich przyszłych kupców. Swój towar mieli załadowany na wózkach. Jedna tona była równoznaczna 60 wiadrom (kiblom) urobku. Były też wózki, w których było 15 albo 20 wiader. Inną miarą były „miechy” czyli „worki”. Umówioną zawartość wysypywano do chlewika. Gdy praca dobiegła końca, owych hałdziarzy można było spotkać na piwie u „Karlika” albo

590 Ibidem.

591 Cz. Guzy, *Wspomnienia...*, s. 45.

w sklepie u pana Zająca. Nie zawsze wśród tej społeczności były osoby bezrobotne. Czasem byli to pracujący górnicy, którzy w ten sposób inkasowali dodatkowy zarobek. Mój rozmówca powiedział, że nigdy nie przyniósł kawałka węgla z hałdy do domu. Taki był przykaz ojca, a słowo ojca – rzecz święta. Henryk mieszkał z rodziną w domu, który znajdował się w bardzo bliskim sąsiedztwie nasypu kolejowego. Gdy jako młody chłopak uczęszczał do trzeciej albo czwartej klasy szkoły podstawowej⁵⁹², miało miejsce dosyć ciekawe wydarzenie. Z nadjeżdżającej kolejki wykoleiły się dwa albo trzy wagony z urobkiem. Wysypał się on tuż przy drzwiach jego domu. Jaka była pokusa w chłopcu, by choć trochę zabrać na własny użytek. Pokusa tym silniejsza, że to niecodzienne zjawisko spowodowało szybki napływ okolicznych mieszkańców, którzy przybiegli czym prędzej ładując na wózki i pakując do wiader to, co jeszcze można było wybrać. Nie pomogły tłumaczenia młodego Henryka, że „wszyscy zbierają”. Ojciec powiedział tylko jedno zdanie: „Wszyscy zbierają, ale jak przyjdzie milicja to ciebie złapią”. Mimo wszystko, Henryk w tym momencie wzorowo „zdał egzamin” z posłuszeństwa⁵⁹³.

4. 3 Siemianowicka „Abisynia”

Prawdopodobnie mniej niż dekadę trwał epizod kolonii domków wybudowanych przez bezdomnych i bezrobotnych mieszkańców Siemianowic. Zazwyczaj siedliska nędzy powstawały przy zamkniętych bądź unieruchomionych zakładach pracy. Te znajdowały się na hałdzie za kopalnią „Ficinus” i są prawdopodobnie jednymi z lepiej udokumentowanych, jeśli chodzi o Siemianowice. Różnie ją nazywano, a to: „Biedakolonia”⁵⁹⁴, „Chacharzyskiem”⁵⁹⁵ albo „Abisynią”⁵⁹⁶. Ta ostatnia nazwa zapewne nawiązywała do wojny włosko-abisyńskiej z 1935 roku. W gazetach regionalnych opisywano przebieg walk na odległym froncie. Tym samym ludność, która często nawet nie miała pojęcia o istnieniu tego afrykańskiego kraju, dzięki prasie zaczęła poznawać tę obcą kulturę, która żyła w skrajnej nędzy, często w lepiankach. Historia siemianowickich „samowolek budowlanych” sięga jednak wcześniej niż wspomniany konflikt. Z prasy dowiadujemy się, że w 1933 roku na terenie naszej gminy istniała już tego typu zabudowa⁵⁹⁷. Rok później te tereny odwiedził pracownik „Strzelca”. Oto co zanotował:

592 Pan Henryk, podobnie jak pozostałe dzieci z Huty Jerzego, uczęszczał do pobliskiej Szkoły Podstawowej nr 2. Szkoła powstała w 1866 roku. Patronem jej został hrabia Hugo Henckel von Donnersmarck ofiarując nie tylko grunt, ale także materiał na jej budowę. W 1966 roku miały miejsce obchody stulecia placówki. Wyburzono ją dekadę później. Potocznie nazywano ją „Betlyjką”.

593 Relacja p. Henryka Wistel.

594 „Polonia”, 1936, R. 13, nr 4329, s. 7.

595 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 55, s. 2.

596 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 195, s. 10.

597 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 139, s. 4.

*Między hałdami tu i ówdzie garbią się małe, byle jak sklecone budy. To siedzi-
by bezrobotnych, wyeksmitowanych. Oparłszy swoją chatynkę o zbocze wzgórza,
sklecieli ją z pozbieranych na hałdach cegieł, z wszelkiego rodzaju odpadków i oto
mieszkają — na swoim. Nieco dalej parę takich domków rozwalonych. Oprowa-
dzający mnie górnik opowiada krwawą historję: właściciele tych nor pokłócili się
i pobili o kobietę. Dwaj chcieli się włamać do szczęśliwego posiadacza, wyważyli
drzwi, ów zaś siekierą zabił na miejscu napastnika. Epilog w więzieniu i sądzie,
chatynki zburzono. Tu zaś jakieś legowisko... To rodzaj schroniska dla tych, któ-
rzy, zupełnie wyrzuceni poza nawias społeczeństwa, nie chcieli już w ogóle praco-
wać, nawet w biedaszybach. Przebywali tu także i podczas zimy, mając „centralne
ogrzewanie”. Uśmiecham się niedowierzająco. No tak. Proszę. Kuchenka urządzi-
ona jest nad małym otworem, wychodzącym pionowo z ziemi. Bije stamtąd czy to
gaz, czy fala gorącego, jakby wilgotnego powietrza, tak gorącego, że trudno dłoń
nad nim utrzymać. Tu ci wykolejeńcy stawiali swe imbryki lub garnuszki, gotując
niewymyślną strawę...⁵⁹⁸.*

Fot. 192. Siemianowice. Mieszkanie bezrobotnego. W oddali prawdopodobnie widać kolejny schron



Źródło: fot. J. Golla, „Deutsche Monatshefte in Polen”, 1934, Jg. 1 (11), Heft 4.

598 „Strzelec: organ Związku Strzeleckiego”, R.14, 1934, nr 40, s. 6-7.

Fot. 193. Prowizoryczny dom bezrobotnego z okolic Katowic



Źródło: H.Rogmann, *Schlesiens Ostgrenze im Bild*, Breslau 1936.

Temat lepianek był dosyć częstym, i co by tu nie mówić – egzotycznym. O mieszkańcach pomieszkujących te tereny pisano w ten sposób:

*Na tych hałdach spotkać można i inny rodzaj ludzi. Są to mieszkańcy lepianek. Ze starych cegieł, desek, blachy lub papy zlepią, lepią i wiążą lepiankę, aby tylko nie nocować pod gołym niebem, aby rodzina mogła chociaż na podłodze złożyć swe głowy. Ich nie obowiązuje prawo powszechne. Rządzą się po swojemu. Siła pięści to ich prawo. A gdy już w ostatecznym wypadku policja zmuszona jest interweniować, wtenczas odnoszą się do niej jak do swego największego wroga, chociaż ten ostatni zmuszony jest to robić z tytułu swego obowiązku*⁵⁹⁹.

Fot. 194. Lepianki za „Ficinusem”



Źródło: „Polonia”, 1936, R. 13, nr 4329.

⁵⁹⁹ „Śląski Kurjer Poranny”, 1936, R. 2, nr 172, s. 6.

Fot. 195. Siemianowicka bieda-kolonja. O pewnej organizacji tamtejszego życia może świadczyć fakt występowania roślin uprawnych (na pierwszym planie)



Źródło: fot. J. Golla, „Deutsche Monatshefte in Polen”, 1934, Jg. 1 (11), Heft 4.

Inżynier Adam Zębalski opisał szereg bieda-domków na terenie Rzeczypospolitej. Gościł również na Śląsku. Opis jego obserwacji znajduje się poniżej. Możemy się z niego dowiedzieć jak wyglądało wnętrze lepianki, ile kosztowała budowa i jak „domek” zabezpieczano od góry:

Na podkopanym terenie nieczynnej już kopalni (kopalnia „Fanny”⁶⁰⁰ pod Wełnowcem na Śląsku) znajduje się kolonja, składająca się z kilkunastu przylegających do siebie domków. Tylne ściany domków opierają się o zbocze wzgórza. Wszystkie domki są z cegły. Materiał zebrano z opodal leżącego zwału oraz sprowadzono z pobliskich rumowisk i z rozbiórki starego domu. Kolonja ta odznacza się, w porównaniu z innemi, wyjątkowo „luksusowem” urządzeniem. Budowa domków jest trwalsza: fundamenty wpuszczone są w ziemię, ściany składają się z dwóch warstw cegły, a jako zaprawy użyto wapna. Dachy tych domów są płaskie, wszystkie kryte papą. Podłogi w domkach ubite są przeważnie z gliny, rzadziej trafiają się podłogi zrobione z desek. Przy każdym prawie domku spotykamy drewnianą sionkę z komórką – w kształcie dobudówki. Mieszkania są wewnątrz wybielane. Widoczne jest, że budujący włożyli w budowę nie tylko wiele starań, ale i trochę pieniędzy. Jak mi opowiadano, nakład gotówkowy na poszczególny domek wyniósł od 40-

600 Nie do końca jest pewne, czy faktycznie chodzi o kopalnię „Fanny” czy też pobliski „Ficinus”. Opis kolonii bowiem przypomina tę z okolic hałd przy „Ficinusie”.

80 zł. Samo mieszkanie w domku jest maleńkie; powierzchnia jego mierzy nie więcej jak 9-12 m², wysokość nie dochodzi do 2 m. Każde mieszkanko zaopatrzone jest w okienko o rozmiarach 40x50 cm oraz posiada drzwi (nie zawsze biedadomy są w nie zaopatrzone). Zamiast kuchenki widzimy tu żelazne piecyki, od których kominy wychodzą ponad dach. Piecyki takie spotyka się zresztą we wszystkich bieda-domach. Są one symbolem bezdomnych i ich mieszkań. Z perspektywy kolonja wygląda, jak szereg małych, czerwonych pudełeczek. Teren, na którym stoi kolonja, należy do kopalni, która „zamyka oczy” na to, co się na nim dzieje. Przeważnie mieszkają tu byli pracownicy tej kopalni⁶⁰¹.

Siemianowickie lepianki odwiedził także redaktor „Polski Zbrojnej”. Nie krył przy tym zdumienia dostrzegając na małym obszarze: uprawę ziemi, biedaszyby oraz skromne budownictwo mieszkaniowe. Oto jak pracownik gazety opisywał kwestie budowy prowizorycznych domów:

Rzekło się o mieszkaniu. I zaraz prowadzą mnie nieco dalej, gdzie bezrobotny „buduje dom”. Cegły wygrzebał z odpadków, glina jest, a o trochę części drewnianych, okuć, kawałki szyb i papy zawsze można się wystarać, skoro się ma tyle wolnego czasu. Już teraz jest tych „domów” kilka. Maluczko, a powstanie tu całe osiedle, zwłaszcza, że wydaleniu z Francji górnicy napływają w dalszym ciągu⁶⁰².

Również dziennikarze „Gazety Siemianowickiej” udali się do tych lepianek. Owocem tej wyprawy był krótki reportaż z 1935 roku. Miejsce to nazwali ponuro „ziemią niczyją”.

Jedenaście rodzin los rzucił gdzieś poza miasto, jakoby na wygnanie. Nikt ich nie pytał, co za miastem robić będą. A jednak poszli. Poszli bez słowa dobrego, bez pociechy. Za „Ficinusem”, na „niczyjej ziemi”, rozszarpanej dolami, podkopami – zamieszkali w lepiankach czy jak chcą inni w „biedadomkach”. Dziwna ta nazwa powstała nie wiedzieć kiedy i w jaki sposób. Jedno jest pewne: jak „biedaszyby” są wytworem współczesnego kryzysu – bieda-domki wytworem nędzy mieszkaniowej wśród bezrobotnych:

Listopadowe popołudnie jest piękne, ale rzewne zarazem. Jakiś smutek, żal i współczucie ogarnęły dymem spowite ugory. Jesteśmy przy lepiankach i rozmawiamy z najbardziej upośledzonym odłamek społeczności ludzkiej – z bezdomnymi. Jeden z mieszkańców lepianki jest emigrantem polskim z Francji. Opowiada nam

601 A. Zębalski, *Osadnictwo Robotnicze*, Instytut Spraw Społecznych, Warszawa 1935, s. 54-55.

602 „Polska Zbrojna”, R.14 [i.e. 15], nr 78 (19 marca 1935), s. 9.

o narodzinach jego domku. Mimo, że są tu cegły, glina i drzewo – wygląda jego lepianka nędznie. Wewnątrz izba maleńka i kuchenka. Minjatura normalnego mieszkania. W przedkuchni, w kącie – klatka z królikami. Ba, nawet rozpoczęte przygotowania do założenia ogródka. Wnętrze lepianki przyzwoite. Ani wierzyć się w to nie chce, patrząc z oddali na samotną kolonję lepianek. A jednak – schludność przede wszystkim jest.

Nasz emigrant dał początek. Za nim poszli inni. Urosła kolonja licząca dziesięć lepianek.

Inny z mieszkańców powiada nam: „że tak znowu źle tu nie mamy; mieć trochę pieniędzy, to by można jako tako żyć”. Nasi mieszkańcy pobierają kilkuzłotowe wsparcie z Magistratu i otrzymują strawę z kuchni dla bezrobotnych.

Budowa lepianek pozostawia w oczach naszych wiele do życzenia. W słotne dni jest tu okropnie. Woda spływa otworami do wnętrza – powodując wilgoć. Wszystko to urąga najprostszym wymaganiom higieny. Dochodzą nas wieści, że do święta Bożego Narodzenia liczba lepianek wzrośnie. A zima na „niczyjej ziemi” jest groźną. Walka o lepsze jutro bezdomnych – bezrobotnych winna być co rychło rozpoczęta. Cóż znaczy słowo „aktywni bezrobotni”, jeśli oni pomocy nie mają⁶⁰³?

Fot. 196. Siemianowicka „Abisynia”



Źródło: H. Rogmann, *Schlesiens Ostgrenze im Bild*, Breslau 1936.

603 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 96, s. 2.

Fot. 197. Siemianowicka „Abisynia”



Źródło: X. Müller, *Die Notschächte Ostoberschlesiens*, [w:] *Ostraum-Berichte*, 1936, H. 3-4, pod red. E. Günther, Breslau 1936.

Redaktor dostrzega pomoc magistratu, ale też uważa, że można tych bezrobotnych przyjąć do pracy przy budowie lokali zastępczych. Jednak potrzeba jest nagła, bowiem nie rozchodzi się tylko o tych bezdomnych z lepianek. Takich siedlisk nędzy było w Siemianowicach więcej.

Jakiego wyjścia szukają Siemianowice? Miasto nasze buduje baraki na Sadzawkach, ale to jeszcze nie rozwiązuje ostatecznie ważnego problemu. Solidnych baraków potrzebuje miasto o wiele więcej: baraków tanich, których budowę winni bezrobotni kolektywnie wykonać sami pod fachowem kierownictwem. Nie wszyscy jeszcze wiedzą, że właściciele domów mają lokatorów, którzy komornego opłacać nie mogą. Tak jest w poszczególnych punktach miasta. Inni właściciele są znowu ze swoich lokatorów zadowoleni. Bo płacą. Za „Ficinusem”, życie w lepiankach woła mocnym głosem o pomoc. Teren to niebezpieczny i ponury. Zewsząd wyczierają smrodliwe dymy, gdzie indziej ciepło bucha z otworów. Tam krzątają się ludzie w poszukiwaniu węgla. Nędzarze. Myliłby się ten, że to „brynołe”. Ci są w innej części rozkopanej ziemi. Idziemy dalej. Spotykamy młodych ludzi przeważnie w wieku 28–30 lat spędzających cały Boży dzień u podnóża hałdy. Siemianowickie

biedaszyby wiele pochłonęły już ofiar w bolesnej walce o chleb. Z czarnej, wypalonej, – rzec by można – ziemi usypano mogiły trzech ludzi. Zginęli w odkrywkach. Nasi rozmówcy kpią sobie ze śmierci, co czai się koło nich pod ziemią. Znajdują przecież w swej pracy ucieszenie w chwilach goryczy... Czy doczekają się chwili, kiedy ich prawdziwa kopalnia ożyje⁶⁰⁴?

Jak wyglądało życie w lepiance? W dużej mierze zależało to od charakteru człowieka. Nie każdy mieszkaniec hałdy był degeneratem i nałogowym pijakiem, choć i tacy się zdarzali. Zresztą... twardy żywot na hałdzie szybko weryfikował kto porządny, kto wykolejeniec. Ziemię niczyją zamieszkał też emerytowany górnik z kopalni „Ficinus”. Poniżej przytaczam artykuł, w którym opowiadał on o tym jak parę lat temu kwitło życie robotnicze w Siemianowicach i jak sytuacja wyglądała w chwili przeprowadzenia wywiadu. Dwa różne światy na przełomie kilku lat:

— Nie tak dawno jeszcze, to były czasy...Pora lot temu, a przeca wszystko się jakoś tak, wiem, zmieniło, że człowiek ani poznać nie może, czy jeszcze jest w tej samej miejscowości czy nie. Pora lot... A mnie się tak zda, że to pora set lot przeszło, bo łobejrzom se ino, jak się to wszystko przewróciło...

Tak zaczął swoją opowieść, stary „hajer” (rębacz) z nieczynnej już kopalni „Ficinus” w Siemianowicach, któremu złożyłem wizytę w jego lepiance na hałdach.

— Pora lot temu — ciągnął dalej mój „hajer” — to jak sie pon rozejrzół po Śląsku, to nic pon nie widziół ino smąd (dym) kiedy buchoł ze wszystkich kominów kopalń, hut i fabryk. Wszystko szło, wszędzie był ruch. Huczały maszyny w kopalniach i dobywały miliony ton węgla, w hutach topiło się żelazo i cynk, fabryki szły całom parą. To sie też człowiek radowoł, bo robił i zarobił. Ale po tym, to sie zaczon ten pierzyński kryzys i to tak jakoś, pomału z początku, zaczęli ludzi zwalniać z roboty i zastawiać najprzód jeno oddziały na kopalniach i w hutach. Ale po tym zaczęli zastawiać i całe kopalnie. Łobejrzom se ino choćby Siemianowice. Toć tu były kopalnie „Ficinus“, „Richter“, „Knoff“, „Fanny“, a terozki to już ino „Richter” idzie i to nie na całego. O „Fanny“ i o „Knoff” to sie tam, wiem, żodyn nie szarpoł, bo tam węgla było niewiele, ale jak miół być „Ficinus” zastawiony, to żodyn nie chciół wierzyć, że to się może stać. Jo już wtedy na „Ficinusie” nie robił, bo mnie po 35 latach z roboty zwolnili już w 1928 roku. To, wiem, jak to zaczęli mlec z tym zastawieniem „Ficinusu”, to sie zaczęły protesty i strajki. Jeździli tam kajś po komisarzach demobilizacyjnych i po Warszawie i u ministrów konferowali, coby ino nie dać zamknąć „Ficinusu”. Protestował burmistrz i rada miejsko, protestowały związki i całe miasto i gazety o tym pisały, ale to wszystko

604 Ibidem.

nic nie pomogło. Kopalnia zamknęli i koniec. Pora set chłopą wzięli na „Richter”, a reszta poszła sztemplować na magistrat i kosztować chleba z „Manny”...⁶⁰⁵.

Fot. 198. Unieruchomiona kopalnia „Ficinus”



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

Czasami ludzie przywykli do swoich domów na tyle, że nie chcieli się stamtąd ruszyć mimo pomocy ze strony miasta. Co więcej... niektórzy swój „domek” nazywali „willą”. Tak jak emerytowany górnik z kopalni „Ficinus”.

— A jak pan się właściwie znalazł tu na hałdzie w lepiance? – zapytuje.

— A to, wiedzom, było tak. Mieszkołech najprzód przy wydanej cerze (córce) w jednej izbie i kuchni, toż to było trocha niewygodnie. Tech sie zaczął rozglądać za mieszkaniem, ale sami wiedzom kaj to dzisiaj biedny człowiek mieszkanie znajduje. Szukołech, alech nie znołozł, a tym czasem to mi dali pensyjo i toch se troszka grosza uszporował. Widziołech po tym, jak se sam inni budowali te klotki, toch se tyż zaczął tako chałupka stawiać. Trzeba było – najprzód nazbierać cegły. Jest jej tu wszędy dość, bo połobolali szyby i cechownie i kominy na „Fanny” i „Knopie”. No i nazbierołech 5.000 cegieł i zacząłech budować, kosztowało to trocha, bo trza było płacić choć ino po groszu za cegła, tym, co mi ją znosili. No i drzewa trza było kupić i cementu, ale przeca wszystko sie jakoś zrobiło i widzom teraz jako mom „willa”.

Rzeczywiście, lepianka jest najpiękniejsza na całej „bieda-kolonii”. Solidny mur, pokryty papą dach, a nawet przed drzwiami trochę niezdarnie sklecona altanka.

— Wiedzom – śmieje się mój „hajer” – jakech se to wybudował, to sam przysli do mnie tacy młodzi ludzie, co się dopiero pobrali i namawiali mnie, cobyh im ta chałupka

⁶⁰⁵ „Polonia”, 1936, R. 13, nr 4329, s. 7.

sprzedał i dowali mi 500 zł. i godali, że se przeca mogą nowo wybudować, a łoni nijak nie mogą pomieszkanie dostać. Alech nie chcioł, nie sprzedom tej chałupki, bo se tu na moich śmieciach żyja. Po woda mamy trocha daleko, ale to idzie przetrzymać.

— Ale zimą, to tu chyba na tej kolonii pomarzniecie? – rzucam uwagę.

— E! kaj tam! Wągło, to sam, kwolić Boga, mamy dość trocha, bo tam jeszcze kaj-niekaj „biedaszyby” som, to tak mamy do własnej potrzeby. Niby „fedrować” się nie śmie, bo taki przepis, ale człowiek przeca skiż przepisu zmarnąć nie może. Wągiel tu leży, widzom jak się poli – mówi wskazując na dymiącą hałdę — no to go tak trocha wybieramy.

Zaczynam się żegnać z sympatycznym rozmówcą.

— Ja wiem, – mówi mi – tukej coś ino godajom, że nos majom do baraków przenieść, a my tam tego nie chcemy. Jo tu już siedza dość długo i z pensyje se żyja. Mnie tam jeszcze nie najgorzej, a na stare lota to mi tam do baraków nie pilno⁶⁰⁶.

Kończąc swój wywiad dziennikarz przechodzi przez szereg lepianek. Wśród tutejszych mieszkańców są starsi ludzie, małżeństwa z jednym bądź dwójką dzieci oraz jedna rozwódka. Dużo narzekań a pracy brak. Przecież te proporcje powinny być odwrotne. Na rodzinę z dwójką dzieci przypada 10 złotych wsparcia miesięcznie, sześć i pół kilograma chleba oraz cztery „kostki” kawy. Wcześniej były kuchnie bezpłatne – potem zwiększyli cenę do złotówki miesięcznie za porcję obiadową. Mieszkańcy „ziemi niczyjej” zastanawiali się co z zimowym przydziałem ziemniaków i węgla. Do jakich wniosków doszli? Nie wiemy... Dziennikarz bowiem powoli opuszczał tę siemianowicką „Abisynię”⁶⁰⁷.

Fot. 199. Oryginalny, siemianowicki pejzaż wraz z okolicznymi dymiącymi hałdami był ciekawym plenerem również dla malarzy



Źródło: mal. H. Neumann, „Deutsche Monatshefte in Polen”, 1936, Jg. 3 (13), Heft 6.

606 Ibidem.

607 Ibidem.

Dzięki tego typu reportażom nie tylko nagłaśniano problem bezdomności. Była to też okazja do pomocy. Fundatorka, której nazwiska nie podano do ogólnej informacji, „nakupiła i nazbierała większe ilości wędlin, mięsa, ciastek oraz ubranka dla dzieci i suknie dla kobiet”. Wraz z pracownikiem gazety „Siedem Groszy” obdarowywała nimi mieszkańców siemianowickich lepianek. Odwiedziła tam także rodzinę Wilhelma Zychy, który od pół roku przebywał w szpitalu, zaś jego żona i ich dziecko pozostali bez pomocy⁶⁰⁸. Mężczyzna został ciężko ranny gdy wpadł do 32-metrowego dzikiego szybiku⁶⁰⁹.

Młode miasto borykające się z ze zjawiskiem bezdomności przystępowało do przedsięwzięć mających je całkowicie zmarginalizować. Do 1935 roku na terenie Siemianowic wybudowano 400 mieszkań, natomiast schronienie otrzymało ponad 1500 mieszkańców. Tym samym siemianowiccy urzędnicy dodali, że „bieda mieszkaniowa prawie, że znikła, gdyby nie przyptyw obywateli z innych miejscowości”⁶¹⁰. Według statystyk z 1936 roku liczba bezdomnych rodzin w Siemianowicach wynosiła pół tysiąca. Z tego aż 468 rodzin żyło w lepiankach, na hałdach, ziemiankach, chlewikach, a także w piwnicach⁶¹¹. W latach 1935-1937 zbudowano kilkanaście baraków dla bezdomnych. Wśród nich możemy wymienić cztery przy ulicy Michałkowickiej oraz trzy przy ulicy Kilińskiego. Te pierwsze powstały na zachód od osiedla „Nowy Świat” w kierunku Michałkowic. Sam „Nowy Świat” budowano prawdopodobnie z myślą o drobnych urzędnikach kopalni „Richter” oraz wyróżniających się pracownikach⁶¹². Budowa baraków dla bezdomnych w bezpośrednim sąsiedztwie „Nowego Świata” zmieniła pierwotne znaczenie tej okolicy. Koszt postawienia jednego z nich oscylowała w granicach 12 000 złotych⁶¹³. Cena budowy baraku zależała od ilości mieszkań oraz metrażu. Miasto powzięło decyzję o wzięciu kredytu na 25 000 złotych aby dać ciepły kąt blisko dwudziestu rodzinom. Mieszkania te miały być jednopokojowe, murowane oraz jednopiętrowe, więc „żadna tandeta ale solidna budowa”. Ich wielkość to od 18 m² do 25,5 m²⁶¹⁴. Co więcej – w 1937 roku poinformowano, że kolejne pięć baraków przy ulicy Michałkowickiej lada dzień będą przeznaczone do zamieszkania przez najbardziej potrzebujących⁶¹⁵. Baraki przy ulicy Kilińskiego nie przetrwały do naszych czasów. Zostały za to uwiecznione w albumie autorstwa Franciszka Vogta.

608 „Siedem Groszy”, 1935, R. 4, nr 115, s. 2.

609 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 101, s. 2.

610 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 54, s. 3.

611 „Gazeta Robotnicza”, 1936, R. 40, nr 262, s. 6.

612 A. Halor, *Przewodnik...*, s. 114.

613 „Naprzód: organ Polskiej Partji Socjalistycznej”, 1936, nr 280, s. 6.

614 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 75, s. 2.

615 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 203, s. 10.

Fot. 200. Baraki mieszkalne przy ulicy Kilińskiego przeznaczone dla bezdomnych z siemianowickich lepiarek. W oddali dostrzec można istniejącą do dziś kamienicę przy ulicy Cmentarnej



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

Fot. 201. Baraki mieszkalne przeznaczone dla bezdomnych z siemianowickich lepiarek



Źródło: F. Vogt, *Piękno i rozwój Siemianowic Śląskich 1936 r.*, Miejska Biblioteka Publiczna w Siemianowicach Śląskich.

Podobnych rozwiązań było wiele w okolicy. W sąsiedniej gminie – Michałkowicach oddano do zamieszkania barak z siecią kanalizacyjną i energetyczną. Jedna rodzina miała do dyspozycji pokój, przedsionek oraz piwniczkę. Okoliczny teren o wielkości jednej morgi podzielono dla tutejszych lokatorów, by można tam było uprawiać mały ogródek. Czynsz wynosił 10 złotych, który bezrobotni musieli odpracować przy tutejszych robotach gminnych⁶¹⁶.

Dosyć oryginalnym pomysłem wydaje się wybudowanie baraku z inicjatywy właścicieli domów dla tych, którzy nie płacą czynszu, mimo że mają ku temu warunki. Dziennikarz piszący tę informację nie krył zaskoczenia takim stanem rzeczy. Dodał przy tym, że liczba tuzina mieszkań to zdecydowanie za mało, niemniej „na pewno niektórzy z lokatorów złej woli namyśla się i uregulują w razie możliwości czynsz u swego właściciela”⁶¹⁷.

Nie każdy jednak chciał mieszkać w baraku. Znamienne były słowa starego górnika z „Ficinus” o tym, że on i jego współtowarzysze niedoli nie garną się do nowych mieszkań. O tym niech świadczy krótka notka z gazety „Siedem Groszy” z 1937 roku:

Na hałdzie koło kopalni „Ficinus” w Siemianowicach znaleziono zwłoki 63-letniego Aleksandra Pielu z Siemianowic. Zwłoki starca odstawiono do kostnicy lecznicy Spółki Brackiej, gdzie stwierdzono, że Piela zmarł wskutek zaccadzenia gazami, ułatwiający się z hałdy. Stwierdzono również silne poparzenia nóg i rąk. Piela był starym mieszkańcem hałd i w jesieni ub. roku magistrat miasta, likwidując nory na hałdach, przydzielił mu jednoizbowe mieszkanie w nowowypbudowanych barakach przy ul. Kilińskiego 4. Piela jednak bez wiedzy magistratu wynajął mieszkanie za 30 zł. miesięcznie, a sam wrócił na hałdę⁶¹⁸.

Nie poprzestawano jednak tylko na barakach. Miasto podjęło inicjatywę w postaci budowy bloku przy ulicy Szkolnej. Kredyt na ten cel został przygotowany w kwocie 580 000 złotych, zaś liczba mieszkań sięgała prawie setki⁶¹⁹.

W Michałkowicach natomiast problem był zgoła inny. Gdy gmina przystępowała do budowy baraków dla bezdomnych – nie było tyle potrzebujących. Z czasem pojawiało się coraz więcej osób z prośbą o przyznanie im lokum. Skąd wzięła się taka tendencja? Otóż właściciele mieszkań, których lokatorzy nie mogli opłacić komornego w trybie przyspieszonym podejmowali eksmisję motywując ją tym, że „jeżeli gmina wystarała się o mieszkanie dla jednych, to także powinna się wystarać i dla reszty”. Takowe „życzenie” było ponad siły i możliwości michałkowickiego urzędu. Zdarzyło się raz,

616 „Gazeta Siemianowicka”, 1936, R. 11, nr 6, s. 3.

617 „Gazeta Siemianowicka”, 1934, R. 9, nr 81, s. 2.

618 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 104, s. 3.

619 „Naprzód: organ Polskiej Partji Socjalistycznej”, 1936, nr 280, s. 6.

że zdesperowani ludzie, którzy zostali wyeksmitowani, a nie mogli liczyć na pomoc urzędników z powodu braku wolnych mieszkań, wdarli się do zabudowań gminy. Gdy dostali się do pomieszczenia, w którym mieścił się inwentarz, powyrzucali przedmioty w celu zamieszkania tam z rodzinami⁶²⁰.

Czy podobnie właściciele domów w Siemianowicach również przeprowadzali eksmisje w tak ekspresowy sposób? Nie wiadomo, choć postępowanie jednego z nich było dosyć oryginalne. Właściciel jednego z mieszkań – niejaki Bolesław M. przyjął pod swój dach ludzi bezrobotnych. Nietrudno się domyśleć, że z czasem powstał konflikt na tle płatności czynszu. Chcąc eksmitować lokatorów, Bolesław M. najpierw napisał list do burmistrza Siemianowic. Finał sprawy był bardzo zaskakujący dla M. Został on oskarżony, a następnie skazany na dwa tygodnie bezwzględnego aresztu. Nie z przyczyn braku serca dla tych, którzy nie mają za co płacić czynszu. Właściciel mieszkania w liście do burmistrza prócz przedstawienia problemu miał go również obrazić⁶²¹.

Problem bezdomności w Siemianowicach był problemem na pewno złożonym. Sytuacja społeczna, gospodarcza oraz mieszkaniowa zmieniała się na przestrzeni kilkunastu lat. W 1937 roku lepianki za „Ficinusem” należały już do historii. Na pewno pojawiły się też nowe problemy, więc o starych z czasem zapomniano. A przecież powinniśmy pamiętać o dramacie swoich przodków, no i o tym, że kiedyś przez krótki czas mieliśmy siemianowicką „Abisynię”.

4. 4. Krwawa vendetta na siemianowickiej hałdzie.

W latach 30. XX wieku Siemianowicka *ziemia niczyja* za „Ficinusem” była niezbyt bezpiecznym miejscem. To, że przychodzili tam różnej maści dziennikarze, fotografowie, a osoby tam mieszkające udzielały bardziej, bądź mniej chętnie wywiadu – to jedno. To, że wśród biednych, bezdomnych zamieszkiwali też ludzie, którzy popadali w alkoholizm, demoralizację i gnębili pozostałą biedotę – to drugie. Takimi osobami byli Teodor Manjura oraz Ireneusz Kawa – samozwańczy „królowie hałd”. Ich rozgłos przyszedł za sprawą pewnego, głośnego wówczas na Śląsku wydarzenia.

Jest rok 1933. Zgrany duet sieje postrach wśród mieszkańców hałd oraz biedaszybkarzy. Nikt nie chce mieć z nimi nic wspólnego. „Królów hałd” cechuje potężna budowa ciała oraz spryt. Wiedzą, że to wystarczy, by mieć wobec współtowarzyszy bezwzględny posłuch. Ta dwójka nie ma litości. Pod groźbami awantur, a także bójek żądają od biednych ludzi z biedaszybów i hałd haraczu w postaci żywności oraz pieniędzy⁶²². Nie wiadomo jak długo trwa ten proceder. Ciekawa informacja pojawia się jednak w „Gazecie Siemianowickiej” z 1925 roku. Czytamy w niej, że dwóch mężczyzn

620 „Gazeta Siemianowicka”, 1936, R. 11, nr 35, s. 2.

621 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 94, s. 2.

622 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 16, Wyd. DE, s. 1.

zostało zatrzymanych z powodu kradzieży węgla z hałdy przy kopalni „Ficinus”. Wśród nich był Teodor M⁶²³. Czy to przyszły „król hałd”? Nie wiadomo. Pewnym jednak jest, że okradanie ludzi, którzy sami walczą o przeżycie zasługuje na potępienie. „Prawo pięści” na hałdach to dla niektórych początek dialogu, dla innych ostateczność. Ta dwójka w dniu 20 października 1933 roku pobiła Kirchsteina (Kirsteina?) i Oślizłoka zabierając im wyżebraną żywność. Powoli miarka zaczęła się przebieierać, a ludzka cierpliwość kończyć.

Fot. 202. Siemianowickie lepianki nie były bezpiecznym miejscem. Nieco dalej dostrzec można drogę obsadzoną drzewami – to obecna ulica Katowicka. Na dalszym planie – wzgórze bytkowskie (tzw. „Kuchenberg”). Z czasem na tym wzniesieniu powstanie osiedle im. Juliana Tuwima



Źródło: fot. E. Boidol, za: V. Kauder, *Das Deutschtum in Polen: ein Bildband. T. 1, Das Deutschtum in der Wojewodschaft Schlesien*, Verlag von S. Hirzel, Leipzig 1937, ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego.

Następnego dnia, w godzinach wieczornych garstka żądnych zemsty spotkała się w siemianowickim parku hutniczym. Byli to: Karol Brol, Jan Lubos, Ryszard Spalek, Szymon Jagiełło, bracia Paweł i Tomasz Guzy, a także Teofil Oślizłok. Cel spotkania był jeden – ustalić jak zdezonizować terrorystów z hałd. Dla dodania sobie odwagi wypili półtora litra skażonego spirytusu, a następnie uzbroili się w przeróżne przedmioty. Karol Brol posiadał pałkę, Jan Lubos dwie siekiery, a reszta tęgie kije. Po obmyśleniu planu i po wypiciu tego, co było jeszcze do wypicia, grupa udała się do lepianki, w któ-

623 „Gazeta Siemianowicka”, 1925, R. 1, nr 13, s. 2.

rej mieszkał Manjura oraz Kawa. Akurat trwała tam libacja. Gdy zbliżyli się do drzwi, Brol uderzył pięścią w okno i krzyknął:

— *Wyjdźcie pierony!*

Jako pierwszy wyszedł Izydor Kawa, który padł na ziemię po ciosie siekierą. Następnie napastnicy wywlekli Manjurę bijąc go do utraty przytomności. Gdy obaj bezwładnie leżeli, nieproszeni goście dobijali rannych pałkami i siekierami. Świadcami tego zajścia były osoby, które przyszły w odwiedziny do „królów hałd”. Im też się oberwało. Prócz scen, które musiały oglądać, jeden świadek otrzymał trzy uderzenia siekierą w głowę, drugi został powalony przez Szymona Jagiełłę kilkoma uderzeniami cegłą. Pobita została też niejaka Gablasówna oraz Thiel. Manjura mimo odniesionych ran ocknął się i zaczął uciekać. Oddalił się jednak tylko na odległość 80 metrów, ponieważ ponownie został przez napastników powalony. Agresorzy w szale zaczęli go bić gdziekolwiek i czymkolwiek. Gdy według ich uznania „zdetronizowany król” miał już dosyć, przerwali „dzikiego kankana”, i udali się w stronę leżącego Izydora Kawy. Nie wszyscy, bowiem część bandy rzuciła się w pogoń za pobitymi świadkami. Zaślepieni zemstą, pozostali wpadli na diabelski pomysł pozostawienia Kawy w lepiance i podpalenie jej.

O całym tym zdarzeniu został poinformowany posterunkowy Rogalski. Udał się czym prędzej na hałdę. Napastnicy widząc funkcjonariusza uciekli. Na miejscu został sam Lubos, który na poczekaniu wymyślił historijkę jakoby Izydor Kawa został pobity przez Teodora Manjurę. Policjant nie dał temu wiary i po pewnym czasie odnalazł jeszcze żyjącego Manjurę. Przywieziono go do szpitala, gdzie po dwóch dniach zmarł. Zeznania ledwo żyjącego Kawy obciążły napastników, niemniej po operacji trepanacji czaszki on również zmarł. Goście, którzy zostali zaatakowani w lepiance, po niezbędnym podleczeniu opuścili szpital⁶²⁴.

Fot. 203. Nagłówek informujący o tragedii w lepiankach



Źródło: „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 16, Wyd. DE.

Inną wersję zdarzeń pierwotnie podała „Polska Zachodnia”:

Uroczystość ta skończyłaby się prawdopodobnie ogólnym upiciem do nieprzytomności, gdyby nie jeden z gości, który zwabił do lepianki jakąś prostytutkę, za-

624 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 16, Wyd. DE, s. 1.

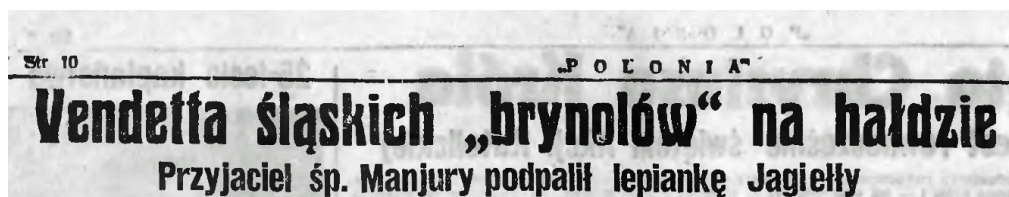
mieszkującą w innej lepiance w towarzystwie drugiej grupy bezdomnych, żyjących z pierwszą w niezgodzie. Ci ostatni uzbrojeni w sztachety i kamienie wtargnęli do lepianki bezdomnych i wszczęli bójkę. Obrzucano się palącym węglem, lano wrzącą wodą i atakowano napastników siekierami. W wyniku bójki jeden z bezdomnych otrzymał tak ciężkie rany, że na miejscu wyzionął ducha. prostytutka, której bezdomni nadali przydomek „siostra miłosierdzia”, by zlikwidować bójkę, podpaliła lepiankę, sama zaś ulotniła się ze zwycięską grupą⁶²⁵.

Z czasem jednak, na łamach „Polski Zachodniej” zmieniono opis tragedii, który współgrał z tym, jaką podano w gazecie „Siedem Groszy”⁶²⁶. Z relacji „Gazety Robotniczej” ową „siostrą miłosierdzia” była – Jadwiga Gablasówna (Dablasówna?)⁶²⁷.

Przeprowadzono wizję lokalną z udziałem prokuratora Kuleja oraz sędziego śledczego Zdankiewicza. Ustalono w niej, że sprawcy napadu chcieli wrzucić swojego kata – Manjurę do pobliskiego biedaszybu, w czym przeszkodziła im policja⁶²⁸. Podczas wykonanej sekcji zwłok Manjury wykazano aż 50 ran ciętych, z tego 20 pojawiło się na głowie⁶²⁹. Wszyscy podejrzani o rozbój zostali uchwyceni i przetransportowani do aresztu.

Na odpowiedź zwolenników Manjury nie trzeba było długo czekać. W akcie zemsty, siemianowiczanie Wilhelm Szłapa podpalił lepiankę należącą do Jagiełły. Jako, że ten drugi nie mógł jej obronić, bo oczekiwał na wyrok – doszczętnie spłonęła wraz z wyposażeniem. Straty oszacowano na 250 złotych, zaś Szłapę zatrzymano⁶³⁰. Za „ogniskową wendettę”, został skazany na wyrok czterech miesięcy więzienia⁶³¹.

Fot. 204. Informacja o zemście przeprowadzonej przez zwolennika Manjury



Źródło: „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3252.

Z początkiem kolejnego, 1934 roku nastąpił proces, który cieszył się olbrzymią popularnością. Sala Sądu Okręgowego w Katowicach była zapelniona, zaś tamtejszemu woźnemu z policjantami z trudem udało się utrzymać porządek. Oskarżeni przyznali

625 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 15, s. 6.

626 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 17, s. 6.

627 „Gazeta Robotnicza”, 1933, R. 38, nr 128, s. 4.

628 Ibidem.

629 „Górnoślązak”, 1933, R. 32, nr 247, s. 6.

630 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3252, s. 10.

631 „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3311, s. 8.

się do zarzucanego im czynu jednocześnie tłumacząc to terrorem, którego nieżyjący już kaci dopuszczali się względem nich. Jako przykład podano odbieranie im pieniędzy i żywności, które z trudem zdobyli. Ponadto oskarżeni opowiedzieli o swojej nędzy i o fakcie, że od dłuższego czasu nie mieli dachu nad głową. Niektórzy odsiadawali krótkie wyroki za kradzieże byle tylko przeżyć zimę w więzieniu. Uznali przy tym, że lepiej im się tam powodziło niż na wolności. Sąd wziął pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące i skazał Broła i Jagiełłę na 8 miesięcy więzienia, Lubosa na rok więzienia, pozostałych (Spałka, braci Guzy, Oślizłoka) zwolniono z braku dostatecznych dowodów. Jak informowała prasa: „rozprawa ta odbywała się wśród olbrzymiego zainteresowania wszystkich znajdujących się na Śląsku »ludzi-szczurów«”. Co więcej, po ogłoszeniu wyroku towarzysze niedoli solidarnie odprowadzili skazanych pod bramę katowickiego więzienia wręczając im żywność, papierosy oraz tytoń⁶³².

Rok później, również w Katowicach, miała miejsce kolejna rozprawa z udziałem mieszkańców siemianowickich lepiarek. Wśród oskarżonych pojawiały się imiona i nazwiska bądź same nazwiska już wcześniej wymienione w tej pracy tj: Teodor Kirstein oraz Teofil Osizlok (Osizlok?) (Czy to aby ta dwójka nie była przed rokiem pobita przez „królów hałd”?). Mieli wraz z innymi kompanami odpowiadać za to, że „od dłuższego czasu oczyszczają spirytus skażony, z którego wytwarzają wódkę okowitę, którą to następnie piją z kawą lub wodą”. Wyrokiem był przymusowy, dwutygodniowy detoks w katowickim więzieniu⁶³³.

Skoro jesteśmy przy tego typu wyrokach... nie krył zaskoczenia pewien mieszkaniec lepiarek przy kopalni „Ferdynand”, który usłyszał wyrok 6 tygodni aresztu za spożywanie skażonego spirytusu. Na swoją obronę powziął argument, że od 10 lat spożywa denaturat wraz z kawą⁶³⁴.

W niemieckim Bytomiu również podejmowano walkę z *brynolami*. Wyroki, jakie tam zapadały, były w granicach od 2 tygodni do 4 miesięcy więzienia doliczając do tego karę grzywny. Chyba największą karą dla oskarżonych były jednak słowa sędziego, który powiedział im, że jeśli jeszcze raz zostaną złapani, będą odesłani do obozu koncentracyjnego⁶³⁵.

Po wojnie wzmianka o „krwawej libacji” ukazała się w „Trybunie Robotniczej”, gdzie można było przeczytać, że „mieszkańcy hałdy urządzili sobie bibę” z przemycnym spirytusem z Bytomia. Redaktor jednak nie rozwinął wątku, kończąc w sumie całą historię już na samym początku słowami: „Dość. Nie można tego czytać ze spokojem”⁶³⁶.

Zgodziwszy się w pełni z redaktorem „Trybuny” tym samym zakończymy ten rozdział.

632 „Siedem Groszy”, 1934, R. 3, nr 16, Wyd. DE, s. 1.

633 „Gazeta Siemianowicka”, 1935, R. 10, nr 55, s. 2.

634 „Śląski Kurjer Poranny”, 1935, R. 1, nr 250, s. 5.

635 „Polska Zachodnia”, 1934, R. 9, nr 17, s. 6.

636 „Trybuna Robotnicza”, 1951, nr 227, s. 6.

4. 5. W katowickiej cegielni i na hałdach (1925 rok)

W 1925 roku spod pióra dwóch młodych redaktorów, Bolesława Surówki i Stanisława Nogaja z czasopisma „Polonia”, pojawił się cykl reportaży o ludziach bezdomnych z Katowic. Ich celem było nie tylko wzbudzenie empatii w czytelniku, ale przede wszystkim nagłośnienie problemu i nakłonienie poszczególnych instytucji do działania. Dziennikarze mieli poznać ludzi, którzy mimo XX wieku żyli jakby w epoce kamiennej.

Jeśli mamy do czynienia z rokiem 1925 to wiadomym jest, że to nie światowy kryzys przyczynił się do skali bezdomności. Tu pojawia się inny kryzys – braku mieszkań. Tych w Katowicach brakuje aż dla 6000 osób⁶³⁷. Dla setek potrzebujących cegielnie i hałdy były jedynym źródłem ciepła podczas mroźnych nocy. Zdaje się, że głównymi zainteresowanymi ich losem są stróże prawa, choć bezdomni woleliby ich nie spotykać. Ich drogi czasami krzyżują się na komisariacie. Tam dochodzi do przesłuchań człowieka pozbawionego domu, dokumentów ale posiadającego harde poczucie humoru:

— *Jak się nazywacie?*

— *August Malina.*

— *Gdzie mieszkacie?*

— *U zająca.*

— *Co?!*

— *U zająca. Pan nie wie gdzie mieszka zając? Raz tu, raz tam, gdzie sobie dziurę wygrzebie*⁶³⁸.

Policjanci jednak nie zawsze powierzają bezdomnych sądom. Zresztą, poza nimi nikt się biedakami nie interesuje. Ludzi bez dachu jest tyle, że brakłoby więzień. Redaktorzy z bólem serca odnotowują, że nie ma żadnego towarzystwa opieki nad bezdomnymi.

Postanawiają wybrać się na hałdę zobaczyć jak żyją ci z najniższego szczebla egzystencjalnego. Udają się więc na miejsce pod osłoną nocy. Przed ich oczyma rozpościera się widok na pięknie oświetlone Katowice. Jak to kontrastuje z terenem, na którym znajdują się obecnie... Widać niedogaszzone ognisko, słychać świszczący wiatr, który roznosi iskry, kurz oraz dym. Dziennikarze porównują ten obraz do „czarniego weseła”. W dodatku co rusz potykają się – a to o jakąś szynę bądź pozostawiony niedbale wózek. Widząc to wszystko wokół pojawiają się u nich wątpliwości. Po co w ogóle tam

637 „Polonia”, 1925, R. 2, nr 292, s. 3.

638 Ibidem.

weszli⁶³⁹? Po chwili jeden z nich potyka się o miękko-twardy przedmiot przewracając się na ziemię. Nie trzeba było tłumaczyć. Od razu było słyhać:

— *Pieruna! Kaj leziesz?!*

Jak się okazuje – jeden z pracowników gazety potknął się o śpiącego, bezdomnego człowieka. *Szuka ze mną haji* – pomyślał dziennikarz. Człowiek z hałdy był dużej postury i gdy się otrząsnął z nagłej pobudki, pracownik „Polonii” w obawie lekko cofnął się do swojego redakcyjnego towarzysza. Gdy bezdomny spojrzał, że jest ich dwóch – nieco spokorniał. Owszem, żalił się na przerwany sen, ale tak jakby bardziej kulturalnie. Zapewne zostali oni uznani za urzędników policyjnych. Uzmysłowali przy tym wypoczywającemu, że śpi w miejscu, gdzie porządni obywatele też mają prawo chodzić. Nie namyślając się długo – zostawili draba w spokoju i poszli dalej. O tym, że nie są w mieście, ale na hałdzie i tu panują inne reguły, przekonali się niebawem. W ich stronę poleciał jeden kamień, potem drugi... Oberwało się się w końcu jednemu z redaktorów w kolano, więc kolega kolektywnie stanął w jego obronie udając, że ma pistolet. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Drab uciekł znikając za ciemną kurtyną nocnej hałdy. Panowie z redakcji zgodnie jednak stwierdzili, że ze „źle wychowanymi ludźmi nie można robić żadnych dziennikarskich »interviewów«”⁶⁴⁰.

Fot. 205. Życie na hałdach rządziło się swoimi prawami. Fotografia wykonana w okolicach Katowic



Źródło: fot. E. Boidol, za: V. Kauder, *Das Deutschtum in Polen: ein Bildband. T. 1, Das Deutschtum in der Wojewodschaft Schlesien*, Verlag von S. Hirzel, Leipzig 1937, ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego.

639 „Polonia”, 1925, R. 2, nr 293, s. 3.

640 „Polonia”, 1925, R. 2, nr 294, s. 3.

Nie poddali się nawet gdy w pewnym momencie także latarka odmówiła posłuszeństwa. Zebrać materiały trzeba jednak było. Klucząc w stronę kopalni „Ferdynand” podeszli do pewnej cegielni przy której było słychać jakieś szmery. Zapalili zapalkę, ale niewiele to dało. Poczekali wobec tego na stróża cegielni, by nie wejść po omacku na tak niebezpieczny rewir. Jakie było ich zdziwienie, gdy spotkali trzech innych ludzi, którzy też wybrali się w to miejsce w tym samym celu co oni. Weszli do „sztolni” po czym zobaczyli śpiących typów. A wśród nich byli:

*młodzi i starzy, o twarzach zniszczonych alkoholem, zkretyniałych, bandyckich, lub jaśniejących dziwną prostotą i łagodnym uśmiechem, prawie nadzy i ubrani, brudni i czyści, utatuowani, bez bielizny i w jedwabnych koszulach*⁶⁴¹.

Ci obudzili się niechętnie. Nikt nie lubi jak mu się przerywa sen. Niektórzy bezdomni pomyśleli, że zawitała do nich policja, ponieważ od razu zaczęli się tłumaczyć i przedstawiać z imienia i nazwiska⁶⁴². Niezapowiedziani goście uspokoili zaskoczonych tym, że wbrew obawom – nie są z policji. Chcą tylko zadać parę pytań. Czemu tak żyją? Czy coś im dolega? Wszystkim bez wyjątku dolega bieda i bezdomność – to widać. Utrzymują się z żebraniny albo z jakiejś pojedynczej pracy. Często i tak pieniądze znikają w szynku, a wódka jest ich jedyną pocieszycielką. Czy nie potrzebowaliby czegoś w stylu przytułku? Możliwe, choć pojawiły się głosy, że im tu dobrze. Niezdrowo? Być może, ale kto by się zdrowiem przejmował w tym „psiem życiu”? Czy odpowiadają na pytania? Lakonicznie, zdawkowo, można powiedzieć, że z obojętnością. Jeden z nich miał pracę, ale nie chce do tego tematu wracać. Nie powie też jak się nazywa, bo jest notowany na policji. A że będzie w gazecie? „A niech będzie, co go to tam obchodzi; albo mu co to pomoże”? Jedno ma tylko życzenie – papierosa, ale też nie można złamać zakazu palenia. Kamraci zabronili tu palić, bo potem jest duszno. Rozmówca kończy dialog, ponieważ rano ma wczesną pobudkę. Nie do pracy. Jutro przyjdą pracownicy cegielni, a kogo by tam zastali – to wyrzucą, więc lepiej usunąć się „po dobroci”.

Dziennikarze szukali też kogoś z nieco wyższych sfer. Ich wzrok utknął na mężczyźnie w koszuli. Zapytują uprzejmie czy jest inteligentem. On jednak odparł, że nie wie co to znaczy. Dziennikarz jednak idzie „w zaparte”, tłumacząc, że współtowarzysze twierdzą co innego. Ponownie neguje. Czy mu czegoś potrzeba? „Inteligentowi” niewiele trzeba. Chciał, aby dano mu spokój, bo chce spać. Kończąc wywiad, redaktorzy podziękowali „przewodnikom” bez których zapewne by nie weszli do tej cegielni. Wychodząc na świeższe nieco powietrze, okrążając cegielnię, ujrzeli nad brzegiem Rawy kilka kobiet, które przypominały żebraczki albo niewiele różniące się od nich – prostytutki. Na widok

641 Ibidem.

642 Ibidem.

nieznajomych czym prędzej zniknęły one z ich pola widzenia. Nie wszystkie. Jedna się przewróciła i zaczęła płakać. Dziennikarze stanęli nad nią i łagodnie zaczęli rozmowę:

— *Proszę się nie bać, my nic złego nie zrobimy.*

— *Panowie z policji?*

— *Nie! My z redakcji, z „Polonii”. Przyszedliśmy zobaczyć wasze życie nocne, opisać w gazecie...*

— *A po co?*

— *Jak to po co? Może wzruszone waszym losem władze, towarzystwa, społeczeństwo... Pomyśli o przytułku noclegowym...*

— *Ech....*

Kobieta nie liczyła na nic. Opowiedziała swoją smutną historię: że była służącą najpierw w Rybniku, potem w Katowicach, gdzie niestety została posądzona o kradzież, po czym wtrącono ją do więzienia. Po wyjściu z niego została bez dachu nad głową, a w rodzinne strony wstydziła się wrócić. Zresztą... rodziców już nie miała, a rodzeństwo było biedne. Zaczęła zdobywać pieniądze za pomocą prostytutki. Najpierw kręciła się w szynkowniach, potem było już tylko gorzej: dworzec, Rawa oraz hałdy. W międzyczasie ciężko zachorowała, nie poszła do szpitala i nie było już dla niej ratunku. Utrzymywała się z żebraniń do czasu, aż policja jej nie przepędziła. Panowie częstują kobietę papierosem. Widzą „kłąb wilgotnych łachmanów, jakiś koc straszny, dziurawy, czy chustka, a po niem dwoje zapłakanych oczu niebieskich, zaczerwienionych, zaropiałych i... jakaś okropna rana na miejscu nosa, czy ust”⁶⁴³. Kobięcina dostrzega, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo z ich strony i chce kontynuować opowieść. Mężczyźni dają znak, by jednak już zakończyć. Zdecydowanie to dla nich zbyt wiele⁶⁴⁴. Niemniej to nie koniec wrażeń. Po rozstaniu z byłą służącą, nagle na horyzoncie pojawia się młody 12-14 letni chłopak. Tu już jest inna rozmowa, którą warto szerzej przytoczyć:

— *Czy panowie z redakcji?*

— *Tak, a co?*

— *A nie z policji?*

— *Nie.*

— *Naprawdę?*

— *Naprawdę, ale co się tak wypytujesz?*

— *Bo ten pan – wskazuje na kolegę Bolka – to może nie, ale pan to wygląda jakby z policji.*

643 „Polonia”, 1925, R. 2, nr 295, s. 3.

644 Ibidem.

— *Dlaczego?*

— *Bo byłem na hałdzie, jak była ta chryja z „buksem”, a pan chciał strzylać. Mają panowie „bronki”?*

— *Jakie „bronki”?*

— *To pan nie wie? To pan może naprawdę nie z policji. „Bronki” – to spluwy, brauningi niby. Ale jak panowie redachtory, to panowie są odważne, w nocy na hałdy chodzić.*

Chłopak opowiada o sobie. Jest spod Będzina. Jego mama nie żyje, ojciec-alkoholik bije go i wszczynają awantury. Nie pomaga w tej sytuacji kochanka ojca, która również jest wrogo nastawiona do chłopaka. Kobieta często podjudza mężczyznę rozpętując kolejne kłótnie. W przeciwieństwie do starszego brata, ów chłopak ma ograniczone możliwości obrony. Nie widząc innego wyjścia postanawia uciec z domu. Trzy miesiące mijają jak błąka się po okolicy. Marzenia? Pewnie, że ma! I to nie były jakie! Wstąpić do marynarki, wejść na okręt i zwiedzić cały świat. Udało mu się być za granicą – oczywiście nielegalnie, więc z powrotem znalazł się w Polsce i mieszka na hałdzie utrzymując się z żebraniny. Pomagał przy rozdawaniu gazet, przy sprzedaży owoców w dni targowe. Czy wróci do domu na zimę? Niekoniecznie. Prócz hałd ma jeszcze inne „skrytki” – tam, gdzie ciepło i sucho. Gdzieś w Królewskiej Hucie. Gdzie dokładnie? Nie chce zdradzić. Dostaje od redaktorów papierosy i drobne pieniądze. Po otrzymaniu prezentu czmycha w stronę hałd. Z oddali żegna się ze swoimi nowymi znajomymi krzycząc na odchodnym:

— *A na hałdy bez „bronka” nie radzę...*⁶⁴⁵.

Kolejną osobą, którą spotkali pracownicy „Polonii” był Augustyn Ochman z Szopienic. Spał on spokojnym i błogim snem jakby mu było dobrze. I było. Do czasu, aż go nie obudzili. W tej samej chwili uleciała mu ta beztroska, a w jej miejsce pojawił się smutek człowieka bezdomnego. Augustyn był ojcem szóstki dzieci. Przegrał proces z właścicielem mieszkania i otrzymał eksmisję. Żona poszła z dwójką pociech do teściowej. Resztę dzieci wzięło rodzeństwo kobiety i sąsiedzi. Tym samym rozdzielono rodzeństwo, które zamieszkało w Szopienicach i Janowie. Redaktorzy nie mogą pomóc Augustynowi pożegnali się i życzyli mu powodzenia⁶⁴⁶.

Na hałdzie niedaleko kopalni „Ferdynand” w wykopanej przez siebie norze, blisko żarzących się węgla, dziennikarze napotykają leżącego, zwiniętego w kłębek człowieka. Mógł mieć około 60 lat. Gdy Stanisław Nogaj zbliżył się do niego, on czarnymi, zała-

645 „Polonia”, 1925, R. 2, nr 296, s. 3.

646 Ibidem.

wionymi oczami prosił, by go nie wyganiać. Jako, że był niemową, porozumiewał się z nimi za pomocą gestu i smutnego spojrzenia. Ma rodzinę w Bytomiu, która chce go przyjąć pod swój dach, mimo że jest również biedna. Niestety – mężczyzna nie posiada paszportu i tym samym jest skazany na tułaczkę. Wybrał sobie katowickie hałdy, ale nie ma tam spokoju. „Buksy” poniewierają nim, i nie tylko oni. Tym samym redaktorzy „Polonii” uświadamiają sobie, że dotarli na sam dół hierarchii, gdzie bezdomny pogardza bezdomnym. Niemowa jest pośmiewiskiem i jedyną rozrywką dla pozostałych. Często jest wyganiany ze swojego legowiska. Nie miał on ani jednej spokojnej nocy. Redaktor Nogaj w swoim artykule wspomni o nim jako „Żydzie – Wiecznym Tułaczem”⁶⁴⁷.

Fot. 206. „Bezdomni”



Źródło: mal. J. Męcina-Krzesza, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Dziennikarze wrócili ze wspólnej wędrówki do swoich domów nad ranem⁶⁴⁸. Była to zapewne ciężka noc z bagażem doświadczeń, ale też z mnóstwem materiałów w formie wywiadów. Reportaże okazały się sukcesem, ponieważ władze samorządowe i wojewódzkie podjęły się zlikwidowania dzikich koczowisk. Zaczęły się pojawiać azyle dla bezdomnych i domy dla osób w podeszłym wieku.

⁶⁴⁷ Żyd Wieczny Tułacz – legendarna postać Żyda, który miał znieważać czynnie Chrystusa idącego z krzyżem na Golgotę, za co został ukarany wieczną tułaczką po świecie. Według wielu przekazów miał on co jakiś czas pojawiać się w różnych miejscach na świecie. Motyw ten bardzo często pojawia się w sztuce.

⁶⁴⁸ *Polonia*, 1925, R. 2, nr 296, s. 3.

Fot. 207. Budowa azylu dla bezdomnych w Katowicach (1928 rok)



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Fot. 208. Azyl dla bezdomnych w Załężu



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Fot. 209. Wnętrze schroniska



Źródło: fot. M. Steckel, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Niespełna siedem lat później redaktorzy „Polonii” wrócą na hałdę i do pobliskich cegielni. Ku ich zaskoczeniu nie tylko zjawisko bezdomności nie zniknie, ale nawet bardziej się zorganizuje. Będzie im dane bowiem zwiedzać „Republikę Chacharów”⁶⁴⁹.

4. 6. Bogucicka „Republika Chacharów i Buksów”. Życie w cieniu hałdy kopalni „Ferdynand”

Rok Pański 1932. Redaktorzy „Polonii” ze Stanisławem Nogajem na czele rozpoczęli od analizy lokalnej bezdomności i zjawisk jej towarzyszących. By mieć jakiegokolwiek materiały – nie było wyjścia – trzeba było ponownie wejść na hałdę. Popularnym niegdyś koczowiskiem były okolice kopalni „Ferdynand”, więc wybór miejsca był więcej niż oczywisty. Wyruszyli z samego rana. Nie trzeba było długo szukać bezdomnych. Na pokopalnianym usypisku, wśród żarzących się węgla i ulatniających się gazów od których można było dostać zawrotów głowy, spało blisko 50 osób. Podczas deszczu muszą opuszczać swoje legowiska. Proste łóżka wykonane z kamieni i cegieł, wyścielone słomą, papierem lub starymi szmatami to jedyny ich luksus. Wśród tych ludzi jest: kilka kobiet, są mężczyźni w sile wieku oraz młodsi od 14 do 20 lat. Rdzawa, żelazniana budka służy za *willę* tylko jednej grupie kobiet. Mianowicie tej najsilniejszej mającej równie najsilniejszych kamratów wśród mężczyzn. Kobiety nazywane są „Rawanixami”, „Rusałkami z Rawy”, a także „Syrenami z Rawy”.

⁶⁴⁹ „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2631, s. 4.

Fot. 210. Kopalnia „Ferdynand” („Katowice”) z okoliczną zabudową



Źródło: zbiory Muzeum Historii Katowic.

Fot. 211. „Kopalnia Ferdynand”



Źródło: mal. P. Kowalewicz, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 212. „Willa”, w której mieszkały kobiety



Źródło: fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2640, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Wśród mężczyzn wyróżniamy dobrze nam znanych „chacharów” oraz „buksów”. Przeważnie można spotkać młodych ludzi – ofiary obecnego kryzysu gospodarczego. Redaktorzy dziwią się, czemu oni śpią na hałdzie, a nie pod jakąś zabudową, choćby najbardziej prozaiczną. Otrzymują odpowiedź, że wszystko jest przepełnione. Poza tym w tego typu przybytkach rządzą różne bandy. Tylko ich członkowie mogą tam mieszkać. Trzeba wejść w łaskę grupy, by móc należeć do tego towarzystwa. Towarzystwa dosyć liczne, bowiem grupy na hałdach liczyły zaledwie 3-10 osób, natomiast w tych schronach grubo ponad setkę. Była to wielka grupa i pewnie dosyć silnie zorganizowana⁶⁵⁰. Dziennikarze kierują się do cegielni. Wiedzą jak się wchodzi z poprzednich wędrówek. Udaje im się natrafić na jedną z takich ekip, która właśnie się ogrzewała przy żarzącym się koksie z przedziurawionym wiadrem. Z początku nieufni, ostrożni. Po pewnym czasie opór się zmniejszał. Czy to elokwentna mowa redaktora, czy fakt, że bezdomni otrzymali od niego pieniądze? Może i jedno i drugie. Przedstawił się najważniejszy z nich – powiedział, że „jest komendantem republiki chacharskiej”. Jak w każdej republice, tak i tu panuje własny ustrój z prawami i obowiązkami. „Komendant” opowiada jak to rano się budzą, myją, a potem są wysyłani na żebry, na załatwianie spraw oraz po węgiel do palenia itp. Każdy ma jakieś wyznaczone zadanie. Wieczorem żebracy oddają wszystko co otrzymali, potem wspólnie śpiewają i na koniec idą spać. Ci, którzy są poszukiwani przez policję, śpią w dalszych zakątkach cegielni. Policja często robi obławy. Ma także używać wobec bezdomnych przemocy na komisariacie i wyrzucać potem na ulicę. „Komendant” chwali się jednak, że od trzech lat nie był przez nich złapany. Jeśli

650 Ibidem.

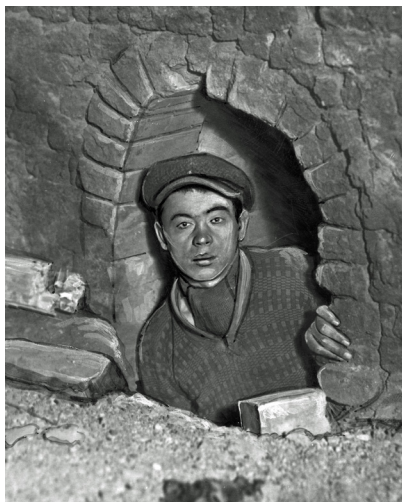
przychodzą, zawsze chowa się w norze, tj. w kanale piecowym. Dziennikarze zapytują, czy mogą zrobić zdjęcie. Owszem, mogą. Jednak by zdjęcie wyglądało lepiej, „Komendant” woła niejakiego „Wilhelma”, by do tej niecodziennej fotografii zapozował⁶⁵¹.

Fot. 213. Pierwsze spotkanie w „Republice”. Bezdomni ogrzewający się przy prowizorycznym ogniu



Źródło: fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2631, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Fot. 214. „Wilhelm” pozujący do zdjęcia w kanale piecowym



Źródło: fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2632, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

⁶⁵¹ „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2631, s. 6.

„Komendant” opowiada, że często korzystają też z posiłków wydawanych u bogucickich bonifratrów. Czy był karany? Owszem, był. W przeciwieństwie do redaktora ma inaczej ukształtowane sumienie – on nie widzi, że robi coś złego kradnąc z głodu. Czy rzuca kamieniami w przechodniów, by stracili przytomność po czym ich okrada? „Komendant” twierdzi, że to robota „Grupy Francka” – od niej trzeba się trzymać z daleka – jest bezwzględna a i pracownicy „Polonii” mogą także od nich oberwać. Wśród członków „Republiki” jest „Hrabia”. To człowiek, który przyjechał z Holandii do Katowic z dwiema walizkami pieniędzy. Nocował w renomowanym hotelu „Savoy”, który de facto istnieje do dzisiaj. „Hrabia” miał się zaprzyjaźnić z jednym z „chacharów”. Fundował mu wino, dobre jedzenie, dawał pieniądze i...? Po czasie sam został bezdomny i zamieszkał na hałdach. Był jeszcze „Sędzia”, który był synem sędziego Sądu Okręgowego w Katowicach⁶⁵². Następnie do rozmowy podchodzi młody, bo liczący 19 lat mężczyzna o pseudonimie „Czarny Pietrek”. Rodzice mu umarli gdy miał dwa lata. Od tego czasu opiekowali się nim obcy ludzie. Oto co było dalej:

Gdy miałem lat 14 i opuściłem szkołę, chodziłem do pracy. Później pracowałem na kopalni „Eminenz”, i mieszkalem w Dębie. Gdy mnie zredukowano, nie mogłem płacić czynszu dzierżawnego więc mnie z mieszkania wyrzuciono... Pierwszą noc spędziłem w poczekalni 4-tej klasy na dworcu w Katowicach. Na drugi dzień jeść mi się mocno chciało i poszedłem na targ, gdzie w hali targowej skradłem u jednego handlarza kawałek kielbasy. Schwycili mnie i zaprowadzili na policję. Gdy na policji opowiedziałem o wszystkim, jeden z policjantów zaprowadził mnie do magistratu. Tam otrzymałem karteczkę na jedzenie i drugą do azylu dla bezdomnych. Za kradzież nic mi nie zrobili, nawet nie pobili. Jeszcze nigdy nie byłem karany⁶⁵³!

„Czarny Pietrek” w azylu mógł zostać trzy dni, jednak po interwencji w magistracie przedłużył sobie pobyt jeszcze o kolejnych kilka. Chodził po urzędach, kopalniach – zero pozytywnej informacji. Nie mógł się ubiegać o wsparcie dla bezrobotnych z powodu młodego wieku. W azylu jednak dowiedział się, że kolejnym wyjściem z tej sytuacji jest pójście na hałdy. Tak też zrobił. Mimo poręczeń kolegów spał jednak pod gołym niebem gdyż nie należał do „Republiki”. Dopiero gdy zgodził się słuchać rozkazów „Komendanta”, zamieszkał w cegielni. To był jego nowy dom⁶⁵⁴. Ciekawe, czy wśród ogrzewających się przy prymitywnym ognisku i wpatrujących się w obiektyw fotografa nie dostrzeżemy tam „Czarnego Pietrka”?

652 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2632, s. 7.

653 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2633, s. 4.

654 Ibidem.

Dziennikarze powoli udają się do swoich domów. Będą mieli o czym pisać. Cykl felietonów okazuje się na tyle popularny, że nawet bezdomni z „Republiki” zakupują sobie gazetę i przy ognisku nie śpiją (jak to było w zwyczaju), a czytają reportaż o sobie. Nie są do końca z niego zadowoleni. Dziennikarze nie uwypuklili ich niedoli tak jak sobie tego życzyli. Pojawiały się komentarze, że: „Gdyby taki redaktor sam to wszystko przeżył i odczuł, to by inaczej to wszystko opisał”! Jeszcze inni mieszkańcy hałd życzyli pracownikom „Polonii”, by spędzili chociaż jedną nockę z nimi w deszczu.

Fot. 215. Na hałdach co rusz pojawiały się prymitywne legowiska bezdomnych



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2636.

Gdy na pobliskiej wieży kościoła wybiła godzina 22:00, członkowie „Republiki” ponownie zebrali się przy ognisku i zaczęli słuchać „Macistego”⁶⁵⁵, który czytał powoli i wyraźnie kolejny reportaż z „Polonii”. Pozostali zaczęli słuchać, inni przybliżali się do ogniska, niektórzy zastanawiali się czy są na zdjęciu w gazecie. W pewnym momencie dało się słyszeć dźwięk spadających cegieł barykadujących na noc wejście do schronu. Nie spodziewali się tego o tej porze. Mieli więc niespodziewanych gości. Niemal wszyscy zdążyli uciec i schować się w tych mrocznych korytarzach. Okazało się, że cykl o „Ludziach – szczurach” czytali także stróże prawa⁶⁵⁶. Podczas policyjnego nalotu dziewięciu zostało złapanych, w tym „Maciste”. Zostali aresztowani a potem przetrans-

655 Maciste – włoska postać filmowa, charakteryzująca się silną, wręcz kulturystyczną sylwetką przypominającą Herkulesa. Często w tę rolę wcielał się aktor Bartolomeo Pagano. Pseudonim, jaki otrzymał jeden z mieszkańców „Republiki”, świadczył o jego tężyznie fizycznej.

656 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2636, s. 6.

portowani do więzienia przy ulicy Mikołowskiej. Miotali straszne przekleństwa i na policję i na redaktorów „Polonii”. Bronił ich „Hrabia”, który zauważył, że pracownicy gazety chcieli pomóc, a nie zaszkodzić. Nic to jednak nie dało. „Republikanie” szykowali odwet. O całej tej akcji dziennikarze dowiedzieli się od „Dyrektora Generalnego”. „Dyrektor” to młody, 25-letni mężczyzna. Nie ma rodziny, a jego jedyni znajomi, to ci z hałdy. Ostatnio pracował na siemianowickim „Richterze”. Koszuli nie ma, poprzednia, którą nosił dwa lata temu była zawszawiona, zresztą... większość nie ma tutaj koszul. Po pewnym czasie redaktor z „Dyrektorem” poszli do cegielni. Należałoby przecież powiedzieć tym bezdomnym kilka słów wyjaśnienia. Doszli na miejsce. W środku nie było żywej duszy. „Dyrektor” opowiadał skąd policja przyszła i jak wyglądała obława. Dziennikarz nie wierzył w opowieści „Komendanta” jakoby policja pastwiła się nad bezdomnymi. Nie napotykając nikogo wyruszyli na hałdy i tam się pożegnali. W pewnym momencie Stanisław Nogaj zauważył w oddali postać innego człowieka. Czym prędzej udał się w jego kierunku wspinając się po hałdzie w stronę owego nieznajomego. Ciężko było mu się wdrapać po stromych zboczach. „Łatwiej byłoby wejść na Baranią, albo na Babią Górę”. W końcu jednak się udało⁶⁵⁷.

Fot. 216. Bezrobotny mężczyzna na hałdzie przy kopalni „Ferdynand”



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

⁶⁵⁷ „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2636, s. 7.

Fot. 217. Bezdomni mężczyźni przy wejściu do ziemianki



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Idąc za nim mijał prowizoryczną norę, w której spało dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Kobieta na oko lat 40, mężczyźni starsi – wszyscy w łachmanach i wszyscy pijani. Niedaleko legowiska „czekała” na spożycie kolejna butelka wódki. Na katowickim rynku temperatura wynosiła –8 stopni, u góry na obecnie chłodnej hałdzie może być i nawet mniej. Jeśli się nie obudzą – zamarzną. Reporter podążył za nieznajomym. Ten przyspieszył na jego widok kroku. Dziennikarz jednak go dogonił przedstawiając się, że jest z „Polonii”. Przy okazji poznał opinię o swoich artykułach, o których robiło się coraz głośniejsze. Nieznajomy powiedział, że wiele tam prawdy, ale niepotrzebnie zostali wzięci w ochronę „buksy” i „karlusi”, którzy są złodziejami i jeden drugiego okrada. A najgorsi to wszelkiej maści „Komendanci”. Wysyłają ludzi na żebry, a potem pod groźbą oddalenia ich ze schronu zmuszają do dzielenia się swoim utargiem. Tak rozmawiając zbliżali się w stronę kuchni dla biednych u bonifratrów. Jeśli była jakaś ostrożność ze strony nowo poznanego towarzysza, to z czasem była ona coraz mniejsza. Nieznajomy mieszkał w Katowicach od 1910 roku, ma dwie dorosłe córki, w tym jedną zamężną. Nie ma pieniędzy na znaczek, więc nawet listu do nich nie napisze. Zresztą... po co ich martwić? Może na wiosnę otrzyma nową pracę? Jest budowlańcem, więc może wtedy opuści hałdy i cegielnię? Nagle ów człowiek wskazał dalszą drogę do kuchni, a sam czym prędzej zawrócił w stronę hałd. Przed jadłodajnią zobaczył dwóch wymarznętych ludzi w dziurawych koszulach i łachmanach z butami zapewne ze śmiet-

nika obwiązanymi drutami. Byli „obrośnięci, wychudzeni i niepodobni do ludzi”⁶⁵⁸. Stanisław Nogaj rozpoczyna rozmowę. Żywi nadzieję, że spotka tam grupę „swoich chacharów”, którą przypadkowo skrzywdził. Jakie było jego zdziwienie gdy okazało się, że ta dwójka też należy do tej „Republiki”. Jeden z nich to „Wojewoda” – były agitator komunistyczny z Kochłowic. Wraz z grupą kompanów miał zrobić na Śląsku rewolucję. Dziennikarz nie chce temu wierzyć, ale popytać nie zaszkodzi:

— *A jak to z tą rewolucją?*

— *To dawno temu, w roku 1927... Do nas, do cegielni przychodził jeden „kumpel”, który nam mówił, że wybuchnie rewolucja, to on miał zostać ministrem. Mnie wybrali, bym został wojewodą śląskim. Ale było wśród nas dużo „szpiclów”. Donieśli o naszych planach policji i wówczas aresztowano mnie*⁶⁵⁹.

Opowiada przy tym z taką fascynacją, że redaktor nie wie czy to prawda, czy nie. Widząc zapewne zaskoczenie malujące się na jego twarzy do rozmowy włącza się drugi bezdomny – „Piekarz”. Twierdzi on, że „Wojewody” nie można brać na poważnie. Dostaje bowiem zamroczenia umysłowego, które jest skutkiem pobicia na policji. Pojawił się kolejny sygnał, że są bici przez mundurowych. Za co? „Za nic”⁶⁶⁰.

Kuchnia już otwarta. Można wejść. Na dziedzińcu klasztoru ojców bonifratrów Stanisław Nogaj rozpoznaje swoich towarzyszy. Ci rozpoznają jego. „To ten piorun, który nam na kark policję sprowadził” – słyszy dziennikarz jak mówią między sobą.

Zawód ten wymaga odwagi, więc podchodzi w ich kierunku. Niektórzy schodzą mu z drogi nie chcąc mieć z nim nic wspólnego. Nić porozumienia nawiązuje z „Gorolem”, który w odróżnieniu od większości z nich jest spoza Śląska. „Gorol” po pewnym czasie jednak opowiada:

— *Opisał nas pan i teraz nie mamy nigdzie pokoju! — wybuchnął wreszcie — Ścigają nas jak wściekle psy. Na hałdzie, w cegielni, na dworcu, na poczcie, nawet tu, przy kuchniach, pełno szpicli i „krymów”*⁶⁶¹. *A już najniepotrzebniej pisał pan o tem, że nas policja bije. Dziewięciu zostało aresztowanych, a między nimi „Maciste”. Biada panu, gdy on wyjdzie z więzienia! — mówi w końcu, starając się mnie nastraszyć.*

— *Nie będzie tak źle. Mówię. — Wszak chciałem tylko wam dopomóc, a nie zaszkodzić! — począłem wyjaśniać innym, którzy się naokoło zebrali. Zdania „cha-*

658 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2637, s. 6.

659 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2637, s. 7.

660 Ibidem.

661 Krym (slang.) – policja kryminalna.

charów” były podzielone, w końcu jednak dali się udobruchać i poczęli znów rozmawiać z pełnem zaufaniem.

— Teraz nie wiem, czy was biją czy nie. Raz mówicie, że tak, innym razem znów inaczej. — zaczynam znów naszą pogadankę⁶⁶².

Fot. 218. Kuchnia w klasztorze bonifratrów w Bogucicach



Źródło: Fot. i Wyd. S. Pierchalski.

Do rozmowy włącza się „Indianer”, który uważa, że policja bije, ale nie trzeba tego pisać, bo będzie jeszcze gorzej. Według niektórych powody mogą być różne. Jeden z bezdomnych miał zostać pobity przez policjanta, ponieważ ten ubrudził mundur w cegielni. Tematyka drażliwa dla bezdomnych, więc zaczęło się robić trochę głośno. Widok był ciekawy. Mężczyźni jakby na chwilę zapomnieli o obecności redaktora i zaczęli między sobą „licytować się”, który komisariat jest najgorszy. Wzrok Stanisława Nogaja spoczął na bardzo smutnym człowieku. To „Apostoł”. Ma 35 lat. Pochodzi z Michałkowic. Po zwolnieniu z pracy żona mu zachorowała. W nędzy nie mógł jej pomóc i po pewnym czasie zmarła. Został sam z trójką dzieci. Będąc na skraju załamania chciał je zabić – na szczęście, ta myśl go opuściła. Postanowił poszukać dla swoich dzieci ratunku i zostawił je przed tamtejszym urzędem gminnym⁶⁶³, a sam udał się na hałdę. Jak twierdzą jego towarzysze, chciał też popełnić samobójstwo. Ale od czego ma się kumpli? Nawet takich „chacharów”? To oni go podtrzymują przy życiu. Po pewnym czasie

662 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2638, s. 8.

663 Co ciekawe, podobna sytuacja miała miejsce we Flensburgu w Republice Niemieckiej. Tam z kolei po stłumionych rozruchach bezrobotnych, kilkanaście kobiet udało się pod budynek ubezpieczeń społecznych pozostawiając tam swoje dzieci. Matki twierdziły, że nie mają ich za co wyżywić. W większości przypadków rodziców tych dzieci udało się ustalić i zostały oddane pod ich opiekę. Dziećmi, których rodziców nie udało się ustalić, zaopiekowała się gmina (za: „Siedem Groszy”, 1932, R. 1, nr 101, s. 2.).

jednak mężczyzna dowiedział się, że dzieci zamieszkały u dobrych ludzi i będą tam do czasu aż policja go nie odnajdzie. Warto to wracać? W dalszej części redaktor wysłuchuje skarg na magistrat. Pomoc dla potrzebujących w ich ocenie jest niewystarczająca. W azylu dla bezdomnych jest ich ponad setka, natomiast na hałdach pół tysiąca. Źle wypowiadają się o „kapusiach” ale dziennikarzowi nie mogą powiedzieć jak się z nimi rozprawiają. Pochwalne opinie są natomiast, jeśli chodzi o kuchnię prowadzoną przez zakonników. Już tworzy się kolejka. Dzisiaj jest grochówka. „Chaplin” mówi, że tu jest najlepsze jedzenie, a „Apostoł” pewnego razu nie tylko otrzymał od nich posiłek, ale też nową parę obuwia⁶⁶⁴.

Po skończonym posiłku żyjąc już w lepszej komitywie z dziennikarzem, przedstawiciele „Republiki” pokazali mu nowy schron, do którego wprowadzili się po wcześniejszej obławie. Stanisław Nogaj dostał jednak przykaz, by o nowym miejscu zbytnio się nie rozpisywać. Poznaje tam „Jorga”, który informuje pozostałych kompanów, że sąd był wściekły na policjantów, że ci przyprowadzili mu bezdomnych. Podobno policja obchodziła się z nimi w sposób bardzo łagodny chociaż... i tym razem ubrudzili swoje płaszcze w cegielni. „Maciste” i reszta mają zostać zwolnieni. Jeden z zatrzymanych, „Iskał” („Iskas?”), nie chce wracać. Tak długo prosił sąd, że ten skazał go na 2 lata „przymusowego domu poprawy”. „Iskał” („Iskas?”) wie, że tam ma szansę wyuczyć się jakiegoś rzemiosła. Coraz więcej osób przychodzi do nowej kryjówki. Wśród nich schludnie ubrany mężczyzna. Stanisław Nogaj pyta się, czy też należy do „Republiki”? Z wyglądu nie bardzo tu pasuje.

— Tylko w połowie, panie redaktorze. Jestem porucznikiem rezerwy, oznaczony „Krzyżem Walecznych”, „Gwiazdą Śląską” i szeregiem innych odznak. Pod Górą św. Anny byłem ranny. Przed trzema laty straciłem posadę, jestem pomocnikiem handlowym z zawodu. Trzy lata cierpię głód i nędzę, mam jednak jeszcze mieszkanie. W mieszkaniu tem bowiem żyje moja chora matka, dla której muszę żebrnąć. Pisałem tysiące wniosków do magistratu, wojewody i ministerstwa. Wszystko na próżno. Gospodarzowi zalegamy z czynszem dzierżawnym przeszło 2 lata. Wcale mu się nie dziwię, że czeka na śmierć mojej matki, by mnie mógł wyrzucić z mieszkania. Przychodzę tutaj, bo widzę, że niedługo będę musiał się „wkupić” do tej „Republiki Chacharów i Buksów”, albo może mi pan redaktor co innego poradzić⁶⁶⁵?

Dzisiaj już redaktor Nogaj spotkał „Wojewodę”, który wojewodą chciał być, teraz ten porucznik... Jako dowód, że porucznik nie kłamie, pokazuje mu swoje

664 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2638, s. 8.

665 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2640, s. 6.

dokumenty. Wszystko się zgadza. Nie do pomyślenia, że taka osoba chce wejść do „Republiki”. „Piekarz” dodaje, że w ich grupie już jest dwóch oficerów rezerwy. Czas naglił dziennikarza, ale obiecał, że wróci w nocy. Włóczędzy jednak ostrzegali, by w nocy nie przychodził. Jako, że „Gorola” nie tak dawno okradziono, prowadzą wojnę z inną „Republiką”. Nie chcąc narażać go na niebezpieczeństwo i fakt, że musiałby chodzić po takiej części hałd, po której policja nawet nie uczęszcza. Zaproponowali, by przyszedł rano⁶⁶⁶. Wychodząc z sekretnej kryjówki spotyka się z „Hrabią”. Ten z kolei przedstawia mu „Błatego Stefana”. Był on synem urzędnika. Wstydzi się swojego podupadłego statusu, a w dodatku był inteligentnym uczniem gimnazjalnym. W wyniku pewnej przygody musiał spać w azylu, a następnego dnia został stamtąd wyrzucony. Niestety nie przyjęto go z powrotem. Nieznajomi ze schroniska zaproponowali mu nocleg w cegielni. Namawiali go długo, aż zgodził się, by go tam zaprowadzili. Gdy znalazł się w jakiejś norze został dotkliwie pobity i okradziony. Rannym i półprzytomnym zaopiekował się „Maciste” wprowadzając go do „Republiki”. Otrzymał stare trzewiki, bo chodził na bosaka – tak go okradziono. „Błady Stefan” uważa, że lepiej mu tu gdzie chłód i nędza, niż w domu z macochą, która mu dokucza. Na pytanie dziennikarza, czy nie chciałby opuścić „Republiki”, by rozpocząć nowe życie odpowiada, że owszem chciał i pisał, by go do wojska wzięli. Mówi, że gdyby mógł dostać się do Chin, to walczyłby po ich stronie⁶⁶⁷. Większość osób w „Republice” oczekiwało wojny, dzięki której ich tragiczne położenie miało ulec zmianie. Z lekkim zawodem wspominał, że rok temu oczekiwali nowej wojny polsko-bolszewickiej. Stanisław Nogaj skierował jednak rozmowę na inne tory:

— *Jak spędziliście święta Bożego Narodzenia?*

— *Tak wesołych świąt nie miałem jeszcze w życiu. Tam, gdzieście panowie fotografowali nas pierwszy raz, ustawiliśmy dwie duże choinki, ładnie je ustroiliśmy. Kupiliśmy dużo świeczek na choinkę, znalazły się orzechy i pierniki a jak rozpoczęliśmy śpiewać kolendy na głos i grać na mandolinach, to mówię panu, że całe Bogucice nieomal przybyły do nas i do późnej nocy przysłuchiwały się naszym śpiewom.*

— *To i u was bywa wesoło?*

— *Musi być wesoło i to codziennie. Śpiewamy najczęściej na rozkaz „Komendanta” lub „Macistego”, a gdy się rozśpiewamy, to zapominamy o naszej niedoli.*

⁶⁶⁶ Ibidem.

⁶⁶⁷ W czasie, gdy powstawał cykl reportażu o „Republice Chacharów i Buksów” w Chinach miał miejsce tzw. Incydent Szanghajski. Konflikt trwał od stycznia do marca 1932 roku, w wyniku którego życie straciło około 800 Japończyków i ok 4 tys. Chińczyków. Mieszkańcy „Republiki” byli więc zorientowani w aktualnej sytuacji politycznej także na Dalekim Wschodzie.

Fot. 219. Młody mężczyzna niosący karpia wigilijnego. Święta dla większości bezrobotnych były dosyć smutnym okresem, choć starano się, by mimo wszystko był to wyjątkowy czas



Źródło: „Gość Niedzielny”, 1932, R. 10, nr 51.

— W lecie jest lepiej?

— Często robimy wycieczki. Na większe np. mecze footballowe zawsze wyjeżdża grupa z 20 do 30 ludzi. Jeździmy koleją po całej Polsce. Ja sam byłem w Warszawie, Gdyni, Lwowie, Przemyślu, Stanisławowie, Bydgoszczy i Poznaniu... Na wiosnę wybieram się z „Macistem” do Niemiec. Inni chcą spróbować szczęścia w Czechosłowacji, Rumunii albo Rosji... W innych miastach w Polsce jest też wielu takich jak i my „chacharów”. Jesteśmy z nimi w kontakcie.

— Więc zżyliście się teraz z nimi i życie to przynajmniej latem podoba się wam?

— Podoba, jak podoba. Ale niech mi pan powie, co mam zrobić? Nie popełnię przecież samobójstwa, a inaczej żyć – widzi pan – nie mogę, bo jestem w łachmanach, które zamykają przede mną drzwi⁶⁶⁸.

Bezdomnych można spotkać także na katowickim dworcu. Są wszędzie: w poczekalniach, w ubikacjach, na halach. Byleby tylko w mroźne dni na chwilę się ogrzać.

668 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2643, s. 6.

Nagle bezdomni zaczynają uciekać. Po chwili okazuje się, że to z powodu policjanta, który zaczyna ich wyganiać krzycząc:

— *Idźcie się do „Polonii” zagrzać. Tu nie macie miejsca!*

Tym sposobem Stanisław Nogaj zobaczył nieznanne oblicze stróżów prawa. Podeszli do niego reprezentanci innych „Republik”. Poczuli się bowiem urażeni, że o nich się nie pisze w gazetach. Inna „delegacja” również zaprosiła go, by opisał nędzę nielegalnego hotelu, w którym w jednym pokoju śpi 20 osób. Zgodził się. Na dniach anonimowa kobieta podarowała nieco odzieży dla potrzebujących z hałdy bogucickiej⁶⁶⁹.

Oczywiście nie każdy bezdomny musiał należeć do „Republiki”. Bywały skupiska osób, które nie należały do żadnego stowarzyszenia. Byli jakby bardziej elastyczni w kontaktach z innymi bezdomnymi. „Republiki” nie miały ze sobą żadnego kontaktu, jeśli już jakiś był – to za pomocą pięści. Co do poszukiwań – nie były one zadowalające. Większość osób była na mieście. Redaktor jednak spotyka na końcu ganku cegielni starsze kobiety i starszych mężczyzn ogrzewających się przy ognisku. Na myśl przychodzą mu czarownice z Łysej Góry. Gdy zorientowali się, że przyszli dziennikarze, nie kryli niezadowolenia. Chyba jednak woleli bardziej, by odwiedziła ich policja.

— *Pioruńskie gazety – rozpoczyna jeden z nich. – Jak byliśmy w rowach strzeleckich na froncie, nikt nie przezywał nas od szczurów, a teraz gdy nie mamy mieszkania to się z nas wyśmiewają, że żyjemy jak szczury. Radzę, niech się lepiej panowie wynoszą.*

— *No, jedna fotografia nikomu nie zaszkodzi! – mówię najbardziej oburzonemu.*

— *Może się przecież magistrat zlituje i jakoś was ulokuje w mieszkaniach.*

— *Gdyby pan tak przyniósł z litr gorzalki, to by się dało pomówić, ale tak to na próżno, szkoda czasu! – odpowiada mi trochę udobruchany.*

Nastąpiła „licytacja” i za „kwartetkę” albo za 2 złote dziennikarze mogą zrobić tylko jedno zdjęcie z jednym mężczyzną. Robią więc zdjęcie znanego w tych kręgach alkoholika – „Francuza”. Pseudonim wziął się od tego, że dawniej pracował we Francji⁶⁷⁰. Jego kobieta została w Katowicach. Życie jej nie rozpieszczęło: rozłąka z mężem, śmierć dziecka i brak środków na opłacenie czynszu. Według relacji mężczyzny z początku miała gdzie spać, bo była *gryfną*, więc łatwiej jej było o pokój. Po pobycie w szpitalu

669 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2643, s. 7.

670 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2648, s. 8.

przeniosła się na hałdę. Gdy mężczyzna wrócił z Francji zamieszkali tam razem. Niestety... z dawnej piękności niewiele albo nic nie zostało.

Fot. 220. W cegielni u „Francuza”



Źródło: „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2648.

— *Braliście z nią ślub? – pytam niedowierzająco.*

— *A naturalnie. W kościele w Bogucicach.*

— *Czemu żona taka brudna? – pytam się dalej.*

— *Ma strach do zimnej wody, a ciepłej nie chce się jej grzać. Tylko wódką żyje, zawsze jest pijana i nie chce jej się nic robić*⁶⁷¹.

Redaktor po krótkiej rozmowie z „Francuzem” i wysłuchiowaniu skarg na azyle dla bezdomnych udaje się w kierunku szopy, w której mieszka kilkudziesięciu bezdomnych. Mieszkają tam bardzo niebezpieczne „buksy”. Są tam ludzie, na których ciążyą wysokie wyroki. Wśród nich jest jegomość z rewolwerem, który strzela do każdego jeśli poczuje się zagrożony. I mimo zapewnień informatora, że dzisiaj nocuje on w Bytomiu, redaktor Nogaj zdecydował się obejść szopę tylko od zewnętrznej strony. Wchodziło się tam nie główną bramą a sekretnym przejściem, o którym wiedzieli stali bywalcy. Należało zmienić układ paru cegieł i ledwo, bo ledwo, ale jedna osoba mogła się przecisnąć⁶⁷².

671 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2648, s. 9.

672 Ibidem.

Nastał czas konfrontacji tego, co mówią bezdomni z tym, co mówią policjanci.

— *Panie redaktorze, musi pan wiedzieć, że to są wszystko złodzieje, „chachary” i „buksy”, z którymi inaczej postępować nie można. Trzeba im czasami coś „wsunąć”, bo byśmy sobie z nimi rady nie dali. Kto z nimi nie ma do czynienia, ten nie może też wiedzieć co to za opryszki. Pracować im się nie chce, a tylko kraść...*

— *A czy wy jesteście sądem, aby karać? – zapytuje z wymówką.*

— *Kto ich bije? Nikt ich przecież nie bije! – zaprzecza starszy przodownik swoim pierwszym zeznaniem, ale za chwilę znów potwierdza, że policja jednak czasami musi użyć siły. – Jak się pioruny „ożrą”, albo nie chcą słuchać, to musimy im coś „wsunąć”⁶⁷³.*

Tymczasem na adres redakcji przychodzą paczki dla bezdomnych. Stanisław Nogaj pojechał i obdarował najbardziej potrzebujących. Aż ciężko w to uwierzyć, ale byli też ludzie bez obuwia, a przecież była zima. Bez butów nie da się pójść po posiłek. Niektórzy też garnuszków nie mają, by móc sobie wziąć zupę. O skali biedy niech świadczy fakt, że pracownik „Polonii” spotkał człowieka bez spodni. Nie dlatego, że nie miał, ale pożyczyl temu, który miał coś do załatwienia na mieście.

Fot. 221. Policjant wraz ze swoim czworonożnym partnerem podczas przeprowadzonej kwesty na rzecz bezrobotnych na jednej z katowickich ulic



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

673 „Polonia”, 1932, R. 9, nr 2651, s. 4.

Kolejnym owocem tych reportaży była, bądź co bądź, zmiana nastawienia policjantów. Jak powiada jeden z bezdomnych:

— *Te artykuły w „Polonii” o „ludziach-szczurach” i „chacharach” bardzo nam pomogły. Policja pozostawia w spokoju tych wszystkich, którzy mogą się wylegitymować. Podczas ostatniej obławy, to nawet rozdzieliła wśród nas rzeczy i trzewiki*⁶⁷⁴.

Z czasem na ulicach śląskich miast policjanci przeprowadzali bardzo liczne kwesty dla bezrobotnych⁶⁷⁵.

Również pojawiły się informacje, że w azylu zaczęli wydawać rzeczy potrzebującym. Cykl tego typu reportaży na pewno rozczerpnął serce niejednego czytelnika. Ludzie mogli zrozumieć, że na hałdach nie zawsze żyją pijacy i przestępcy, tylko osoby, którym nie powiodło się w tych trudnych czasach. Nie można ich skreślać. Mają swoje rodziny, swoje marzenia... Dobrym efektem tego reportażu był fakt, że zwiększyła się dla nich pomoc. Pomagali także ludzie, którzy sami nie mieli więcej. Redaktorzy stojąc za potrzebującymi „murem” udowodnili, że są po stronie człowieka. Człowieka z marginesu, ale nadal człowieka. Cykl o „Ludziach-szczurach” tym samym został zakończony.

Nie skończyły się za to losy naszych bohaterów. Prawie dwa lata później redaktor „Polonii” ponownie odwiedzi hałdy.

Fot. 222. Prowizoryczne mieszkanie na hałdzie przy kopalni „Ferdynand”



Źródło: fot. Cz. Datka, „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3308.

⁶⁷⁴ Ibidem.

⁶⁷⁵ „Katolik”, 1936, R. 70, nr 290, s. 3.

Fot. 223. Skromne mieszkanie na hałdzie



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Niestety, częstym widokiem na hałdach nadal byli bezdomni oraz rozlewający się tam alkohol. Dziennikarz zatrzymuje pewnego młodego człowieka. To „Iskas”! Stary znajomy. Redaktor przypomina mu ich spotkanie przed dwoma laty. Młody chłopak opowiada co słycać u starych towarzyszy. „Maciste” opuścił hałdy – dostał się do wojska. „Sędzia” gdzieś przepadł, podobnie zresztą „Gorol”. „Jędrus” („Jorg”?) zmarł na hałdzie, „Pietrek” zginął pod kołami pociągu, inni również przepadli. A „Iskas”? Od trzech lat błąka się po hałdach. Nie widzi perspektyw w swym życiu. Na pytanie dawnego znajomego czy tu wszyscy piją „Iskas” tylko odpowiada:

— *Co mają robić? Tak, czy tak trzeba umrzeć, więc się wszyscy trują*⁶⁷⁶.

I niestety – mówił to młody chłopak, prawie jeszcze dziecko...

O losach bezdomnych opinia publiczna dowiadywała się także z luźniejszej formy przekazu, jaką były historie obrazkowe zatytułowane „Przygody bezrobotnego Froncka”. Główny bohater był lekkoduchem o dobrym usposobieniu, często wpadał w tarapaty i uczestniczył w aktualnych wydarzeniach na Śląsku oraz na świecie. Dodawał także otuchy w tym trudnym czasie. Autorem komiksów był Franciszek Struzik – były górnik z podkatowickiego Janowa⁶⁷⁷. Froncek nie tylko gościł na łamach prasy. Pra-

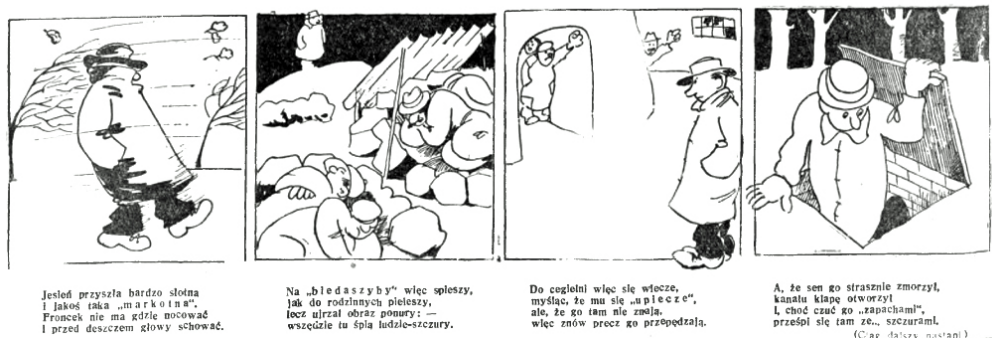
⁶⁷⁶ „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3308, s. 19-20.

⁶⁷⁷ G. Kuźnik, *Bombowy Froncek. Dlaczego wszyscy go kochali?*, <https://dziennikzachodni.pl/bombowy-froncek-dlaczego-wszyscy-go-kochali/ar/c13-15953087> (dostęp: 21.12.2023 r.).

ownik gazety (jako Froncek) często pojawiał się w różnych miejscach na Śląsku – był również w Michałkowicach oraz z pomocą dla mieszkańców siemianowickich lepiarek. Także przed świętami odwiedzał szereg okolicznych miast mając ze sobą prezenty.

Fot. 224. „Przygody bezrobotnego Froncka” cieszyły się w okresie międzywojennym olbrzymią popularnością. Główny bohater często uczestniczył w aktualnych wydarzeniach z kraju i ze świata

Przygody bezrobotnego Froncka



Źródło: „Siedem Groszy”, 1932, R. 1, nr 163.

W 1936 roku doszło do tragicznego zdarzenia, jakim był pożar dwóch stodół przy kopalni „Ferdynand”. Wśród ofiar było 13 bezdomnych. Zabudowa ta należała do „Wspólnoty Interesów”, która była dzierżawiona okolicznym rolnikom. Brama była zamknięta w obawie przed przyjsiem na to miejsce włóczęgów czy też złodziei. Dla bezdomnych było to jednak wymarzone lokum. Często korzystali z sekretne go wejścia, aby przetrzymać jesienne i zimowe wieczory. Feralnej nocy w środku stodoły było 15 osób. Od początku w grę wchodziło podpalenie. Wśród podejrzanych był Zdzisław Byczek. Miał on już sławę podpalacza. Tej nocy odmówiono mu noclegu w stodole. W dodatku był kompletnie pijany. To go rozsierdziło i zaczął wygrażać się pozostałym, że ich spali. Niestety spełnił swoją groźbę. Dwóm bezdomnym udało się zbiec wąskim, przez siebie zbudowanym wyjściem. Nie było szans wydostać się bramą, ponieważ była zamknięta na duży skobel. W środku rozgrywały się dantejskie sceny – wszyscy próbowali przeć i uderzać w jedną stronę zabudowy, aby przeciążyć ją i jakimś cudem mieć wyjście na świat. Niestety nie udało im się zbiec, a dzieło zniszczenia z oddali obserwował Byczek. Podczas rozprawy w sądzie nie przyznał się do winy i mówił, że nie pamięta co tej nocy się działo. Groził mu maksymalny wymiar kary. Sąd jednak skazał go na 7 lat więzienia. Podczas procesu wśród świadków było dwóch uciekinierów ze stodoły, którzy cudem ocalili. Gdyby nie ich zeznania istnieje prawdopodobieństwo, że do dzisiaj nie wiedzielibyśmy co tak naprawdę się zdarzyło⁶⁷⁸.

678 „Katolik”, 1936, R.70, nr 291, s. 3.

Fot. 225. Widok stodół po pożarze



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Fot. 226. Dogaszanie pożaru



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Niektórzy po tym pożarze zamieszkali na hałdzie. Wnętrza tamtejszych nor urządzonych przez biedotę urągały jakimkolwiek standardom. Jednym z mieszkańców był młody, 20-letni mężczyzna, który nigdy nie miał stałej pracy. Spójrzmy co zastał redaktor gazety „Siedem Groszy” na bogucickiej hałdzie:

*Wchodzę do nory. Na mniej więcej dwa metry długości i szerokości. Znajdują się w niej dwa łóżka, sklecone z desek, stara skrzynia, służąca za stół i żelazny piecyk, podparty żelaznymi prętami, a pod nim kilka garnków. W norze znać na każdym kroku „kobieć” rękę bo wszystko jest na swoim miejscu i w porządku, ściany są za-
klejone różnymi obrazkami, a na prowizorycznym stole stoją papierowe kwiaty. Tylko powietrze jest tu nie do zniesienia; czuję mdłości, więc żegnam się pośpiesznie⁶⁷⁹.*

Następnie skierował się do kolejnego „ukrytego mieszkania”. Oto co tam zastał:

Nora jego jest wykonana fachowo, wewnątrz jest obita deskami i bardzo obszerna. Mimo to powietrze w niej jest jeszcze gorsze, niż w pierwszej, zwiedzonej przeze mnie⁶⁸⁰.

Fot. 227. Widok zewnętrzny mieszkań bezdomnych, na hałdach kopalni „Ferdynand”. Na szczególną uwagę zasługuje komin wystający z hałdy.



Źródło: fot. Cz. Datka, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

679 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 52, s. 10.

680 Ibidem.

Również w Katowicach podjęto walkę z dzikim mieszkalnictwem. Z inicjatywy wojewody śląskiego, Michała Grażyńskiego, podjęto próbę ewidencji wszystkich lepierek w powiecie katowickim i świętochłowickim. Osobiście uczestniczył on przy tego typu operacji odwiedzając niektóre kolonie biedy. Podejmowano szereg prac przy budowie nowych domów, aby w sposób godny ci ludzie mogli żyć⁶⁸¹. Siłą rzeczy – lepiarki i nory musiały zniknąć. Przeprowadzano eksmisje. Niektóre udane, niektóre mniej. Podczas przeprowadzonej na hałdzie kopalni „Ferdynand” przymusowej relokacji na okres jednego miesiąca do azylu dla bezdomnych dochodziło do smutnych scen: policjanci najpierw ładowali wyposażenie „domów” na specjalny samochód, a następnie przystępowano do wysadzania legowisk. Cała akcja rozgrywała się na oczach bezdomnych. Jeden z nich widząc to krzyknął:

— *Czy za to mnie tak przeganiacie, że byłem w wojsku polskim sierżantem i walczyłem o wolność Polski?*

Niestety na to pytanie odpowiadano niszczeniem nor. Trwało to około 5 godzin. Na hałdę przy kopalni „Ferdynand” ściągali tłumy obserwatorów. Zaniechano wysadzania dopiero wtedy, gdy urzędnik magistratu przekazał wieść, że władze miasta zgodziły się, by bezdomni mogli do wiosny jeszcze tu zostać. Niektórzy jednak nie mieli gdzie się podziać, bowiem zburzono ich schronienie. Rzeczy pozbierane z jam zostały ściągnięte z samochodów i przekazane bezdomnym. Część z nich jednak musiała na nowo wykonać sobie legowisko. Widząc całe to zajście jeden z policjantów z bezsilności zapytał:

— *Ludzie, czy wy macie sumienie*⁶⁸²?

Fot. 228. Widok zewnętrzny mieszkań bezdomnych, na hałdach kopalni „Ferdynand”. Rzeczy wystawione na zewnątrz najprawdopodobniej świadczą o przeprowadzonej eksmisji



Źródło: fot. Cz. Datka, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

681 „Katolik”, 1936, R. 70, nr 190, s. 2.

682 „Naprzód: organ Polskiej Partji Socjalistycznej”, 1935, nr 369, s. 7.

Fot. 229. Wysadzanie schronów bezdomnych ludzi



Źródło: fot. Cz. Datka, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

4. 7. „Betlejem”, „Egipt” i inne.

Opuśćmy hałdy przy kopalni „Ferdynand” i przyjrzyjmy się pokrótce pozostałym siedliskom biedy. Na hałdach niedaleko szybu „Prittwitz” w Szopienicach znajdowały się lepianki, w których mieszkało ponad 70 rodzin. Łóżko znajdowało się tylko w jednym mieszkaniu, które służyło do (w miarę wygodnego) spoczynku pięciu osobom. Niektórzy mieszkańcy lepianek są zdania, że gdyby nie pomoc Polskiego Czerwonego krzyża „już dawno zdechłoby się”. Opowiadają z chęcią jak im pomaga ta instytucja:

— *Przychodzi mój Ledniok a ja otwieram pysk. Paczkę jakąś ma w łapie. Rozdziawił mordę ze śmiechu i powiedział, że Czerwony Krzyż, co w szkole dzieci do niego należą, urządził „gwiazdkę” dla hałdziarzy. Każdy z hałdy dostał paczkę do jedzenia. Ale ta „gwiazdka” była później każdego dnia. Aż się cieplej zrobiło dopiero przerwali. Nie przyszli z paczkami na hałdy. Wpierw, kiedy w szkole nie było Czerwonego Krzyża, dziecka żal było puścić o głodzie na naukę. Ale teraz zamożniejsze dzieci przynoszą z sobą dodatkowe śniadania, które wrzucają do „kosza Czerwonego Krzyża”. Później rozdają paczki z tych koszy najbardziejnym. Ale tyle tego w paczce, że i dzieciak zje i do domu przyniesie, aby se cały dom podjadł. Już niedługo będzie kłopot. Familia powiększy się o jedną gębę do jedzenia.*

— *Nie boicie się, że dziecko umrze z głodu? – Baba śmieje się.*

— *Hahaha! A to dopiero! Przecież która tylko kobieta ma dziecko, to zaraz w chałupie lepiej. W Czerwonym Krzyżu dają codziennie litr mleka, leki dla wszystkich,*

*kartki na jedzenie i przyodziewek, żeby tylko najprędzej było. Była raz w chałupie choroba. Tyfus i wszy. Czerwony Krzyż dał nam pościeli, bielizny, tyle, że dziś człowiek wie, że coś ma... Na Boże Narodzenie Czerwony Krzyż urządził nam gwiazdkę na hałdach. Zebrało się z tysiąc biednych ludzi. Ze szkół przynieśli takie białe chorągwie z czerwonymi krzyżami. Rozdali kielbasy, chleba, kaszy, cukru, mąki, kartofli. Tylko wódki brakowało. Człowiek oszczędnie jadł, to wystarczyło tego na długo*⁶⁸³.

Fot. 230. Szopienickie hałdy



Źródło: mal. F. Sikora, *Heimatkaler der Kreises Kattowitz und der Städte Kattowitz u. Königshutte*, Schlesien-Verlag, Breslau 1942.

Szopienickie lepianki nazwano „Betlejem”, gdyż przypominają marną kopię oryginalnej miejscowości. Są ludzie młodzi, którzy szukają pracy, są też nieco starsi, którzy powrócili z Francji. Szansa na jakąkolwiek posadę jest mała. Niektórzy dorabiali przy regulacji rzeki Brynicy. Z samego wsparcia nie można – jak mówią – wyżyć⁶⁸⁴.

W Bederowcu z kolei jest inna kolonia bezrobotnych zwana „Egiptem”. Nazwa wzięła się od „egipskich ciemności” jakie tutaj miały panować wieczorami. Jak pisze redaktor zwiedzający te tereny: „Mieszka tu sama biedota, żyjąca chyba... z przyzwyczajenia”. Czasem po dwie rodziny gnieźdzą się w jednej izbie. Rodziny dosyć liczne. Reporter częstuje dzieci cukierkami. Dopiero wtedy dostrzega ich uśmiech⁶⁸⁵. Lepianki po pewnym czasie znikają – zaczęły się bowiem pojawiać w ich miejsce baraki dla bezdomnych.

683 W. Śledziński., *Królestwo Bieda-ludzi na hałdach śląskich*, [w:] Wołłowiczowa Z. (red.), *Polski Czerwony Krzyż: chroni i ratuje*, nr 5, Wydawnictwo Warszawskiego Okręgu PCK; Zakłady Wydawnicze i Drukarskie „Lechja”, Warszawa 1937, s. 126.

684 „Siedem Groszy”, 1936, R. 5, nr 307, s. 10.

685 Ibidem.

Fot. 231. Dzieci z „Egiptu” nierzadko trudniły się zbieraniem papieru, szmat, żelaza. Ich „zdobycze” były skupywane od ulicznego handlarza tzw. „szmacciarza”



Źródło: „Siedem Groszy”, 1935, R. 4, nr 162.

W gminie Janów w pobliżu szybu „Karmer” powstawało osiedle „będące hańbą XX wieku”. W prowizorycznych schronach mieściło się kilka rodzin. Zapomogi, które otrzymują od władz, muszą przepracować. Jednej rodzinie została wstrzymana owa pomoc. Tamtejszy mieszkaniec nie odpracował należnych godzin z powodu budowy „mieszkania”. Rodzina, jak nie trudno się domyśleć – pozostała w bardzo nędznym położeniu. Okoliczni ludzie boją się tych rodzin. Uważają, że tam, gdzie bieda, tam i przestępczość. Boją się o swoje ogródki działkowe i są zdania, że mieszkańcy lepiąnek kradną im warzywa. Nazwali to miejsce „Chacharzyskiem”. Naczelnik gminy wraz z policją często gościł na tych terenach. Jednemu z nich zaoferował pracę. Bezdolnym przykazano, że nie wolno budować tego typu „mieszkań”. Nie przekonało ich to. Z chwilą napisania tego artykułu (1934 r.) tamtejsze władze nie miały możliwości zaoferowania im jakiegokolwiek lokalu zastępczego⁶⁸⁶.

Fot. 232. „Chacharzysko” w Janowie



Źródło: „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3523.

686 „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3523, s. 9.

Fot. 233. Podczas budowy „domu”



Źródło: „Polonia”, 1934, R. 11, nr 3523.

Niedaleko huty „Ferrum” w kolonii „Agnieszki-Amandy” również powstawały lepianki i bieda-domki. W tych lepiankach żył uczestnik II i III powstania śląskiego oraz weteran wojny polsko-bolszewickiej. Co ciekawe – zapisał się do I Pułku Strzelców Bytomskich w 1919 roku mając niespełna 16 lat. Przeszedł nie tylko cały szlak wojenny, ale też szlak człowieka bezdomnego tułając się po strychach i śląc pisma z prośbą o przydział mieszkania. Gdy to nie poskutkowało, rozpoczął budowę „domu”⁶⁸⁷. Trudna sytuacja spowodowała, że żył z żoną w separacji. W 1937 roku przystąpiono do likwidacji tamtejszych lepianek. Ludzie otrzymali swój dach nad głową w nowo wybudowanych barakach w Bederowcu oraz w bloku znajdującym się przy ulicy Cynkowej 16 w Katowicach-Zawodziu⁶⁸⁸. Ów żołnierz otrzymał wymarzone, jednopokojowe lokum. Zamieszkał w nim wraz z chorą żoną. Krótco trwało szczęście tego mężczyzny. Po czasie, do tego samego mieszkania wprowadziła się inna rodzina z chorym na gruźlicę dzieckiem. W jednym pokoju nie sposób było się pomieścić. „Nie może być mowy o jakiejś higienie w tak ciasnym pomieszczeniu. Nie można też pominąć względów moralnych”. Reporter opisujący tę kłopotliwą sytuację żywił jednak nadzieję, że osoby odpowiedzialne w poszczególnych władzach rozdzielią te dwie obce sobie rodziny⁶⁸⁹. To nie jedyne niecodzienne zdarzenie w związku z przeprowadzkami do bloków przy ulicy Cynkowej. Swego czasu było głośno o tym, jak to bezdomni nie tylko

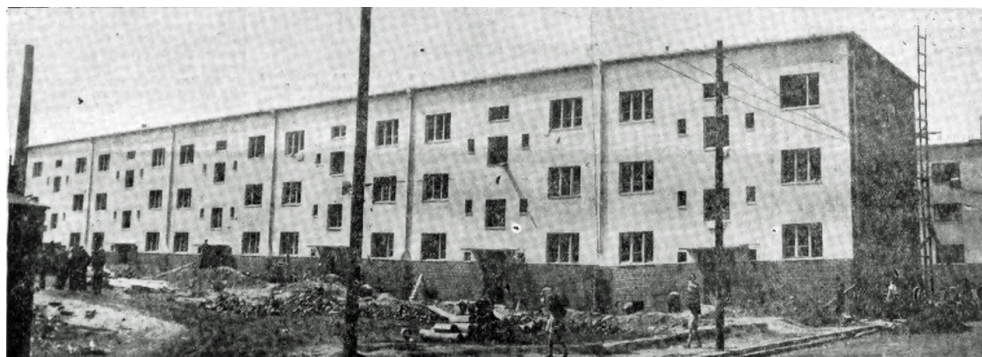
687 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 251, s. 3.

688 „Kurier Wieczorny”, 1937, nr 226, s. 3.

689 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 251, s. 3.

z Katowic zajęli w nielegalny sposób bliski ukończenia trzeci blok⁶⁹⁰. Bezdomnym nie przeszkadzało, że schody były nieukończone – wszelkie meble transportowano za pomocą lin przez okna. Wśród „dzikich lokatorów” znalazł się nawet obywatel z Poznania, który do Katowic przybył stosunkowo niedawno. Władze powzięły jednak środki, by owych „nielegalnych” lokatorów eksmitować a na ich miejsce zameldować osoby z przydziałem⁶⁹¹.

Fot. 234. Bloki przy ulicy Cynkowej w Katowicach-Zawodziu



Źródło: „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 225.

Osoby pozbawione dachu nad głową nie tylko wybierały sobie miejsca w pobliżu zakładów przemysłowych. Gdy zostały odrzucone i inni nimi pogardzili, bywało że potrzebujących i bezdomnych „przygarnął” las. W innych częściach Katowic bezdomni drążyli nory zwane „jaskiniami muchowieckimi”⁶⁹². Jednym z etatowych mieszkańców tamtejszych schronów był kolejny weteran wojny polsko-bolszewickiej, W. Jego losy zostały opisane w gazecie „Siedem Groszy” w artykule zatytułowanym „Golgota emerytowanego oficera-legjonisty”⁶⁹³. Las w okolicach lotniska w Muchowcu nie cieszył się dobrą opinią. Głośnie tu były awantury, zabójstwa, a nawet samobójstwa na skutek nie-szczęśliwej miłości⁶⁹⁴. Reporter „Siedmiu Groszy” częstując śniadaniem i papierosem zostaje wprowadzony w tajniki życia „jaskiniowców”. Wszedł nawet do ich prowizorycznych domów. Niejeden by się zdziwił co kryło wewnątrz owego „mieszkania”:

Dach trawą, i mchem porośnięty... Jest i lufcik i kominek. Schodzimy w dół i widzimy wśród wielkiego nieładu 2 rzędy łóżek na sposób koszarowy ustawione jedne nad drugim. To jest wspólna „szlafstela” jaskiniowców. Może ona pomieścić

690 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 222, s. 3.

691 „Siedem Groszy”, 1937, R. 6, nr 225, s. 3.

692 „Siedem Groszy”, 1933, R. 2, nr 135, s. 5.

693 Ibidem.

694 „Siedem Groszy”, 1933, R. 2, nr 132, s. 3.

6-8 osób. Wszystko prymitywne. Nie brak jednak lustra, a przy niem futeralik na grzebień, szczotkę do włosów, rzeczy i na... buty. Wszystko razem. Jest ławeczka zwykła, ociosana, nieoheblowana, takiż stół, z „ceratą” z resztek miecha od mąki. W kącie narzędzia i przybory kuchenne, oraz piecyk żelazny. Brak jedynie „kanalizacji”. No, ale w pobliżu jest i potoczek, a „prysznic” przed świętami i niedzielą zawiesza się na pobliskiej gałęzi, pociąga się za sznurek i kąpiel gotowa⁶⁹⁵.

Fot. 235. Wejście do jednej z muchowieckich ziemianek



Źródło: „Polonia”, 1933, R. 10, nr 3090.

Warto dodać, że to nie była najlepiej urządzona jaskinia. Najbogatsza z nich bowiem posiadała: meble, jeden pokój, salon dla gości w którym była klatka z czyżykiem. „Dom” był wyposażony w tapczan, poduszki oraz lampy naftowe przymocowane drutami do sufitu. To z tego schronu ulatniał się zapach m.in. gotowanej słoniny.

Tutejsi mieszkańcy znają się. Jeden z nich, „Makslik”, opowiada o ostatniej akcji policji:

— Byli same policaje i zabrali Kiczkę z Rozalcią (Fiedlerową). Joch się pomiar-kował i zawczasu smiółł (uciekł). Byli i zabrali Rajmusia (Pierończyka), co nam pikne wice opowiadał, no i tego „Generoła” (emer. por. W.), co se z tą frelą ze szkoły (b. nauczycielką) do kupy łogródek z kapustą i markwią zrobili⁶⁹⁶.

Pochowani w lasach żyli biednie, ale spokojnie. Według ich relacji żadne „chachary” i „buksy” nie mają tu prawa wstępu. Co ciekawe, jeśli ktoś nowy się tam wprowadził, był sprawdzany przez tutejszych i w razie ujawnienia jakiejś kryminalnej przeszłości – czym prędzej oddalany. Reporter częstuje dobrze poniekąd znaną z różnych wypraw (czasem i potrzebną) kwaretką wódki. Mieszkańcy lasu grzecznie odmawiają:

⁶⁹⁵ Ibidem.

⁶⁹⁶ Ibidem.

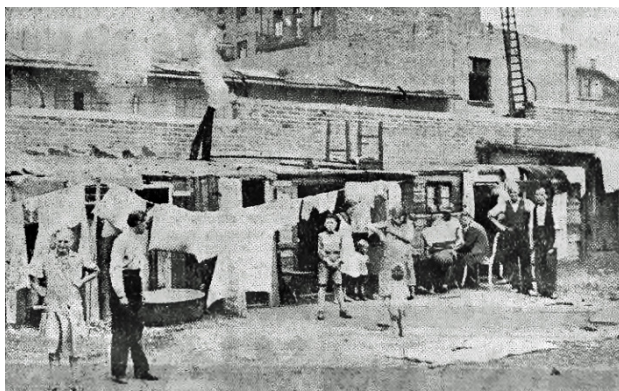
— *My sam, nie pijemy – bo z łopilstwa jeno „bajzel” się robi, a my „bajzlu” u nas mieć nie chcemy*⁶⁹⁷.

Faktycznie. Teren wokół jest bardzo zadbany i utrzymany w należytych porządku. Tutejsi nie są też wrogo nastawieni do policji.

W pobliżu koszar przy ulicy Raciborskiej w Katowicach istniały bieda-domki, w których i 10 osób w jednej izdebce mieszkało. Warunki były koszmarnie, toteż pojawił się u niektórych lokatorów tyfus brzuszny. Musieli oni podjąć leczenie w pobliskim szpitalu. Nie była to jedyna tragedia. Pewnego dnia jedna z kobiet zostawiła rozpalony piecyk po czym poszła do mleczarni z najmłodszym dzieckiem. Gdy wracała ujrzała straszny widok. Jej „dom” się palił! Mało tego – w środku było jeszcze jedno jej dziecko. Rzuciła się, by je ratować, pomogli sąsiedzi, ktoś wezwał policję... Dziecko zostało ocalone, choć miało na swym ciele ślady oparzeń. Jedynym majątkiem jaki im został to wózek najmłodszego dziecka. Wszystko inne poszło z dymem. Wiemy to po zdjęciu, które zostało umieszczone w ówczesnej prasie⁶⁹⁸.

Bieda-domy powstawały także w Królewskiej Hucie i to w samym centrum miasta⁶⁹⁹. W sąsiednim Zagłębiu Dąbrowskim istniała kolonia lepierek pomiędzy Sosnowcem a Niwką⁷⁰⁰. Życie w tej kolonii niewiele różniło się od życia innych bezdomnych. Ci również utrzymywali się z biedaszybów a warunki mieszkalne były trudne do wyobrażenia. Sosnowiec miał też swoistą „Abisynię”. Pozostałości tej biedakolonii istniały jeszcze po II wojnie światowej⁷⁰¹.

Fot. 236. Prowizoryczne domy w Królewskiej Hucie, które zbudowali bezdomni



Źródło: „Siedem Groszy”, 1933, R.2, nr 198, Wyd DE.

697 „Polonia”, 1933, R.10, nr 3089, s. 7.

698 „Polonia”, 1935, R. 12, nr 3901, s. 9.

699 A. Zębalski, *Osadnictwo...*, s. 48-49.

700 „Siedem Groszy”, 1935, R. 4, nr 193, s. 8.

701 „Dziennik Zachodni”, 1948, R. 4, nr 334, s. 3.

Problem bezdomności i powstawania tzw. „dzikiego osadnictwa” nie dotyczył tylko południowej Polski. Zresztą... nie sposób wszystkich tych miejsc wymienić. Podobne kolonie biedy powstawały w innych częściach naszego kraju, a nawet poza jego granicami. Adam Zębalski dokonał dosyć ciekawego odkrycia. Podróżując po Rzeczypospolitej uznał, że mimo wszystko – śląskie bieda-domki były wybudowane najstaranniej i najlepiej wykończone. Powodów tego stanu rzeczy było kilka: łatwość w dostępności materiałów w dzielnicach przemysłowych, lepsza zdolność organizacyjna oraz liczenie się z faktem, że bezdomność potrwa dłuższy okres⁷⁰². Nie bez znaczenia był fakt, że rodzina górnika i hutnika koncentrowała swoje życie przy „ognisku domowym”. Zaledwie 1,6 % żon górników i hutników pracowało zawodowo, natomiast w rodzinach rolniczych i u robotników przemysłowych ten współczynnik był dziesięciokrotnie wyższy⁷⁰³. Jest to jednak marne pocieszenie. Powstawanie kolonii nędzy niejako zmuszało poszczególne władze, by budowały baraki czy bloki mieszkalne, by potrzebujący mogli ułożyć swoją głowę bezpiecznie do snu.

Fot. 237. Wełnowiec. Barak dla bezdomnych



Źródło: fot. Cz. Datka, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

702 A. Zębalski, *Osadnictwo...*, s. 46.

703 J. Piekalkiewicz, *Sprawozdanie z badań składu ludności robotniczej w Polsce metodą reprezentacyjną*, Zakład Graficzny „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy, Warszawa 1934, s. 234.

Nadzieja umierała zawsze ostatnia... Czasem dziennikarze na pożegnanie słyszeli:

— *Niech nas pan weźmie w obronę w swojej gazecie, bośmy naprawdę biedni, a nie chcemy kraść i zabijać*⁷⁰⁴!

Fot. 238. Dąbrówka Mała. Budowa domu dla bezdomnych



Źródło: fot. Cz. Datka, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Nie każdy ją też miał. Jeden z bezdomnych, który został zacytowany na wstępie tej książki („A to po co? Przecież świat zapomniał o nas”), po poczęstowaniu przez reporter papierosem tak dalej o sobie mówił:

— *A no widzita panocku. Przyszła choroba, że i po prośbie nijak. Przynoszą kumple co zeżreć, a jak ni majom to i tak. Tu się nic pomóc nie da. Takich jak ja, to... hej! I tak nie długo do Sank Petra*⁷⁰⁵. *Godajom, że śmierć – to sen. Jeśli tak, to śmierć najbliższa bezrobotnym. Bo cóż oni mają na własność poza życiem i snem*⁷⁰⁶.

704 „Siedem Groszy”, 1935, R. 4, nr 193, s. 8.

705 Sankt Peter (niem.) – święty Piotr.

706 „Śląski Kurjer Poranny”, 1936, R. 2, nr 292, s. 9.

W ręce Twoje powierzam ducha mego:
Ty mnie wybawiłeś, Panie, Boże wierny!
Zmiłuj się nade mną, Panie, bo jestem w ucisku,
od smutku słabnie me oko,
a także moja siła i wewnętrzności.
Bo zgryzota trawi me życie,
a wzdychanie - moje lata.
Siłę moją zachwiał ucisk
i kości moje osłabły.
Stałem się znakiem hańby dla wszystkich mych wrogów,
dla moich sąsiadów przedmiotem odrazy,
dla moich znajomych – postrachem;
kto mnie ujrzy na ulicy,
ucieka ode mnie.
Zapomniano w sercach o mnie jak o zmarłym:
stałem się jak sprzęt wyrzucony.
Ty zapisałeś moje życie tułaczę;
przechowałeś Ty łzy moje w swoim bukłaku:
<czyż nie są spisane w Twojej księdze⁷⁰⁷?>

707 Biblia Tysiąclecia, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Ps 31,6,10-13, Ps 56,9, <https://biblia.deon.pl/> (Dostęp: 02.02.2024 r.)

ROZDZIAŁ 5. DZISIAJ...



Spacerując po okolicy zastanawiałem się w duchu ile zostało z tego co ujęto w tej pracy? Lata jednak zrobiły swoje i jest tego bardzo mało.

Pewnego słonecznego dnia udaliśmy się wraz z Grzegorzem Hulinem na poszukiwanie dawnego szybu „Czakaj II”. Lawirowaliśmy przy granicy Czeladzi, Katowic i Siemianowic, a ja w myślach odtwarzałem tragedię zalania owego szybu wezbranymi wodami Brynicy. Mając odpowiednie współrzędne udaliśmy się na miejsce. Teren wokół zalesiony. W niczym nie przypominał pustych, piaszczystych terenów z lat 30. XX wieku. Gdzieś tam było widać złoża piasku – pamiątki dawnej kopalni. Szyb znajdował się w lekkim wgłębieniu wokół którego rozrosły się drzewa. Zacerpnąłem mocno powietrza mając przed oczami tłum ludzi, którzy czym prędzej ratowali te tereny przed zalaniem. Teraz? Cisza... Samemu bym się nie wybrał się w to miejsce. Niedaleko bezdomni mają swój rewir. Często ich spotykałem. Po co ich drażnić? Spotkaliśmy jednego z nich. Za daleko od drogi publicznej by raczył się o poranku piwem. Czyżby stał na czatach? Czy tu mieszka? Grzegorz zagadnął o okolicy szybu podsadzkowego, który w istocie kiedyś tu był. Nieznajomy przytaknął – znał temat. Mój kompan wyczuł, że bezdomny nie widzi w nas zagrożenia, toteż udaliśmy się w dalszą drogę. Niecałe sto lat temu częstowano jedzeniem, wódką – dzisiaj wystarczyło, że Grzegorz zagadał. Kierując się starymi mapami i współrzędnymi mijaliśmy także tereny na których znajdowały się szyby „Milowice” i resztki zabudowy z nimi związane. Po dokonaniu dokumentacji fotograficznej udaliśmy się w drogę powrotną. Usłyszeliśmy jakieś szmery. Nie był to Rów Śmiłowskiego, który czasem można było usłyszeć w wąskim betonowym kanale. Odgłosy dobiegały z jakiejś zabudowy. Spojrzeliśmy z oddali. Czyli tam bezdomni mieli swój schron. Powoli ruszyliśmy w stronę miasta. Mijaliśmy miejsce, w którym spotkaliśmy nieznajomego. Nikogo już tam nie było. Tylko cztery puste puszkę świadczyły o jego obecności w tym miejscu. „Miał chłop tempo” – przeszło mi przez myśl.

Fot. 239. Czasami człowiek zapominał, że znajdował się na dawnym obszarze przemysłowym



Źródło: archiwum autora.

Fot. 240. Na tym terenie brak utwardzonej drogi



Źródło: archiwum autora.

Fot. 241. Okolice już nieistniejącego szybu „Milowice”



Źródło: archiwum autora.

Fot. 242. Przyroda upomina się o swoje



Źródło: archiwum autora.

Udaliśmy się także na „Knoff”, który jak wiemy, został zalany wodami z szybu „Czakaj II” ponad wiek temu. Jeszcze do lat 90. XX wieku nad okolicznym terenem górowała charakterystyczna sylwetka wieży kopalnianej (nazwanej „Śmiłowski”). Obecnie niewiele zostało z tej kopalni. Kluczając pomiędzy drzewami, przy ciepłym, wiosennym słońcu udało się zrobić kilkanaście ciekawych zdjęć. Poniżej publikuję część z nich.

Fot. 243. Sto lat temu stojąc w tym miejscu ujrzeliśmy dwie wieże szybu „Knoff” (por. Fot. 26)



Źródło: archiwum autora.

Fot. 244. Okolice kopalni „Knoff”



Źródło: archiwum autora.

Fot. 245. Jedna z nielicznych pozostałości po kopalni



Źródło: archiwum autora.

Fot. 246. Pozostałość zabudowy należącej do kopalni „Knoff”



Źródło: archiwum autora.

Fot. 247. Opadły mur kopalni, który wydaje się, coraz bardziej wnika w głąb ziemi



Źródło: archiwum autora.

Fot. 248. Ruiny pokopalniane



Źródło: archiwum autora.

Fot. 249. W wielu miejscach można napotkać rozrzucone cegły



Źródło: archiwum autora.

Fot. 250. Podkład kolejowy w pobliżu „Knoffa”



Źródło: archiwum autora.

Idę na „Richter”. Z istniejących tam trzech wież została tylko jedna. Prawdopodobnie jest to najstarsza na Śląsku jednostrzałowa wieża. Kilka lat temu głośno było o tym, jakoby miała zniknąć z powierzchni ziemi. Tak się jednak nie stało. Co więcej! Dzięki lokalnej społeczności została wpisana do rejestru zabytków.

Fot. 251. Wieża kopalni „Richter” („Siemianowice”)



Źródło: archiwum autora.

Fot.252. Jedyna wieża wyciągowa na terenie Siemianowic



Źródło: archiwum autora.

Z Grzegorzem zwiedzaliśmy także okolice dawnego szybu „Ficinus”. Charakterystyczne sylwetki dwóch wież istniały do 1994 roku. Część budynków istnieje do dzisiaj. Przechodząc przy głównej bramie nie sposób ominąć ciekawego budynku dawnej cechowni.

Fot. 253. Dawna brama wjazdowa kopalni „Ficinus”



Źródło: archiwum autora.

Fot. 254. Dawny budynek cechowni kopalni „Ficinus”



Źródło: archiwum autora.

Skoro jesteśmy przy „Ficinusie”... Podeszliśmy nieco bliżej dawnych hałd. Obecny widok to tak naprawdę dawna melodia pieśni tego, co było przed kilkudziesięciu laty. Oczywiście jest, że żadnych śladów po lepiankach też być nie mogło.

Fot. 255. Hałdy za „Ficinusem”



Źródło: archiwum autora.

Fot. 256. Obraz jakby z innego kontynentu



Źródło: archiwum autora.

Fot. 257. Hałdy za „Ficinusem”



Źródło: archiwum autora.

Fot. 258. W kierunku miejsca, w którym były lepianki



Źródło: archiwum autora.

Hałdy w szczątkowej formie przetrwały na pograniczu Siemianowic i Wełnowca.

Fot. 259. Olbrzymi odpad pohutniczy



Źródło: archiwum autora.

Fot. 260. Żużel. Niemy „świadek” hutniczej historii na tym terenie



Źródło: archiwum autora.

Fot. 261. Hałdy widziane od strony ulicy Plebiscytowej



Źródło: archiwum autora.

Fot. 262. Rejon dawnej huty należącej do księcia Hohenlohe. Hałdy są niwelowane, obecnie nad okolicą górują nowe wieżowce



Źródło: archiwum autora.

Fot. 263. W „trójkącie” na pograniczu Wełnowca i Siemianowic. Hałdy były w tym rejonie od XIX wieku.



Źródło: archiwum autora.

Pozostała jeszcze jedna hałda. To charakterystyczne wzniesienie często utożsamiane z „Alpami Wełnowieckimi” w większości leży po stronie Siemianowic. Tutaj już towarzyszyła mi małżonka. Stąd rozpościera się wspaniały widok na okolice. W pogodne dni możemy dostrzec zarys gór.

Fot. 264. „Alpy Wełnowieckie”



Źródło: archiwum autora.

Fot. 265. Na szczycie hałdy



Źródło: archiwum autora.

Fot. 266. Z tego punktu widokowego można dostrzec górę świętej Doroty w Będzinie, kominy dawnej kopalni „Saturn” w Czeladzi oraz siemianowicką wieżę ciśnień (na bliższym planie)



Źródło: archiwum autora.

Fot. 267. Z „Alp Welnowieckich” możemy zobaczyć zabudowę należącą do dawnej huty „Schellera”



Źródło: archiwum autora.

Fot. 268. Widok z hałdy. Na poniższym już zarośniętym terenie przed laty było mnóstwo biedaszybów. Na owe odkrywki prowadziła droga z Bogucic. Prawdopodobnie w tej okolicy znaleziono ciało Smykałówny

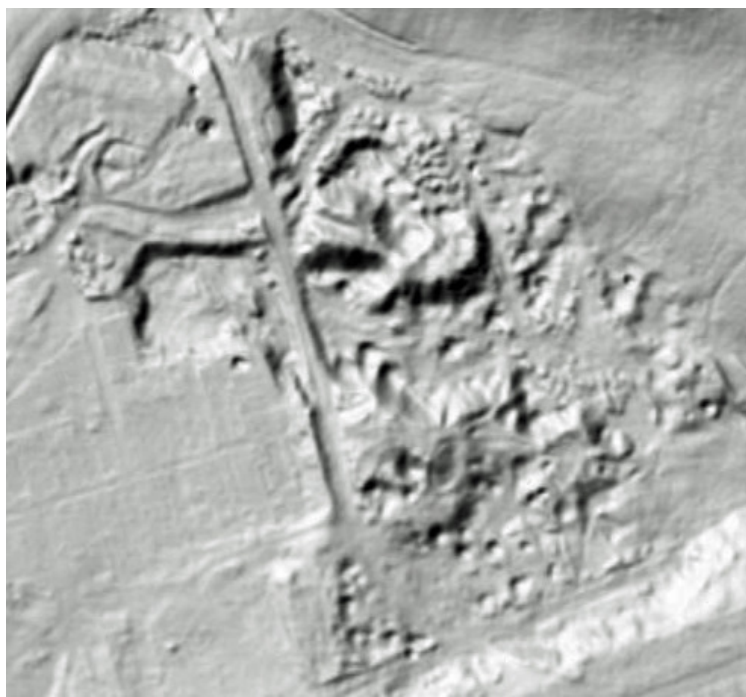


Źródło: archiwum autora.

Gdybyśmy udali się stamtąd w stronę Wełnowca, doszlibyśmy do cmentarza należącego do parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych. Jest on nieco oddalony od pobliskiej świątyni. Pierwotnie lokalizacja cmentarza miała być bliżej kościoła, przy obecnej Alei Wojciecha Korfanteo. Stało się jednak inaczej. Na tym obszarze było mnóstwo biedaszybów i pewnego feralnego razu zginęło tam dwóch robotników pozyskujących węgiel. Ich ciała nigdy nie udało się wydobyć. Na miejsce wezwano księdza, który odprawił mszę pogrzebową. Później tamtejszy proboszcz podjął decyzję, by to właśnie tam ulokować cmentarz parafialny. Ilekroć będą Państwo przy tej najmniejszej, katowickiej nekropolii, warto pamiętać o tym, że pierwszymi tam pochowanymi byli górnicy z biedaszybów⁷⁰⁸.

708 M. Żabińska, *Idąc cmentarną aleją*, <https://katowice.naszemiasto.pl/idac-cmentarna-aleja/ar/c13-6259445> (dostęp: 07.01.2024 r.)

Fot. 269. Ukształtowanie terenu na omawianym obszarze



Źródło: <https://mapy.geoportal.gov.pl>

Naprzeciwko cmentarza znajduje się park. Powstał on na terenach, które były „mekką” nielegalnych wyrobisk. Jeszcze w latach 50. XX wieku okolica była podziurawiona niczym ser szwajcarski, a i obecnie dzisiaj możemy trafić na ślady licznych pofałdowań. Niebawem teren ma jeszcze bardziej zmienić swój charakter, bowiem w przyszłym roku ma powstać nowy Park Wełnowiecki. Prace, widać, już trwają. Ale wróćmy na chwilę do przeszłości. Na mapie z końca lat 50. i początku lat 60., kiedy nikt nie myślał o założeniu w tym miejscu parku (pierwotnie był on mniejszych rozmiarów), w otoczeniu okolicznych hałd i różnych zapadlisk widniał symbol nagrobka. Czy był to grób wojenny? Czy ofiary biedaszybu, której nigdy nie wydobyto? Ciężko stwierdzić. Za pomocą GPS i starej mapy udało się wykonać zdjęcie dosyć nieregularnego terenu, którego współrzędne odpowiadają lokalizacji symbolu nagrobka z dawnej mapy. W pobliżu leżał kamienny artefakt, który mógł sugerować, że był tam (bądź nadal jest) grób⁷⁰⁹. Wszystko to miało miejsce zaledwie kilkanaście metrów od nowo powstałej alejki spacerowej.

⁷⁰⁹ Autor jednej z relacji, z którą miałem okazję się zapoznać, opisywał, że na terenie „Alp” podczas wydobywania węgla na terenach tamtejszych biedaszybów, jeden z mężczyzn został zasypany. Mimo akcji ratunkowej przeprowadzonej przez ratowników górniczych, nie można było wyciągnąć nieszczęśnika na powierzchnię. Zostawiwszy go w miejscu w którym zginął, utworzono symboliczną mogiłę, aby pamięć o zasypanym przetrwała.

Fot. 270. Pofałdowany teren w Parku Wełnowieckim



Źródło: archiwum autora.

Fot. 271. Hałda



Źródło: archiwum autora.

Fot. 272. Zdjęcie wykonano w miejscu, gdzie 60 lat temu zaznaczony był grób. Czy jest on widoczny na zdjęciu? Czy może jest to jedno z wielu pofałdowań na tym terenie?



Źródło: archiwum autora.

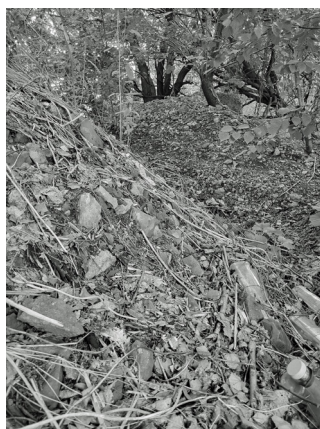
Fot. 273. Czyżby ślad po mogile?



Źródło: archiwum autora.

Tym razem będziemy kierować się w stronę lasu znajdującego się przy ulicy Chemicznej. Mijamy dawną zabudowę szybu „Księżna Paulina” i okolice istniejącej do lat 90. XX wieku stacji kolejowej. Teren ten jest pofałdowany i dziurawy jak po nalocie artyleryjskim. Dawniej były tu tzw. „pola pożarowe” kopalni „Fanny”. Ślady po tym długotrwałym pożarze pokazywał mi pan Henryk Nikisz na kilkudziesięcioletniej fotografii. Tutejsza okolica nie należała do bezpiecznych. W wyniku długo trwającego podziemnego pożaru w 1881 roku zapadła się ziemia grzebiąc trzy pracownice z koniem i wózkiem węgla⁷¹⁰. Na tym obszarze było prawdziwe imperium biedaszybów. Omijam szerokim łukiem tutejsze zapadliska. Przypominam też sobie jak pan Henryk Nikisz opowiadał mi gdzie były te symboliczne mogiły zasypanych biedaszybikarzy. Czy mogły to być groby Dymary i Radzimierskiego? Być może, ponieważ wypadek miał miejsce „między hutą »Schellera« a stacją kolejki wąskotorowej szybu »Paulina«”. Nie chciałbym się natknąć na owe ślady pochówków, ale zdjęcia trzeba wykonać. Ostrożnie stawiam krok w jak najbezpieczniejszym miejscu. Pięknie wyglądają te „leje” w porannym słońcu, ale nie ma co kusić losu – lepiej nie podchodzić bliżej. W latach 70. XX wieku okoliczny teren został przekopany, w wyniku czego zburzono sąsiednią osadę – Hutę Jerzego, więc te anomalie terenu również biorę pod uwagę, ale w niewielkim stopniu. Sugerując się jednak zdjęciami lotniczymi oraz mapami z lat 50. i 70. XX wieku uważam, że na tym obszarze nie było jakiegś wielkiej ingerencji⁷¹¹. Zatrzymuję się mierząc wzrokiem okoliczną przestrzeń. Myślami jestem przy tych, którzy zginęli na biedaszybach i zostali tam pod ziemią. I zapewne tam zostaną, do czasu kiedy nie będzie w tych okolicach jakichś poważnych prac ziemnych.

Fot. 274. Gruz w okolicach dawnej stacji „Paulina”



Źródło: archiwum autora.

710 „Katolik”, 1881, R. 14, nr 57, s. 3.

711 Moje odczucia niejako potwierdza pan Henryk Wistel. Na jednym ze spacerów wspomniał, że dawniej ziemia ta była również pełna nierówności i różnych zapadlisk.

Fot. 275. Ślad po dawnej linii kolejowej przy ulicy Chemicznej



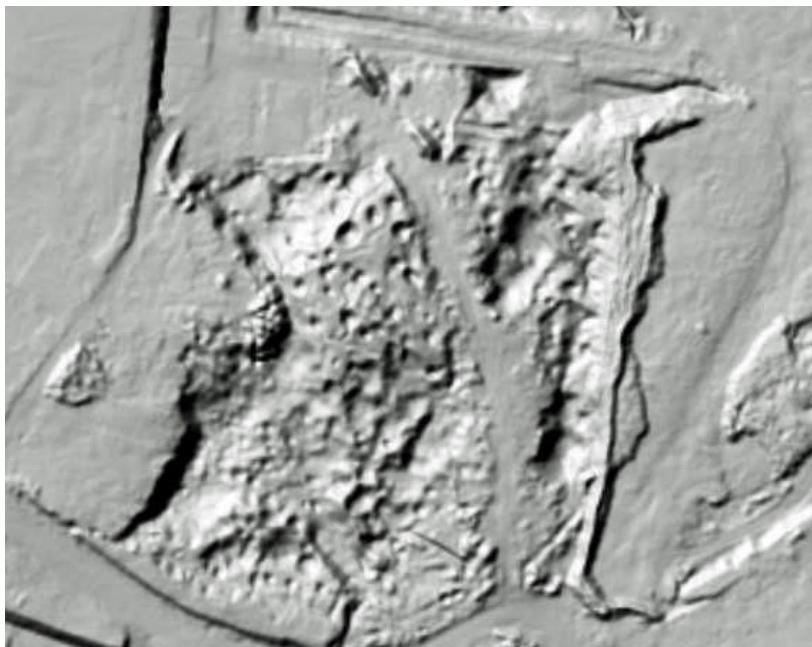
Źródło: archiwum autora.

Fot. 276. Zabudowa dawnego szybu „Księżna Paulina”



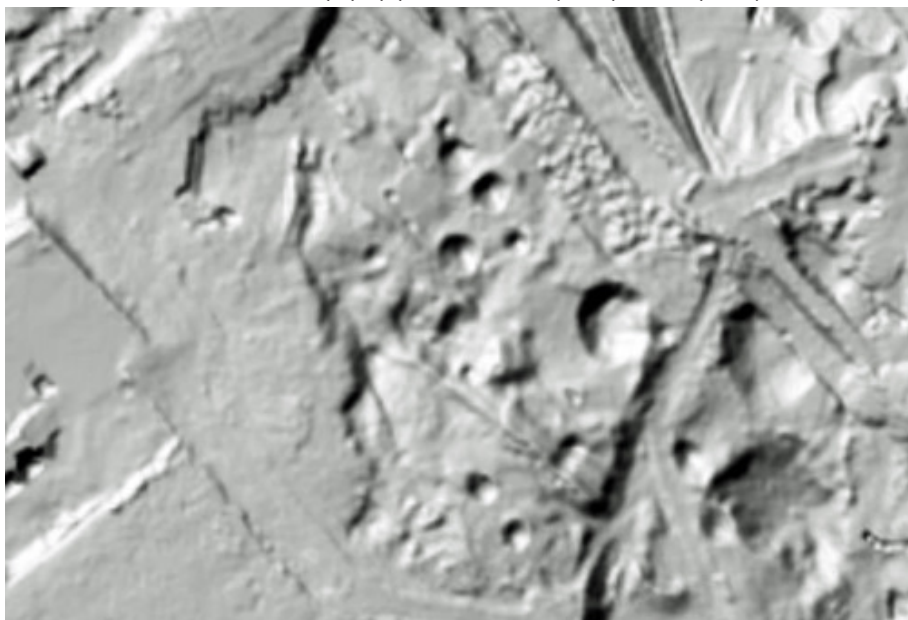
Źródło: archiwum autora.

Fot. 277. „Krajobraz księżycowy” w okolicy ulicy Chemicznej



Źródło: <https://mapy.geoportal.gov.pl>

Fot. 278. Biedaszyby były także w okolicy ulicy Plebiscytowej



Źródło: <https://mapy.geoportal.gov.pl>

Fot. 279. Okolica jest pełna w tego typu nierówności



Źródło: archiwum autora.

Fot. 280. Zewsząd widoczne są zapadliska



Źródło: archiwum autora.

Fot. 281. Zdjęcie wykonane w okolicy nieistniejących już grobów biedaszybikarzy



Źródło: archiwum autora.

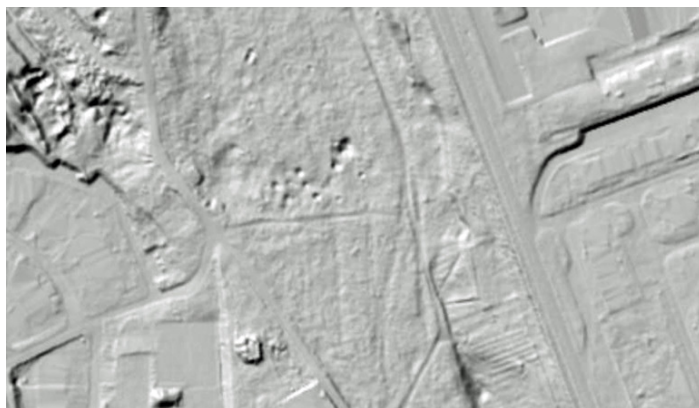
Fot. 282. W tym miejscu (okolice ulicy Konopnickiej) za PRL-u nielegalnie wydobywano węgiel



Źródło: archiwum autora.

Odwiedzamy również pozostałości biedaszybów przy „Alfredzie”. Znajdują się one w Lasku Alfreda – zielonej okolicy przy Alei Wojciecha Korfantego. Tu jest spokojnie. Mijam spacerowiczów z psami. Od razu zapominam, że znajduję się w Katowicach. Aż ciężko w to uwierzyć, że na tym terenie były biedaszyby. Jak to dobrze, że nie ma tych kilkumetrowych pożarów, które tu miały miejsce. Zapadliska są mniej widoczne niż przy dawnej hucie „Schellera”, ale ziemia nadal „pracuje” – jest miękka. Sprawdziłem to z bezpiecznej odległości.

Fot.283. Widoczne biedaszyby na terenie Lasku Alfreda



Źródło: <https://mapy.geoportal.gov.pl>

Fot.284. Ślad po biedaszybie przy „Alfredzie”



Źródło: archiwum autora.

Siemianowicka ziemia ma wiele tajemnic przed nami. Pewnego dnia udając się na spacer zauważyłem pewną deformację terenu. Nie namyślając się długo podszedłem tam. Musiałem zejść kilka metrów niżej, bo teren był w lekkim obniżeniu. Patrząc – ogromne zapadlisko. Nieco dalej kolejny dół, po części zabezpieczony. Czy to ziemianka, czy ktoś próbował szukać węgla w wyniku czego ziemia się zapadła tworząc lej? Nie wiadomo.

Fot. 285. „Siemianowicki krater”



Źródło: archiwum autora.

Fot. 286. Biedaszyb czy ziemianka?



Źródło: archiwum autora.

Fot. 287. Widok z drugiej strony



Źródło: archiwum autora.

Zmieniam kierunek wyprawy. Jadę do Katowic podziwiając jak zmienił się krajobraz dawnej kopalni „Ferdynand” (potem „Katowice”). Nie ma mowy bym zobaczył jakiegokolwiek hałdy. Potrzeba naprawdę wielkiej wyobraźni, by będąc na miejscu zobrazować sobie wyprawy Stanisława Nogaja do „ludzi-szczurów” zestawiając je z nowoczesnym obliczem miasta. Okolica jest przykładem starannej rekultywacji. Zabudowa dawnej kopalni również jest odświeżona stając się wielką wizytówką miasta. Nie może być inaczej – obecnie znajduje się tam siedziba Muzeum Śląskiego. Cegielnia kopalni „Ferdynand” znajdowała się w okolicach ulicy Mikołaja Góreckiego. Dzisiaj nad tym terenem górują budynki Pierwszej Dzielnicy. Wiadomo – świat się zmienia – pomyślałem.

Fot. 288. Szyb „Warszawa II”. Jedna z ocalałych wież szybowych dawnej kopalni „Katowice”.



Źródło: archiwum autora.

Fot. 289. Ulica Mikołaja Góreckiego. Zabudowa „Pierwszej Dzielnicy”. Dawniej w tym miejscu była cegielnia, nieco dalej – hałdy w których mieszkali bezdomni.



Źródło: archiwum autora.

Wracam do Siemianowic. Podążam ulicą Kilińskiego – tam, gdzie budowano baraki dla bezdomnych ludzi z lepianek i hałd. Obecnie nie ma po nich śladu. Natomiast na „Nowym Świecie” większość zabudowy przetrwała do naszych czasów w zmienionej i ocieplonej aranżacji.

Fot. 290. Ulica Kilińskiego. Baraki znajdowały się po prawej stronie ulicy



Źródło: archiwum autora.

Fot. 291. Ocieplona zabudowa dawnych baraków na „Nowym Świecie”



Źródło: archiwum autora.

Mimo tych zmian oni nadal są. Mowa o bezdomnych. Już nie mieszkają na hałdach, ale nadal z dala od siedzib ludzkich, czasem również na terenach pokopalnianych. Jeden z takich schronów udało się sfotografować. Za trzecim podejściem. Pewnego razu usłyszałem w okolicy krzyki prawdopodobnie pijanych, młodych ludzi. Nie wróżyło to dobrze. Nie przy tego typu wulgaryzmach, nie w tak odludnym miejscu. Wolałem odpuścić. Nie wiem czy byli to tutejsi „mieszkańcy”, czy przypadkowi przechodnie. Jakie było moje zdziwienie, gdy mijając ich najpierw przy równoległej ścieżce oddalonej cienką warstwą lasku, a po jakimś czasie – miałem już ich „na plecach”. To był ostatni raz, kiedy to poszedłem na samotną eskapadę. No... może przedostatni. Przyspieszyłem kroku aż dotarłem do ulicy Legionów w Czeladzi. Jak aktualne były słowa skreślone przez pewnego redaktora przed 80 laty, kiedy to tak pisał o tego typu wycieczkach w krainę nędzy:

Nie jeden zapóźniony przechodzień odcierpiał swą lekkomyślną przechadzkę stratą płaszcza, portmonetki, natomiast nabył siniec, lub rozkwaszony nos⁷¹².

Fot. 292. Koczowisko bezdomnych na pograniczu Czeladzi i Siemianowic



Źródło: archiwum autora.

⁷¹² „Śląski Kurjer Poranny”, 1936, R. 2, nr 292, s. 9.

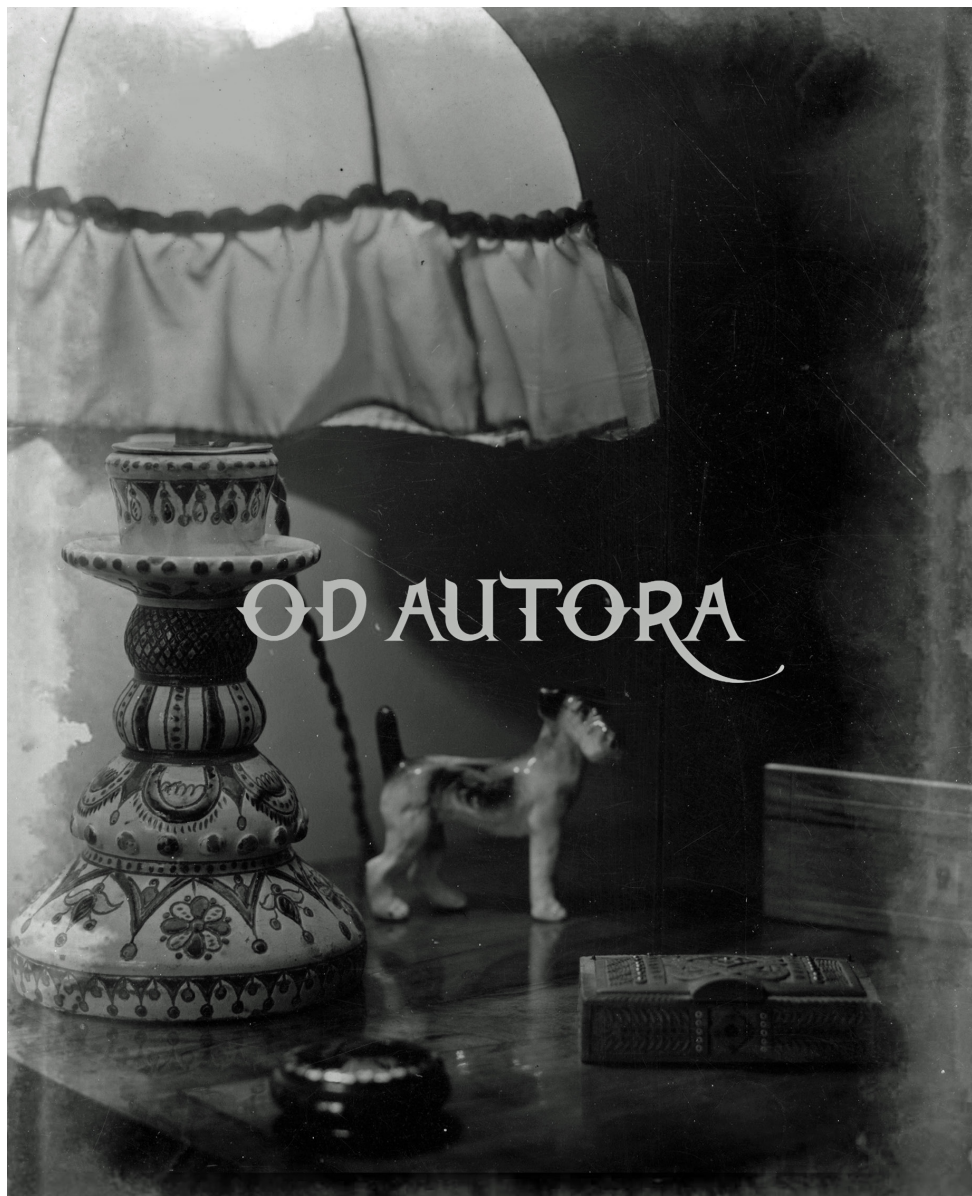
Fot. 293. Koczowisko bezdomnych



Źródło: archiwum autora.

Jednym z tego typu siedlisk jeszcze kilka lat temu był prowizoryczny schron znajdujący się niedaleko linii tramwajowej biegnącej wzdłuż ulicy Katowickiej. Obok znajdowały się sznury do rozwieszania odzieży. W styczniu 2017 roku, gdy były mroźne temperatury sięgające -20 stopni, udałem się na miejsce sprawdzić czy potrzebują pomocy. Koczowisko było już puste, gdzieś widać było porozrzucone garnki. Odetchnąłem wtedy z ulgą, bo temperatury były rekordowo niskie. O ironio! Ci ludzie mieszkali w spartańskich warunkach, podobnie jak mieszkańcy lepierek, którzy 80 lat wcześniej mieli w pobliżu swoje bieda-domki. Będąc kilka razy w tych okolicach często mijałem ludzi bezdomnych, którzy ciągnęli wózek z całym swoim dobytkiem. Nie rzucają się oni w oczy. Skromni, idą swoją drogą z wzrokiem wpatrzonym pod nogi. Czasem spotyka się ich w centrach miast. Poproszą o jedzenie albo o pieniądze. Rzadziej o rozmowę, choć też takie są przypadki. Za każdym z nich ciągnie się osobna historia z różnymi wybojami i zwrotami akcji. Zupełnie jak z naszymi bohaterami przed laty.

OD AUTORA



Tematyka, którą poruszyłem w niniejszej książce jest rozszerzeniem dwóch artykułów, które pojawiły się w 2021 roku na stronie www.siemianowicesubiektywnie.pl dzięki uprzejmości siemianowiczana Jana Wieczorka. Nazywały się one „Codziennosc biedaszybów” oraz „Z wędrówki po siedliskach nędzy. Lepianka wśród hałd”. Artykuł, zwłaszcza ten o biedaszybach, cieszył się dosyć wielkim zainteresowaniem sądząc po komentarzach oraz udostępnieniach w przestrzeni internetowej. Niektórzy czytali z zapartym tchem. Pamiętam, że gdy coś wspominałem o lepiankach siemianowickich miałem „z tyłu głowy” taką myśl: „Po co to komu? Kogo to może zaciekać”? Jakie było moje zdziwienie, gdy zauważyłem, że jednak zaciekało. Ponad rok temu doktor Marcin Wądołowski dał mi propozycję, żebym rozwinął temat biedaszybów i siemianowickich lepianek. W pewnym sensie zmobilizowało mnie to do dalszej pracy i poszukiwań. Zakasałem rękawy i zacząłem szukać wiadomości w Internecie, w bibliotece oraz podczas rozmów z szacownymi konsultantami, których miałem okazję poznać. Zakres opracowania poszerzał się i tyle rzeczy było do opisania, że książka z czasem stawała się coraz grubsza, co nie było moim priorytetem. Co mnie urzekło podczas odkrywania tej trudnej historii? Przede wszystkim ogromny hart ducha biedaszybikarzy i to charakterystyczne poczucie humoru, które zapewne pozwalało przeżyć kolejny dzień. Nie ukrywam, że poczułem się jednak w pewnym momencie przytłoczony tymi tragediami z terenu siemianowickich biedaszybów. Nie sądziłem, że było ich aż tyle. Opisując liczne wypadki często uwzględniłem imię i nazwisko i adres zamieszkałego. Jest to historia być może naszych przodków, więc wyszedłem z założenia, że warto podać te dane. Może ktoś pozna kogoś ze swojej rodziny? W przypadku samobójstw z reguły nie podawałem imienia i nazwiska poza głośną sprawą inżyniera z „Richtera”, o której rozpisywała się ówczesna prasa.

Specyfika życia na biedaszybach z czasem tak bardzo mnie zaciekała, że starałem się chłonąć wszystko co było z nią związane. A życie na hałdach i funkcjonowanie różnych „republik” było dla mnie czymś nie tylko egzotycznym, co również niemożliwym i smutnym. Wydaje się, że o tym epizodzie w lokalnej historii mało się mówi. Niektóre sceny, jakie rozgrywały się na śląskich hałdach czasami przypominały obrazy jakby z Dzikiego Zachodu. Czytając losy bohaterów nie sposób nie kibicować „Iskasowi” z wyjściem na prostą, można nie ufać „Komendantowi”, bać się zemsty „Macistego”. Ja jednak czytając te reportaże często kibicowałem... samym dziennikarzom – mieli nie tylko wielką odwagę chodzić na biedaszyby i hałdę, ale posiadali też olbrzymią chęć nagłośnienia problemu jakim była taka egzystencja. Jeśli dołożymy do tego poruszające zdjęcia Czesława Datki to mamy pełen obraz tamtych lat – nie tylko ujęty za pomocą kreślonego słowa. Dzięki Bogu my dożyliśmy już lepszych czasów!

Mam nadzieję drogi Czytelniku, że książka – mimo, że ciężka tematycznie, w pewnym sensie skłoniła Ciebie do głębszej refleksji, a także do poznawania historii, a któ-

rej często się nie mówi, a która może być też ciekawa. I oby to był owoc tej lektury, a nie przygnębienie.

W tym miejscu płynnie przejdę do podziękowań. Ta książka nie powstałaby bez udziału osób, którym chciałbym się odwdziżyć.

W pierwszej kolejności chciałbym podziękować mojej małżonce, która towarzyszyła mi w eskapadach i dokonywała różnych korekt w tekście. Są małżeństwa, które chodzą po parku – my przez ponad rok jakoś parki omijaliśmy (nie było tam hałd ani biedaszybów). Cieszyłem się, gdy widziałem z jaką pasją czytała różne fragmenty książki i bardzo mi w tym kibicowała. Co do wypraw... nadal uważam, że pójście na „Alpy Wełnowieckie” o wschodzie słońca to jest wspaniały pomysł.

Podziękowania kieruję do doktora Marcina Wądołowskiego, który wsparł tę książkę i mogła ona wyjść spod szyldu „Lokalne Dziedzictwo LH”, dzięki czemu mogą Państwo trzymać ją w dłoniach. Były to godziny konsultacji, korekt, a zarazem bardzo owocnej współpracy. Trzy lata temu Marcinie powiedziałeś mi, by coś zrobić razem i ta myśl przyświecała mi podczas tej książki, stąd tak wiele osób ją ubogaciło.

Dziękuję pani Katarzynie Szlapie za korektę tekstu.

Grzegorzowi Hulinowi i panu Henrykowi Nikiszowi – za spacer w plenerze i dzielenie się historią oraz swoimi spostrzeżeniami. Dzieliliście się też Panowie czasem prywatnym i wiedziałem, że zawsze mogłem się do Was zwrócić, niezależnie która była godzina. Jeśli miałem pytania odnośnie starych zdjęć, Huty Jerzego, biedaszybów – rozwiązywaliście zawsze moje wątpliwości. Panie Henryku, kłaniam się nisko za dwugodzinny spacer po ruinach Huty Jerzego i solidną dawkę historii.

Panu Stefanowi Maruszczykowi za podzielenie się swoją historią na temat biedaszybów i możliwość jej spisania. Bardzo dziękuję za zaufanie i gotowość do rozmowy na różne tematy związane z historią. W dodatku te dwa zdjęcia, które otrzymałem od Pana – to są prawdziwe perełki.

Pana Henryka Wistel miałem okazję poznać w czasie, gdy teoretycznie książka była już ukończona. Napisałem, że „teoretycznie”, ponieważ dzięki spacerowi po Hucie Jerzego i po telefonicznej rozmowie kilka ciekawostek musiałem dopisać. Nie mogły pójść w zapomnienie.

Andrzejowi Sznepce za udostępnienie nie tylko zdjęć z domowego archiwum, ale za opowieść o ciekawej krainie dzieciństwa z wełnowieckimi „Alpami” w tle.

Do pana Ryszarda Mączki napisałem na jednej z grup tematycznych w Internecie. Bardzo chętnie podzielił się swoją historią jak to za „bajtla” biegał z kolegami na pobliskich hałdach oraz w rejonach biedaszybów. Bardzo za to dziękuję.

Pani Małgorzacie Derus, wieloletniej konserwator zabytków w Siemianowicach, która chętnie służyła pomocą. To dzięki Pani w chwili, kiedy miałem przestój w pisaniu – praca ponownie ruszyła.

Panu Marianowi Jadwiszczokowi, dzięki któremu nawiązałem kontakt z kilkoma osobami w celu zapytania o zgodę w kwestii publikacji zdjęć. Uważam, że prywatne zdjęcie ma swój urok i jest o stokroć cenniejsze dla mojego oka, niż najładniejsza fotografia w wykonaniu fachowca. Gdy rozmawiałem przez telefon z sędziwym panem Andrzejem (którego poznałem dzięki panu Marianowi), na moje zapytanie „czy mogę zdjęcie upublicznić w książce”? odpowiedział mi od razu, że „nie tylko można, ale i trzeba”.

Andrzejowi Skowrońskiemu dziękuję za gotowość do pomocy w kwestii szukania interesujących materiałów i... czekam na Twoją kolejną książkę o historii któregoś z górnośląskich browarów.

Pan Aleksander Jagła prowadzi w swoim zakresie archiwum o nazewnictwie siemianowickich ulic na przestrzeni wieków. To dzięki Pańskiej pracy tak szybko potrafiłem odnaleźć dawną ulicę i jej obecny odpowiednik.

Dziękuję wszystkim prywatnym osobom, które pozwoliły mi upublicznić swoje skany gazet czy też zdjęć.

Podziękowania także przesyłam do Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze za możliwość udostępnienia obrazu na szkle pt. „Nocna zmiana”.

Niezależnie czy pisałem wiadomość mailową do Narodowego Archiwum Cyfrowego, do Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej, Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, Archiwum Państwowego w Katowicach czy też do Śląskiej Biblioteki Cyfrowej – spotykałem się z miłą, fachową obsługą przez co korespondencja była bardzo owocna.

I na koniec chciałbym wspomnieć o tych, o których mogłem zapomnieć, a którzy bardziej lub mniej kibicowali mi w tym przedsięwzięciu.

Wszystkim Czytającym życzę pasjonującej lektury i odkrywania jej z zapartym tchem w taki sposób w jaki ja tego doświadczyłem. Jeśli mają Państwo jakieś pytania związane z treścią książki, zachęcam do kontaktu mailowego na adres:

krzysiek_stachowicz@poczta.fm.

BIBLIOGRAFIA**ŹRÓDŁA**

- Biblia Tysiąclecia, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003.
- Dziennik Taryf i Zarządzeń Kolejowych: wydawnictwo Ministerstwa Komunikacji*, R.1, nr 20 (z 22 grudnia 1928 roku).
- Dziennik Ustaw*, 1932, nr 51, poz. 483.
- Dziennik Ustaw Śląskich*, nr 10, 01.03.1923, Ustawa nr 64.
- Dziennik Ustaw Śląskich*, nr 13, 31.05.1924 r., Rozporządzenie numer 53.
- Gazeta Urzędowa Rejencji Opolskiej*, 1922, nr 13, Rozporządzenie nr 257.
- Kalendarzyk Policji Województwa Śląskiego 1926, Nakładem Związku Funkcjonariuszy Policji Województwa Śląskiego Samopomoc*, Katowice 1925.
- Piekalkiewicz J., *Sprawozdanie z badań składu ludności robotniczej w Polsce metodą reprezentacyjną*, Zakład Graficzny „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy, Warszawa 1934.
- Przemysł górniczo-hutniczy polskiego Górnego Śląska*, Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, Katowice 1922.
- Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku*, nakł. Towarzystwa, Katowice 1936.
- Sprawozdanie stenograficzne z 33. posiedzenia Sejmu Śląskiego z dnia 6 lutego 1923 r.*
- Sprawozdanie Zakładów Hohenlohego Hohenlohe-Werke*, „Polonia”, Katowice 1924, R. XIX.
- Statystyka Zakładów Górniczych i Hutniczych na Polskim Górnym Śląsku za rok 1926*, Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, Katowice 1927.
- Statystyka Zakładów Górniczych i Hutniczych na Polskim Górnym Śląsku za rok 1929*, Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, Katowice 1929.
- Statystyka Zakładów Górniczych i Hutniczych na Polskim Górnym Śląsku za rok 1930*, Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, Katowice 1931.

ŹRÓDŁA PRASOWE

- „ABC: nowiny codzienne”, rok: 1937.
- „Der Oberschlesische Wanderer”, rok: 1939.
- „Der Oberschlesier”, rok: 1932.
- „Deutsche Monatshefte in Polen”, rok: 1934-1936.
- „Dziennik Bydgoski”, rok: 1933, 1935.
- „Dziennik Zachodni”, rok: 1946, 1948, 2007.
- „Dzień Dobry: gazeta codzienna”, rok: 1933.

- „Echo Bezrobocia”, rok: 1925.
- „Echo Pracownika Śląskiego”, rok: 1932.
- „Ewangelik Górnośląski”, rok: 1936.
- „Expres Zagłębia. Jedyny organ demokratyczny niezależny woj. kieleckiego”, rok: 1936.
- „Express Kaliski”, rocznik: 1935.
- „Gazeta Katowicka”, rok: 1991.
- „Gazeta Mikołowska”, rok: 1925.
- „Gazeta Opolska”, rok: 1923.
- „Gazeta Robotnicza”, rok: 1923-1924, 1927-1928, 1930-1939.
- „Gazeta Siemianowicka”, rok: 1925, 1934-1936.
- „Głos Narodu”, rok: 1933.
- „Głos Siemianowicki”, rok: 1937.
- „Głos Ziemi Żywieckiej”, rok: 1930.
- „Goniec Górnośląski”, rok: 1984.
- „Goniec Śląski”, rok: 1923-1924.
- „Gość Niedzielny”, rok: 1932-1933.
- „Górnoślązak”, rok: 1923-1924, 1926, 1932-1933.
- „Ilustracja Polska”, rok: 1932.
- „Ilustrowany Kurjer Polski”, rok: 1940.
- „Katolik”, rok: 1881, 1887, 1924, 1928, 1936.
- „Katolik Codzienny”, rok: 1924.
- „Katolik Polski”, rok: 1929.
- „Katolik Polski”, rok: 1930, 1932-1933.
- „Katolik Śląski”, rok: 1934.
- „Kurier Wieczorny”, rok: 1937-1939.
- „Kurjer Śląski”, rok: 1929.
- „Mój Pies: miesięcznik ilustrowany poświęcony kynologii. Organ Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce.”, rok: 1937-1938.
- „Naprzód: organ Polskiej Partji Socjalistycznej”, rok: 1935-1937, 1947.
- „Nowa Rzeczpospolita”, rok: 1938.
- „Nowiny Codzienne”, rok: 1923.
- „Nowy Czas”, rok: 1933.
- „Nowy Dziennik”, rok: 1933, 1937.
- „Nowy Głos Górnego Śląska”, rok: 1933.
- „Oberschlesien im Bild”, rok: 1925, 1932.
- „Orędownik Wrzesiński”, rok: 1923.
- „Polak”, rok: 1924, 1926.
- „Polonia”, rok: 1924-1925, 1927-1929, 1931-1938.

- „Polska Zachodnia”, rok: 1927, 1932-1934.
„Polska Zbrojna”, rok: 1935.
„Praca”, rok: 1930.
„Robotnik: centralny organ P.P.S.”, rok: 1934, 1937.
„Siedem Groszy”, rok: 1932-1939.
„Silesia”, rok: 1932.
„Sztandar Polski i Gazeta Rybnicka”, rok: 1935.
„Śląski Kurjer Poranny”, rok: 1935-1936.
„Światowid”, rok: 1931-1932, 1934.
„Tajny Detektyw”, rok: 1931, 1934.
„Trybuna Robotnicza”, rok: 1951.
„Trybuna Śląska”, rok: 1932.
„Ziemia Śląska”, rok: 1935.

OPRACOWANIA

- Boidol E., *Heimatkalender des Kreises Kattowitz und der Städte Kattowitz u. Königshutte*, Schlesien-Verlag, Breslau 1941.
- Caspari E., *The Working Classes of Upper-Silesia. A historical essay*, Sampson Low Marston, London and Edinburgh 1921.
- Gryń Z., *Dziecko i środowisko. Wpływ bezrobocia na dziecko*, [w:] „Rodzina i Dziecko” 1937, R.2, nr 1.
- Guzy Cz., *Wspomnienia z Bytkowa. O familokach, biedaszybach, szmuglowaniu i dawnym Bytkowie*, Wyd. Urząd Miasta Siemianowice Śląskie, Siemianowice Śląskie 2002.
- Janeczek Z., *Od Sancovic do Siemianowic*, Urząd Miasta Siemianowice Śląskie, Katowice 1993.
- Jaros J., *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim w latach 1914-1945*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1969.
- Halor, A., *Przewodnik siemianowicki. Wędrówki po mieście i okolicy*, Wyd. Urząd Miasta Siemianowice Śląskie, Siemianowice Śląskie 2000.
- Kauder, V., *Das Deutschtum in Polen: ein Bildband. T. 1, Das Deutschtum in der Wojewodschaft Schlesien*, Verlag von S. Hirzel, Leipzig 1937.
- Kirkor-Kiedroniowa Z., *Wspomnienia. Część III*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989.
- König W., *Chronik von Siemianowitz, Laurahütte, Fannygrube und Georgshutte. Mit Einschluss des Wichtigsten aus der Kulturgeschichte Schlesiens und insbesondere des Oberschlesischen Industriebezirks*, Selbstverlag des Verfassers, Laurahütte 1902.
- Krzywicki L., *Pamiętniki bezrobotnych*, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1933.

- Morcinek G., *Bieda-szyby na Śląsku*, [w:] „Tęcza: ilustrowane pismo miesięczne” 1933, R. 7, nr 1.
- Morcinek G., *Wyorane kamienie*, Wyd. Śląsk, Katowice 1981.
- Müller X., *Die Notschächte Ostoberschlesiens*, [w:] *Ostraum-Berichte*, 1936, H. 3-4, red. E. Günther, Verlag Priebatsch's Buchhandlung Erich Thiel und Karl-Hans Hintermeier, Breslau 1936.
- Ochman R. *Z Morcinkiem na Biedaszybach*, „Zwrot” 1964, R 16, nr 2.
- Pilch M., *Dwie wizyty Gustawa Morcinka w Hucie Jerzego (przedmieścia Siemianowic Śląskich) w latach 1936 i 1937*, [w:] „Zaranie Śląskie” 1990, z. 1-2.
- Rogmann H., *Schlesiens Ostgrenze im Bild*, Selbstverl. der Landesgruppe Schlesien des Bundes Deutscher Osten, Breslau 1936.
- Rudnicki A., *Notatki o kopalniach, górnikach i agitatorach*, [w:] „Wiadomości literackie” 1935, nr 35.
- Sala W., *Młodzież robotnicza na Górnym Śląsku. Rok 1937 – próba raportu*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1988.
- Solger H., *Der Kreis Beuthen Oberschlesien*, Wilhelm Gottlieb Korn, Breslau 1860.
- Stachowicz K., *Kopalnia „Fanny”. Historia pisana węglem i ogniem*, Lokalne Dziedzictwo LH, Siemianowice Śląskie 2022.
- Śląsk. *Przeszłość i teraźniejszość*, Związek Obrony Kresów, Katowice 1931.
- Szaraniec L., *Załoga koncernu Hohenlohego i jej walka klasowa w latach 1905- 1939*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1976.
- Śledziński W., *Królestwo Bieda-ludzi na hałdach śląskich*, [w:] „Polski Czerwony Krzyż: chroni i ratuje”, 1937, nr 5.
- Vereinigte Königs- und Laurahütte. 1871-1921*, Ecksteins Biographischer Verlag, Berlin 1921.
- Wądołowski M., *Tragedia miłosna, która wstrząsnęła międzywojennymi Siemianowicami*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny” 2019, nr 18.
- Wroński W., *Ludzie krety z biedaszybów*, [w:] „Strzelec” 1934, R. 14.
- Wrzós K., *Oko w oko z kryzysem*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985.
- Zębalski A., *Osadnictwo robotnicze*, Instytut Spraw Społecznych, Warszawa 1935.
- Ziomba J., *Biedaszyby Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1967.
- Ziomba S., *Z śląskiego rejonu turystycznego*, [w:] „Turystyka: czasopismo poświęcone sprawom turystyki społecznej” 1951, R. 2, nr 8.
- Żółtaszek J., *Dzikie kopalnictwo węgla na Górnym Śląsku w 1932 roku*. [w:] *Kalendarzyk Policji Województwa Śląskiego 1933*, red. J. Jeziorski, Nakładem „Samopomocy” Policji Województwa Śląskiego, Katowice, 1932.

OPRACOWANIA INTERNETOWE

Gałęzowski M., *II Rzeczpospolita: Problemy gospodarcze i sytuacja międzynarodowa w pierwszych latach niepodległości*, <http://www.polska1918-89.pl>.

Kuźnik G., *Bombowy Froncek. Dlaczego wszyscy go kochali?*, internetowe wydanie „Dziennika Zachodniego”, 20.12.2021.

Żabińska M., *Idąc cmentarną aleją*, artykuł z portalu www.katowice.naszemiasto.pl

ŹRÓDŁA FOTOGRAFII, GRAFIK, OBRAZÓW

Archiwa prywatne (zbiory: Grzybek Helena, Jastrzębski Łukasz, Kłyk Agnieszka, Komenda Andrzej, Konieczna Barbara, Maruszczyk Stefan, Nikisz Henryk, Stachowicz Krzysztof, Sznajda Andrzej, Wańczura Janusz, Wąsik Józef)

Archiwum Państwowe w Katowicach

Boidol Edgar

Datka Czesław

Foto-Haus Boronowski

Golla Johannes

Idziaszek Marek ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.

Jotemski Konrad

Koraszewski Czesław

Koszella Leo

Kowalewicz Piotr

Malczewski Rafał

Męcina-Krzysztof Józef

Muzeum Historii Katowic

Morcinek Gustaw

Narodowe Archiwum Cyfrowe

Neumann Hans

Pierzchalski Stefan

Poddębski Henryk

Saemann Bruno

Sikora Franciszek (Franz)

Steckel Max

Zapomniana Architektura Siemianowic (profil na portalu Facebook)

Vogt Franciszek

ŹRÓDŁA KARTOGRAFICZNE – MAPY

Geoportal Krajowy.

Kartograph. Abteilung der Königl. Preussische Landesaufnahme, Topographische Karte, Königl. Preussische Landesaufnahme 1883-1914.

Kurpiun R., *Entrissenes Land. Bilder aus Oberschlesien*, Heimatverlag Oberschlesien, Gleiwitz 1922.

Mapa taktyczna Polski, 1925, Wojskowy Instytut Geograficzny, Biblioteka Narodowa.

Mapa szczegółowa Polski 1933, Wojskowy Instytut Geograficzny, Biblioteka Narodowa.

Topograficzna mapa specjalna Zagłębia Dąbrowskiego, 1900 r., Archiwum Państwowe w Katowicach.

SUMMARY

We – the children of the heap. On the economic crisis, the heaps and the habitats of misery

'We – the children of the heap' is a book that describes the changes that took place during the interwar period (especially the Great Economic Crisis) in Upper Silesia: mainly Siemianowice, then Welnowiec, Katowice and the surrounding area. The multifaceted crisis hit the industrial sector very hard, and the region, which boasted enormous industrialisation, fell into economic decline. The number of people without work and without a roof over their heads was growing by the day.

Unemployed people were taking up jobs in so-called 'poorhouses'. Illegal quarrying was combated by the police, mainly on behalf of the mine owners. The scale of this phenomenon was enormous and scores of families made a living from illegal mining. Coal was also extracted from heaps. Young people and children were working on the heaps and shafts of the 'poor', often at the expense of schooling.

Another phenomenon was that homeless people inhabited heaps, dugouts, brickworks and other abandoned buildings. There was no shortage of war veterans, Silesian insurgents or re-emigrants from France among them. The press of the time called them 'rat people'. The heaps were often the scene of blood feuds and life on them revolved around unwritten laws set by the so-called 'king of the heap'.

It is therefore a book that combines several themes, but the aim is one - to remind us that between the Prussian industrial development and the communist competition, there was a period of regression, unemployment and events that contradicted the fact that those of that time were living in the 20th century.

ZUSAMMENFASSUNG

Wir – die Kinder der Halde. Über die Wirtschaftskrise, die Halden und die Lebensräume des Elends

„Wir - die Kinder der Halde“ ist ein Buch, das die Veränderungen während der Zwischenkriegszeit (vor allem während der Großen Wirtschaftskrise) in Oberschlesien beschreibt: vor allem in Siemianowice, dann in Welnowiec, Katowice und Umgebung. Die vielschichtige Krise traf den Industriesektor sehr hart, und die Region, die sich einer enormen Industrialisierung rühmen konnte, geriet in einen wirtschaftlichen Niedergang. Die Zahl der Menschen ohne Arbeit und ohne ein Dach über dem Kopf wuchs von Tag zu Tag.

Arbeitslose fanden Arbeit in den so genannten „Armenhäusern“. Der illegale Abbau wurde von der Polizei bekämpft, hauptsächlich im Auftrag der Minenbesitzer. Das Ausmaß dieses Phänomens war enorm, und zahlreiche Familien lebten vom illegalen Abbau. Kohle wurde auch von Halden abgebaut. Jugendliche und Kinder arbeiteten auf den Halden und Schächten der „Armen“, oft auf Kosten der Schulbildung.

Ein weiteres Phänomen war die Besiedlung von Halden, Unterständen, Ziegeleien und anderen verlassenen Gebäuden durch Obdachlose. Darunter befanden sich zahlreiche Kriegsveteranen, schlesische Aufständische oder Rückkehrer aus Frankreich. Die damalige Presse nannte sie „Rattenmenschen“. Auf den Halden gab es oft Blutfehden, und das Leben auf den Halden richtete sich nach ungeschriebenen Gesetzen, die vom so genannten „König der Halde“ festgelegt wurden.

Es handelt sich also um ein Buch, das mehrere Themen miteinander verbindet, aber nur ein Ziel verfolgt: uns daran zu erinnern, dass zwischen der preußischen industriellen Entwicklung und der kommunistischen Konkurrenz eine Zeit des Rückschritts, der Arbeitslosigkeit und der Ereignisse lag, die im Widerspruch zu der Tatsache standen, dass die Menschen von damals im 20.



Krzysztof Stachowicz – ur. 1987 r., prywatnie: mąż kochającej Zony, zawodowo: dyspozytor w firmie kurierskiej, hobbystycznie: pasjonat historii, zwłaszcza tej lokalnej. W życiu wyznaje dwie zasady: „Jeśli masz pasję – realizuj ją” oraz „Niech twój sufit będzie dla przyszłych pokoleń podłogą”. Autor książki *»Kopalnia Fanny«. Historia pisana węglem i ogniem*. Godzinami mógłby słuchać od starszych mieszkańców o świecie, którego już nie ma.

Książka ukazuje ciężkie położenie robotniczej społeczności na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym. Tekst stroni od politykowania, choć tematu polityki całkowicie nie omija. Tu najważniejszy jest człowiek. Odnajdujemy go na hałdzie, w biedaszybach, czy w mizernie zbudowanych lepiankach. W oparciu o słowa bohaterów opisywanych fenomenów dowiadujemy się jakie wiedli życie przed kryzysem i jak sobie radzą podczas tej ciężkiej próby. Zaglądamy także do wnętrza biedaszybów, poznajemy tajniki życia bezrobotnych „hajerów” oraz spotykamy ludzi, którzy zamieszkiwali na hałdach. Całość zamyka krótkie podsumowanie w postaci współczesnej wędrówki po miejscach ujętych w książce. Jest to więc książka łącząca kilka tematów, ale cel jest jeden – przypomnienie, że pomiędzy pruskim rozwojem przemysłowym, a PRL-owskim współzawodnictwem, miał miejsce okres regresu, bezrobocia i wydarzeń, które zaprzeczały temu, że ówczesnym przyszło żyć w XX wieku.



KRAJOWY
PLAN
ODBUUDOWY



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



ISBN 978-83-972618-0-8



9 788397 261808